

Wędrowiec i jego cień



FRIEDRICH NIETZSCHE

Wędrowiec i jego cień

TŁUM. KONRAD DRZEWIECKI

PRZEDMOWA

I.

Należy mówić tam tylko, gdzie się milczeć nie powinno; i tylko o tym, co się *przezwyciężyło* — reszta jest gadaniną, „literaturą”, brakiem karność. Moje pisma mówią tylko o moich przezwyciężeniach; „ja” jestem w nich, ze wszystkim, co mi wrogim było, *ego ipsissimus*¹, i bodaj, jeśli wolno użyć dumniejszego wyrażenia, *ego ipsissimum*². Odgadujecie tedy: wiele już zostało — *pode mną*... Ale zawsze trzeba było wpierw czasu, powrotu do zdrowia, dali, odległości, zanim zbudziła się we mnie chęć coś, czym żyłem, co przeżyłem, pewien własny fakt i fatum w następstwie dla celów poznania wysłuchać, wyzyskać, odsłonić, „przedstawić” (lub jakkolwiek by to się chciało nazwać). W tym znaczeniu, wszystkie pisma moje, oprócz jednego tylko, lecz zasadniczego, należy *antydatować* — mówią one zawsze o „poza mną” — niektóre nawet, jak trzy pierwsze *Rozmyślenia niewczesne*³, sięgają poza czas powstania i przeżycia książki, która ukazała się wcześniej (w danym wypadku: *Narodzin tragedii*⁴, jak to przed czytelnikiem, umiejącym przenikliwiej obserwowwać i porównywać, nie powinno się ukryć). Ten gniewny wybuch przeciw obnoszeniu się z niemieckością, służalczości i znikczemnieniu języka zestarzałego Dawida Straussa⁵, który stanowił treść pierwszego *Niewczesnego*, był ujściem dla nastroju, pośród którego żyłem długo jako student w ognisku niemieckiego wykształcenia i filisterstwa ukształconego (roszczę sobie pretensję do ojcostwa tego wyrażenia „filister ukształcony”, którego obecnie tak wiele się używa i nadużywa —); i co powiedziałem przeciw „chorobie historycznej”, rzekłem jak ktoś, co po niej z wolna i z trudem wracał do zdrowia, i ani trochę nie miał ochoty na przyszłość wyrzec się „historyzmu”, dlatego tylko, że niegdyś nań cierpiał. Kiedy następnie w trzecim *Rozmyśleniu niewczesnym* oddałem cześć swemu pierwszemu i jedynemu wychowawcy, *wielkiemu* Arturowi Schopenhauerowi⁶ — dziś wyraziłbym ją o wiele silniej jeszcze, a także w sposób bardziej osobisty — sam pogrążony już byłem w moralnym sceptycyzmie i rozkładzie, *to znaczy również w krytyce, jak w pogłębieniu wszelkiego dotychczasowego pesymizmu* — i nie wierzyłem już „w nic zgoła”, jak mówi lud, nawet w Schopenhauera: właśnie w owym czasie powstała rozprawa, dotychczas nieogłoszona, o prawdzie i kłamstwie w znaczeniu

Milczenie, Słowo

¹*ego ipsissimus* (łac.) — ja sam w najwyższym stopniu. [przypis edytorski]

²*ego ipsissimum* (łac.) — (w najwyższym stopniu) ja samo w sobie. [przypis edytorski]

³*Rozmyślenia niewczesne* — właśc. *Rozważania niewczesne (Unzeitgemässe Betrachtungen)*, powstałe w l. 1873–1876 cztery tomy rozważań Nietzschego osnutych m.in. wokół twórczości i oddziaływania Davida Friedricha Straussa (1808–1874), Artura Schopenhauera (1788–1860) i Richarda Wilhelma Wagnera (1813–1883; niem. kompozytorowi poświęcony jest czwarty tom *Rozważań*). [przypis edytorski]

⁴*Narodziny tragedii* — w oryg. *Die Geburt der Tragödie* (1872); pierwsza książka filozoficzna Nietzschego zawierająca wykład koncepcji pierwiastka dionizyjskiego i apollinijskiego w sztuce. [przypis edytorski]

⁵*David Strauss* (1808–1874) — pisarz i filozof niem., prof. teologii, uczeń Hegla i Schleiermachersa, wykładawca filozofii; autor *Das Leben Jesu. Kritisch bearbeitet* („Życie Jezusa. Opracowanie krytyczne”, 1835), książki uzasadniającej traktowanie chrześcijańskich opowieści ewangelicznych jako mitologii powstałej w I i II w. n.e., przy jednoczesnej afirmacji wartości chrześcijaństwa w zakresie moralności. [przypis edytorski]

⁶*Schopenhauer, Artur* (1788–1860) — filozof niem.; głosiciel skrajnego pesymizmu i prekursor filozofii życia, inspiracje czerpał z filozofii Kanta, głosił woluntaryzm poznawczy; autor dzieł: *Świat jako wola i przedstawienie* (tłum. też jako „Świat jako wola i wyobrażenie”), *O wolności ludzkiej woli, Erytyka czyli Sztuka prowadzenia sporów*. [przypis edytorski]

pozamoralnym. Nawet moja mowa uroczysta i zwycięska na cześć Ryszarda Wagnera⁷ z okazji jego tryumfu bajruckiego w 1876⁸ — Bayreuth oznacza największe zwycięstwo, jakie kiedykolwiek odniósł artysta — mowa ta, posiadająca najsilniejsze *pozory* „aktualności”, była w istocie hołdem i dziękczynieniem za okres przeszłości, za najpiękniejszą, a także najniebezpieczniejszą ciszę morską w mej podróży... i w rzeczywistości zerwaniem, pożegnaniem. (Czyżby Ryszard Wagner mylił się sam co do tego? Nie wierzę. Dopóki się kocha, z pewnością nie maluje się takich obrazów; nie „obserwuje się” jeszcze, nie staje się w oddali w ten sposób, jak to czynić musi obserwator. „Obserwowanie zawiera już w sobie tajemny *antagonizm* w krzyżujących się spojrzeniach” — mówi się na stronie 46 wspomnianego pisma, w zdradzieckim i smętnym zwrocie, zrozumiałym, być może, tylko dla nielicznych uszu). Zimna krew, potrzebna do tego, żeby *móc* mówić o tych długich latach pośrednich wewnętrznego osamotnienia i braku, zstąpiła we mnie dopiero z książką *Ludzkie, arcyłudzkie*⁹, której ta przemowa i przedmowa ma być poświęcona. Książka ta, jako przeznaczona „dla duchów wolnych”, ma w sobie coś z niemal jasnego i ciekawego chłodu psychologa, który mnóstwo rzeczy bolesnych, jakie ma *pod* sobą, za sobą, po czasie stwierdza jeszcze dla siebie i niejako za pomocą ostrza szpilki utwierdza: co za dziw, jeśli przy tak kłującej i delikatnej pracy nieraz też trochę krwi popłynie, jeśli psycholog miewa przy tym krew na palcach i nie zawsze tylko — na palcach?...

Miłość, Literat, Słowo

2.

Zdania i myśli różne, jak również *Wędrowiec i jego cień* wydane były z początku oddzielnie, jako ciągi dalsze i dodatki do wyżej wzmiankowanej ludzkiej, arcyłudzkiej „książki dla duchów wolnych”: było to zarazem przedłużenie i powtórzenie kuracji duchowej, mianowicie *antyromantycznego* sposobu leczenia, jaki mi mój pozostały przy zdrowiu instynkt sam wynalazł, sam przepisał przeciw chwilowej chorobie na najniebezpieczniejszą formę romantyki. Niechże teraz przyjęte zostaną po sześciu latach powrotu do zdrowia te same pisma w *połączeniu*, jako tom drugi *Ludzkiego, arcyłudzkiego*: być może, razem rozważane, wykładają swą naukę silniej i dobitniej — *teorię zdrowia*, którą bym pozwolił sobie zalecić jako *disciplina voluntatis*¹⁰ bardziej duchowym naturom nadchodzącego właśnie pokolenia. Przemawia z niej pesymista, który dosyć często porzucał tę skórę, lecz zawsze do niej powracał, pesymista więc z dobrą wolą ku pesymizmowi — z pewnością przeto nie romantyk już: jakże to? duch, znający się tak na tej sztuce węzowej, że umie *skórę zmieniać*, nie miałby prawa udzielić lekcji dzisiejszym pesymistom, którym bez wyjątku grozi jeszcze niebezpieczeństwo romantyzmu? A przynajmniej wskazać im, jak to się — *robi?*...

Wąż, Filozof

3.

W rzeczy samej był czas największy, żeby się *rozstać*: rychło miałem też tego dowód.

Religia

⁷Wagner, Richard (1813–1883) — niem. kompozytor, dyrygent i teoretyk muzyki; reformator muzyki operowej, wprowadził nowy rodzaj dzieła muzyczno-scenicznego: dramat sceniczny (poprzez swoje dzieła tj. *Lohengrin*, *Tristan i Izolda*, tetralogia *Pierścień Nibelungów*), w którym muzyka i słowa zostały podporządkowane przebiegowi akcji. Posługiwał się ciąglą melodią z tzw. motywami przewodnimi, w przeciwieństwie do używanej przez wcześniejszych twórców operowych tradycyjnej formy podziału na zamknięte arie, duety i recytatywy. [przypis edytorski]

⁸mowa uroczysta i zwycięska na cześć Ryszarda Wagnera z okazji jego tryumfu bajruckiego w 1876 — chodzi o otwarcie Teatru Operowego w miejscowości Bayreuth w Bawarii, wybudowanego specjalnie na potrzeby związane z wykonaniem kompozycji Wagnera; inauguracja miała miejsce 13 sierpnia 1876 r. i stanowiła fenomen społeczno-kulturalny: obecne były na niej koronowane głowy, cesarz niem. i król pruski Wilhelm II, cesarz Brazylii Dom Pedro II, król Bawarii Ludwik II von Wittelsbach (incognito) i przedstawiciele arystokracji obok wybitnych osobistości kultury i sztuki, takich jak filozof Friedrich Nietzsche czy kompozytorzy: Edward Grieg, Piotr Czajkowski, Franciszek Liszt i in.; począwszy od tej daty do dziś w Bayreuth odbywa się coroczny festiwal wagnerowski. [przypis edytorski]

⁹*Ludzkie, arcyłudzkie* — oryg. *Menschliches, Allzumenschliches. Ein Buch für freie Geister* (1878–1880) pierwsze z dzieł Nietzschego mające postać uporządkowanych tematycznie sentencji i krótkich refleksji; filozof poddaje w nich oglądowi i krytyce podstawowe pojęcia z zakresu etyki (takie jak wolna wola, sumienie, wina, kara), a jednocześnie sam język, moralność oraz teorię poznania; rozważania te znalazły kontynuację w tomie *Wędrowiec i jego cień*. [przypis edytorski]

¹⁰*disciplina voluntatis* (łac.) — dyscyplina woli. [przypis edytorski]

Ryszard Wagner, pozornie najbardziej zwycięski, w rzeczywistości zmurszały, zrozpaczony romantyk, padł nagle, bezsilny i przybity, przed krzyżem chrześcijańskim... Czyż żaden Niemiec nie miał oczu w głowie na to straszne widowisko, współczucia w sumieniu? Czyż ja sam jeden tylko za niego — *cierpiałem*? Dość; dla mnie ten nieoczekiwany wypadek był niby błyskawicą, oświecającą miejsce, które opuściłem — a także tym przerażeniem, które w następstwie ogarnia każdego, co nieświadomie był wystawiony na najstraszniejsze niebezpieczeństwo. Kiedy odtąd poszedłem sam, uczułem drżenie; upłynął czas krótki, zachorowałem, więcej niż zachorowałem, byłem znużony nieustannym rozczarowaniem względem wszystkiego, co nam, ludziom nowoczesnym, pozostało do wzbudzenia w nas zapału, względem *roztrwonionej* powsząd¹¹ siły, pracy, nadziei, młodości, miłości; znużony wstrętem do kobiecej i marzycielskiej rozchwilności tej romantyki, do całego idealistycznego łągarstwa i zniewieściałości sumienia, które odniosły tutaj znowu zwycięstwo nad jednym z najmężniejszych; znużony wreszcie, i tym nie najmniej, smutkiem nieubłaganego podejrzenia — że po tym rozczarowaniu skazany jestem na głębsze niedowierzenie, głębsze gardzenie, głębsze osamotnienie niż kiedykolwiek. *Zadanie* moje — cóż się z nim stało? Jakże to? Czyżby nie zdawało się teraz, jakby zadanie moje przede mną się cofało, jak gdybym na długo nie miał żadnego prawa do niego? Co zrobić, żeby ten największy brak znieść? — Zacząłem od tego, że *zakazałem* sobie wszelkiej muzyki zupełnie i z zasady, tej sztuki dwuznacznej, chępliwej, duszącej, która pozbawia ducha jego surowości i ochoczości, i pozwala bujnie się krzewić wszelkiego rodzaju tęsknotom nieokreślonym i pragnieniom gąbczastym. „*Cave musicam*!”¹², i dziś jest moja rada tym wszystkim, którzy dość mają w sobie z męża, żeby dbać o czystość umysłową; muzyka taka denerwuje, rozmiękcza, czyni zniewieściałym, jej „wieczna kobiecość” pociąga nas w dół!... Moje pierwsze podejrzenie, najbliższa ostrożność zwróciły się wtedy *przeciw* muzyce romantycznej; i jeśli w ogóle miałem jeszcze jakąkolwiek nadzieję na muzykę, to chyba w oczekiwaniu, iż mógłby przyjść muzyk dosyć śmiały, dosyć ostry, dosyć złośliwy, dosyć południowy i nad miarę zdrowy, żeby się na owej muzyce w nieśmiertelny sposób *zemścić*. —

Rozczarowanie, Choroba,
Nuda, Samotność

Muzyka, Filozof, Mizoginia

4.

Samotny odtąd i podejrzliwie niedowierzający sobie, zająłem, nie bez gniewu, w ten sposób stanowisko *przeciw* sobie *zawszys*tkim, co *mnie* właśnie ból sprawiało i dotykało: — w ten sposób znalazłem z powrotem drogę do owego nieustraszonego pesymizmu, który jest przeciwieństwem wszelkiego łągarstwa romantycznego, i, jak dziś chętnie sobie wyobrażam, drogą do „mnie samego”, do *mojego* zadania. Owo ukryte i władcze coś, na co długo nie mamy nazwy, aż w końcu okazuje się ono naszym *zadaniem* — ten tyran, tkwiący w nas samych, straszliwie odpłaca za każdą próbę, którą czynimy, żeby go wyminąć lub wymknąć się przed nim, za każde przedwczesne postanowienie, za każde utożsamianie się z tymi, do których nie należymy, za każdą najbardziej szanowaną działalność, jeśli odciąga nas od naszej sprawy głównej, nawet za każdą cnotę, która by nas chronić mogła przed twardą odpowiedzialnością względem siebie samych. Choroba jest odpowiedzią każdym razem, jeśli dopuszczamy się wątplenia co do swoich praw, swego zadania — jeśli zaczynamy w czymkolwiek sobie pobażać. Dziwne to i straszne zarazem! Ulgi, jakie sobie czynimy, najtwardziej odpokutować jesteśmy zmuszeni! I jeśli następnie pragniemy powrotu do zdrowia, nie ma dla nas innego wyboru: musimy objuczyć się *ciężej*, niż byliśmy objuczeni kiedykolwiek...

Kondycja ludzka, Los

5.

Wtedy dopiero nauczyłem się owej mowy samotnika, którą tylko najbardziej milczący, najczęściej cierpiący rozumieją: mówiłem, bez świadków lub raczej mimo świadków, żeby nie cierpieć w milczeniu, mówiłem o rzeczach, które się mnie nie tyczyły, lecz tak, jak gdyby mnie one obchodziły. Wtedy posiadłem sztukę *okazywania* się radosnym, obiektywnym, ciekawym, przede wszystkim zdrowym i złośliwym — jest to dowodem

Samotnik, Słowo

Choroba, Cierpienie,
Radość, Zdrowie

¹¹*powsząd* (neol.) — wszędzie. [przypis edytorski]

¹²*cave musicam* (łac.) — strzeż się muzyki. [przypis edytorski]

„dobrego smaku” u chorego, jak mi się zdaje? Lecz delikatniejszemu oku i współczuciu mimo to nie ujdzie, co, być może, stanowi wdzięk tych pism — że przemawia przez nie cierpiący i pozbawiony, jak gdyby nie był cierpiącym i pozbawionym. Tu *powinny* były ostać się przeciw życiu: równowaga, swoboda, nawet wdzięczność, tutaj panuje wola surowa, dumna, ustawicznie czujna, zawsze wrażliwa, która postawiła sobie za zadanie obronę życia *przeciw* cierpieniu i przyłamanie wszystkich wniosków, które zwykle wyrastają niby grzyby trujące z bólu, rozczarowania, wstrętu, osamotnienia i innych mokradeł. Może to będzie wskazówką dla naszych pesymistów do zbadania samych siebie? — bo wówczas to wyrwałem z siebie zdanie: kto cierpi, nie ma *jeszcze prawa* do pesymizmu! Wtedy to prowadziłem w sobie żmudną i cierpliwą walkę przeciw nienaukowej skłonności wszelkiego pesymizmu romantycznego, która sprawia, że oddzielne doświadczenia osobiste wydyma się, rozciąga do sądów ogólnych, do potępienia świata... krótko mówiąc, zatoczyłem wtedy wzrokiem *wkoło*. Optymizm, jako środek do wyzdrowienia, żeby kiedyś znowu do pesymizmu *mieć prawo* — rozumiecie to? Podobnie jak lekarz przenosi swego chorego w otoczenie zupełnie obce, żeby go oderwać od całego „dotychczas”, od trosk, przyjaciół, listów, obowiązków, głupstw, udręczeń pamięci, żeby się nauczył sięgać rękoma i zmysłami po nowy pokarm, nowe słońce, nową przyszłość, tak ja lekarz i chory w jednej osobie, zmusiłem się do odmiennego, niewypróbowanego *klimatu duszy*, mianowicie do wędrówki na obczyznę, w *obcość*, do ciekawości dla wszelkiego rodzaju rzeczy obcych... Za tym poszły: długie krążenie, szukanie, zmiana, niechęć względem wszystkiego, co trwałe, względem ociężałego potwierdzania i zaprzeczania; również dietetyka i karność, czyniące ducha jak najłżejszym, żeby mógł daleko wybiegać, wysoko wlatywać, a przede wszystkim coraz na nowo odlatywać. W rzeczywistości było to minimum życia, zerwanie ze wszelkimi ordynarniejszymi pożądaniami, niezależność pośród wszelkiego rodzaju niepomyślności zewnętrznych z dumą, iż *może się żyć* pośród tych niepomyślności, nieco cynizmu być może, nieco osławionej becзки, ale z pewnością wiele szczęścia świerszczkowego, dużo ochoczości świerszczkowej, wiele ciszy, światła, subtelniejszego szaleństwa, ukrytego marzycielstwa — wszystko to w końcu wydało wielkie duchowe zmęczenie, wzrastającą radość i pełnię zdrowia. Życie samo *nagradza* nas za naszą upartą wolę życia, za taką długą walkę, jaką prowadziłem wtedy z pesymizmem znużenia życiem, już za każde uważne spojrzenie naszej wdzięczności, przed którą nie uchodzą najmniejsze, najdelikatniejsze, najbardziej przelotne dary życia. W końcu otrzymujemy jego wielki dar, być może, największy, jaki nam może ofiarować — powraca nam *nasze zadanie*. — —

Dar, Kondycja ludzka

6.

Czyżby moje doświadczenie — historia choroby i wyzdrowienia, gdyż wyzdrowieniem się skończyło — miało być tylko moim doświadczeniem osobistym? I tylko *moim* ludzkim, arcyłudzkiem? Dziś sądzę raczej przeciwnie; przypuszczam coraz i coraz bardziej, że moje książki pielgrzymstwa nie były napisane tylko dla mnie, jak to czasami się zdawać mogło. — Wolnoż¹³ mi teraz, po sześciu latach wzrastającego przekonania, posłać je znowu w podróż na próbę? Wolnoż mi szczególnie polecić je sercu i uchu tych, na których ciąży jakakolwiek przeszłość, i którzy posiadają dość jeszcze ducha, żeby cierpieć z powodu *ducha* przeszłości. Przede wszystkim jednak wam, którym najciężej, wy rzadcy, najbardziej narażający się, najbardziej duchowi, najodważniejsi, wy, którzy musicie być *samowiedzą* duszy nowoczesnej, i jako tacy musicie posiadać swoją *wiedzę*, w których skupiło się wszystko, co tylko może być dziś chorobą, trucizną, niebezpieczeństwem — których przeznaczenie chce, że musicie być bardziej chorzy niż jakakolwiek jednostka, ponieważ nie jesteście „tylko jednostkami”... których pocieszeniem jest, żeby poznać drogę do *nowego* zdrowia, ach! i iść tą drogą ku zdrowiu jutra i pojutrze, wy wybrani, wy zwycięscy, wy nieprzemijający, wy najzdrowsi, najsilniejsi, wy *dobrzy Europejczycy!* — —

¹³wolnoż — konstrukcja z partykułą -że skróconą do -ż; znaczenie: czy wolno. [przypis edytorski]

7.

Żeby w końcu sformułować jeszcze swoje przeciwieństwo do *pesymizmu romantycznego*, to jest do pesymizmu tych, którym zbywa na czymś, nieudanych, zwyciężonych: istnieje wola tragizmu i pesymizmu, będąca oznaką zarazem surowości, jak siły intelektu (smaku, uczucia, sumienia). Mając wolę tę w piersiach, nie czuje się lęku przed straszliwością i zagadkowością wszelkiego bytu; szuka się ich nawet. Poza taką wolą kryje się męstwo, duma, pragnienie *Wielkiego* wroga. — Taka była pesymistyczna perspektywa *moja* z samego początku — nowa perspektywa, jak sądzę? Taka, jaka dziś jeszcze jest nowa i obca? Dotąd się jej trzymam, i proszę wierzyć, zarówno dla siebie, jak, gdy się zdarzy okazja, *przeciw* sobie... Mamże tego jeszcze dowodzić? Lecz cóż tedy w tej długiej przedmowie — dowiedzione zostało?

Filozof

Sils-Maria, Engadyna wyżnia, w październiku 1886.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. ZDANIA I MYŚLI RÓŻNE

I.

Zawiedzionym przez filozofię. — Jeśli dotąd wierzyliście w najwyższą wartość życia i jeśli teraz widzicie, żeście się zawiedli, czyż zaraz trzeba go się pozbywać za najniższą cenę?

Rozczarowanie

2.

Wybredny. — Można także stać się wybrednym w rzeczach jasności pojęć: jakże nieznośnym bywa wtedy obcowanie z ludźmi na pół jasnymi, mglistymi, dążącymi do czegoś i przeczuwającymi! Jakże śmiesznym, a jednak nierozweselającym wydaje się ich wieczne trzpiotanie i uganianie, kiedy w istocie nie mogą wzlatywać i chwytać!

3.

Oblubieńcy rzeczywistości. — Kto w końcu spostrzega, jak bardzo i jak długo był wodzony za nos, z gniewu rzuca się w objęcia nawet najbrzydszej rzeczywistości: tak iż ogarniając całe światła koleje, przypadali jej najlepsi oblubieńcy — albowiem najlepsi byli zawsze oszukiwani najlepiej i najdłużej.

4.

Postęp wolnomyślności. — Nie można lepiej unaocznić różnicy między dawniejszą a teraźniejszą wolnomyślnością, jak przypominając owo zdanie, do którego rozeznania i wypowiedzenia trzeba było całej nieustraszonej minionej stulecia, choć, uważane z teraźniejszego punktu widzenia, staje się mimowolną naiwnością — mam na myśli zdanie Woltera: „*Croyez-moi, mon ami, l'erreur aussi a son mérite*¹⁴”.

Błądzenie

5.

Grzech pierworodny filozofów. — Filozofowie po wszystkie czasy przywłaszczali sobie zdania znawców dusz ludzkich (moralistów) i *psuli* je przez to, że brali w znaczeniu bezwzględnym, chcąc dowodzić konieczności tego, co tamci uważali tylko za wskazówki mniej więcej dokładne lub zgola za prawdę jedynie w jakimś kraju lub mieście w ciągu jednego dziesięciolecia. Lecz przez to właśnie wydawało się filozofom, iż wznoszą się ponad moralistów. W ten sposób odnajdujemy w podstawach sławnej teorii Schopenhauera o prymacie woli nad intelektem, o niezmienności charakteru, negatywności rozkoszy — wszystko to, tak jak on to pojmuje, jest błędem — popularne prawdy ludowe, głoszone przez moralistów. Już wyraz „wola”, który Schopenhauer przekształcił na wspólne miano

Filozof

¹⁴*Croyez-moi, mon ami, l'erreur aussi a son mérite* (fr.) — uwierz mi, przyjacielu, błądzenie ma także swe zasługi. [przypis edytorski]

dla wielu stanów człowieka i z wielką dla siebie korzyścią osobistą, jako dla moralisty, wstawił tam, gdzie się znajdowała luka w języku, ponieważ odtąd mógł mówić o „woli” tak, jak przed nim mówił o niej Pascal — już „wola” Schopenhauera w rękach swego twórcy przerodziła się w klęskę dla nauki wskutek szalu filozoficznego uogólniania. Albowiem twierdzić, że wszystkie twory przyrody posiadają wolę, znaczy to czynić z tej woli rodzaj metafory poetyckiej; w końcu nadużyto jej w celach fałszywej obiektywizacji do najrozmaitszych wybryków mistycznych — i wszyscy modni filozofowie powtarzają, i zdają się wiedzieć dokładnie, że wszystkie rzeczy posiadają jedną wolę, ba, są tą jedną wolą, (co wynosi na to, sądząc według opisu tej powszechnej i jedynej woli, jaki podają, że chcą koniecznie mieć za Boga *diabła głupiego*).

6.

Przeciw fantatom. — Fantasta zaprzecza prawdy przed sobą, łgarz przed innymi.

Kłamstwo

7.

Wrogi światłu. — Jeśli się komu wyjaśnia, że ściśle biorąc, nigdy nie może mówić o prawdzie, lecz jedynie o prawdopodobieństwie i jego stopniach, spostrzega się zwykle po nieskrywanej radości pouczonego, o ile ludzie wolą niepewność horyzontu duchowego i jak w głębi duszy *nienawidzą* prawdy za jej określoność. — Może przyczyna kryje się w tym, że wszyscy w tajemnicy lękają się, żeby zbyt jasne światło prawdy na nich samych nie padło? Chcą coś znaczyć, a więc nie powinno się widzieć, czym są? Lub może jest to tylko obawa przed zbyt jasnym światłem, do którego nie przywykły ich dusze zmierzchowe i łatwo dające się oslepić, tak iż muszą go nienawidzić?

Prawda, Światło, Kondycja
ludzka, Filozof

8.

Septycyzm chrześcijański — Lubią przedstawiać teraz Piłata z jego pytaniem: „co jest prawdą”, jako obrońcę Chrystusa, aby wszystko, co zostało poznane oraz co poznać można, podać w podejrzenie, jako pozór, i na budzącym dreszcz ostatecznym planie niemożliwości wiedzenia wnieść Krzyż.

Religia

9.

„Prawo natury” jako przesąd. — Kiedy z takim zachwytem rozprawiacie o prawach natury, musicie przypuszczać, że albo wszystkie rzeczy przyrodzone ulegają swemu prawu, z wolnego i dobrowolnie przyjętego posłuszeństwa — w tym przeto wypadku podziwiacie moralność natury; — albo zachwycacie się wyobrażeniem twórcy mechanika, który zbudował najkunsztowniejszy zegar, dodając mu, jako upiększenie, żywe istoty. — Konieczność w przyrodzie staje się bardziej ludzką, dzięki wyrażeniu „zgodnie z prawami”, i jest ostatnią kryjówką dla marzeń mitologicznych.

Natura, Prawo, Obraz
świata

10.

Historii przypisać w udziale — Mgliści i świat zaciemniający filozofowie, a więc wszyscy metafizycy drobniejszego i grubszego kalibru, dostają bólu oczu, uszu i zębów, skoro zaczynają podejrzewać, że jest coś prawdy w twierdzeniu, iż odtąd cała filozofia należy do dziedziny historii. Dla ich bólu, można im przebaczyć, że tego, kto tak mówi, obrzucają kamieniami i błotem: lecz przez to sama teoria na pewien czas stać się może brudną i mizerną i stracić na swym wpływie.

Filozof, Obraz świata,
Przemijanie, Gniew, Błoto

11.

Pesymista intelektu. — Człowiek istotnie wolny duchem będzie też o duchu samym myślał w sposób swobodny i nie będzie ukrywał przed sobą, co w źródle i kierunku

Dusza, Wolność

ducha może być zatrważającego. I dlatego, być może, inni okrzyczą go za najzawziętszego przeciwnika wolnomyślności i nadadzą mu obraźliwe i odstrasżające miano „pesymisty intelektu”: jak to jest ich zwyczajem nazywać kogoś nie zgodnie z jego wybitną siłą i cnotą, lecz według tego, co w nim jest dla nich najbardziej obcego.

12.

Ukryty węzełek metafizyków. — Nikomu z tych, którzy z taką fanfaronadą rozprawiają o naukowości swojej metafizyki, nie należy zgoła odpowiadać; wystarczy pomacać węzełek, który ukrywają za plecami z pewnego rodzaju obawą: jeśli się uda go rozwiązać, wtedy ku ich zawstydzeniu ukazują się na światło dzienne rezultaty tej naukowości: miłutki Bóg kochany, przyjemna nieśmiertelność, czasami trochę spirytyzmu, a w każdym razie cała kupa nędzy biednego grzesznika i pychy faryzeusza.

Filozof, Religia

13.

Szkodliwość poznania w pewnych wypadkach. — Pożytek, jaki przynosi bezwzględne poznanie prawdy, tak ustawicznie i po wieleset razy dowodzony zostaje, iż bez wahania należy się pogodzić z drobnymi i rzadkimi szkodami, jakie wskutek niego cierpieć może jednostka. Nie można zapobiec temu, żeby chemikowi nie zdarzyło się zatruć lub oparzyć. — Co się stosuje do chemika, stosuje się do całej naszej cywilizacji, z czego, mówiąc nawiasem, jasno się wywodzi, jak bardzo powinna dbać ona o maści kojące na oparzenia i o posiadanie w pogotowiu odtrutek.

Wiedza,
Niebezpieczeństwo, Prawda

14.

Czego filister potrzebuje koniecznie. — Filister sądzi, że przede wszystkim potrzebuje szmatki purpurowej lub turbanu metafizycznego, i odjąć sobie tego w żadnym razie nie pozwala, a przecież wydawałby się mniej śmiesznym bez tego stroika.

Strój

15.

Marzyciele. — Za pomocą wszystkiego, co marzyciele mówią na pochwałę swej ewangelii lub swego mistrza, bronią samych siebie, choć mogą nie wiem jak chcieć uchodzić za sędziów (nie zaś za oskarżonych), a to dla tego, że mimowolnie i niemal co chwila przypomina się im, iż są wyjątkami, które muszą się usprawiedliwić.

Religia

16.

Dobro wabi do życia. — Wszystkie rzeczy dobre są silnymi środkami podniecającymi do życia, nawet każda dobra książka, napisana przeciw życiu.

Dobro, Książka

17.

Szczęście historyka. — „Kiedy słuchamy przemawiających wynalazczych metafizyków i zaświatowców, czujemy wprawdzie, że my, reszta, jesteśmy ubodzy duchem, ale także, że naszym jest świat przemiany, z wiosną i jesienią, zimą i latem, i że do tamtych należy świat zagrobowy — ze swymi nieskończonymi mgłami, swymi szarymi i chłodnymi cieniami”. — Tak mówił do siebie ktoś, przechadzając się w słońcu porannym: ktoś, w kim przy rozważaniu historii nie tylko duch, lecz i serce przekształcało się ustawicznie na nowo i kto, w przeciwieństwie do metafizyków, czuje się szczęśliwy, że „nie jedną duszę nieśmiertelną”, lecz *wiele dusz nieśmiertelnych* w sobie przechowuje.

Religia, Zaświaty, Filozof,
Dusza, Przemiana, Wolność

18.

Trzy rodzaje myślicieli — Bywają tryskające, wypływające i sączące się źródła mine-

Woda, Filozof

ralne; i temu odpowiadają trzy rodzaje myślicieli. Laik ocenia je według obfitości wody, znawca według tego, co woda zawiera, więc według tego, co nie jest w nich wodą.

19.

Obraz życia. — Wymalować obraz życia, zadanie, jakie sobie tak często stawiają poeci i filozofowie, jest mimo to niedorzeczne: nawet pod ręką największych malarzy-myślicieli powstawały zawsze tylko obrazy i obrazki z *jakiegoś* życia, mianowicie z ich życia — i nawet nic innego nie jest możliwe. W tym, co się staje, rzecz stająca się nie może się odbić jako coś stałego i trwałego, nie jako „życie w ogóle”.

Obraz świata, Twórczość,
Artysta, Filozof

20.

Prawda nie znosi innych bogów obok siebie. — Wiara w prawdę zaczyna się od wątpienia o wszystkich „prawdach”, w które się wierzyło dotychczas.

Prawda

21.

O czym wymagają milczenia. — Kiedy się mówi o wolnomyślności, jako o nadzwyczaj niebezpiecznej wyprawie przez lodowce i morza lodowe, ci, co nie chcą pójść tą drogą, czują się tak obrażeni, jak gdyby wyrzucano im ich wahanie się i słabe nogi. Nie znosimy, żeby mówiono wobec nas o rzeczy trudnej, do której czujemy, żeśmy nie dorośli.

Wolność, Filozof, Podróż,
Niebezpieczeństwo

34.

*Historia in nuce*¹⁵. — Najpoważniejsza parodia, jaką kiedykolwiek słyszałem, jest następująca: „na początku był nonsens i nonsens *był*, na Boga! i Bogiem (boskim) był nonsens”.

Bóg, Żart, Śmiech,
Historia, Obraz świata

23.

Nieuleczalny. — Idealista jest niepoprawny: jeśli się go wyrzuci z jego nieba, robi sobie ideał z piekła. Sprawcie, żeby się rozczarował, i patrzcie! — z nie mniejszym zapalem chwytą się rozczarowania, jak dopiero co oddawał się nadziei. Jeżeli skłonność jego należy do wielkich nieuleczalnych skłonności natury ludzkiej, może sprowadzić tragiczną dolę i stać się przedmiotem Tragedii: która w swym założeniu zajmuje się tym, co w ludzkim losie i charakterze jest nieuleczalnego, niedającego się odwrócić, nieodwołalnego.

Idealista, Choroba

24.

Oklaski przedłużeniem widowiska. — Błyszczące oczy i życzliwy uśmiech są rodzajem oklasków, którymi nagradza się całą wielką komedię świata i bytu — ale zarazem komedią w komedii, która ma innych spektatorów¹⁶ pociągnąć do „*plaudite amici*¹⁷”.

Obraz świata, Teatr

25.

Odwaga bycia nudnym. — Kto nie posiada męstwa, żeby jego samego i jego dzieło znajdowali nudnym, nie należy z pewnością do duchów największych, czy to w sztukach, czy w naukach. — Śmieszek, który by wyjątkowo był zarazem myślicielem, mógłby, patrząc na świat i historię dodać: „Bóg tego męstwa nie miał; wszystkie rzeczy chciał uczynić i uczynił zanadto interesującymi”.

Nuda, Twórczość, Filozof,
Żart, Bóg, Obraz świata

¹⁵*in nuce* (łac.) — w esencjonalnym skrócie; dosł. w orzechu. [przypis edytorski]

¹⁶*spektator* — widz; obserwator. [przypis edytorski]

¹⁷*plaudite amici* (łac.) — klaszczcie, przyjaciele. [przypis edytorski]

Z najwnętrznego doświadczenia myśliciela. — Nic nie ma trudniejszego dla człowieka od pojmowania jakiejś rzeczy nieosobowo: rozumiem przez to, żeby widział w niej właśnie rzecz, nie zaś osobę: ba, można by nawet zapytać, czy w ogóle jest dlań rzecz możliwa, choćby na chwilę zatrzymać mechanizm swego popędu tworzącego i wymyślającego osoby. Obcuje bo nawet z myślami, choćby były najbardziej oderwane, tak jak gdyby były indywidualiami, z którymi trzeba walczyć, łączyć się, które trzeba ochraniać, którymi trzeba się opiekować, które trzeba odżywiać. Podpatrzmy i podśluchajmy tylko siebie samych, w owych chwilach, kiedy słyszymy lub odkrywamy nowe jakieś dla siebie twierdzenie. Zdarzyć się może, że się nam nie podoba, ponieważ występuje tak dumnie, tak pysznie: nieświadomie zapytujemy się siebie, czy byśmy nie mogli postawić mu u boku jego przeciwieństwa, niby wroga, czy byśmy nie mogli doń doczepić jakiegoś „może”, lub „niekiedy”, już słówko „prawdopodobnie” jest dla nas zadośćuczynieniem, ponieważ niweczy przykrą tyranię osobistą bezwzględności. Przeciwnie, kiedy owo nowe zdanie występuje w formie łagodniejszej, delikatne, cierpliwe i pokorne, niby samo padające w objęcia przeczeniu, tedy za pomocą innej próby doświadczamy swego samowładztwa: jakżeż to, czyż możemy tej słabej istocie odmówić pomocy, nie pieścić jej i nie karmić, nie udzielić jej siły, pełni, prawdziwości, ba, nawet bezwzględności? Czyż nie możemy obejść się z nią po ojcowsku, po rycersku, ze współczuciem? — Kiedy indziej znowu spostrzegamy tu pewien sąd i tam pewien sąd, które ani patrzą na siebie, ani ku sobie się nie zbliżają: wtedy łaskocze nas myśl, czy by się nie udało urządzić tutaj małżeństwa, wyciągnąć *wniosku*, i z góry już doznajemy przyjemnego uczucia, że jeśli by z tego wniosku wypłynęły skutki, tedy by honor przypadł nie tylko obu sądom, pozostającym w związku małżeńskim, lecz także i swatom. Jeśli jednak z ową myślą nie można sobie poradzić ani drogą oporu i niechęci, ani też drogą życzliwości (i jeśli uważa się ją za *prawdziwą*) — tedy poddajemy się jej, i hołd składamy jako wodzowi i księciu, umieszczamy ją na tronie i nie mówimy o niej inaczej jak z uroczystością i dumą: gdyż w *jej* blasku błyszczymy i my. Biada temu, kto by ją chciał przyćmić. Niech się jednak zdarzy, że pewnego dnia ta sama myśl wyda się nam podejrzaną: wtedy niez mordowani twórcy królów (*king-makers*) w dziejach ducha strącamy ją z tronu i pośpiesznie wznosimy jej przeciwniczkę. Nie wadzi to rozważyć i pomyśleć jeszcze głębiej; z pewnością nikt nie będzie mówić wtedy o „popędzie naukowym samym w sobie”! — Czemu więc człowiek przekłada *prawdę* nad nieprawdę w tej *potajemnej* walce idei osób, w tym najczęściej ukrytym kojarzeniu małżeństw między myślami, w tym budowaniu państw w dziedzinie myśli, w tym wychowywaniu, pielęgnowaniu myśli i udzielaniu im pomocy, jakiej się udziela ubogim i chorym? Z tego samego powodu, dla którego się rządzi *sprawiedliwością* w obcowaniu z osobami rzeczywistymi: *dziś*, z przyzwyczajenia, dziedziczności i przyuczenia, *pierwotnie*, ponieważ prawda — tak jak słusność i sprawiedliwość — jest *pożyteczniejsza i szlachetniejsza* od nieprawdy. Albowiem w państwie myśli niełatwo zachować *władzę i sławę*, jeśli się opierają na błędzie lub kłamstwie: poczucie, iż taka budowa zawsze kiedyś zwalić się może, jest *upokarzające* dla świadomości budowniczego; wstyd mu kruchości materiału i chciałby, ponieważ sam siebie bierze *poważniej*, niż cały świat pozostały, nie robić nic, co by nie było *trwalsze* niż cały świat pozostały. W żądzy prawdy obejmuje wiarę w nieśmiertelność osobistą, to znaczy najdumniejszą, najwznioślejszą myśl, jaka kiedykolwiek istniała, albowiem wiąże się ona najściślej z ukrytą myślą: „*pereat mundus, dum ego salvus sim*”¹⁸. Dzieło własne przekształca się w *ego*, sam przekształca się w rzecz nieprzemijającą, stawiającą czoło przeciw wszystkiemu. Jego to niezmierna duma wymaga, żeby do dzieła używać tylko najlepszych, najtwardszych kamieni, a więc prawd lub tego, co za prawdy uważa. Słusznie po wszystkie czasy wymieniano *pychę* jako „występek wiedzących” — jednak bez tego płodnego występkę źle by było z prawdą i jej znaczeniem na ziemi. W tym jednak, że czujemy *strach* przed swymi własnymi myślami, pojęciami, wyrazami, lecz że zarazem siebie samych w nich *czcimy*, mimowolnie przypisujemy im prawo nas samych nagradzać, potępiać, chwalić i ganić, w tym więc, że obcujemy z nimi jako z wolnymi osobami duchowymi, z siłami niezależnymi, jako równi z równymi — w tym kryje się korzeń tego rzadkiego zjawiska, które nazwałem „sumieniem intelektu-

Filozof, Mędrzec, Obraz
świata, Słowo, Prawda,
Kondycja ludzka,
Nieśmiertelność, Sumienie

¹⁸*pereat mundus, dum ego salvus sim* (łac.) — niech świat przepadnie, byłem tylko ja ocalał. [przypis edytorski]

alnym”. — Tak więc i w tym wypadku coś moralnego w najlepszym znaczeniu zakwitło z „korzenia czarnego”.

27.

Obskuranci. — Rzeczą zasadniczą w czarnej magii obskurantyzmu¹⁹ nie jest to, że chce przyćmić głowy, lecz że obraz świata chce zaczernić, nasze *wyobrażenie o bycie przyćmić*. Do tego wprawdzie używa często środka polegającego na tym, żeby przeszkodzić oświacie umysłów, niekiedy jednak używa środka wprost przeciwnego i przez najwyższe wysubtelnienie intelektu stara się wywołać przesylenie jego owocami. Subtelni metafizycy, przygotowujący sceptycyzm i wywołujący swą nadmierną bystrością umysłu niedowierzanie do bystrości umysłu w ogóle, są dobrymi narzędziami tego bardziej subtelnego obskurantyzmu. — Jestże²⁰ możliwe, że samego Kanta można użyć w tym celu? Co więcej, że według jego własnego osławionego oświadczenia on sam, przynajmniej przez pewien czas, chciał czegoś podobnego: utorować drogę dla wiary przez wytknięcie szrank²¹ dla wiedzy? — Co mu się wprawdzie nie powiodło; ani jemu, ani jego następcom na wilczych i lisich ścieżkach tego nadzwyczaj wysubtelnionego i niebezpiecznego, ba, najniebezpieczniejszego obskurantyzmu: ponieważ czarna magia ukazuje się tutaj w aureoli świetlnej.

Obraz świata, Rozum,
Nauka, Ciemność

28.

Jakiego rodzaju filozofia jest zgubna dla sztuki. — Kiedy mgłom metafizyczno-mistycznej filozofii powiedzie się wszystkie zjawiska estetyczne uczynić *nieprzezroczystymi*, wypływa stąd, że nie można ich *oceniać* między sobą, ponieważ żadne oddzielne zjawisko nie daje się wyjaśnić. Lecz jeśli nie można porównywać ich ze sobą dla oceny, w końcu zjawia się zupełna *bezkrytyczność*, ślepe zgadzanie się na wszystko: stąd jednak znowu stałe zanikanie *rozkoszy*, jakiej dostarcza sztuka, która tylko przez najbardziej zaostrowany smak i rozróżnianie różni się od surowego zaspakajania potrzeby. Im bardziej jednak zanika rozkosz, tym bardziej pragnienia artystyczne przekształcają się w pospolity głód, który artysta stara się zaspokoić przez coraz bardziej ordynarny pokarm.

Filozof, Sztuka

29.

W Getsemane. — Najboleśniejsze, co myśliciel rzec może do artystów, brzmi: „nie możecie przeto *czuwać ze mną* nawet jednej godziny?”

Filozof, Artysta

30.

Za warsztatem tkackim. — Wobec nielicznych, którzy znajdują uciechę w rozwiązywaniu węzłów i rozsnuwaniu wątków, wielu pracuje w kierunku odwrotnym (na przykład wszyscy artyści i kobiety), żeby je coraz na nowo związywać i plątać, a tak żeby rzeczy zrozumiane przekształcać w niezrozumiane, a jeśli można w niedające się zrozumieć. Co wreszcie na tym się kończy — że oczka i tkaniny zawsze muszą być cokolwiek zbrukane, ponieważ za wiele rąk pracuje nad nimi i ciągnie je do siebie.

31.

W pustyni nauki — Człowiekowi naukowemu w jego skromnych i mozolnych wędrówkach, które, niestety, dość często muszą być wędrówkami przez pustynię, ukazują się owe świetlne miraży, które nazywają się „systemami filozoficznymi”: z czarowną si-

Nauka, Filozof, Pustynia,
Woda, Rozczarowanie

¹⁹*obskurantyzm* (z łac. *obscurare*: zaciemniać; *obscurans*: zaciemniający) — ciemnota, wstecznicstwo; postawa wroga wobec oświaty, nauki i postępu (szczególnie o doktrynie i praktyce kościoła katolickiego w stosunku do kultury w okresie Oświecenia); rozmyślne działanie mające na celu niedopuszczenie do rozpowszechnienia wiedzy o jakichś faktach, ideach itp.; niejasność, ogólnikowość, mętność stylu. [przypis edytorski]

²⁰*Jestże* — konstrukcja z partykułą *-że*; znaczenie: czy jest, czyż jest. [przypis edytorski]

²¹*szranki* — ... dziś popr. D.Im: szranków. [przypis edytorski]

lą złudzenia migają rozwiązaniem wszystkich zagadek i obiecują w pobliżu najświeższy napój prawdziwej wody życia; serce upaja się radością, a znużony dotyka niemal już wargami celu całej naukowej wytrwałości i trudu, tak że mimowolnie porywa się naprzód. To prawda, niektóre natury stają jak ogłuszone przed pięknym złudzeniem: pustynia pochłania je, dla nauki są umarłe. Inne znowu, które doświadczyły już nieraz owych pociech subiektywnych, doznają niezmiernego zniechęcenia i przeklinają słony smak, jaki owe zjawiska pozostawiają w ustach, i z którego powstaje wściekle pragnienie — kiedy tymczasem ani o jeden krok nie zbliżamy się do żadnego źródła.

32.

Rzekoma „rzeczywistość rzeczywista”. — Przedstawiając oddzielne typy zawodowe, np. wodza, tkacza, marynarza, poeta przybiera pozory takiego, który te rzeczy zna do gruntu i jak gdyby był człowiekiem wiedzącym; więcej jeszcze, wykładając czyny i losy ludzkie, zachowuje się tak, jak gdyby był obecny przy zakładaniu osnowy świata: w tym znaczeniu jest oszustem. I oszustwa swoje popelnia przed ludźmi *nieoświeconymi* — wskutek czego miewa powodzenie: ci nie szczędzą mu swych pochwał dla jego prawdziwego i głębokiego znawstwa i doprowadzają go w końcu do idei obłądnej, że rzeczywiście zna te rzeczy tak dobrze, jak znawcy i specjaliści, ba, jak sam twórca światów. W rezultacie przeto oszust staje się uczciwym i wierzy w swoją prawdomówność. Ludzie wrażliwi dochodzą do tego, że mu to mówią nawet w oczy, iż posiada prawdę i prawdomówność *wyższą* — oni bowiem bywają czasami znużeni rzeczywistością i marzenie poetyckie jest wtedy dla nich wytchnieniem i odpoczynkiem nocnym, dobroczynnym dla głowy i serca. To, co się ukazuje w marzeniu, wydaje się im teraz, iż jest więcej warte, ponieważ, jak się rzekło, odczuwają je, jako rzecz bardziej dobroczynną: a ludzie zawsze sądzili, iż to, co wydaje się posiadać większą wartość, jest prawdziwe, rzeczywiste. Poeci, *świadomi* tej władzy, rozmyślnie zmierzają do tego, żeby to, co zwykle nazywa się rzeczywistością, oczernić i w niepewne, pozorne, nieprawdziwe, grzeszne, bolesne, zwodzicielskie przekształcić, korzystają z wszystkich wątpliwości co do granic poznania, ze wszelkich wykroczeń sceptycznych, żeby rozciągnąć nad rzeczami fałdzystą zasłonę niepewności, a przez to, żeby w tym przyćmieniu ich czarnoksiężstwo i magia duchowa bez ochyby²² były rozumiane jako droga do „prawdziwej prawdy”, do rzeczywistej rzeczywistości!

Literat, Poeta, Obraz świata

33.

Chcieć być sprawiedliwym a chcieć być sędzią. — Schopenhauer²³, którego wielkie znawstwo rzeczy ludzkich i arcyludzkich, pierwotny zmysł faktyczny nie mało ucierpiały od pstrokatej skóry leopardziej jegoż metafizyki (tę trzeba zeń ściągnąć, żeby pod nią odkryć prawdziwy geniusz moralisty), Schopenhauer czyni doskonałą różnicę, przez którą ma więcej słuszności, niż to sobie sam przyznaje: „wniknięcie w ścisłą konieczność postępów ludzkich jest linią graniczną, oddzielającą głowy *filozoficzne od innych*”. To potężne wejrzenie, na które przez pewien czas miał oczy otwarte, sam paraliżował w sobie wskutek owego przesądu, wspólnego mu jeszcze z ludźmi moralnymi (nie: moralistami), które tak niewinnie i z wiarą wypowiada: ostateczne i prawdziwe rozwiązanie wewnętrznej istoty całości rzeczy koniecznie musi być w związku ścisłym z rozwiązaniem etycznego znaczenia postępów ludzkich — co właśnie zgoła nie jest konieczne; przeciwnie, raczej zostaje obalone przez owo twierdzenie o ścisłej konieczności postępów ludzkich, to jest

²²bez ochyby — niezawodnie, niechybnie (por. *chybić*: nie trafić). [przypis edytorski]

²³Schopenhauer, *Artur* (1788–1860) — filozof niem.; reprezentant pesymizmu, swoje poglądy na ten temat wyłożył w rozprawie *Świat jako wola i wyobrażenie* (1819), wychodząc od krytyki filozofii Kanta. Zgadzał się z tym, że świat zewnętrzny jest zasadniczo niepoznawalny, że człowiek może poznać jedynie postrzegane przez siebie fenomeny (zjawiska), które jednak (inaczej niż u Kanta) nie są obiektywne, lecz zależne od podmiotu poznającego. Odrzucał opierający się na imperatywie kategorycznym system etyczny Kanta. Uważał, że wszelkim działaniem we wszechświecie kieruje bezrozumna wola, zawsze rodząca się w cierpieniu, przed którym próbuje uciec. Jednakże bezmyślne wypełnianie nakazów irracjonalnej woli i popędów obraca się przeciwko człowiekowi, który staje się ofiarą coraz większego cierpienia. Jedynym sposobem na przekroczenie tego kręgu jest zaprzeczenie swojej woli poprzez samobójstwo albo wzniesienie się ponad swoją własną jednostkową wolę dzięki kontemplacji sztuki lub współczuciu. [przypis edytorski]

bezwarunkowej niewolności i nieodpowiedzialności woli. Głowy filozoficzne będą się tedy różnić od innych tym, że nie wierzą w metafizyczne znaczenie moralności: i to wytworzy między nimi przepaść tak głęboką i nieprzebytą, iż przepaść, istniejąca obecnie między „wykształconymi” a „niewykształconymi”, na którą się tak uskarżają, zaledwie daje o niej pojęcie. Wprawdzie tylne furtki, jakie sobie zostawiają „głowy filozoficzne”, podobnie jak sam Schopenhauer, muszą zostać uznane za bezpożyteczne: *żadna* nie prowadzi na wolność, na powietrze wolnej woli; poza każdą, przez którą wymykano się dotychczas, ukazuje się spiżowo spoglądająca ściana fatum: w więzieniu *jesteśmy*, wolnymi możemy *wyobrażać* się tylko, nie *zdołamy uczynić* się nimi. Ze temu poznaniu niedługo już opierać będzie się można, ukazują zropaczone i nieprawdopodobne pozycje i szamotania się tych, którzy je atakują, żeby walkę przedłużyć. — Oto co się obecnie mniej więcej dzieje w ich obozie: „a więc nikt nie jest odpowiedzialny?” I jednak wszędzie grzech i poczucie grzeszności. Ależ musi ktośkolwiek być grzesznikiem: niemożliwa i odtąd nie wolno oskarżać i potępiać jednostki, tej biednej fali stawania się — dobrze więc: niech będzie grzesznikiem sama igraszka fał: stawanie się: tutaj działa wolna wola, tutaj można oskarżać, potępiać, pokutować i czynić skruchę: niechaj tedy *Bóg będzie grzesznikiem, a człowiek jego odkupicielem*: niechaj historia świata będzie zarazem winą, potępieniem siebie i samobójstwem; złoczyńca niechaj się stanie swym sędzią, sędzia własnym katem. — *Ten chrześcijańskim odwrócony do góry nogami* — bowiem cóż to jest innego? — to także ostatni sztych w walce doktryny o bezwarunkowej moralności z doktryną o bezwarunkowej niewoli — rzecz straszliwa, jeśli by była czymś *więcej niż grymasem logicznym*, więcej niż odrażającym wykrzywieniem dogorywającej myśli — być może, skurczem śmiertelnym zropaczonego i szukającego ratunku serca, któremu obłęd podszeptuje: „Oto jesteś baranek, który nosi grzechy boskie na sobie”. — Błąd tkwi nie tylko w poczuciu: „jam jest odpowiedzialny”, lecz również w owym przeciwieństwie: „jam nie jest odpowiedzialny, lecz ktoś musi nim być przeciw”. — To także nieprawda: filozof przeto powinien rzec, jak Chrystus: „nie sądzicie”, i ostatnia różnica między głowami filozoficznymi i pozostałymi byłaby ta: że tamte chcą być *sprawiedliwe*, a te pragną być *sędziami*.

Filozof, Sumienie, Dobro,
Zło

Wolność

Grzech, Wina, Zło, Bóg,
Kondycja ludzka, Obraz
świata, Sprawiedliwość,
Sędzia, Filozof

34.

Poświęcenie. — Sądzicie, że cechą czynu moralnego jest poświęcenie? — Pomyślcie tedy cokolwiek nad tym, że w każdym czynie, spełnionym po namyśle, zawiera się poświęcenie, zarówno w najgorszym, jak w najlepszym.

Poświęcenie

35.

Przeciw tym, co badają moralność przez mikroskop. — Trzeba znać czyny najlepsze i najgorsze, do jakich człowiek jest zdolny, jak w wyobraźni, tak w rzeczywistości, żeby móc osądzić, jak silna jest jego natura moralna. Ale dowiedzieć się tego jest rzeczą niemożliwą.

Kondycja ludzka, Sumienie,
Dobro, Zło

36.

Ząb żmii. — Czy ma się, czy się nie ma zęba żmii, nie wie się o tym, dopóki ktoś na nas nie nastąpił. Kobieta lub matka powiedziałyby: dopóki ktoś nie nadepnął na nasze ukochanie lub dziecko. — Charakter nasz bardziej jeszcze zależy od tego, czego nie przeżywamy, niż od tego, co się przeżywa.

Wąż

37.

Oszustwo w miłości. — Niejedno zapomina się z przeszłości i rozmyślnie wyrzuca z pamięci, to znaczy, chcemy, żeby obraz, spoglądający ku nam z przeszłości, okłamywał nas, schlebiał naszej mglistości — pracujemy bez przerwy nad tym oszukiwaniem samych siebie. — I wy, co tyle „o zapomnianiu o sobie w miłości”, „o rozplywaniu się swego ja w innej osobie” mówicie, i chwalcie się tyle, sądzicie, że jest to coś zasadniczo innego? Rozbijają się więc zwierciadło, przeistacza się siebie w imaginacji w inną osobę, którą się

Miłość, Kłamstwo, Wiedza

podziwia, rozkoszuje się nowym obrazem swojego ja, chociaż nadaje mu się miano innej osoby — i całe to zjawisko ma *nie* być oszukiwaniem samego siebie, ma *nie* być samolubstwem — jakże ja was podziwiam! — Sądzę, że ci, co *przed sobą* coś ukrywają i ci, co jako całość ukrywają się przed sobą, podobni są do siebie z tego, że w skarbcu poznania popełniają kradzież: wypływa stąd jasno, przed jakiego rodzaju przestępstwem ostrzega zdanie: „poznaj samego siebie”.

38.

Wypierającemu się próżności — Kto wypiera się próżności, posiada ją zwykle w formie tak brutalnej, że instynktownie zamyka na nią oczy, gdyż inaczej musiałby gardzić sobą.

Próżność

39.

Czemu głupi stają się tak często złośliwymi. — Na zarzuty przeciwnika, przeciw którym głowa czuje się zbyt słabą, odpowiada serce podejrzeniem motywów tych zarzutów.

Głupiec

40.

Sztuka wyjątków moralnych. — Ku sztuce, ukazującej i wysławiającej wyjątki moralne — to, gdzie dobro złem, niesprawiedliwość sprawiedliwością się staje — wolno rzadko tylko skłaniać ucho; podobnie jak od Cyganów kupuje się czasami coś niecoś, zawsze jednak z obawą, iż przy tym zwędzą daleko więcej, niż zyskuje się na kupnie.

41.

Używanie i nieużywanie trucizn. — Jedyne argument rozstrzygający, który po wszystkie czasy powstrzymywał ludzi od zażywania trucizny, nie polegał na tym, że trucizna zabija, lecz że ma smak nieprzyjemny.

Trucizna

42.

Świat bez poczucia grzechu. — Gdyby popełniano tylko takie czyny, które nie pociągają za sobą wyrzutów sumienia, wyglądałby świat ludzki zawsze jeszcze dość źle i łajdacko: lecz nie tak chorobliwie i żałośnie, jak teraz. — Po wszystkie czasy żyło dość ludzi złych bez sumienia: i wielu ludziom dobrym i dzielnym brak było poczucia radości z czystego sumienia.

Sumienie, Dobro, Zło,
Obraz świata

43.

Sumienie. — Wygodniej słuchać głosu sumienia, niż rozumu: albowiem w każdym niepowodzeniu ma się niewinność i otuchę. Oto dlatego tak wiele jeszcze jest ludzi sumiennych w porównaniu z ilością rozumnych.

Sumienie, Rozum

44.

Różne środki przeciw zgorzknieniu. — Dla jednego temperamentu jest z pożytkiem, kiedy gniew swój może wylać w słowach: mowa czyni człowieka słodszy. Inny temperament dopiero wtedy, kiedy się wypowie, nabiera całej właściwej sobie goryczy: temu należy raczej doradzać, żeby coś ze swego gniewu strawił: przymus, jaki tego rodzaju ludzie nakładają sobie wobec nieprzyjaciół lub przełożonych, polepsza ich charakter i chroni, żeby się nie stali zbyt ostrzy i kwaśni.

Gniew, Słowo, Milczenie

45.

Nie brać zbyt ciężko. — Odleżeć sobie ciało do ran nieprzyjemnie, ale nie jest jeszcze żadnym dowodem przeciw metodzie kuracji, która nakazuje położyć się do łóżka. —

Ciało, Dusza

Ludzie, którzy długo żyli życiem zewnętrznym i w końcu zwrócili się do filozoficznego życia wewnętrznego i samotniczego, wiedzą, że jest też rodzaj ran umysłu i uczucia odleżenia. Nie jest to więc żadnym argumentem przeciw trybowi życia w zasadzie, lecz czyni koniecznymi małe wyjątki i pozorne powroty do dawnych nałogów.

46.

Ludzka „rzecz sama w sobie”. — Najwrażliwszą rzeczą, a przecież najbardziej niepokonaną jest próżność ludzka: ba, od doznanych ran wzrasta jej siła, i w końcu może się stać olbrzymią.

Próżność

47.

Komedia wielu pracowitych. — Nadmiernym wysiłkiem zdobywają sobie czas wolny i nie wiedzą potem, co by z nim zrobić innego, jak liczyć godziny, dopóki ten czas nie upłynie.

Praca, Narkotyki

48.

Radować się wiele. — Kto wiele się raduje, musi być człowiekiem dobrym: ale, być może, nie jest najmądrzejszym, chociaż właśnie osiąga to, do czego najmądrzejszy całą swą siłą dąży.

Radość

49.

W zwierciadle przyrody. — Czyż nie określa to dosyć dokładnie człowieka, kiedy słyszemy, że lubi przechadzać się między zagonami żółtego zboża, że przekłada nad wszystkie inne wyżarzone i pożółkłe jesienne barwy kwiatów i lasów, ponieważ zapowiadają coś piękniejszego niż to, co przyroda kiedykolwiek osiągnęła, że pod wielkimi koronami z soczystych liści orzechowych czuje się zupełnie swojsko, jak między bliskimi krewnymi, że w górach największą jego radością jest spotykać owe osamotnione jeziora, z których sama samotność zdaje się ku niemu spoglądać, że lubi ową szarą ciszę mglistego zmierzchu, która na jesieni i wczesną zimą podkrada się pod same okna, i od wszelkiego szmeru jakby zasłoną aksamitną oddziela, że w dziewiczej skale odczuwa pozostały z prawieków znak, spragniony mowy, czcigodny od czasów dzieciństwa, i że wreszcie morze ze swą ruchomą skórą węzową i drapieżną pięknnością jest i będzie zawsze mu obce? — Z pewnością, na coś, co jest w tym człowieku, rzeczy te wskazują: lecz zwierciadło przyrody nie mówi nic o tym, że ten sam człowiek, z całą swą idylliczną wrażliwością (nie zaś „pomimo jej”) może być samolubnym, drobiazgowym i zarozumiałym. Horacy, który się znał na rzeczach podobnych, najdelikatniejsze poczucie życia wiejskiego włożył w usta i duszę lichwiarza rzymskiego, w swoim sławnym: „*beatus ille qui procul negotiis*”²⁴.

Natura, Kondycja ludzka

50.

Potęga bez zwycięstw. — Najsilniejsze poznanie (o zupełnej niewolności ludzkiej woli) w skutki jest przecież najuboższe: ponieważ zawsze miało najsilniejszego przeciwnika: ludzką próżność.

Wolność, Próżność

51.

Wesele i błąd. — Pierwsze mimowolnie udziela się dobroczynnie przyjaciołom dzięki swej istocie, drugie rozmyślnie za pośrednictwem czynów właściwych. Chociaż pierwsze uchodzi za coś wyższego, to jednak tylko drugie daje czyste sumienie i wesele: wesele, jakie sprawiają dobre czyny; uczucie to opiera się na wierzeniu w dowolność naszych dobrych i złych czynów, to znaczy na błędzie.

²⁴*beatus ille qui procul negotiis* (łac.) — szczęśliwy, kto z daleka prowadzi interesy. [przypis edytorski]

52.

Glupio jest popełniać nieprawości. — Własną nieprawość, którą się popełnia względem kogoś, znosi się daleko ciężiej niż cudzą (i to nie ze względów moralnych, proszę zauważyć dobrze —); sprawca zawsze jest właściwie tym, który cierpi, mianowicie, *kiedy* daje do siebie przystęp wyrzutom sumienia lub przekonaniu, że przez swój postępek uzbroił przeciw sobie społeczeństwo i w ten sposób odosobnił się. Przeto należy już dla samego wewnętrznego swego szczęścia, żeby nie stracić zadowolenia, zupełnie niezależnie od wszystkiego, co nakazuje religia i moralność, strzec się nieprawości więcej jeszcze, niż doznawania nieprawości: w tym bowiem wypadku ma się pociechę, płynącą z czystości sumienia, z nadziei na zemstę, na uznanie ludzi prawych, ba, nawet całego społeczeństwa, które odczuwa strach przed złoczyńcami. — Niemaló jest ludzi, którzy się rozumieją na brudnej sztuce oszukiwania siebie, żeby każdą własną nieprawość przekuć na cudzą i na wyrządzoną im samym, i dla usprawiedliwienia tego, co sami popełnili, uzyskać prawo wyjątkowe obrony koniecznej: aby w ten sposób łatwiej swój ciężar podźwignąć.

Falsz

53.

Zawiść głośna i zawiść milcząca. — Zawiść zwyczajna zwykła gdakać, jak tylko kura, której zazdrości, zniesie jajo: to sprawia jej ulgę i sama staje się łagodniejszą. Istnieje jednak zawiść głębsza: ta milczy w takim wypadku jak grób, i pragnie, żeby teraz wszystkie usta były zamurowane, a szaleje coraz bardziej, jeśli właśnie tak się nie dzieje. Zawiść milcząca wzrasta w milczeniu.

Słowo, Milczenie, Zazdrość

54.

Gniew szpiegiem. — Gniew wyczerpuje duszę i obnaża ją do samego spodu. Dlatego, jeśli inaczej nie potrafimy rozświetlić stosunków wokół siebie, należy umieć doprowadzić do gniewu otoczenie, zwolenników i przeciwników, aby się wreszcie dowiedzieć, co w rzeczywistości przeciw nam się zwraca, i co o nas myślą.

Gniew

55.

Obrona moralnie trudniejsza od napadania. — Prawdziwe bohaterstwo i mistrzostwo człowieka dobrego polega nie na tym, że, napadając na rzecz, nie przestaje lubić osoby, lecz na czymś o wiele trudniejszym, że *broni* własnej *sprawy*, nie wyrządzając i nie chcąc wyrządzić przykrości osobie, na którą napada. Miecz do natarcia jest szlachetny i szeroki, miecz do obrony wydłuża się zwykle jak szpilka.

Bohaterstwo, Dobro,
Walka, Słowo

56.

Uczciwy wbrew uczciwości. — Człowiek publicznie okazujący, iż jest uczciwym względem siebie, w końcu zawsze wyrabia sobie bardzo wysokie mniemanie o swej uczciwości: wie bowiem aż nadto dobrze, dlaczego jest uczciwy — z tego samego powodu, dla którego inny wybiera pozory i udawanie.

57.

Rozżarzone węgle. — Zgarnianie rozżarzonych węgli na cudzą głowę zwykle bywa nierozumiane i zawodzi, ponieważ inny czuje się również w prawie do tego, i ze swej strony myślał także o zgarnianiu węgli.

58.

Niebezpieczne książki. — Oto ktoś mówi: „sposstrzegam na sobie samym: ta książka jest szkodliwa”. Ale niech no poczeka, a może przyzna się pewnego dnia, że ta sama

Książka, Przemiana

książka okazała mu wielką usługę, ponieważ wydobyła na wierzch ukrytą chorobę jego serca i uczyniła ją w ten sposób widoczną. — Zmiana poglądów nie pociąga za sobą zmiany charakteru człowieka (lub w małym stopniu tylko); natomiast oświetla pewne strony konstelacji jego osobistości, które dotychczas przy innej konstelacji poglądów pozostawały w cieniu i nie dawały się poznać.

59.

Obłudne współczucie. — Udaje się współczucie, kiedy się chce pokazać wyższym nad uczucie wrogie: ale zwykle na próżno. Spostrzeżenie tego nie obywają się bez silnego zarazem wzrostu wrogości wspomnianej.

Współczucie, Wróg, Obcy

60.

Jawna opozycja działa często pojednawczo. — W chwili, kiedy ktoś jawnie daje poznać różnicę poglądów między sobą a dawnym wodzem partyjnym lub mistrzem, cały świat sądzi, że, czyniąc tak, musi mieć urazę do przeciwnika. Lecz zdarza się, że właśnie w tej chwili ustępuje uraza, ponieważ poważał się samego siebie postawić obok niego, i pozbył się męki, jaką sprawia niewypowiedziana zazdrość.

Zazdrość, Przywódca,
Nauczyciel

61.

Swoje własne światło widzieć. — W pochmurnych stanach smutku, choroby, skruchy, miło nam widzieć, iż jednak dla innych świecimy jeszcze, i że wkoło nas spostrzegają jasny blask księżycowy. Na tej drodze pośredniej uczestniczymy w swej własnej zdolności *oświecania*.

Światło

62.

Radość dzielić. — Żmija, kłusując, myśli, że zadaje nam ból, i raduje się z tego; zwierzę, stojące najniżej, posiada zdolność wyobrażania sobie obcego bólu. Ale wyobrażać sobie cudzą radość i radować się przy tym jest najwyższym przywilejem najwyższych zwierząt, i z tych dostępne tylko najbardziej wyszukany egzemplarzom — to znaczy rzadko jest *humanum*²⁵: tak iż byli filozofowie, co istnienia wspólnej radości zaprzeczali.

Radość

63.

Ciąża następcza. — Ci, co doszli do dzieł i czynów swoich, nie wiedząc jak, tym bardziej obnoszą się ze swoją ciężą po fakcie: jak gdyby chcąc dowieść, iż są to dzieci ich, nie zaś przypadku.

64.

Twardość serca z próżnością. — Jak prawość zbyt często bywa płaszczem, pod którym kryje się słabość, tak nieraz ludzie prawie myślący, lecz słabi uciekają się do udawania i jawnie postępują niesprawiedliwie i okrutnie — żeby pozostawić wrażenie siły.

Siła, Okrucieństwo, Pozory,
Próżność

65.

Upokorzenie. Jeśli ktoś w pełnym worze ofiarowanych sobie korzyści znajduje choćby jedno ziarno upokorzenia, to i wtedy jeszcze robi złą minę przy dobrej grze.

Dar, Korzyść, Duma

²⁵*humanum* (łac.) — ludzkie. [przypis edytorski]

66.

Herostratyzm krańcowy. — Mogliby się zdarzyć Herostratesowie²⁶, co by własną świątynię, w której doznają czci ich własne posągi, zdolni byli podpalić.

67.

Świat nazw zdrobniałych. — Okoliczność, iż wszystko, co słabe i potrzebuje pomocy, przemawia nam do serca, wyrabia przyzwyczajenie, że wszystkiemu, co nam przemawia do serca, nadajemy nazwy zdrobniałe, osłabione — a więc w poczuciu własnym *czynimy* słabym i potrzebującym pomocy.

68.

Wady współczucia. — Współczucie posiada za towarzyszkę szczególną bezczelność: ponieważ za wszelką cenę chce pomóc, nie troszczy się ani o środki leczenia, ani o rodzaj i przyczynę choroby, lecz odważnie rzuca się z maściami na zdrowie i reputację chorego.

Współczucie

69.

Natręctwo. — Jest też rodzaj natręctwa względem dzieł; młodzieniaszkiem będąc jeszcze, jako naśladowca, łączyć swe imię na stopie równości z najznakomitszymi dziełami wszystkich czasów, dowodzi zupełnego braku wstydu. — Inni bywają natrętni tylko z braku wykształcenia: nie wiedzą, z kim mają do czynienia — zdarza się to często młodym i starym filologom względem dzieł Greków.

Imię, Pozycja społeczna,
Sława, Sztuka

70.

Wola wstydzi się intelektu. — Z całym chłodem układamy rozumne plany przeciw swym namiętnościom: następnie jednak wpadamy w najgrubszy błąd przeciw temu, bowiem w chwili, kiedy postanowienie ma być wykonane, wstydzimy się chłodu i rozwagi, z jakimi je powzięliśmy. I popełniamy wtedy coś zupełnie nierozumnego z owego rodzaju przekornej wielkoduszności, jaką każda namiętność z sobą przynosi.

71.

Dlaczego sceptycy nie podobają się moralności. — Kto swoją moralność ceni wysoko i bierze poważnie, ten dąsa się na sceptyków w dziedzinie moralności: bowiem to, na co wszystkie swe siły poświęca, należy *podziwiać*, nie zaś badać i wątpić. — Następnie, bywają natury, których *resztki* moralności polegają właśnie na wierze w moralność: ci także zachowują się względem sceptyków, jeśli możliwe, jeszcze namiętniej.

Dobro, Zło, Wiara

72.

Lęklivość. — Wszyscy moralisci są lękliwi, ponieważ wiedzą, że skoro ludzie zauważą ich skłonność, wezmą ich za szpiegów i zdrajców; następnie, poczuwają się do bezsilności w działaniu, gdyż w chwili działania motywy czynu niemal zupełnie odciągają ich uwagę od samego dzieła.

73.

Niebezpieczeństwo dla moralności powszechnej. — Ludzie szlachetni i zarazem uczciwi potrafią wszelkie diabelstwo, które się narodzi z ich uczciwości, uczynić boskim, a przez to, na pewien czas, wagi sądu moralnego zatrzymać.

²⁶*Herostrates* — szewc, który w 356 r. p.n.e spalił wielką świątynię Artemidy w Efezie dla zapewnienia sobie nieśmiertelnej sławy. [przypis edytorski]

74.

Błąd najbardziej gorzki. — Obrazą nie do darowania jest to, kiedy się odkryje, że tam, gdzie byliśmy przekonani, iż nas kochają, uważano nas tylko za sprzęt domowy i upiększenie komnat, którymi pan domu zadowalał swą próżność wobec gości.

75.

Miłość i dualizm. — Cóż jest innego miłość, jeżeli nie to, iż pojmujemy i cieszymy się, że ktoś inny żyje, działa i odczuwa inaczej niż my? Żeby miłość z radością mogła przerzucić mosty przez przeciwieństwa, nie powinna ani ich znosić, ani zaprzeczać. — Nawet miłość własna, jako warunek, zawiera niewątpliwy dualizm (lub wielorakość w jednej osobie).

Miłość

76.

Sen tłumaczem. — Czego czasami nie wiemy i nie czujemy dokładnie na jawie — czy względem jakiejś osoby mamy sumienie czyste, czy też nieczyste, o tym poucza nas zupełnie niedwuznacznie sen.

Sen

77.

Rozpusta. — Matką rozpusty nie jest radość lecz brak radości.

Radość

78.

Karać i nagradzać. — Nikt nie skarży się bez ukrytej myśli o karze i zemście — nawet kiedy skarży się na swój los, ba, na samego siebie. Każda skarga jest oskarżeniem, każda uciecha pochwałą: czy robimy to, czy tamto, zawsze kogoś czynimy odpowiedzialnym.

Kara, Zemsta

79.

Dwakroć niesprawiedliwie. — Nieraz pomagamy prawdzie za pomocą podwójnej niesprawiedliwości, wtedy mianowicie, kiedy obydwie strony rzeczy, których widzieć jednocześnie nie jesteśmy w stanie, widzimy jedną po drugiej, a przedstawiamy jednak tak, że za każdym razem inną stronę zaniepoznajemy²⁷ i jej zaprzeczamy, w obłądnym przekonaniu, że to, co widzimy, jest cała prawda.

80.

Niedowierzanie. — Niedowierzanie samemu sobie nie zawsze występuje niepewnie i lękliwie, czasami czyni to niejako z furją: upaja się, żeby nie drzeć.

81.

Filozofia parweniusza. — Jeśli bądź co bądź chce się być osobistością, trzeba i cień swój otaczać szacunkiem.

Cień

82.

Umieć się myć czysto — Trzeba się nauczyć z brudnych okoliczności wychodzić czystym, i jeśli trzeba, myć się nawet brudną wodą.

Brud

83.

Pozwalać sobie. — Im bardziej kto sobie pozwala, tym mniej pozwalają mu inni.

²⁷ *zaniepoznawać* — zapominać; pomijać. [przypis edytorski]

84.

Niewinny szubrawiec. — Do występku i łajdactwa wszelkiego rodzaju prowadzi długa i stopniowa droga. U kresu tej drogi roje owadów, lęgnących się z nieczystego sumienia, opuszczają zupełnie tego, kto nią idzie, i odtąd, choć całkiem potępiony, kroczy on w niewinności.

Sumienie, Wina

85.

Projektować. — Robienie projektów i postanowień przysparza wielu uczuć przyjemnych; i kto by miał siły w ciągu całego swego życia być tylko budowniczym projektów, byłby człowiekiem bardzo szczęśliwym: lecz kiedy niekiedy musiałby wypoczywać po tej działalności, w ten sposób, żeby plan wykonywał — i wtedy by przychodziły nań gniew i wytrzeźwienie.

Czyn

86.

Za pomocą czego widzimy ideał. — Każdy człowiek dzielny zagłębia się w swojej działalności i poza nią nic widzieć swobodnie nie może. I gdyby nie pewna doza niedoskonałości, dla swej cnoty nie byłby zdolny do żadnej duchowej i moralnej wolności. Nasze wady są oczami, przez które oglądamy ideał.

87.

Nieszczera pochwała. — Nieszczera pochwała pozostawia więcej zgryzot sumienia niż niesprawiedliwa nagana, prawdopodobnie tylko dlatego, że przesadna pochwała daleko wyraźniej odkrywa słabe strony naszego sądu, niż silna, nawet niesprawiedliwa, nagana.

88.

Jak się umiera — obojętne. — Cały sposób, w jaki człowiek myśli o śmierci, znajdując się u szczytu żywotności i w rozkwicie sił wszystkich, jest rzeczywiście bardzo wymowny i znaczący dla tego, co nazywamy charakterem; ale sama godzina śmierci, zachowanie się na łożu śmiertelnym, jest niemal w tym względzie obojętne. Wyczerpanie uciekającego życia, mianowicie kiedy umierają ludzie starzy, nieregularne lub niedostateczne odżywianie mózgu w ciągu tego ostatniego czasu, czasami nader gwałtowny ból, niezwykle i nowe wrażenia całego stanu i wcale często napad i powrót przesylnych wrażeń i lęków, jak gdyby śmierć była aktem ważnym i trzeba było przekraczać most straszliwego rodzaju — to wszystko nie *pozwala* używać śmierci jako świadectwa dla żyjącego. Nieprawda też i to, że umierający bywa w ogóle *uczciwszy* od żyjącego: raczej, niemal każdy, dzięki uroczystej postawie otaczających, powściąganym lub wylewanym strumieni łez i uczuć, daje się pociągnąć do świadomej lub nieświadomej komedii próżności. Powaga, z jaką traktuje się każdego umierającego, z pewnością była dla niejednego pogardzanego biedaka największą rozkoszą w życiu, i rodzajem wynagrodzenia i odszkodowania za wiele niedostatków.

Śmierć

89.

Obyczaj i jego ofiary. — Pochodzenie obyczaju sprowadzić można do dwóch myśli: „gmina warta więcej niż jednostka”, i „trwałą korzyść należy przełożyć nad przemijającą”, z czego wypływa wniosek, że trwałą korzyść gminy bezwarunkowo należy kłaść wyżej niż korzyść jednostki, szczególnie nad jej chwilowy dobrobyt, ale także nad jej trwałą korzyść, a nawet życie. Czy jednostka cierpi na takim urządzeniu, które wychodzi na korzyść całości, czy od niego nędznieje i dla niego ginie — obyczaj zachowanym być musi, ofiara złożona. Taki sposób myślenia powstaje jednak tylko u tych, co nie są ofiarą —

Obyczaje, Kondycja ludzka

gdyż ta w swoim wypadku potrafi przekonać, że jednostka mogłaby być więcej warta niż wielu, jak również, że natychmiastowa rozkosz, jedna chwila rajska powinna być może więcej ceniona niż mdłe trwanie w stanie bezbolesnym i zadowolonym. Lecz filozofia ofiary powstaje zwykle zbyt późno: poprzestaje się więc na obyczajach i *moralności*, która właśnie jest tylko poczuciem całości obyczajów, w których się żyje i zostało wychowanym — i wychowanym nie jako indywiduum, lecz jako członek całości, jako pewna liczba większości. — Przeto zdarza się też ustawicznie, iż jednostka sama siebie, za pomocą swej moralności majoryzuje.

90.

Dobro i czyste sumienie. — Sądźcie, że wszystkie rzeczy dobre zawsze miały sumienie czyste? — Nauka, a więc z pewnością coś bardzo dobrego, przyszła na świat bez niego i bez cienia patosu, raczej ukradkiem, drogami okólnymi, z zakapturzoną lub zamaskowaną głową, niby przestępczyni i w każdym razie przynajmniej z *uczuciem* przemytniczki. Nieczyste sumienie jest stopniem — nie zaś przeciwieństwem sumienia czystego: gdyż każde dobro było z początku nowinką, a więc rzeczą niezwykłą, przeciwną obyczajom, *niemoralną*, i jak robak toczyło serce nieszczęśliwego wynalazcy.

Dobro, Sumienie, Nauka

91.

Powodzenie uświęca intencje. — Nie należy lękać się drogi cnoty, chociażby wyraźnie widać było, że tylko egoizm — więc użytek — osobista wygoda, obawa, wzgląd na zdrowie, opinię lub słabość pobudza do tego. Motywy te nazywa się nieszlachetnymi i interesownymi: zgoda, lecz skoro nas pobudzają do cnoty, np. do wyrzeczenia się, do wierności obowiązkom, do porządku, oszczędności, do miary i umiarkowania, słuchajcież ich, mimo określenia, jakie by im nadawać można! Skoro bowiem osiągnęło się to, do czego powołują, *osiągnięta cnota* uszlachetnia oddalone motywy postępowania czystym swym powietrzem, którym pozwala im oddychać, i duchowym zadowoleniem, którego im udziela, i w następstwie spełniamy te same czynności już nie z podobnie pospolitych motywów, które nas przedtem do nich prowadziły. — Wychowanie przeto winno, o ile to możliwe, *zmuszać* do cnót zależnie od natury wychowawca: słoneczna i letnia atmosfera duszy niechaj potem sama spełnia dzieło swoje i przynosi jako dar dodatkowy dojrzałość i słodycz.

Cnota, Uczeń

92.

Chrześcijanizujący, nie chrześcijanie. — To więc jest wasz chrześcijaństwo! — Żeby ludzi *rozgniewać*, wysławiacie swego „Boga i jego świętych”; i znowu, jeśli chcecie ludzi *ślawić*, posuwacie to tak daleko, że Bóg i jego święci gniewać się muszą. — Chciałbym, żebyście się nauczyli przynajmniej układności chrześcijańskiej, jeśli was już nie stać na grzeczność serca chrześcijańskiego.

93.

Do czego podobni w przyrodzie ludzie pobożni i niereligijni. — Człowiek pobożny i jednolity powinien być dla nas przedmiotem czci: ale tak samo człowiek jednolity i szczerze, głęboko niereligijny. Jeśli w pobliżu ludzi tego typu czujemy się jakby w pobliżu wysokich szczytów, gdzie potężne strumienie mają swe źródła, to między pobożnymi czujemy się jakby pod soczystymi, bardzo cienistymi drzewami.

Pobożność, Religia, Góra,
Drzewo

94.

Morderstwa legalne. — Dwa największe w historii świata mordy legalne, mówiąc bez wykrętów, były zamaskowanymi, i dobrze zamaskowanymi, samobójstwami. W obydwu wypadkach *chciano* umrzeć; w obydwu wypadkach pozwolono, żeby ręka niesprawiedliwości ludzkiej pierś mieczem przebiła.

Samobójstwo, Prawo

95.

„Miłość” — Najsubtelniejszym mistrzostwem, które wyróżnia chrześcijaństwo spośród innych religii, jest jedno słowo: chrześcijaństwo mówi o *miłości*. Dzięki temu staje się religią *liryczną* (podczas kiedy w dwóch swoich innych utworach semityzm ofiarował światu religie heroiczno-epiczne). W słowie „miłość” zawiera się coś tak wieloznaczącego, pobudzającego, przemawiającego do wspomnień, do nadziei, że inteligencja najniższa i najzimniejsze serce odczuwa jeszcze coś w blasku tego słowa. Najpodstępniejsza kobieta i najgminniejszy mężczyzna myślą przy tym o względnie bezinteresownych chwilach swego życia, chociażby Eros miał w nich lot bardzo przyziemny; i owi *niezliczeni*, którzy byli *pozbawieni* miłości rodziców lub dzieci, lub tych, których ukochali, lecz przede wszystkim ludzie z pciowością zsublimowaną znaleźli skarb w chrześcijaństwie.

Miłość, Religia

96.

Chrześcijaństwo spełnione. — Nawet w łonie chrześcijaństwa istnieje kierunek epikurejski, wychodzący z założenia, że Bóg może wymagać od stworzonego na podobieństwo swoje tylko tyle, ile ten *spełnić* może, a więc, że cnota chrześcijańska daje się osiągać i często bywa osiągnięta. Tak na przykład *wiara*, iż się *kocha* swych wrogów — nawet jeśli jest tylko wiarą, złudzeniem wyobraźni i zgoła nierzeczywistością psychologiczną (a więc nie miłością) — czyni bezwarunkowo *szczęśliwym*, dopóki posiada się ją rzeczywiście (dlaczego? o tym z pewnością psycholog i chrześcijanin będą myśleć różnie). W taki więc sposób, dzięki wierze, to znaczy imaginacji chcę powiedzieć, *życie ziemskie* mogłoby zadośćuczynić nie tylko temu wymaganiu, żeby kochać swych wrogów, lecz również wszystkim innym wymaganiom chrześcijańskim i przywłaszczyć sobie, wcielić w siebie doskonałość boską w myśl nakazu „bądźcie doskonali, jako ojciec wasz w niebiesiach jest doskonały”, a przez to w rzeczy samej stać się *życiem błogosławionym*. Błąd tedy może uczynić prawdą *obietnicę* Chrystusa.

Religia, Miłość, Wróg,
Szczęście, Chrystus, Wiara,
Błogosławieństwo

97.

O przyszłości chrześcijaństwa. — Można pozwolić sobie na domysły o tym, jak zniknie chrześcijaństwo, i w jakich krajach będzie ustępował najpowolniej, jeśli się rozważy, z jakich *przyczyn i gdzie* protestantyzm szerzył się najgwałtowniej. Jak wiadomo, obiecywał on spełniać *taniej* to wszystko, co spełniał stary kościół, a więc bez kosztownych mszy za dusze zmarłych, bez pielgrzymek, bez przepychu i zbytku kościelnego; rozpowszechniał się szczególnie u narodów północnych, które nie tkwiły tak głęboko w symbolice i rozkoszowaniu się formami, jak narody południowe: u tych bowiem przetrwał w chrześcijaństwie o wiele silniejszy poganizm, podczas kiedy na północy oznaczał przeciwieństwo i zerwanie z dawną tradycją narodową i dlatego od początku był bardziej umysłowy niż zmysłowy, ale dla tej samej przyczyny, w chwilach niebezpieczeństwa, fanatyczniejszy i upartszy. Jeśli się powiedzie wyrwać korzenie chrześcijaństwa z *umysłów*, to leży jak na dłoni, gdzie zacznie znikać: tam, gdzie najmocniej będzie się bronić. Gdzie indziej będzie się naginać, lecz nie łamać, tracić liście, lecz nowymi liśćmi się pokrywać — gdyż tam ma za sobą *zmysły* nie zaś *umysły*. Lecz zmysły właśnie podtrzymują wiarę, że mimo wszystkich kosztów, jakich wymaga kościół, gospodarowanie z nim zawsze jeszcze będzie tańsze i wygodniejsze, niż wtedy, kiedy zapanują ścisłe stosunki pracy i zapłaty: w jakiejś bowiem cenie ma się wczas²⁸ (lub pół-lenistwo), jeśli się człowiek raz do niego przyzwyczai! Zmysły formułują przeciwko światu odchrześcijanizowanemu zarzut, że trzeba będzie w nim pracować za dużo, i że udział wczasu będzie zbyt mały: stają więc po stronie magii, to znaczy — woła, żeby Pan Bóg za nich pracował (*oremus nos, deus laborabit*²⁹).

Religia, Historia

²⁸wczas (daw.) — odpoczynek, wypoczynek. [przypis edytorski]

²⁹oremus nos, deus laborabit (łac.) — my się módlmy, Bóg będzie pracował. [przypis edytorski]

98.

Komedianctwo i uczciwość ludzi niewierzących. — Nie ma książki, która by w takiej obfitości zawierała, z taką prostotą wyrażała wszystko to, co dla każdego człowieka może być błogie — rozmarzoną szczęśliwość najgłębszą, gotową do ofiar i na śmierć w wierze i w rozpamiętywaniu *swojej* „prawdy”, jako prawdy ostatecznej — jak książka opowiadająca o Chrystusie. Człowiek przebiegły może nauczyć się z niej wszystkich sposobów, za pomocą których książka może się stać książką powszechną, przyjacielem każdego, przede wszystkim owego środka mistrzowskiego, żeby wszystko przedstawiać jako znalezione, nie zaś jako mające przyjść i niepewne. Wszystkie książki wywierające wpływ usiłują pozostawiać podobne wrażenie, jak gdyby właśnie w nich zakreślono najszerzy horyzont umysłowy i moralny, jak gdyby każda widoczna terażniejszość i przyszła konstelacja musiała obracać się około tutaj świecącego słońca. — Czyż z tej samej przyczyny, z jakiej takie książki wywierają wielkie wrażenie, każda książka *czysto naukowa* nie musi być małej doniosłości? Czyż nie jest skazana na mizerny między maluczkimi żywot, żeby w końcu zostać ukrzyżowaną, i nie zmartwychwstać nigdy? W porównaniu z tym, co ludzie religijni objawiają w swojej „wiedzy”, o swoim duchu „świętym”, czyż wszyscy prawi słudzy nauki nie są „ubodzy duchem”? Czyż jakkolwiek religia może żądać większego wyrzeczenia się, mniej nieubłaganie wyłączać egoistów niż nauka? — Tak lub podobnie, a jednak zawsze z pewnym komedianctwem możemy mówić, kiedy musimy się bronić wobec ludzi wierzących: albowiem zaledwie jest rzeczą możliwą przeprowadzić jakąś obronę bez komedianctwa. Lecz między nami mowa nasza musi być uczciwsza: pozwalamy sobie na swobodę, której ci, dla własnego już interesu, nawet pojąć nie mogą. Precz więc z kapturem wyrzeczenia się! Maską pokory! O wiele więcej i o wiele lepiej: tak brzmi nasza prawda! Jesliby nauka nie była związana z *przyjemnością* poznawania, z *pożytkiem* rzeczy poznanych, cóż by nam zależało na nauce? Jesliby naszej duszy nie wiodła do nauki odrobina wiary, nadziei i miłości, cóż by więc nas ciągnęło do nauki? I chociaż w nauce „ja” nie znaczy nic, przecież wynalazcze, szczęśliwe „ja”, ba, nawet już każde sumiennie pilne „ja” znaczy bardzo wiele w rzeczypospolitej ludzi naukowych: szacunek tych, co są szafarzami szacunku, radość tych, którym dobrze życzymy lub których poważamy, w pewnych wypadkach sława i skromna nieśmiertelność osobista jest to zapłata, którą można osiągnąć za owo wyrzeczenie się osobistości, pomijając milczeniem drobniejsze wyniki i nagrody, aczkolwiek właśnie dla nich najliczniejsi zwykle przysięgają i przysięgać będą na prawa owej rzeczypospolitej i w ogóle nauki. Jeslibyśmy w pewnej bodajby mierze nie pozostali ludźmi *nienaukowymi*, cóż by nam mogło zależeć na nauce! Wszystko razem wzięwszy, krótko i węzłowato, i całkowicie powiedziawszy: *dla istoty wyłącznie poznającej poznanie byłoby obojętne.* — Od pobożnych i wierzących odróżnia nas nie jakość, lecz ilość wiary i pobożności: zadowolamy się mniejszym. Lecz owi zawołają na nas wtedy — przeto bądźcie zadowoleni i za zadowolonych się podawajcie! — Na co łatwo możemy odpowiedzieć: „Zaprawdę, nie należymy do najmniej zadowolonych! Wy jednak, jeśli wiara czyni was szczęśliwymi, podawajcie się również za szczęśliwych. Wasze twarze szkodziły zawsze więcej waszej wierze niż nasze zarzuty! Jesliby radosne poselstwo waszej *Biblii* było na waszych twarzach wypisane, nie potrzebowalibyście tak uparcie żądać wiary w autorytet tej książki: wasze słowa, wasze czyny powinny by bezustannie czynić *Biblię* zbyteczną, przez was nowa *Biblia* winna powstawać wiecznie! Tak jednak cała wasza apologia chrześcijaństwa gnieździ się w waszym niechrześcijaństwie; broniąc się, wypisujecie własne swoje oskarżenie. A jeśli chcecie wyostać się z tego niedostatecznego waszego chrześcijaństwa, to niech was doświadczenie dwóch tysięcy lat doprowadzi do rozważenia: które, przybrane w skromną formę pytania, brzmi tak: »jeśli Chrystus rzeczywiście chciał świat odkupić, to czyż nie chybił swego zamiaru?«”

Książka, Nauka, Religia

Nauka, Wiara, Książka

99.

Poeta jako wskaziciel przyszłości. — Ile tylko zostaje siły poetyckiej między ludźmi terażniejszymi, niezużytej na kształtowanie życia, wszystka, bez wyjątku, winna być poświęcona jednemu tylko celowi, i bynajmniej nie odmalowywaniu terażniejszości, ożywianiu i wywoływaniu przeszłości, lecz wskazywaniu przyszłości: i to nie w znaczeniu, jak gdyby poeta, na podobieństwo obdarzonego fantazją ekonomisty społecznego, miał z góry

Poeta, Wizja

malować obraz korzystniejszych warunków ludowych i społecznych. Przeciwnie, będzie raczej, jak to poeci robili niegdyś z postaciami bogów, *pracował* nad piękną postacią człowieka i odgadywał, gdzie wśród naszego świata nowoczesnego i rzeczywistości, gdzie bez żadnej sztucznej obrony i uchylania się od nich, możliwe jest jeszcze istnienie duszy pięknej, gdzie i dziś jeszcze może się wcielać w harmonijne, stosowne warunki, gdzie przez nie staje się widoczna, trwała, nabiera wzorowości, a przez zachętę do naśladowania i zawiść, pomaga do tworzenia przyszłości. Utwory takich poetów będą się tym wyróżniały, że ukazywać się będą jako niedostępne i zabezpieczone od atmosfery i żaru *namiętności*: niedający się naprawić krok fałszywy, rozstrojenie całej liry ludzkiej, śmiech szyderycy i zgrzytanie zębów, wszelki tragizm i komizm w starym zwykłym znaczeniu odczuwane by były w bliskości tej nowej sztuki jako archaizujące pogrubienie obrazu człowieka. Siła, dobroć, łagodność, czystość, mimowolna, wrodzona miara w osobach i ich postępkach: wyrównana powierzchnia, dająca nodze wypoczynek i ochoczość: jasne niebo, odbijające się w obliczach i zjawiskach: wiedza i sztuka złane w nową jedność: umysł bez zarozumiałości i zazdrości, zamieszkujący razem ze swoją siostrą, duszą, i wywołujący z samych przeciwieństw wdzięk powagi, nie zaś niecierpliwość waśni — wszystko to byłoby powłoką, złotym tłem ogólnym, na którym teraz dopiero delikatne *różnice* wcielonemu ideału malowałyby właściwy *obraz* — coraz bardziej rosnącej wielkości ludzkiej. — Niejedna droga prowadzi od *Goethego* do tej poezji przyszłości: ale trzeba dobrych przewodników i przede wszystkim o wiele większej siły, niż posiadają poeci dzisiejsi, to znaczy niebaczni twórcy pół-zwierzęcia z jego niedojrzałością oraz brakiem miary, którą utożsamiają z siłą i naturą.

100.

*Muza jako Pentezilea*³⁰. — „Raczej zniknąć, niż być kobietą, która nie czaruje”. Kiedy muza zacznie myśleć w ten sposób, koniec jej sztuki znowu będzie bliski. Ale może to się zakończyć tragedią lub komedią.

101.

Co bywa drogą okólną do piękna. — Jeśli piękno jest identyczne z tym, co raduje — i tak właśnie śpiewały niegdyś muzy — pożytek bywa często drogą *okólną do piękna* i może słuszenie odeprzeć krótkowzroczną naganę ludzi żyjących chwilą, niechających czekać i wierzących, iż wszystko, co dobre, da się osiągnąć bez krążenia drogami okólnymi.

Piękno, Radość

102.

Na niewinnienie niejednego błędu. — Nieustające pragnienie tworzenia i wypatrywanie na zewnątrz nie pozwalają artyście jako osobie stać się piękniejszym i lepszym, a więc *siebie samego* stworzyć — chyba, jeśli posiada ambicję dość wielką, żeby go zmusiła do okazywania się i w życiu z innymi zawsze na równi z wzrastającym pięknem i wielkością swych dzieł. W każdym wypadku posiada określoną ilość siły: co z tego na *siebie* zużyje — jakże jeszcze może udzielić *dziełu* swemu? — I odwrotnie.

Artysta, Twórczość, Filozof

103.

Najlepszych zadowolić. — Jeśli sztuką swoją „zadowala się najlepszych swego czasu”, to jest to oznaką, że najlepsi czasów następnych *nie będą zadowoleni*: „żyło się” wprowadzie przez to za „wszystkie czasy” — poklask najlepszych zapewnia sławę.

Sława

104.

Z tej samej materii. — Jeśli się jest z tej samej materii, co książka lub dzieło sztuki, to

Książka, Sztuka

³⁰*Pentezilea* (mit. gr.) — także: Pentesilea a. Penteseia; legendarna królowa Amazonek, mitycznego ple-
mienia wojowniczych kobiet. [przypis edytorski]

posiada się wewnętrzne przekonanie, że one muszą być doskonałe, i czuje się dotkniętym, kiedy inni uważają je za przesolone lub przesadzone.

105.

Mowa i uczucie. — Że mowa nie była nam dana do udzielania *uczuc*, widać z tego, iż wszyscy ludzie próci wstydą się szukać słów dla swych poruszeń głębokich: zdradzają je tylko w postępkach i nawet w tym wypadku rumienia się, jeśli kto inny zdaje się odgadywać motywy tych postępów. Spośród poetów, którym w ogólności bóstwo odmówiło tego wstydu, bardziej szlachetni są w mowie uczuć jednosylabowi i zdradzają pewien przymus: kiedy tymczasem właściwi poeci uczuciowi w życiu praktycznym bywają najczęściej bezwstydni.

Słowo, Poeta, Lud

106.

Błąd co do odczuwania braku. — Kto przez długi czas nie odzwyczał się był zupełnie od sztuki, kto ciągle z nią z bliską obcuje, nie może pojąć z oddalenia, jak mało odczuwa się braku, jeśli się żyje bez tej sztuki.

Sztuka

107.

Trzy czwarte siły. — Dzieło, mające pozostawić wrażenie zdrowia, powinno być wykonane nakładem najwyżej trzech czwartych siły swego twórcy. Jeśli autor posunie się do ostatecznych granic, dzieło podnieca widza i wywołuje w nim lęk przez swe napięcie. Wszystkie rzeczy dobre mają w sobie coś niedbałego i leżą jak krowy na łące.

Artysta, Sztuka

Zwierzę

108.

Głód jako gościa odprawić. — Ponieważ głodnemu delikatniejszy pokarm smakuje tak samo i wcale nie lepiej niż najordynarniejszy, tedy artysta z większymi wymaganiami ani pomyśli, żeby głodnego do swego stołu zaprosić.

Głód, Sztuka, Artysta

109.

żyć bez sztuki i wina. — Z dziełami sztuki rzecz się ma jak z winem: lepiej, jeśli nie potrzebuje się ani jednego, ani drugiego, wody tylko używać i wodę mocą ognia wewnętrznego, wewnętrzną słodyczą duszy wciąż samemu w wino zamieniać.

Wino, Sztuka, Cud

110.

Geniusz drapieżny. — Geniusz drapieżny, umiejący nawet umysły bystrzejsze w błąd wprowadzać, powstaje wtedy, kiedy ktoś od młodości patrzy jako na zdobycz na wszystko dobro niestrzeżone jako własność osoby określonej. Lecz oto wszelkie dobro czasów minionych i dawnych mistrzów leży dostępne, otoczone i chronione lękiem pełnym czci nielicznych, którzy je znają: tym nielicznym, dzięki bezwstydowi, stawi czoło ów geniusz i gromadzi bogactwa, które z kolei wytwarzają wokół niego cześć i lęk.

III.

Do poetów miast wielkich. — Po ogrodach poezji dzisiejszej spostrzega się, że kloaki wielkomięskie znajdują się w zanadto wielkiej bliskości: wśród woni kwiatów wyczuwa się coś, co zapowiada wstręt i zgniliznę. — Z bólem pytam: czyż tak bardzo potrzebujecie, o poeci, kpiny i błoto brać za rodziców chrestnych, ile razy macie chrzcic jakieś niewinne i piękne uczucie? Czyż koniecznie musicie nakładać swej szlachetnej bogini maskę diabelską i wykrzywioną? Skąd ta konieczność i ten mus? — Stąd właśnie, że mieszkacie zbyt blisko kloaki.

Miasto, Poeta, Poczja,
Zapach

112.

O soli wymowy — Nikt jeszcze nie objaśnił, czemu pisarze greccy tak nadzwyczaj oszczędny czynili użytek z tych środków ekspresji, które w takiej obfitości i sile były do ich rozporządzenia, iż każda książka pogrecka w porównaniu wydaje się krzycząca, pstra i przesadzona. — Wiadomo, iż w bliskości północnego bieguna lodowego, podobnie jak w krajach najgorętszych spożycie soli staje się coraz oszczędniejsze i że, przeciwnie, mieszkańcy równin i wybrzeży w pasie umiarkowanym czynią z niej użytek najobfitszy. Mielizby Grecy z dwojakich powodów, iż intelekt ich był chłodniejszy i jaśniejszy, a namiętny grunt ich natury o wiele bardziej zwrotnikowy, niż nasz, nie potrzebować soli i korzeni w tej mierze, co my?

113.

Pisarz najwolnomyslniejszy. — Jakżeby w książce dla duchów wolnych miał być niewspomniany Wawrzyniec Sterne³¹, on, w którym Goethe uczcił najwolniejszego ducha swego stulecia! Niechaj miłym sercem przyjmie tutaj hold, że go nazwiemy najwolnomyslniejszym pisarzem wszystkich czasów; w porównaniu z nim wszyscy inni okazują się sztywni, niezdarni, nietolerancyjni, prawdziwie chłopscy. Nie należałoby wychwalać w nim skończonej, jasnej melodii, lecz „melodię nieskończoną”: jeśli można tym mianem ochrzcić styl w sztuce, w którym forma określona ustawicznie rwie się, zmienia, przechodzi w nieokreśloność, tak iż oznacza jednocześnie i to, i co innego. Sterne jest wielkim mistrzem *dwuznaczności* — biorąc ten wyraz, jak należy, w znaczeniu o wiele szerszym, niż to czynią pospolicie, kiedy mają na myśli stosunki płciowe. Gubi się czytelnik, który chce zawsze wiedzieć dokładnie, co Sterne myśli właściwie o pewnej rzeczy, czy ma przy tym wyraz poważny, czy uśmiechnięty: albowiem umie on jedno i drugie zawrzeć w tym samym grymasie twarzy, umie też, i nawet chce, mieć jednocześnie słuszność i nie mieć słuszności, w jedno złączyć głębokość i krotoczwilę³². Jego odbiegania od przedmiotu są jednocześnie kontynuowaniem i dalszym rozwijaniem opowiadania; jego sentencje zawierają jednocześnie ironię na wszystko, co ma w sobie coś z sentencji, jego wstręt do powagi wiąże się ze skłonnością, która nie pozwala mu brać żadnej rzeczy wyłącznie ze strony płaskiej i powierzchniowej. W ten sposób wywołuje u sumiennego czytelnika uczucie niepewności: czy idzie, czy stoi, czy też leży: uczucie, najbardziej pokrewne z szybowaniem. On, autor najbardziej giętki, udziela też czytelnikowi coś ze swej giętkości. Ba, niepostrzeżenie Sterne zamienia role i nieraz bywa zarówno czytelnikiem, jak jest autorem; książka jego podobna jest do widowiska w widowisku, do publiczności teatralnej przed inną publicznością teatralną. Trzeba się oddać na łaskę i niełaskę kaprysom Sterne’a — i można zresztą oczekiwać, że te kaprysy będą łaskawe, zawsze łaskawe. — Rzecz szczególna i pouczająca, w jaki sposób pisarz tak wielki jak Diderot³³ zachował się względem tej ogólnej dwuznaczności Sterne’a: mianowicie również dwuznacznie — i na tym właśnie polega humor w znaczeniu wyższym, humor prawdziwie Sternowski. Czy go naśladował, podziwiał, wyśmiewał, czy parodiował w swoim *Jacques le fataliste*³⁴? — nie można dojść tego z pewnością — i, być może, właśnie tego chciał autor. Właśnie ta wątpliwość czyni Francuzów *niesprawiedliwymi* względem dzieła jednego z pierwszych

³¹*Sterne, Laurence* (1713–1768) — pisarz ang. ur. w Irlandii, twórca sentymentalizmu; duchowny anglikański i działacz polityczny w stronnictwie wigów (autor kazań oraz pamfletów przeciw torysom); do najważniejszych jego dzieł należą powieści: *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy* (także pod tytułem *Tristram Shandy*, t. I wyd. 1759, t. II wyd. 1760, t. III, IV wyd. 1761, t. V, VI wyd. 1762, t. VII, VIII wyd. 1765, t. IX wyd. 1767) oraz *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy* (wyd. 1768). [przypis edytorski]

³²*krotoczwila* (daw.) — żart, zabawa. [przypis edytorski]

³³*Diderot, Denis* (1713–1784) — fr. pisarz (autor powiastki filoz. *Kubuś Fatalista i jego pan*), krytyk literatury i sztuki (m.in. teoretyk dramatu mieszczańskiego), filozof oświeceniowy, współredaktor *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*. Początkowo skłonny w duchu epoki głosić poglądy deistyczne (tj. uznawać istnienie boga, który po akcie stworzenia wszechświata nie ingeruje już więcej w losy ludzi i świata), Diderot przeszedł z czasem na pozycje materializmu, ateizmu i determinizmu; za jedyne źródło poznania uznawał doświadczenie zmysłowe poddawane następnie logicznej analizie (sensualizm). [przypis edytorski]

³⁴*Jacques le fataliste* — w przekładzie na pol. Tadeusza Boya-Żeleńskiego: *Kubuś fatalista i jego pan*; wyd. w 1796 r. powiastka filozoficzna autorstwa Denisa Diderota (1713–1784). [przypis edytorski]

swoich mistrzów (który przed żadnym starym i nowym wstydzic się nie potrzebuje). Lecz Francuzi są za poważni do humoru — a szczególnie do tego humorystycznego traktowania samego humoru. — Czyż trzeba jeszcze dodawać, że ze wszystkich wielkich pisarzy Sterne jest najgorszym wzorem, autorem właściwie nie do naśladowania i że nawet Diderot musiał przyplacić swe śmiałość? To, czego dobrzy autorowie francuscy, a przed nimi niektórzy pisarze greccy i rzymscy chcieli i mogli dokazać, jako prozaicy, jest wprost przeciwieństwem tego, co chce i może Sterne: jako mistrzowski wyjątek wznosi się on ponad to, czego wymagają od siebie wszyscy pisarze artyści: ponad karność, zwięzłość, charakter, stałość zamiarów, przejrzystość, prostotę, postawę w rozwoju i układ. — Niestety, Sterne jako człowiek, zdaje się, był zanadto pokrewny Sterne'owi jako pisarzowi: jego dusza wiewiórcza z niepohamowanym niepokojem przeskakiwała z gałęzi na gałąź; co tylko zawiera się między wyniosłością a nikczemnością, było mu znane; siadywał on na każdym miejscu, zawsze z bezwstydnymi zażwionymi oczami i czułym wyrazem twarzy. Był on, jeśli język nie przerazi się takim zestawieniem, człowiekiem dobrodusznym z twardym sercem i pośród rozkoszy barokowej, ba, zepsutej wyobraźni zachowywał niemal skromny wdzięk niewinności. Takiej dwuznaczności w ciele i duszy, takiej wolnomyślności, przenikającej wszystkie fibry i mięśnie ciała, jaką posiadał on, nie posiadał, być może, żaden inny człowiek.

Dusza, Zwierzę

114.

Obrona rzeczywistość. — Podobnie jak dobry prozaik używa tylko tych wyrazów, które należą do mowy codziennej, lecz bynajmniej nie wszystkich — wskutek czego powstaje właśnie styl wybrany — tak dobry poeta przyszłości będzie przedstawiać *tylko rzeczywistość* i pomijać zupełnie wszystkie przedmioty fantastyczne, utkane z przesądów, na pół szczerze i przebrzmiale, na które poeci czasów dawniejszych zużywali swą siłę. Tylko rzeczywistość, lecz bynajmniej nie każda rzeczywistość! — Raczej tylko rzeczywistość wybrana!

115.

Zwyrodniałe kierunki w sztuce. — Obok prawdziwych rodzajów sztuki, sztuki wielkiego spokoju i wielkiego ruchu, istnieją rodzaje zwyrodniałe, sztuka tęskniąca za spokojem i zblazowana i sztuka podniecona: obydwie pragną, żeby słabość ich brano za siłę i żeby je uważano za rodzaje prawdziwe.

Sztuka

116.

Brak obecnie barw do odmalowania bohatera. — Prawdziwi poeci i artyści współcześni lubią malować swoje obrazy na jaskrawym tle czerwonym, zielonym, szarym lub złotym, na tle *zmysłowo nerwowym*: albowiem dzieci tego stulecia rozumieją się na nim. Ma to złą stronę — mianowicie jeśli się nie patrzy na owe malowidła oczami stulecia — iż największe postaci, odmalowane przez nich, zdają się mieć w sobie coś motylkowatego, migawkowego, drżącego, tak iż postępów właściwie heroicznych niepodobna im przypisywać, lecz co najwyżej występki chępliwe.

Bohaterstwo, Sztuka

117.

Styl przeładowany. — Przeładowanie stylu w sztuce jest skutkiem zubożenia siły organizującej przy jednoczesnym nadmiernym bogactwie środków i zamiarów. — W początkach sztuki spotykamy się nieraz z faktem zupełnie przeciwnym.

Sztuka

118.

*Pulchrum est paucorum hominum*³⁵ — Historia i doświadczenie mówią nam, że niezwykła potworność, pobudzająca fantazję w kierunku tajemniczym i odnosząca zwycię-

Sztuka, Piękno, Strach,
Potwór, Narkotyki

³⁵*pulchrum est paucorum hominum* (łac.) — piękno jest (istnieje) dla niewielu ludzi. [przypis edytorski]

stwo nad rzeczywistością i codziennością jest *starsza* i wzrasta bujniej niż piękno i cześć dla piękna w sztuce — i że natychmiast znowu zagłusza wszystko, skoro słabnie zmysł piękna. Zdaje się, iż dla większości, niezmiernej większości ludzi, jest ona wyższego rodzaju potrzebą niż piękno: bardzo prawdopodobnie, ponieważ zawiera środek narkotyczny, bardziej ordynarny.

119.

Pochodzenie zamilowania w dziełach sztuki. — Jeśli się zastanowimy nad pierwotnymi kielkami zmysłu artystycznego i zapytamy się, jakiego rodzaju uciechy wywoływały początki sztuki, na przykład u plemion dzikich, znajdziemy przede wszystkim uciechę z *pojmwania*, co inny *myśli*; sztuka jest tu rodzajem zadawania zagadek, który odgadującemu dostarcza rozkoszy z bystrości i ostrości własnego umysłu. — Następnie, wobec najsurowszego dzieła sztuki człowiek przypomina sobie to, co dlań było przyjemnym w doświadczeniu i zaznaje radości, jeśli artysta nasuwa wspomnienia łowów, zwycięstwa, zaślubin. — Można też dzięki przedstawianej rzeczy czuć się podnieconym, wzruszonym, zapalonym, na przykład przy wysławianiu zemsty i niebezpieczeństwa. Tutaj rozkosz polega na samym podnieceniu, na zwycięstwie nad nudą. — Wspomnienie rzeczy nieprzyjemnych, o ile zostały przewyciężone lub o ile nas samych, jako przedmiot sztuki, czynią w oczach słuchacza interesującymi (kiedy śpiewak opisuje, na przykład, przygody nieustraszonego marynarza), może sprawiać także wielką przyjemność, którą następnie zaliczamy na dobro sztuki. — Subtelniejszego rodzaju uciecha powstaje na widok wszelkiej prawidłowości i symetryczności w liniach, punktach, rytmach; ponieważ dzięki pewnemu podobieństwu budzi się wtedy uczucie dla wszystkiego, co jest uporządkowane i prawidłowe w życiu, a więc dla tego, czemu wyłącznie zawdzięczamy wszelki dobrobyt: przeto w kulcie symetryczności czci się nieświadomie prawo i miarę, jako źródło zaznanego dotychczas szczęścia; radość ta jest pewnym rodzajem modłów dziękczynnych. Dopiero po pewnym przesyconiu ostatnio wspomnianą radością, powstaje uczucie jeszcze subtelniejsze, że rozkosz może polegać także na przełamaniu symetryczności i regularności, jeśli, na przykład, znajdujemy pobudkę do szukania rozumu w pozornym nierozumie, dzięki czemu pewnego rodzaju estetyczne odgadywanie zagadek zjawia się jako wyższy rodzaj na początku wspomnianej radości z dzieła sztuki. — Kto tego rodzaju rozważanie dalej snuć będzie, będzie też wiedział, z *jakiego rodzaju hipotezami* zerwano tutaj z zasady przy objaśnianiu zjawisk estetycznych.

Sztuka, Radość, Rozkosz,
Szczęście

120.

Nie zanadto blisko. — Dla dobrych myśli bywa ze szkodą, jeśli zbyt szybko następują po sobie; zasłaniają sobie wzajemnie horyzont. — Z tego powodu najwięksi artyści i pisarze czynili obfity użytek z mierności.

121.

Brutalność i słabość. — Artyści wszystkich czasów czynili odkrycie, że w brutalności zawiera się pewna siła i że nie każdy może być brutalnym, który by chętnie chciał nim być; również i to, że niektóre rodzaje *słabości* silnie działają na uczucie. Stąd powstało niemało surogatów środków artystycznych, od których nawet największym i najsumienniejszym artystom w zupełności powstrzymać się jest trudno.

122.

Dobra pamięć. — Niejeden dlatego tylko nie zostaje myślicielem, ponieważ ma za dobrą pamięć.

Filozof, Pamięć

123.

Głód wzbudzić zamiast głód uśmierzyć. — Marzy się wielkim artystom, że dzięki swej

Głód, Sztuka, Artysta,
Otchłań, Dusza

sztuce wzięli duszę w zupełne posiadanie i wypełnili: istotnie zaś — i często ku ich bolesnemu rozczarowaniu — uczynili tylko ową duszę pojemniejszą i przepastniejszą, iż dziesięciu większych jeszcze artystów mogłoby w jej głębokości się pogрузić i nie nasycić.

124.

Obawa artystów. — Obawa, iż ludzie nie zechcą uważać ich postaci za żyjące, może zaprowadzić artystów upadającego smaku do przedstawiania ich tak, jakby były *szalone*: jak z drugiej strony z powodu tej samej obawy artyści greccy pierwszego okresu nawet umierających i ciężko rannych ozdabiali uśmiechem, który uważali za najwyraźniejszą cechę życia — nie troszcząc się o to, co robi natura w takim wypadku, kiedy człowiek jeszcze lub prawie już nie żyje.

125.

Koło musi być opisane. — Kto filozofię lub rodzaj sztuki śledził do kresu jej drogi i poza jej kres, rozumie z własnego doświadczenia wewnętrznego, dlaczego późniejsi mistrze i nauczyciele, nieraz z miną wzgardliwą, zwracają się ku innej drodze. Koło bowiem musi być opisane — lecz jednostka choćby była największa, zatrzymuje się na jednym punkcie peryferii z nieubłagany wyrazem uporu, jak gdyby koło nigdy nie miało być zamknięte.

Filozof, Sztuka, Droga,
Przemiana

126.

Sztuka dzisiejsza i dusza współczesna. — Ponieważ każda sztuka staje się coraz zdolniejsza do wyrażania stanów duszy coraz zmienniejszych, coraz delikatniejszych, coraz bardziej gwałtownych i coraz namiętniejszych, mistrze³⁶ późniejsi, zepsuci tymi środkami wyrażenia, odczuwają niezadowolenie wobec dzieł sztuki czasów dawniejszych, jak gdyby mistrzom starym zbywało właśnie tylko na środkach, pozwalających duszy ich przemówić wyraźnie, być może nawet na pewnym przygotowaniu technicznym. Sądzą przeto, że w tych wypadkach powinni przyjść z pomocą — ponieważ wierzą w równość, ba, nawet w jedność dusz. W rzeczywistości jednak dusza samych tych mistrzów była już inna, *wieksza*, być może, lecz zimniejsza i wdziękom życia niechętna: miara, symetria, lekceważenie wdzięku i uroku, nieświadoma surowość i chłód porankowy, unikanie namiętności, jak gdyby ona miała sprowadzić zgubę sztuki — oto co wypełnia nastrój i moralność wszystkich mistrzów dawniejszych, którzy wybierali i uduchowiali swoje środki wyrażania się nieprzypadkowo, lecz w myśl tej samej moralności. — Przyszedszy do poznania tego, mamy³⁷ jednak odmówić prawa następcom, iż dzieła dawniejsze ożywiają własną swą duszę? Nie, bowiem tylko dzięki temu, iż oddajemy im swoją duszę, zdolne są żyć dalej: *nasza* krew sprawia, że przemawiają do *nas*. Odtworzenie prawdziwie „historyczne” byłoby przemawianiem upiórów do upiórów. Mniej się czczy wielkich artystów przeszłości przez ów bezpłodny lęk, który każe każdy wyraz, każdą nutę zostawiać tak, jak były postawione, niż przez czynne usiłowania, żeby je coraz na nowo do życia przywoływać. — To prawda: jeśli wyobrazić sobie Beethovena, nagle powracającego i słuchającego, jak brzmi jego utwór zgodnie z najbardziej nowoczesnym stanem duszy i wysubtelnieniem nerwów, które stanowią sławę naszych mistrzów w wykonaniu, prawdopodobnie przez czas długi pozostawałby niemy i wahający się, czy ma podnieść rękę do przekleństwa, czy do błogosławienia, w końcu jednak rzekłby może: „Niech tam! Niech tam! Nie jestem to ja, ani nie ja, tylko coś trzeciego — wydaje mi się, że tak być powinno, choć właściwie tak być nie *powinno*. Do was jednak należy baczyć, jak robicie, ponieważ w każdym razie wy słuchać musicie — a żywy wszak ma rację, jak mówi nasz Schiller. Niech więc słusność będzie po *waszej* stronie i pozwólcie mi odejść z powrotem”.

Sztuka, Upiór, Historia,
Dziedzictwo

Historia, Sztuka, Muzyka,
Duch

³⁶mistrze — dziś popr.: mistrzowie. [przypis edytorski]

³⁷mamy — konstrukcja z partykułą -że skróconą do -ż; znaczenie: czy mamy, czyż mamy. [przypis edytorski]

127.

Przyganiaczom krótkości. — Coś powiedzianego krótko może być owocem i zbiorem długiego myślenia: lecz czytelnik, który jest nowicjuszem na tym polu i nie przemyślał na nim nic jeszcze, upatruje we wszystkim, co zostało wypowiedziane krótko, coś embrionalnego, nie bez przygany dla autora, że coś podobnie niewyrosłego, niedojrzałego postawił przed nim na stole jako posiłek.

128.

Przeciw krótkowidzom. — Myślicie tedy, że jest to dzieło sztukowane, ponieważ daje się (i dawać musi) w kawałkach?

129.

Czytelnicy sentencji. — Najgorszymi czytelnikami sentencji są przyjaciele autora, jeśli się starają z uogólnienia odgadnąć wstecz wypadek szczegółowy, któremu sentencja zawdzięcza swe pochodzenie: albowiem przez to zagładanie do garnka obracają w niwecz cały trud autora tak, iż w najlepszym lub najgorszym razie zamiast filozoficznego nastroju lub pouczenia, jak słuszna³⁸, nie otrzymują nic, oprócz pospolitego zaspokojenia ciekawości.

130.

Nieprzyzwoitość czytelnika. — Podwójna nieprzyzwoitość, czytelniku, względem autora polega na chwaleniu drugiej książki z krzywdą dla pierwszej (lub odwrotnie) i na wymaganiu przy tym, żeby autor był mu wdzięczny.

Książka

131.

Co jest niepokojącego w historii sztuki. — Badając historię sztuki, na przykład wymowy greckiej, i posuwając się od mistrza do mistrza wpada się w końcu w bolesne napięcie na widok tej ciągle wzrastającej rozważki, żeby zadość uczynić wszystkim w ogóle dawnym i na nowo dodanym prawom samoograniczenia się. Pojmuje się wtedy, że luk pęknać *musiał* i że tak zwana kompozycja nieorganiczna, udrapowana i zamaskowana najdziwniejszymi środkami wyrażenia — w tym wypadku barokowy styl azjanizmu — była koniecznością i niemal dobrodziejstwem.

Sztuka, Historia

132.

Do wielkości w sztuce. — Ten zapal dla sprawy, który wielcy przynoszą na świat ze sobą, powoduje *skarlenie* rozumu u wielu ludzi. Świadomość tego poniża. Lecz zapaleniec dźwiga swój garb z dumą i radością: masz przynajmniej tę pociechę, że przez ciebie ilość szczęścia w świecie została *pomnożona*.

133.

Pozbawieni sumienia estetycznego. — Prawdziwymi fanatykami partii artystycznej są owe natury zupełnie nieartystyczne, które nie przenikły nawet elementów sztuki i techniki artystycznej, lecz najbardziej ulegają *elementarnym* działaniom sztuki. Dla nich nie istnieje sumienie estetyczne — i dlatego nie ma nic, co by je powstrzymało od fanatyzmu.

Sztuka, Piękno, Filozof

134.

Jak powinna poruszać się dusza według muzyki nowszej. — Zamiar artystyczny, do którego zdąża muzyka nowsza w tym, co dziś, bardzo silnie, lecz niejasno, określa się jako

Muzyka

³⁸*jak słuszna* — co byłoby słuszne; co jest słuszne. [przypis edytorski]

„melodię nieskończoną”, można sobie wyświetlić w ten sposób, że zstępuje się w morze, stopniowo traci się grunt pod nogami i w końcu oddaje się na łaskę i niełaskę wzburzonych elementów: musi się *plywać*. Przy muzyce dawniejszej, jaką uprawiano dotychczas, z jej układnym lub uroczystym, lub ognistym „tam” i „nazad”, z jej „to prędzej”, „to wolniej”, musiano *tańczyć*. Potrzebna do tego miara, zachowywanie określonych równoważnych stopni czasu i siły zmuszały duszę słuchacza do ustawicznej rozwagi: na wzajemnym oddziaływaniu tego zimniejszego powiewu, pochodzącego z *rozwagi* i ogrzanego oddechu zapala muzycznego polegał czar owej muzyki. — Ryszard Wagner chciał innego rodzaju *ruchu duszy*; jak się rzekło, pokrewnego pływaniu i szybowaniu. Być może, jest to najbardziej zasadniczym we wszystkich jego innowacjach. Jego dawny środek artystyczny, który powstał i dostosował się do tego chcenia — „melodia nieskończona” dąży do przełamania wszystkich równomierności czasu i siły i posuwa się nawet do ich wyśmiewania: jest on nadzwyczaj płodny w wynajdywaniu takich efektów, które by uszom dawniejszym brzmiały jako paradoksy rytmiczne i mowy bluźniercze. Lęka się on skamienienia, krystalizacji, przejścia muzyki w formy architektoniczne — i dlatego rytmowi dwutaktowemu przeciwstawia rytm trójtaktowy, nierzadko wprowadza pięć i siedem taktów, powtarza natychmiast ten sam frazes, lecz rozciągając go tak, iż trwa dwakroć lub trzykroć dłużej. Z łatwego naśladowania podobnych środków może zrodzić się wielkie niebezpieczeństwo dla muzyki: obok nadmiernej dojrzałości poczucia rytmicznego czyhało zawsze w ukryciu zdziczenie, upadek rytmiki. Niebezpieczeństwo to staje się szczególnie bardzo wielkie, kiedy muzyka coraz bardziej zaczyna się opierać na sztuce teatralnej i mowie gestów, niewytworzonych przez plastykę wyższą i niekierowanych przez nią, nieposiadających wskutek tego miary i niezdolnych udzielić jej elementowi, który się z nimi łączy, mianowicie *arcyzniewieściałej* istocie muzyki.

135.

Poeta i rzeczywistość. — Muza poety, który nie jest *zakochany* w rzeczywistości, nie będzie też rzeczywistością, i urodzi mu dzieci z zapadłymi oczami i zwiotczalymi kośćmi.

136.

Środki i cel. — W sztuce cel nie uświęca środków: lecz święte środki mogą uświęcić cel.

Sztuka

137.

Najgorsi czytelnicy. — Najgorszymi czytelnikami są ci, co postępują jak żołdactwo rabujące: biorą to i owo, co się im przydać może, plugawią i rzucają na kupę resztę, a na wszystko wypluwają swe sprośności.

Książka

138.

Cechy dobrego pisarza. — Dobrzy pisarze mają dwie cechy wspólne: wolą, żeby ich raczej rozumiano, niż podziwiano; i nie piszą dla czytelników szcwanych i nadmiernie przenikliwych.

Literat

139.

Mieszane rodzaje. — Mieszane rodzaje w sztukach świadczą o braku wiary we własne siły ich autorów; szukali oni sprzymierzeńców, obrońców, kryjówek — tak na przykład poeta, przywołujący na pomoc filozofię, muzyk, odwołujący się do dramatu, myśliciel do retoryki.

Sztuka, Ucieczka

140.

Milczeń. — Autor ma usta zamknąć, skoro dzieło jego usta otwiera.

Sztuka, Artysta, Milczenie

141.

Oznaki hierarchii. — Wszyscy poeci i pisarze, zakochani w superlatywach, chcą dokazać więcej, niż mogą.

142.

Zimne książki — Dobry myśliciel liczy na czytelników odczuwających szczęście, jakie się czuje, kiedy się myśli dobrze: tak iż książka, mająca pozór chłodnej i trzeźwej, jeśli się na nią patrzy trafnyimi oczami, otoczona jest promieniami słonecznymi duchowej pogody i może się okazać prawdziwą pociechą duchową.

Książka, Artysta, Filozof

143

Podstęp ociężałego. — Myśliciel ociężały wybiera zwykle za sprzymierzeńców wielomówność lub uroczyłość: za pomocą pierwszej, jak sądzi, przywłaszcza sobie ruchliwość i płynność, za pomocą drugiej wywołuje wrażenie, jak gdyby jego własności były skutkiem wolnego wyboru, zamiaru artystycznego, gwoli³⁹ godności, która wymaga powolności ruchów.

Filozof, Słowo

144.

O stylu barokowym. — Kto nie czuje się ani urodzonym, ani wychowanym jako myśliciel i pisarz do dialektyki i rozwijania myśli, mimowolnie uciekać się będzie do *retoryki i dramatyzmu*: gdyż w końcu chodzi mu o to, żeby być *zrozumianym* i przez to osiąść władzę, obojętne przy tym, czy przyciąga do siebie uczucie drogą prostą, czy porywa je podstępnie — jako pasterz, czy jako rozbójnik. Stосуje się to i do sztuk plastycznych i do zostających pod opieką muz; kiedy uczucie braku dialektyki lub niedostateczności w wyrazie i opowiadaniu, przypada jednocześnie z nadmiernie obfitym i niepokojącym popędem do tworzenia form i powołuje do życia ten rodzaj stylu, który się nazywa *barokowym*. — Tylko źle poinformowani i zarozumiali doznają na dźwięk tego wyrazu uczucia lekceważącego. Styl barokowy powstaje za każdym razem przy odkwitaniu wielkiej sztuki, skoro wymagania w sztuce od wyrażenia klasycznego stają się zbyt wielkie, jako zjawisko przyrody, na które wprawdzie z melancholią — ponieważ noc się zbliża — spoglądamy, ale jednocześnie z podziwem dla środków tylko jemu właściwych, jakimi zastępuje dawne w wyrażeniu i opowiadaniu. Do tego już należy wybór tematów i dane o najwyższym napięciu dramatycznym, które same bez sztuki nawet wstrząsają sercem, ponieważ dusza odczuwa zbyt bliskie sąsiedztwo nieba i piekła: następnie wymowa namiętności i postaw gwałtownych, wzniosłej brzydoty, wielkich mas i w ogóle ilości — czego zapowiedź widzimy już u Michała Anioła, ojca lub dziada włoskich artystów barokowych — zmierzchowe, rozjaśniające lub ogniste światła na tak mocno zarysowanych formach: w dodatku ustawicznie nowe pomysły środków i zamiarów, silnie podkreślone dla artystów przez artystów, podczas kiedy laik z konieczności widzi wieczne i mimowolne przelewanie się wszelkich rogów obfitości sztuki pierwotnej i naturalnej. Wszystkie te cechy, przez które styl ten jest wielki, są niemożliwe, niedozwolone w epokach wcześniejszych, przedklasycznej i klasycznej: takie rzeczy zachwycające wiszą długo na drzewie, jako owoce zakazane. — Właśnie teraz, kiedy *muzyka* wkracza w ostatnią epokę, można przestudiować zjawisko stylu barokowego w szczególnej wspaniałości i wiele nauczyć się przez porównanie co do epok dawniejszych: albowiem od czasów greckich styl barokowy panował już nieraz w poezji, wymowie, prozie, zarówno jak w architekturze, co jest rzeczą wiadomą — i za każdym razem styl ten, aczkolwiek zbywało mu wprawdzie na najwyższej szlachetności, na niewinnej, nieświadomej, zwiędzkiej doskonałości, wywierał wpływ dobroczynny na wielu najlepszych i najpoważniejszych artystów swego czasu — wskutek czego, jak się rzekło, zuchwalstwem jest potępiać go bez wszelkiego względu;

Filozof, Władza

³⁹gwoli (daw., gw.) — dla, na rzecz (czegoś). [przypis edytorski]

aczkolwiek każdy może się uważać za bardzo szczęśliwego, jeśli odczuwanie tego stylu nie czyni go niewrażliwym na styl czystszy i większy.

145.

Wartość książek uczciwych. — Książki uczciwe czynią uczciwym czytelnika, przynajmniej w tym znaczeniu, że wywabiają jego nienawiść i wstręt, które podstępna chytryść najlepiej ukrywać potrafi. Względem książki pozwalamy sobie na szczerość, choćbyśmy względem ludzi zachowywali się najbardziej powściągliwie.

Książka

146.

Dzięki czemu sztuka wytwarza partię. — Oddzielne ustępy piękne, wzruszający ogólny przebieg akcji i porywające, wstrząsające zakończenie — *tyle* w dziele sztuki jest dostępne nawet dla bardzo wielu laików: a w okresie sztuki, kiedy na stronę artystów chcą *przyciągnąć* masę laików, a więc wytworzyć partię, być może, żeby sztukę w ogóle ocalić, dobrze zrobi twórca, jeśli nie będzie dawał nic *ponadto*: żeby się przez to nie stał marnotrawcą samego siebie, na polu, na którym nie spotka się z żadną wdzięcznością. Starać się jeszcze *o co innego*, naśladować przyrodę w jej tworach *organicznych* i rozwoju — byłoby w danym wypadku stać na opoce.

Sztuka, Artysta

147.

Ze szkodą historii stać się wielkim. — Każdy mistrz nowoczesny, który na *swoją* drogę sprowadza gust wielbicieli sztuki, mimowolnie wywołuje inny wybór i nową ocenę mistrzów dawniejszych i ich dzieł: to, co jest zgodne z *nim* i jemu pokrewne, co daje przedsmak *jego* i jego zapowiada w nich, uchodzi odtąd za właściwie mające znaczenie w nich i w ich dziełach — owoc, w którym niby robak kryje się zwykle wielki *błąd*.

Artysta, Historia, Sztuka,
Robak

148.

W jaki sposób można pozyskać dla sztuki epokę. — Za pomocą wszelkich czarodziejstw artystów i myślicieli nauczyć ludzi, żeby dla swych wad, swego ubóstwa duchowego, swych bezmyślnych zaślepień i namiętności odczuwali szacunek — a to jest rzeczą możliwą — pokażcie w przestępstwie i obłędzie tylko stronę wzniosłą, w słabości człowieka, nieposiadającego woli, tylko wzruszającą i przemawiającą do serca stronę tego stanu — a i to zdarzało się dosyć często — i oto zastosowaliście środek, za pomocą którego nawet epokę zupełnie nieartystyczną i niefilozoficzną można natchnąć marzycielską *miłością* dla filozofii i sztuki (szczególniej miłością do artystów i do myślicieli jako osób) i, w okolicznościach nieprzyjaznych, obraliście może jedyny środek ocalenia tworów tak delikatnych i tak łatwo ulegających uszkodzeniu.

Sztuka

149.

Krytyka i zadowolenie. — Krytyka, jednostronna i niesprawiedliwa, zarówno jak rozumna, sprawia tyle przyjemności temu, kto ją uprawia, iż świat winien wdzięczność każdemu dziełu, każdemu czynowi, które wielu i silnie pobudza do krytyki: albowiem za nią ciągnie się połyskujący ogon radości, dowcipu, podziwu dla siebie, dumy, pouczenia, dobrych postanowień. — Bóg radości stworzył rzeczy złe i mierne w tym samym celu, co i dobre.

Sztuka, Radość

150.

Poza swoje granice. — Jeśli artysta chce być czymś więcej niż artystą, na przykład mo-

Artysta, Ambicja

ralnym budzicielem swego narodu, za karę zakochuje się w końcu w potwór⁴⁰ moralnego tematu — a muza jego przy tym się śmieje: albowiem ta bogini z dobrym sercem z zadróżki może się stać także złośliwą. Proszę sobie przypomnieć Milтона⁴¹ i Klopstocka⁴².

151.

Oko szklane. — Skłonność talentu do tematów, osób, motywów moralnych, do pięknej duszy w dziełach sztuki bywa nieraz tylko okiem szklanym, jakie wprawia sobie artysta, któremu brak duszy pięknej; bardzo rzadko zdarza się przy tym, żeby to oko stało się w końcu naturą żyjącą, choćby spoglądającą w sposób zamglony — powodzi się jednak zazwyczaj w tym znaczeniu, że cały świat widzi naturę tam, gdzie jest tylko zimne szkło.

Artysta, Oko

152.

Pisać i chcieć zwyciężyć. — Pisanie winno zawsze oznaczać zwycięstwo, a mianowicie przewyciężenie *samego siebie*, które innym na pożytek ma być udzielone. Lecz są autorzy, cierpiący na niestrawność, którzy właśnie tylko wtedy piszą, kiedy czegoś strawić nie mogą, jeśli im już między zębami utkwiło: mimowolnie swe niezadowolenie chcą udzielić czytelnikowi i w ten sposób wywierac nad nim władzę, to znaczy: chcą zwyciężyć, lecz innych.

Literat, Artysta,
Zwycięstwo

153.

„Dobra książka może poczekać”. — Każda książka dobra w chwili ukazania się ma smak cierpki; ma tę wadę, że jest nowa. Szkodzi jej przy tym jej autor, który jest osobą żyjącą, jeśli jest znany i jeśli o nim mówią: ponieważ wszyscy utożsamiają autora z jego dziełem. Co książka zawiera z ducha, słodczy, złocistości rozwinąć się może dopiero z latami, pod opieką wzrastającej, następnie dawnej, wreszcie odziedziczonej czci. — Niejedna godzina musi nad nią upłynąć, niejeden pająk rozsnuć nad nią swą pajęczynę. Dobrzy czytelnicy czynią książkę coraz lepszą, czytelnicy źli czynią ją klarowniejszą.

Książka, Czas

154.

Nieumiarkowanie jako środek artystyczny. — Artyści rozumieją dobrze, co znaczy: używać nieumiarkowania jako środka artystycznego, żeby wywołać wrażenie bogactwa. Należy on do niewinnych podstępów uwodzenia dusz, na którym artyści znać się muszą: albowiem w ich świecie, w którym chodzi o pozór, i środki do wytworzenia pozoru niekoniecznie muszą być prawdziwe.

Pozory, Artysta

155.

Ukryta katarynka. — Geniusze znają się lepiej niż talenty na ukrywaniu katarynki, ponieważ umieją się drapować w fałdy bardziej sute, ale w gruncie rzeczy i oni nie umieją nic innego oprócz swoich siedmiu sztuczek.

156.

Nazwisko na kartce tytułowej. — Że się kładzie nazwisko autora na książce, jest obecnie wprawdzie zwyczajem i niemal obowiązkiem; jednak jest to główną przyczyną, że książki mają wpływ tak mały. Albowiem jeśli są dobre, są warte więcej niż osoby, których są

Książka, Literat, Artysta,
Filozof

⁴⁰zakochuje się (...) w potwór moralnego tematu — chodzi zapewne o twór będący pochodną moralnego tematu. [przypis edytorski]

⁴¹Milton, John (1608–1674) — pisarz angielski; twórca najsłynniejszego poematu epickiego nowożytnej Anglii: *Raju utraconego*. [przypis edytorski]

⁴²Klopstock, Friedrich Gotlieb (1724–1803) — poeta niem.; autor *Mejady* (oryg. *Der Messias*; 1748), eposu pisanego heksametrem opowiadającego o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. [przypis edytorski]

kwintesencją; skoro jednak autor daje się poznać z kartki tytułowej, czytelnik rozcieńcza znowu kwintesencję tym, co jest osobistego, ba, najbardziej osobistego i przez to w niwecz obraca cel książki. Dumą intelektu jest, żeby nie zdawać się indywidualnym.

157.

Najostrzejsza krytyka. — Krytykuje się najostrzej człowieka, książkę, jeśli się ich ideał kreśli.

158.

Mało i bez miłości. — Każda książka dobra jest napisana dla określonego czytelnika i jego rodzaju, i właśnie dlatego przez wszystkich innych czytelników, przez ogromną większość musi być źle widziana: oto dlatego rozgłos jej spoczywa na wąskiej podstawie i wznosi się bardzo powoli. — Książka mierna i zła jest właśnie dlatego mierną i złą, że stara się podobać i podoba się wielu.

Książka, Sława

159.

Muzyka i choroba. — Niebezpieczeństwo nowej muzyki polega na tym, że podsuwa nam do ust puchar rozkoszy i wzniosłości w sposób tak porywający i z pozorem takiej ekstazy moralnej, iż nawet człowiek umiarkowany i szlachetny wypija z niego zawsze kilka kropli za wiele. Ta rozpusta w dawkach minimalnych, powtarzana ustawicznie, może w końcu spowodować głębsze wstrząśnienie i ruinę zdrowia duchowego niż jakiegokolwiek ordynarniejsze nadużycie: tak iż nie pozostaje w końcu nic innego, jak uciec dnia pewnego z grotty nimf i poprzez bałwany i niebezpieczeństwa morskie torować sobie drogę do upajającej Itaki oraz do objęć prostszej i bardziej człowieczej małżonki.

Muzyka, Trucizna,
Ucieczka, Odyseusz

160.

Zysk dla przeciwników. — Książka pełna ducha udziela go także swoim przeciwnikom.

Książka

161.

Młodzież i krytyka. — Skrytykować książkę — to znaczy u młodzieży nie dozwolić do siebie przystępu ani jednej myśli produkcyjnej i bronić się przed nimi rękami i nogami. Młodzieniec żyje w stanie obrony koniecznej przeciw wszelkiej nowości, której nie może pokochać ze wszystkimi wadami i popełnia przy tym, tak często, jak tylko może, zbyteczne przestępstwo.

Książka, Młodość, Walka

162.

Efekt ilości. — Największym paradoksem w historii poezji jest twierdzenie, jakoby ktoś mógł być barbarzyńcą we wszystkim, przez co dawni poeci byli wielcy, a mianowicie posiadać wady i krzywizny od stóp do głów, a przecież pozostać największym poetą. Tak jednak rzecz się ma z Szekspirem, który, w porównaniu z Sofoklesem, podobny jest do niewyczerpanej kopalni złota, ołowiu i gruzów, podczas kiedy tamten jest nie tylko ze złota, lecz ze złota w najszlachetniejszej postaci, która każe niemal zapominać o cenie swojej, jako metalu. Lecz ilość, spotęgowana do stopnia najwyższego, *działa* jak jakość — to właśnie wypada na korzyść Szekspira.

Poeta, Artysta

163.

Każdy początek jest niebezpieczny. — Poeta ma do wyboru: albo podnosić uczucie stopniowo i w końcu podnieść je do stopnia bardzo wysokiego — albo próbować nie-

Poeta, Poezja

spodzianką i zaraz od początku z całą mocą ciągnąć za sznur od dzwonu. Jedno i drugie przedstawia niebezpieczeństwo: w pierwszym wypadku czytelnik uciec może od niego z nudy, w drugim z przerażenia.

164.

W obronie krytyków. — Owady kęsają nie ze złośliwości, lecz ponieważ także żyć chcą: podobnie nasi krytycy; chodzi im o krew naszą, nie zaś o ból.

Literat, Zwierzę,
Cierpienie, Krew

165.

Powodzenie sentencji. — Ludzie niedoświadczeni, skoro od pierwszego rzutu oka, dzięki swej prostej prawdzie, sentencja wydaje się im oczywistą, sądzą zazwyczaj, że jest stara i znana, i krzywo przy tym patrzą na autora, jak gdyby on chciał przywłaszczyć sobie wspólne dobro wszystkich: tymczasem sprawiają im przyjemność pieprzne półprawdy i dają to do zrozumienia autorowi. Ten umie ocenić podobną wskazówkę i odgaduje podług niej łatwo, gdzie mu się powiodło, a gdzie nie.

166.

Chcieć zwyciężyć. — Artysta, wykraczający we wszystkim, co przedsięwzię, poza swe siły, w końcu samym widowiskiem gwałtownej walki, jakie daje, porywa za sobą tłum: albowiem powodzenie nie zawsze towarzyszy tylko zwycięstwu, lecz czasami już samej chęci zwyciężenia.

Artysta, Walka, Cierpienie

167.

*Sibi scribere*⁴³. — Rozsądny autor nie pisze dla innej potomności, jeno dla swojej własnej, to znaczy dla swojej własnej starości, żeby i sam z siebie mógł mieć jeszcze uciechę.

Artysta, Literat, Starość

168.

Pochwała sentencji. — Dobra sentencja jest za twarda na ząb czasu, nie pożą jej też tysiące lat, choć służy za pokarm każdego czasu: dzięki temu właśnie jest wielkim paradoksem w literaturze, rzeczą nieprzemijającą pośród zmiany, pokarmem zawsze cennym, jak sól, i jak sól nigdy nie traci swego smaku.

Słowo, Czas, Przemijanie

169.

O drugorzędnych potrzebach artystycznych. — Lud odczuwa wprawdzie coś, co można nazwać potrzebą artystyczną, lecz jest to potrzeba minimalna i łatwa do zaspokojenia. W gruncie rzeczy wystarczają w tym celu odpadki sztuki: należy wyznaczyć przed sobą szczerze. Rozważcie tylko na przykład, jakie melodie i pieśni sprawiają prawdziwie serdeczną uciechę warstwom ludności najtęższymi, najmniej zepsutymi, najnaiwniejszymi; należy tylko pożyć między pasterzami, góralami, myśliwcami, żołnierzami, marynarzami, żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie. I czyż nie w małym mieście, w domach, które są siedliskiem z dawna odziedziczonej cnoty mieszczańskiej, kochają, ba, pieszczą się z ową najgorszą ze wszystkich muzyką, jaką w ogóle dziś piszą? Kto mówi o głębokiej potrzebie, o niezaspokojonej żądzy sztuki u ludu takiego, *jakim jest*, plecie głupstwa lub chce otumanic kogoś. Bądźcie tedy szczerzy! — Tylko *ludzie wyjątkowi* odczuwają obecnie potrzeby artystyczne w *wielkim stylu* — ponieważ sztuka w ogóle znowu upada, a siły i nadzieje ludzkie zwróciły się na pewien czas ku innym przedmiotom. — Poza tym, mianowicie obok ludu, istnieje wprawdzie szersza, rozmaitsza potrzeba artystyczna, lecz *drugorzędna*,

Muzyka, Lud

⁴³*sibi scribere* (łac.) — pisać sobie (dla siebie samego). [przypis edytorski]

w wyższych i najwyższych warstwach społeczeństwa: tutaj coś w rodzaju szczerze czującej gminy artystycznej jest możliwe. Lecz przyjrzyjcie się tylko składnikom tej gminy! W ogólności są to bardziej wytworniejsi ludzie spośród niezadowolonych, którzy sami z siebie nie mogą doznawać prawdziwej radości: człowiek ukształcony, niedostatecznie wolny, żeby się mógł wyrzec pociech religijnych, a przecież nieznajdujący⁴⁴, żeby ich balsamy były dość wonne; półszlachetny, za słaby jednak, żeby pokonać zasadniczy błąd swego życia lub szkodliwą skłonność swego charakteru przez heroiczną zmianę kierunku lub zrezygnowanie; świetnie utalentowany, zbyt wzniośle myślący o sobie, żeby być pożytecznym w skromnej działalności, a zbyt bierny do wielkiej i ofiarnej pracy; dziewczę, nieumiejące wytworzyć sobie dostatecznego koła obowiązków; kobieta, która związała się lekkomyślnymi lub występnyimi ślubami, lecz nie umie się nimi związać dostatecznie; uczony lekarz, kupiec, urzędnik, który zbyt wcześnie pogrążył się w specjalności i całej swej naturze nigdy nie użył zupełnej swobody, za to jednak spełniający swą doskonałą zresztą pracę z robakiem w sercu, w końcu wszyscy artyści niekompletni — ci dziś jeszcze istotnie odczuwają potrzebę sztuki! I czegoż właściwie żądają od niej? W okresach i chwilach niezadowolenia winna odstraszać nudę i wyrzuty przez pół czystego sumienia, a o ile możliwe, błąd ich życia i charakteru przedstawić w rozmiarach wielkich, jako błąd w losach światów — różnią się tedy bardzo od Greków, którzy w sztuce swojej widzieli przelewność i nadmiar własnego stanu błęgiego i lubili doskonałość swoją *jeszcze raz* oglądać na zewnątrz siebie; do sztuki wiodła ich rozkosz z samych siebie, naszych współczesnych wiedzie — udręka samymi sobą.

Sztuka, Cierpienie, Rozkosz

170.

Niemcy w teatrze. — Właściwym talentem dramatycznym Niemców był Kotzebue⁴⁵; on i jego Niemcy, klas wyższych społeczeństwa, zarówno jak średnich, bezwzględnie stanowili jedno, i współcześni zupełnie poważnie mogli o nim powiedzieć: „w nim i przez niego żyjemy i działamy”. Nie było tam nic wymuszonego, urojonego, smaku na pół lub sztucznie narzuconego: czego chciał i co mógł dokazać, rozumiano; ba, do dziś *prawdziwe* powodzenie teatralne na scenach niemieckich przypada skromnym i bezwstydnym spadkobiercom środków i efektów Kotzebuego, szczególnie tam, gdzie komedia kwitnie jeszcze. Stąd wypływa, że wiele owoczesnej niemieckości istnieje jeszcze dotychczas, szczególnie na uboczu od miast wielkich. Poczciwi, niewstrzemięźliwi w małych rozkoszach, zawsze gotowi do przelewania łez, żywiący życzenie, żeby przynajmniej w teatrze móc się uwolnić od wrodzonej, surowej pod względem obowiązków trzeźwości, i móc się oddać uśmiechającej się, ba, śmiejącej się pobłażliwości, utożsamiającej i obejmującej w jedno dobroć i współczucie — co jest cechą zasadniczą sentymentalności niemieckiej — nad wyraz szczęśliwi wobec pięknego, wielkodusznego czynu, w innych rzeczach posłuszni zwierzchności, zawistni między sobą, lecz w gruncie wystarczający sobie — takimi byli oni, takim był on. — Drugim talentem dramatycznym był Schiller⁴⁶: ten odkrył klasę widzów, którzy dotychczas nie wchodzili byli w rachubę; znalazł ją w niedojrzałym wieku, w dziewczętach i młodzieńcach niemieckich. Uprzedzał on ich wyższe, szlachetniejsze, burzliwsze, chociaż niejasne porywy, ich zamiłowanie w głośnych fra-

Niemiec, Naród, Teatr

⁴⁴nieznajdujący — tu: niedochodzący do wniosku; nierozpoznający. [przypis edytorski]

⁴⁵Kotzebue, August Friedrich Ferdinand von (1761–1819) — pisarz i dramaturg niem., autor komedii sentymentalnych popularnych w epoce w Niemczech oraz bardziej znanej awanturkowej sztuki o losach Maurycego Beniowskiego *Gräf Benjowsky oder die Verschwörung auf Kamtschatka* (*Hrabia Beniowski, czyli spisek na Kamczatce*; 1795); August Kotzebue był konsulem generalnym Rosji; zginął w wyniku zamachu z ręki studenta teologii Karla Ludwiga Sanda, który czyn swój tłumaczył przekonaniem, że jego ofiara była rosyjskim szpiegiem. [przypis edytorski]

⁴⁶Schiller, Friedrich (1759–1805) — poeta, teoretyk sztuki; początkowo przedstawiciel preromantycznego nurtu burzy i naporu (niem. *Sturm und Drang*), później tworzył w stylu klasycznym; wraz z Goethem założył teatr w Weimarze; tworzył dramaty romantyczne i historyczne, ballady, wiersze i poematy, a także prace z zakresu historii, teorii sztuki i estetyki; najważniejsze dzieła Schillera to: *Zbójcy* (*Die Räuber*, 1781), *Intryga i miłość* (1783), *Sprzysiężenie Fieski w Genui* (1784), poemat *Oda do radości* (1786, muzykę do niej skomponował Beethoven; obecnie jest hymn Unii Europejskiej); *Don Carlos* (1787–88); *Trylogia o Wallensteinie i wojnie trzydziestoletniej* (*Obóz Wallensteina*, *Dwaj Pikkolominowie*, *Śmierć Wallensteina*; 1799); *Maria Stuart* (1800); *Dziewica Orleańska* (1801); *Oblubienica z Messyny* (1803) i *Wilhelm Tell* (1803–1804); Adam Mickiewicz przełożył jego balladę *Rękawiczka*. [przypis edytorski]

zesach moralnych (które znika zwykle koło trzydziestego roku życia) i przez to zdobył sobie, dzięki namiętności i partyjności tego wieku, powodzenie, które stopniowo poczęło oddziaływać dobroczynnie także na okres dojrzały: ogólnie biorąc, Schiller Niemców *odmłodził*. — Goethe⁴⁷ stał pod każdym względem ponad Niemcami i stoi też dotąd jeszcze: nie będzie on do nich należał nigdy. Jakby też mógł jakikolwiek naród dorósć do *przeduchowionej błogości bytu i woli Goethego!* Jak Beethoven swoją muzykę układał ponad głowami Niemców, jak Schopenhauer filozofował ponad głowami Niemców, tak tworzył Goethe swego *Tassa*⁴⁸, swą *Ifigenię*⁴⁹ ponad głowami Niemców. Za nim ciągnęła *bardzo nieliczna* grupa, najwykształceńszych, wychowanych przez starożytność, życie i podróże, przerastających istotę niemieckości: sam on nie życzył sobie czego innego. — Kiedy następnie romantycy ze świadomością celu ustanowili kult Goethego, kiedy następnie ich zadziwiająca zręczność w próbowaniu wszystkiego przeszła do uczniów Hegla, właściwych wychowawców niemieckich w tym stuleciu, kiedy rozbudzenie ambicji narodowej wyszło także na korzyść poetom niemieckim i właściwa ocena, w czym lud *uczciwie* może znajdować *zadowolenie*, nieubłagane została poddana sądowi jednostek i owej ambicji narodowej — to jest, kiedy *uciecha* zaczęła być *obowiązkiem* — wtedy zjawiała się owa obłuda i nieprawdziwość w niemieckim wykształceniu, która poczęła się wstydzić Kotzebuego i wyprowadziła na scenę Sofoklesa⁵⁰, Calderona⁵¹, a nawet ciąg dalszy *Fausta* Goethego i która, wskutek obłożonego języka i zaszlamionego żołądka, w końcu sama już nie wie, co jej smakuje, co ją nudzi. — Błogosławieni smak posiadający, choćby to był smak zły! — I nie tylko błogosławionym, lecz także mądrym stać się można tylko dzięki tej własności: dlatego też Grecy, bardzo w tych rzeczach subtelni, mędrca oznaczali słowem, które *znaczy człowiek ze smakiem* i mądrość, jak artystyczną, tak poznającą, nazywali po prostu „smakiem” (*sophia*).

171.

Muzyka jako późny owoc każdej cywilizacji. — Muzyka ze wszystkich sztuk, które zwykle wyrastają na określonym gruncie cywilizacji, w określonych warunkach społecznych i politycznych, zjawia się jako *ostatnia* ze wszystkich roślin, na jesieni, i w czasie okwitania cywilizacji, do której należy: podczas kiedy spostrzega się już pierwszych zwiastunów i oznaki nowej wiosny; ba, nieraz muzyka rozbrzmiewa jak mowa zamierzchłych czasów w zdziwionym i nowym świecie i przychodzi za późno. Dopiero w sztuce muzyków holenderskich dusza średniowiecza chrześcijańskiego odnalazła swój dźwięk zupełny: jej architektura dźwięków jest pośmiertną, lecz prawdziwą i równoprawną siostrą gotyku. Dopiero w muzyce Händla zabrzmiało to, co było najlepszego w duszy Lutra i w duszach jej pokrewnych, wielki rys żydowsko-heroiczny, który stworzył cały ruch reformacyjny. Dopiero Mozart oddał w złocie *brzęczącym* wiek Ludwika XIV i sztukę Racine’a oraz Claude’a Lorraina. Dopiero w muzyce Beethovena i Rossiniego wyśpiewał się wiek osiemnasty, wiek marzycielstwa, rozbitych ideałów i przelotnego szczęścia. Przeto miłośnik czułych przenosi mógłby rzec, iż każda muzyka prawdziwie wybitna jest śpiewem łabędzim. — Muzyka *nie* jest zgola mową powszechną, przekraczającą czas, jak tak często na jej cześć się mówi, lecz odpowiada ściśle mierze uczucia, ciepła, czasu, którą, jako

Muzyka, Czas, Przemijanie,
Pamięć, Sztuka, Historia

Muzyka, Czas, Historia,
Sztuka

⁴⁷ Goethe, Johann Wolfgang, von (1749–1832) — poeta okresu „burzy i naporu” (tj. preromantyzmu niem.), przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego, twórca nowego typu romantycznego bohatera; najważniejsze dzieła: *Cierpienia młodego Wertera* (powieść, 1774); *Król olch* (ballada, 1782); *Herman i Dorota* (1798), *Faust* (dramat, cz. I wyd. 1808, cz. II wyd. 1831), *Powinowactwo z wyboru* (powieść, 1809). [przypis edytorski]

⁴⁸ *tworzył Goethe (...) Tassa* — chodzi o sztukę wierszem w pięciu aktach pt. *Torquato Tasso* autorstwa Johanna Wolfganga Goethego; centralnym tematem sztuki są dzieje włoskiego poety późnego renesansu, Torquato Tasso (1544–1595); autora sławnego poematu rycerskiego *Jerozolima wyzwolona* wyd. 1581); formalnie utwór Goethego jest podporządkowany klasycznej zasadzie trzech jedności: miejsca, czasu i akcji; sztuka powstawała w latach 1780–1789, została wydrukowana w 1790 r., a po raz pierwszy wystawiona w Weimarze w 1807 r. [przypis edytorski]

⁴⁹ *tworzył Goethe (...) swą Ifigenię* — chodzi o sztukę teatralną *Ifigenia w Taurydzie* z 1787 r. autorstwa Johanna Wolfganga Goethego (istnieje również staroż. tragedia Eurypidesa o tym samym tytule). [przypis edytorski]

⁵⁰ *Sofokles* (496–406 p.n.e.) — Ateńczyk, jeden z trzech największych (obok Ajschylosa i Eurypidesa) tragiców greckich; zachowane sztuki łączone są w dwa cykle: trojański (*Ajas*, *Filoktet*, *Elektra*) i tebański (*Król Edyp*, *Edyp w Kolonie*, *Antygona*), ponadto *Trachinki* stanowią dramat ukazujący śmierć Herkulesa. [przypis edytorski]

⁵¹ *Calderon de la Barca* (1600–1681) — dramaturg i poeta hiszp. okresu baroku; autor m.in. tragedii scenicznych *Życie snem* i *Książę niezłomny*. [przypis edytorski]

prawo wewnętrzne, nosi w sobie określona, pewna, związana z czasem i miejscem, cywilizacja; muzyka Palestriny dla Greka byłaby całkiem niedostępna i odwrotnie — co by zrozumiał Palestrina, słuchając muzyki Rossiniego? — Być może, że także nasza nowsza muzyka niemiecka, aczkolwiek tak dominuje i tak chciwą jest władzy, wkrótce przestanie być rozumiana: powstała bowiem na gruncie cywilizacji, znajdującej się w szybkim upadku; gruntem jej jest ów okres reakcji i restauracji, na którym zakwitł pewnego rodzaju *katolicyzm uczuciowy* oraz zamiłowanie do wszystkiego, co jest *tradycyjną i narodową* istotą i praistotą, i rozlał nad Europą swoją woń heterogeniczną. Te dwa kierunki uczuciowe, ujęte z największą siłą i doprowadzone do najdalszych krańców, w końcu zadźwięczały w sztuce wagnerowskiej. Przywłaszczanie sobie przez Wagnera starodawnych sag narodowych, jego uszlachetniające gospodarowanie między ich dziwnymi bóstwami i bohaterami — będącymi właściwie samowładnymi zwierzętami krwiożerczymi z napadami zagłębienia się w myśli, wielkoduszności i przesylenia życiem — tchnięcie nowej duszy w te postaci, którym przydał chrześcijańsko-średniowieczne pragnienie zachwyconej zmysłowości i odzmysłowienia, to całe wagnerowskie dawanie i branie w rzeczach tematów, dusz, postaci i słów wypowiada też wyraźnie *ducha jego muzyki*, jeśli by ta, jak każda inna muzyka mogła mówić o sobie inaczej niż w sposób dwuznaczny: duch ten wie gdzie *spóźnioną* kampanię wojenną i reakcyjną przeciw duchowi oświecenia, który zawiewał w stulecie bieżące z poprzedniego, również przeciw nadnarodowym ideom francuskiego marzycielstwa rewolucyjnego i trzeźwości angielsko-amerykańskiej w przebudowie państwa i społeczeństwa. — Czyż jednak nie jest rzeczą widoczną, że tutaj — nawet u Wagnera i jego zwolenników — pozornie odparty zakres myśli i uczuć z powrotem nabrał siły i że ów spóźniony protest muzyczny wpada w uszy, które by inne, przeciwnie tony wołały? Tak, iż dnia pewnego ta dziwna i wysoka sztuka mogłaby nagle stać się niezrozumiałą i zasnąć się pajęczyną i zapomnieniem. Nie należy dawać się w błąd wprowadzać co do położenia rzeczy owym przelotnym wahaniem, będącym reakcją pośród reakcji, chwilowym pogrążeniem się bałwanów prądu w ogólnym ruchu. Możliwe, że te dziesięć lat wojen narodowych, męczeństw ultramontańskich i terroru socjalistycznego dzięki subtelным oddziaływaniom pośrednim mogą przyczynić się do nagłej sławy wspomnianej sztuki — nie będąc jednak przez to poręką, że ona ma przyszłość lub że w ogóle przyszłość miała. — Leży to w istocie muzyki, że owoce jej z wielkich okresów cywilizacji stają się wcześniej niesmaczne i prędzej psują się od owoców sztuk plastycznych lub nawet od owoców rosnących na drzewie poznania: spośród wytworów ludzkiego zmysłu artystycznego *myśli* mianowicie są najtrwalsze i najwytrwalsze.

172.

Poeci przestali być nauczycielami. — Aczkolwiek obco to brzmieć może w naszych czasach: istnieli poeci i artyści, których dusza wznosiła się ponad namiętności, ich spazmy i zachwyty i dlatego znajdowali przyjemność w tematach czystszych, ludziach godniejszych, intrygach i rozwiązaniach bardziej czułych. Jeśli dzisiejsi wielcy artyści najczęściej rozpętują wolę i przez to właśnie, w pewnych okolicznościach, wyzwalają życie, tamci — hamowali wolę, przekształcali zwierzę, tworzyli ludzi i w ogóle kształtowali, przetwarzali i kontynuowali życie: podczas kiedy sława terazniejszych polega być może na rozluźnianiu, rozwiązywaniu, rujnowaniu. — Grecy starożytni żądali od poety, żeby był nauczycielem dorosłych: ależ jakby się wstydził dziś poeta, gdyby do niego stosowano wymaganie podobne — on, który sam dla siebie nie był dobrym nauczycielem i wskutek tego sam nie stał się udanym poematem, pięknym tworem, lecz w najlepszym razie posepną i przyciągającą ruiną świątyni, lecz jednocześnie jaskinią żądź, obroślą, jak porastają zwykle ruiny, kwiatami kłującymi i trującymi, zamieszkaną i odwiedzaną przez żmije, robactwo, pająki i ptactwo — tematem do smutnego rozmyślenia nad tym, dlaczego obecnie rzeczy najszlachetniejsze i najrozkoszniejsze w chwili swego powstania muszą być zaraz ruiną bez przeszłości i bez przyszłości w doskonaleniu się?

Poeta, Nauczyciel, Sztuka,
Twórczość, Umiarkowanie

Poeta, Ruiny

173.

Rzut oka naprzód i wstecz. — Sztuka, jaka *płynie* od Homera, Sofoklesa, Teokryta,

Sztuka, Umiarkowanie,
Mądrość, Radość, Szczęście,
Młodość, Dorosłość

Calderona, Racine’a, Goethego, wynik *nadmiaru* mądrego i harmonijnego trybu życia — oto sztuka prawdziwa, do której w końcu uciekać się będziemy, kiedy sami stanemy się mądrzejszymi i bardziej harmonijnymi; nie jest nią ów barbarzyński, chociaż tak zachwycający, wybuch gorących i różnobarwnych rzeczy z duszy nieokiełzanej i chaotycznej, przez który dawniej, będąc młodzieńcami, rozumieliśmy sztukę. Rozumie się jednak samo przez się, że w pewnych epokach życia sztuka egzaltowana, podniecająca, wroga wszystkiemu, co uregulowane, monotonne, proste, logiczne jest potrzebą konieczną, którą artyści zaspokoić *muszą*, żeby dusza w takich okresach nie wyładowywała się na innej drodze w formie rozmaitych nadużyć i nieprzyzwoitości. Potrzebują owej zachwycającej sztuki bezładnej młodzieńcy tacy, jakimi najczęściej bywają, przepelnieni i fermentujący, niczym *bardziej* nie męczeni niż nudą — potrzebują jej kobiety, którym brak dobrego, wypełniającego duszę zajęcia; lecz tym gwałtowniej pałają tęsknotą za zadowoleniem bez zmiany, za szczęściem bez ogłuszenia i pijaństwa.

Sztuka, Pijaństwo

174.

Przeciw sztuce dzieł sztuki. — Sztuka winna przede wszystkim i naprzód upiększać życie, a więc nas samych czynić znośnymi, a jeśli można, przyjemnymi dla innych: to zadanie mając przed oczami miarkuje nas i trzyma na wodzy, tworzy formy obcowania, źle wychowanych poddaje prawom przyzwoitości, czystości, grzeczności, uczy, kiedy mówić, a kiedy milczeć należy. Następnie sztuka winna *ukrywać* lub *tłumaczyć* wszystkie rzeczy brzydkie, to, co jest dręczące, straszliwe, wstrętne i mimo wszelkich usiłowań, zgodnie z pochodzeniem natury ludzkiej, ustawicznie przebija się na powierzchnię; tak szczególnie powinna postępować względem namiętności, cierpień duchowych i w bojaźni, a w tym, co z konieczności lub nieubłaganie jest brzydkie ukazywać przeblyski tego, co ma *głębokie znaczenie*. Wobec tego wielkiego, ba, niezmiernie wielkiego zadania sztuki, tak zwana właściwa sztuka, *sztuka dzieł sztuki* jest tylko *przyczepką*: człowiek, czujący w sobie nadmiar takich sił upiększających, ukrywających i przekształcających, w końcu będzie się starał także wyładować ten nadmiar w dziełach sztuki; podobnie, w szczególnych warunkach cały naród. — Ale zwykle zaczyna się dziś sztukę od końca, przyczepiają się do jej ogona i myślą, iż sztuka dzieł sztuki jest sztuką rzeczywistą, ona ma życie poprawić i zmienić — szaleństwo! Jeżeli zaczynamy ucztę od deseru, przechodząc od słodczy do słodczy, co za dziw, jeśli psujemy sobie żołądek i nawet tracimy apetyt, do dobrego, wzmacniającego, pożywnego pokarmu, do jakiego zaprasza nas sztuka!

Sztuka, Dobro, Nauka,
Kondycja ludzka

175.

Trwanie sztuki. — Dzięki czemu w gruncie rzeczy trwa obecnie sztuka dzieł sztuki? Dzięki temu, że większość tych, którzy posiadają godziny wczasu⁵² — a tylko dla nich istnieje przecież taka sztuka — nie przypuszczają, iżby mogli poradzić sobie ze swym czasem bez muzyki, bez odwiedzania teatrów i galerii, bez czytania romansów i poezji. Przypuściwszy, że można by było ich *powstrzymać* od tego zadowolenia, albo by się nie ubiegali tak gorliwie o posiadanie wczasu i zawistne spojrzenia ku bogatym byłyby *rzadsze* — z wielką korzyścią dla równowagi społeczeństwa; albo by posiadali wczas, lecz nauczyliby się *rozmyślać* — czego się można nauczyć i oduczyć — na przykład nad swoją pracą, swymi stosunkami, nad radościami, które by mogli innym sprawiać: wszyscy, oprócz artystów, w obydwu wypadkach wygaliby na tym. — Z pewnością istnieje niejeden pełen siły i rozsądku czytelnik, który potrafi tutaj wtrącić słuszny zarzut. Lecz gwoli ociążałym i ludziom złej woli trzeba przecież raz powiedzieć, że tutaj, jak i w niejednym miejscu tej książki, autorowi właśnie o zarzut chodzi, i że niejedno należy w nim wyczytać, co właściwie nie zostało napisane.

Sztuka, Pozycja społeczna

176.

Herold boży. — Poeta wypowiada ogólne i wyższe pojęcia, jakie posiada naród, jest je-

Poeta, Naród, Sztuka, Lud,
Bóg, Słowo, Wizja, Prorok

⁵²wczas (daw.) — odpoczynek, wypoczynek. [przypis edytorski]

go heroldem i fletnią — lecz wypowiada je za pomocą metru i wszelkich innych środków artystycznych w ten sposób, iż lud przyjmuje je jako coś zupełnie nowego i cudownego, i najpoważniej wierzy, iż poeta jest heroldem bogów. Co więcej, sam poeta, otoczony chmurami tworzenia, zapomina, skąd pochodzi jego mądrość duchowa — że pochodzi od ojca i matki, od nauczycieli i z książek wszelkiego rodzaju, z ulicy, a przede wszystkim od kapłanów: wprowadza go w błąd własna sztuka i wierzy rzeczywiście w czasach naiwności, że *Bóg* przemawia przez niego, że tworzy w stanie duchowego oświecenia — kiedy tymczasem wypowiada właśnie tylko to, czego się nauczył, mądrość i głupstwa ludowe pospołu. Tedy: o ile poeta rzeczywiście jest *vox populi*⁵³, o tyle uchodzi za *vox dei*⁵⁴.

177.

Czego każda sztuka chce i nie może dokonać. — Najtrudniejszym i ostatecznym zadaniem artysty jest przedstawienie niezmienności, czegoś, co wypoczywa samo w sobie, wysokiego, prostego, dalekiego od wdzięku indywidualnego; z tego powodu słabsi artyści odrzucają i ostawiają najwznioślejsze upostaciowania doskonałości moralnej, jako szkice nieartystyczne, albowiem widok takich owoców dla ich ambicji zgoła jest nadto dręczący: połyskują im one z najbardziej oddalonych gałęzi sztuki, lecz artystom brak drabiny odwagi i za co się uchwycić, żeby się mogli odważyć sięgać tak wysoko. Biorąc rzecz samą w sobie, Fidiusz jako taki da się pomyśleć *poetą*, lecz jeśli wziąć pod uwagę zdolności nowoczesne, niemalże tylko w tym znaczeniu słowa, iż dla Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa. Już pragnienie, żeby posiadać Claude’a Lorraina w dziedzinie poezji, jest obecnie dowodem braku skromności, choćby czyjeś serce najbardziej za nim tęskniło. — Dotychczas żaden artysta nie dorósł do przedstawienia ostatniego człowieka, *to znaczy najprostszego i zarazem najzupełniejszego*, lecz Grecy w swoim *ideale Ateny*, być może, najdalej ze wszystkich ludzi dotychczas istniejących rzucili okiem.

Sztuka, Artysta, Kondycja
ludzka

178.

Sztuka i restauracja. — Wsteczne ruchy w historii, tak zwane czasy restauracji, które starają się na nowo powołać do życia stan, jaki istniał *przed* stanem, istniejącym ostatnio i którym, jak się wydaje, powodzi się też zbudzenie zmarłych, posiadają urok wzruszających wspomnień, tęsknego pragnienia tego, co niemal zostało utracone, pośpiesznego uścisku chwilowego szczęścia. Dzięki temu szczególnemu pogłębieniu nastroju sztuka i poezja znajdują właściwy dla siebie grunt w takich przemijających niemal marzycielskich czasach; podobnie jak na stromo wiszących urwiskach rosną najdelikatniejsze i najrzadsze rośliny. — Tak tedy niejedyn dobry artysta niepostrzeżenie zostaje popchnięty do poglądów restauracyjnych w kwestiach politycznych i społecznych, w których dla siebie, na swoją własną rękę, przygotowuje cichy kącik i ogródek, gdzie następnie zbiera wkoło siebie ludzkie resztki epoki historycznej najbliższej sercu i gdzie smyczek jego rozbrzmiewa przed samymi umarłymi, na pół umarłymi i śmiertelnie znużonymi, być może, ze wspomnianym wyżej powodem, że na krótko budzi zmarłych ze snu.

Sztuka, Historia,
Przemijanie, Śmierć,
Zaświaty, Melancholia

179.

Szczęście epoki — Z dwóch względów epoka nasza winna uważać się za szczęśliwą. W stosunku do *przeszłości* karmimy się wszystkimi cywilizacjami i ich wytworami i karmimy się najszlachetniejszą krwią wszystkich czasów. Znajdujemy się jeszcze dość blisko czarodziejstwa tych sił, z których łona tamte się urodziły, żeby chwilowo z rozkoszą i dreszczem ulegać mu: kiedy tymczasem cywilizacje dawniejsze mogły karmić się tylko samymi sobą i nie wybiegały wzrokiem poza siebie, jak gdyby były nakryte mniej lub więcej ciasnym kloszem, przez który wprawdzie przenikało światło, lecz nie przenikało spojrzenie. W stosunku do *przyszłości* po raz pierwszy w historii odkrywa się dla nas niezmiernie wielka perspektywa celów ludzko-ekumenicznych, obejmujących cały świat

Historia, Szczęście

⁵³*vox populi* (łac.) — głos ludu. [przypis edytorski]

⁵⁴*vox dei* (łac.) — głos boży. [przypis edytorski]

zamieszkany. Jednocześnie czujemy się świadomi sił, że powinniśmy to nowe zadanie sami ująć w ręce bez zarozumiałości i że nie potrzebujemy pomocy nadprzyrodzonej. I jakkolwiek by był rezultat naszego przedsięwzięcia, choćbyśmy przecenili swe siły, nie ma nikogo, komu byśmy winni byli złożyć rachunek, oprócz nas samych: odtąd ludzkość może czynić ze sobą, co się jej podoba. — Istnieje wprawdzie szczególny gatunek ludzi-pszczoł, które z kielicha jakiegokolwiek rzeczy potrafią zawsze wyssać tylko największą gorycz oraz irytację; — i w rzeczy samej, wszystkie rzeczy zawierają w sobie coś niemiodowego. Te mogą po swojemu odczuwać opisane szczęście naszej epoki i wypełniać wciąż ul swego niezadowolenia.

180.

Wizja. — Godziny nauki i rozmyślań dla dorosłych, dojrzałych i najdojrzałych, i to codziennie, bez przymusu, odwiedzane przez każdego, gdyż tak nakazuje obyczaj: kościoły do tego celu, jako miejsca najgodniejsze i najbogatsze we wspomnienia: pewnego rodzaju codzienne uroczystości dla świętowania osiągniętej i dającej się osiągnąć godności rozumu ludzkiego: nowszy i zupełniejszy rozkwit i wykwit ideału nauczyciela, w którym by się musieli stopić kapłan, artysta i lekarz, uczony i mędrzec, jak też w samej ich nauce, w ich sposobie wykładu i metodzie każdego z nich musiałyby się objawić cnoty szczególne w postaci cnoty ogólnej — taka jest moja wizja, ciągle do mnie powracająca, co do której mocno wierzę, iż uchyliła rąbka zasłony, zakrywającej przyszłość.

Wizja, Przemiana, Rozum,
Nauka, Filozof, Świętynia

181.

Wychowanie wykrzywianiem. — Nadzwyczajna chwiejność całego systemu szkolnego, sprawiająca, iż każdy człowiek dorosły czuje, jak gdyby jedynym jego wychowawcą był przypadek — fakt, iż metody i cele wychowawcze obracają się jak młynek na wietrze, objaśnić się daje przez to, iż obecnie *najstarsze i najmłodsze* siły cywilizacyjne, niby na dzikim zebraniu ludowym bardziej chcą być słyszane niż rozumiane i za wszelką cenę chcą dowieść swym głosem, swym krzykiem, że *jeszcze istnieją* lub że *już powstały*. Biedni nauczyciele i wychowawcy z początku głuchną od tego hałasu bez sensu, następnie cichną, tępieją i pozwalają wszystko czynić ze sobą, tak jak z kolei pozwalają wszystko robić ze swymi uczniami. Sami oni nie są wychowani: jakżeby mieli wychowywać. Sami nie wyrosli prosto, jako silne, soczyste pnie: kto się chce o nie oprzeć, musi się wykrzywiać i giąć, i w końcu sam się stać krzywym i pogiętym.

Nauczyciel, Szkoła, Kaleka

182.

Filozofowie i artyści epoki. — Pustka i zimna rozważa, ogień żądz, chłód serca — te sprzeczne sąsiedztwa odnajduje się w obrazie wyższego współczesnego towarzystwa europejskiego. Sądzi tedy artysta, że dokazał już wiele, jeśli mocą swej sztuki umiał obok żądz rozniecić też ogień serca: i tak samo filozof, jeśli przy chłodzie serca, który dzieli ze swą epoką, zdoła ostudzić żar pożądlivosti w sobie i w owym towarzystwie, za pomocą swoich sądów ascetycznych.

Artysta, Filozof, Historia

183.

Tylko z konieczności być żołnierzem cywilizacji. — W końcu, w końcu dopiero uczy się człowiek tego, czego nieznajomość, młodzińcem będąc, tak drogo przyplacał: że przede wszystkim należy *wykonywać* tylko rzeczy doskonałe, po wtóre, *wyszukiwać* rzeczy doskonałe, gdziekolwiek by się znajdowały i pod jakąkolwiek by nazwą się znajdowały: że natomiast wszystkimu, co złe i mierne, natychmiast, *bez walki*, z drogi się schodzi, i że już wątpienie o dobroci pewnej rzeczy — jakie przy smaku bardziej wyćwiczonym powstaje szybko — winno być policzone za argument przeciw niej i powód do zupełnego jej unikania; choćbyśmy mieli nawet nieraz zbłądzić i trudniej dostępne dobro wziąć za zło i niedoskonałość. Tylko ten, kto nie umie nic lepszego, winien wziąć się za bary jako

Dobro, Zło, Dorosłość,
Filozof, Żołnierz

żołnierz cywilizacji z nikczemnością świata, lecz ci, co go żywią i uczą, giną, jeśli chcą chwycić za broń, i spokój swego zawodu i domowego ogniska zmieniają na nieprzyjemny niepokój czuwaniem, strażą nocną i złymi snami.

184.

Jak należy opowiadać historię przyrody. — Historia przyrody, będąc historią wojen i zwycięstw, jaką wiodą siły moralne i duchowe z obawą, imaginacją, zabobonem, lenistwem i głupotą, winna być opowiadana w ten sposób, żeby każdy, kto jej słucha, nieprzeparcie był porywany ku dążeniu do zdrowia i rozkwitu zarówno duchowego, jak cielesnego, do radosnego uczucia, iż jest dziedzicem i kontynuatorem człowieczeństwa i do odczuwania potrzeby przedsięwzięć coraz szlachetniejszych. Dotychczas nie znalazła ona swego właściwego języka, gdyż wynalazczy w mowie i wymowni artyści — takich bowiem tu potrzeba — nie mogą się pozbyć względem niej upartego niedowierzania i przede wszystkim nie chcą się jej nauczyć gruntownie. W każdym jednak razie trzeba zawsze przyznać Anglikom, że oni w swych podręcznikach przyrodniczych dla niższych warstw ludności uczynili zadziwiające postępy na drodze do owego ideału: ale bo też piszą je wybitni uczeni — natury bogate i płodne — nie zaś jak u nas miernoty spośród badaczy.

Natura, Nauka, Kondycja
ludzka, Sztuka, Słowo

185.

Genialność ludzkości. — Jeśli genialność, jak to zauważył Schopenhauer, polega na nieprzerywanym i żywym przypominaniu sobie tego, co się samemu przeżyło, to w dążeniu do poznania historii całego przebiegu zjawisk — które coraz bardziej odróżnia czasy nowsze od dawnych i po raz pierwszy zburzyło stare mury między naturą a duchem, człowiekiem a zwierzęciem, moralnością a fizyką — można upatrywać dążenie do genialności ogółu ludzkości. Historia pomyślana w całości byłaby świadomością kosmiczną.

Kondycja ludzka, Historia,
Nauka, Dusza, Ciało,
Wiedza, Słowo

186.

Kult cywilizacji — Duchom wielkim przydane zostało to, co w ich istocie jest wstrętne arcyłudzkiego, ich zaślepienia, niesprawiedliwości, niepohamowania, ażeby ich wpływ potężny, łatwo stający się zbyt potężnym, ustawicznie trzymany był w szrankach przez nieufność, jaką budzą owe własności. Albowiem system tego wszystkiego, czego ludzkość potrzebuje do swego istnienia, jest tak obszerny i wciąga siły tak różnorodne i liczne, iż każdą korzyść *jednostronną*, czy to naukową, czy państwową, artystyczną lub handlową, do której dążą owe jednostki, ludzkość jako całość musi ciężko odpokutować. Zawsze było największą klęską dla cywilizacji, kiedy ludzi ubóstwiano: w tym przeto znaczeniu należy nawet sympatyzować z przykazaniem prawa mojżeszowego, które zakazuje obok Boga posiadać innych bogów. — Obok kultu geniuszu i potęgi należy zawsze, jako uzupełnienie i środek leczniczy, stawiać kult cywilizacji: ten umie również z zupełnym zrozumieniem uszanować rzeczy materialne, małe, mizerne, zaniedbane, słabe, niedoskonałe, jednostronne, połowiczne, nieprawdziwe, pozorne, ba, nawet złe i straszliwe, i przyznać, że *to wszystko jest konieczne*; albowiem harmonia i istnienie wszystkiego, co jest ludzkie, osiągnięte przez prace godne podziwu i przypadki szczęśliwe, dzieło zarówno cyklopów i mrówek, jak geniuszów, nie powinno ulec zagładzie: jakżebyśmy mogli przeto wyrzekać się głębokiego, często niepokojącego basu, bez którego melodia nie mogłaby przecież być melodią?

Obraz świata, Przywódca,
Siła, Umiarkowanie,
Kondycja ludzka,
Dziedzictwo

187.

Świat starożytny i radość. — Ludzie świata starożytnego umieli lepiej się *radować*, my umiemy się *mniej smuć*; tamci ustawicznie wynajdywali powody, żeby czuć się dobrze i świętować uroczystości, zużywali w tym celu swoje bogactwo dowcipu i rozważli: kiedy tymczasem my bardziej zużywamy swoją inteligencję na rozwiązanie zadań, zmierzających

Radość, Szczęście,
Cierpienie

do osiągnięcia bezbolesności i usunięcia źródeł nieprzyjemności. Co się tyczy cierpiącej ludzkości starożytni starali się zapomnieć lub zwrócić w jakikolwiek bądź sposób uczucie w kierunku przyjemnym: starali się więc wtedy o paliatywy, kiedy tymczasem my nacieramy na przyczyny cierpienia i w ogóle wolimy postępować profilaktycznie. — Być może zakładamy tylko podwaliny, na których ludzie późniejsi wzniosą znowu świątynię radości.

188.

Muzy kłamczyniami. — „Znamy się na sztuce, która uczy wiele kłamstw obwieszczać” — tak śpiewały niegdyś muzy, ukazawszy się Hezjodowi. — Kiedy się spojrzy na artystę jako na oszusta, można poczynić wiele zasadniczych odkryć.

189.

Jak dalece Homer może być paradoksalnym. — Czy istnieje coś zuchwalszego, straszliwszego, nieprawdopodobniejszego od owej myśli, znajdującej się u Homera, która rzuca na nas promienie niby słońce zimowe: Wszak za bogów wyrokiem nad dolą zawisło człowieczą
Zniszczenie, aby się pieśń stąd i późnym pokoleniom stała.

Tak więc: cierpimy i giniemy, żeby poetom nie zbrakło tematu — i tak właśnie sprawiają bogowie Homera, którym, jak się zdaje, bardzo wiele zależy na przyjemności pokoleń przyszłych, lecz zbyt mało na nas, współczesnych. — Jakże też mogły myśli podobne przyjść do głowy Grekowi!

Poeta, Cierpienie, Historia,
Sztuka, Bóg

190.

Następce usprawiedliwienie bytu. — Niektóre myśli przyszły na świat jako błędy i fantazmy, lecz stały się prawdami, ponieważ ludzie w następstwie podsunęli pod nie substrat rzeczywistości.

Falsz, Prawda, Obraz świata

191.

Pro i contra⁵⁵ konieczne. — Kto nie zrozumiał, że człowieka wielkiego nie tylko popierają, lecz także ze względu na dobro ogólne muszą zwalczać, z pewnością jest jeszcze wielkim dzieckiem — lub sam wielkim człowiekiem.

192.

Niesprawiedliwość geniusza. — Geniusz jest najniesprawiedliwszy względem geniuszów w tym wypadku, jeśli są jego współczesnikami: z jednej strony sądzi, że nie są dla niego konieczni, i z tego powodu uważa ich za całkiem zbytecznych — ponieważ bez nich jest tym, czym jest — następnie, wpływ ich krzyżuje jego prąd elektryczny: wskutek czego nazywa wpływ ich nawet *szkodliwym*.

Artysta, Walka

193.

Najgorszy los proroka. — Pracował lat dwadzieścia, żeby przekonać o sobie swoich współczesnych — dopiął w końcu tego; lecz w ciągu tego czasu dopięli także swego przeciwnicy: i oto nie jest przekonany sam o sobie.

194.

Trzech myślicieli stanie za pająką. — W każdej sekcji filozoficznej następuje po sobie trzech myślicieli w następującym porządku: pierwszy wytwarza z siebie sok i nasienie,

Filozof, Historia, Pająk

⁵⁵pro (...) contra (łac.) — za, przeciw. [przypis edytorski]

drugi przedzie z nich nic i wiąże sztuczną sieć, trzeci w tej sieci czatuje na ofiary, które w nią wpadają — i stara się żyć z filozofii.

195.

Z obcowania z autorami. — Jest to równie zły sposób obchodzenia się z autorami, jeśli się ich bierze za nos, jak wtedy, kiedy się ich chwytą za rogi — a każdy autor ma swój róg.

Artysta, Twórczość, Ciało,
Pochlebstwo, Walka

196.

Zaprząg dwukonny. — Niejasność w myśleniu i sentymentalizm uczuciowy równie często łączą się z wolą bezwzględną, żeby wybić się wszelkimi środkami, wyłącznie dla siebie zdobyć znaczenie, jak serdeczna usłużność, czynność, i życzliwość z dążeniem do jasnego i czystego myślenia, umiarkowania i powściągliwości uczucia.

Filozof, Światło, Ciemność,
Przemoc, Umiarkowanie

197.

To, co łączy i co rozdziela. Czyż nie w głowie mieści się to, co ludzi łączy — pojmowanie wspólnej korzyści i szkody — a czyż nie w sercu to, co ich rozdziela — ślepy wybór i popęd w miłości i nienawiści, oddanie się jednemu ze szkodą wszystkich innych i płynąca stąd pogarda korzyści ogólnej?

Kondycja ludzka, Mądrość,
Serce

198.

Strzelcy i myśliciele. — Bywają szczególniejsi strzelcy, którzy wprawdzie nie trafiają do celu, ale opuszczają stan strzelecki z utajoną dumą, iż kula ich w każdym razie poszła bardzo daleko (i bądź co bądź poza cel) lub że wprawdzie nie trafiła do celu, lecz do czego innego.

Filozof, Duma, Zwycięstwo

199.

Z dwóch stron — Wrogo odnosimy się do kierunku lub ruchu umysłowego, jeśli jesteśmy wyżej nad niego i nie pochwalamy jego celu lub jeśli cel jego jest za wysoki i niedościgły dla naszego oka, a więc jest od nas wyższy. W ten sposób ta sama partia może być zwalczana z dwóch stron, z góry i z dołu; i nierzadko napadający dzięki wspólnej nienawiści zawierają sojusz między sobą, wstrętniejszy od wszystkiego, czego nienawidzą.

Polityka

200.

Oryginalność. — Nie to, że coś nowego widzi się najpierw, lecz to, że w czymś starym, dawno znanym, przez wszystkich widzianym i oglądanym widzi się rzecz *nową*, wyróżnia głowy prawdziwie oryginalne. Pierwszym odkrywcą pospolicie bywa zupełnie zwykły i bezduszny fantasta — przypadek.

Nauka, Filozof, Przemiana

201.

Błąd filozofów. — Filozof sądzi, że wartość jego filozofii polega na całości, na budowie: potomność odnajduje ją w kamieniu, którego używał do budowli i którym odtąd jeszcze często i lepiej będą budować, w tym więc, że budowlę zrujnować można, a *przecież jeszcze* wartość posiada jako materiał.

Filozof, Dom, Ruiny

202.

Dowcip. — Dowcip jest epigramatem na śmierć jakiegoś uczucia.

Żart

203.

W chwili rozwiązania. — Co dzień i co godzina zdarza się w nauce, że ktoś staje tuż przed rozwiązaniem i jest przekonany, że wszystkie jego wysiłki poszły na marne — jak ten, kto rozwiązując kokardę, w chwili, kiedy jest najbliższy rozwiązania, waha się: ponieważ właśnie wtedy najpodobniejsza jest do węzła.

Nauka

204.

Obcować z marzycielami. — Człowiek zastanawiający się i pewny swego rozsądku z pożytkiem może obcować w ciągu lat dziesięciu z fantastami, poddając się w tej skwarnej strefie słodkiemu szaleństwu. Dzięki temu uczynił niemały kawał drogi, żeby w końcu osiągnąć ów kosmopolityzm ducha, który bez zarzumiałości rzec ma prawo: „nic duchowego odtąd nie jest mi obcym”.

Kondycja ludzka, Filozof

205.

Ostre powietrze. — Najlepszym i najzdrowszym w nauce, jak w górach, jest ostre powietrze, które w nich wieje. — Ci, których duch jest miękki (jak na przykład duch artystów) z powodu tego powietrza lękają się nauki i złorzeczą jej.

Nauka

206.

Dlaczego uczeni są szlachetniejsi od artystów. — Nauka wymaga natur *szlachetniejszych* niż poezja: muszą one być prostsze, mniej ambitne, wstrzemięźliwsze, spokojniejsze, nie tak baczące na sławę pośmiertną i winny zapominać o sobie dla rzeczy, które w oczach wielu ludzi wydają się rzadko godne takiej ofiary swojej osobowości. Do tego przyłącza się jeszcze jedna okoliczność ujemna, której są świadomi: rodzaj ich zajęcia, ciągła potrzeba największej trzeźwości osłabia ich wolę, ogień na ich ognisku nie podtrzymuje się tak silnie, jak na ognisku natur poetyckich: i przeto często tracą swą najwyższą siłę i kwiat w latach młodszych, niż tamci — i, jak się rzekło, *wiedzą* o tym niebezpieczeństwie. Pod każdym względem *zdają się* mniej utalentowanymi i ludzie zwykli im przypisywać mniejsze znaczenie od tego, jakie posiadają.

Nauka, Umiarkowanie,
Poświęcenie

207.

O ile pietyzm zaciemnia. — Człowieka wielkiego obdarzają w wiekach następnych wszystkimi wielkimi własnościami i cnotami jego wieku — a w ten sposób pietyzm ustawicznie *zaciemnia* to, co jest najlepszego, uważając je za obraz święty, na którym zawieszają się i wystawia wota wszelkiego rodzaju — dopóki w końcu całkiem nie zostanie pokryty i zasłonięty i odtąd staje się raczej przedmiotem wiary niż rozważania.

Prawda, Rozum

208.

Stanąc na głowie. — Kiedy prawdę stawiamy na głowie, nie spostrzegamy zwykle, że i nasza głowa nie znajduje się tam, gdzie znajdować się powinna.

209.

Pochodzenie i pożyteczność mody. — Widoczne zadowolenie z siebie, jakie znajduje *jednostka* w swej postaci, pobudza do naśladowania i stopniowo wytwarza postać *wielu*, to znaczy modę: ci liczni za pomocą mody zdążają do tego dobroczynnego zadowolenia ze swej postaci, a przez to z siebie, i osiągają je. — Jeśli się zważy, jak wiele każdy człowiek posiada powodów do bojaźliwości i do lęklivego ukrywania się, i jak trzy czwarte jego energii i dobrej woli z tego powodu może być paraliżowane i czynione bezpłodnymi, trzeba odczuwać wielką wdzięczność dla mody, jeżeli owe trzy ćwierci rozpętuje, udziela wiary w siebie i wzajemnej pogodnej życzliwości tym, którzy czują się związani między sobą jej

Moda

prawem. Głupie nawet prawa darzą wolnością i spokojem umysłu, skoro tylko wielu im się podaje.

210.

Co rozwiązuje języki. — Wartość wielu ludzi i książek polega jedynie na tym, iż posiadają własność zmuszania każdego do wypowiedzania rzeczy najbardziej ukrytych i najwewnętrzniejszych: rozwiązują języki i podważają zęby najbardziej zaciśnięte. Niejedno zdanie i zbrodnia, które pozornie istnieją jako przekleństwa ludzkości, posiadają ową wartość i z tego względu są pozytywne.

Milczenie, Słowo,
Tajemnica, Książka

211.

Wolne duchy koczujące. — Kto by z nas ważył się nazwać duchem wolnym, jeśliby na swój sposób nie chciał złożyć hołdu owym mężom, którym imię to nadano jako *obelge*, biorąc zarazem na swe barki część brzemienia ogólnej niechęci i oczernienia? Jednak mamy także prawo z całą powagą nazywać się „duchami koczującymi” (i to, bez owej dumy zarozumiałej lub szlachetnej), gdyż pociąg do wolności odczuwamy jako popęd najsilniejszy naszego ducha i w przeciwieństwie do umysłów spętanych i głęboko tkwiących korzeniem w ziemi, upatrujemy swój ideał niemal w koczownictwie duchowym — żeby użyć wyrażenia skromnego i niemal lekceważącego.

Wolność, Podróż

212.

Tak, sprzyjanie muz! — Ścisła się serce od tego, co Homer mówi o tym, tak to jest prawdziwe i straszliwe: „serdecznie kochała go muza i obdarzyła go dobrem i złem; albowiem pozbawiła go wzroku i dała mu słodki śpiew”. — Dla tego, kto umie rozmyślać, jest to tekst bez końca: dobro i zło dała mu, oto jej rodzaj serdecznego sprzyjania! I każdy wyłoży sobie na swój sposób, dlaczego my, myśliciele i poeci, musimy oczu swych się wyrzec.

Sztuka, Dobro, Zło,
Błogosławieństwo, Artysta

213.

Przeciw pielęgnowaniu muzyki. — Artystyczne wykształcenie oka od dzieciństwa za pomocą rysunku i malowania, przez szkicowanie krajobrazów, osób i zjawisk, przynosi ze sobą ubocznie jako nieocenioną korzyść życiową to, iż czyni oko w obserwowaniu ludzi i położeń *ostrym, spokojnym i wytrzymałym*. Podobna korzyść uboczna nie wypływa z pielęgnowania ucha: przeto, mówiąc ogólnie, szkoły ludowe uczynią dobrze, jeśli sztuce oka dadzą pierwszeństwo nad sztuką ucha.

Szkoła, Sztuka

214.

Odkrywcy trywialności. — Duchy subtelne, które od niczego nie są tak dalekie, jak od trywialności, odkrywają ją po długim krążeniu ścieżkami górskimi i odczuwają ku zdziwieniu duchów niesubtelnych wielką przyjemność.

215.

Moralność uczonych. — Prawidłowy i szybki postęp nauk wtedy tylko jest możliwy, kiedy jednostka nie jest zmuszona do *zbyt podejrzliwego* sprawdzania każdego rachunku i twierdzenia innych, na polach, które są dla niej obce: do tego jednak potrzebny jest warunek, żeby każdy na swoim własnym polu miał współzawodników *nadzwyczaj podejrzliwych* i pilnie patrzących na jego palce. Z tego sąsiedztwa „nie zanadto wielkiej podejrzliwości” i „nadzwyczajnej podejrzliwości” wyrasta sprawiedliwość w rzeczypospolitej uczonych.

Nauka, Sprawiedliwość

216.

Przyczyna bezpłodności. — Istnieją umysły nadzwyczaj utalentowane, które tylko dlatego są bezpłodne, że wskutek słabości temperamentu są zbyt niecierpliwe, żeby czekać na brzemienność.

217.

Świat też na wspak. — Rozliczne przykrości, jakich człowiek doznaje wskutek wymagań kultury wyższej, w końcu powodują tak wielki przewrót w jego naturze, iż zazwyczaj zachowuje się nieugięte i stoicko, i znajduje lzy tylko w rzadkich wypadkach szczęścia, ba, że niejednen zaznajęc tej zaledwie rozkoszy, jaką daje stan bezbolesny, już płakać musi — tylko w szczęściu jeszcze serce jego bije.

Łzy, Szczęście

218.

Grecy tłumaczami. — Kiedy mówimy o Grekach, mimowolnie mówimy jednocześnie o dziś i o wczoraj: ich powszechnie znana historia jest czystym zwierciadłem, które zawsze odbija coś, czego w samym zwierciadle nie ma. Korzystamy ze swobody mówienia o nich, żebyśmy mogli milczeć o innych — żeby oni sami mogli rozmyślającemu czytelnikowi coś szepnąć do ucha. W ten sposób Grecy ułatwiają człowiekowi nowoczesnemu komunikowanie niejednej rzeczy trudnej i niebezpiecznej do zakomunikowania.

Historia, Słowo,
Nauczycielka

219.

O nabytym charakterze Greków. — Słynna jasność, przejrzystość, prostota, porządek grecki, krystaliczna naturalność, a zarazem krystaliczny artyzm dzieł greckich każą nam wierzyć, iż wszystko to Grecy otrzymali w darze: że, na przykład, nie mogli pisać inaczej, tylko dobrze, jak wyraził się pewnego razu Lichtenberg. Żadne jednak twierdzenie nie jest bardziej przedwczesne i mniej dające się obronić. Historia prozy od Gorgiasa do Demostenesa świadczy o pracy i walce, żeby z ciemności, przeładowania, braku gustu wydobyć się na światło. Przypomina trudy bohaterów, trzebiących pierwsze drogi przez lasy i bagna. Dialog tragiczny jest prawdziwym *dziełem* dramaturgów dzięki swej niezwykłej jasności i określoności, kiedy tymczasem usposobienie narodu skłaniało się ku symbolizmowi i aluzji, do czego wychowała go jeszcze wielka liryka chóralna: podobnie jak dziełem Homera było to, że Grecy uwolnili się od pompy azjatyckiej i ciężkości, i zdobyli jasność architektoniczną w całości i w szczegółach. Nie uważano też wcale za rzecz łatwą wypowiedzenie czegoś prawdziwie czysto i jasno; skąd zresztą pochodzi wielki podziw dla epigramatu Simonidesa, występującego w postaci tak prostej, bez złożonych szczytów, bez arabesków dowcipu — lecz wypowiadającego to, co ma do powiedzenia, wyraźnie, ze spokojem słońca, nie zaś z efekciarstwem błyskawicy. Ponieważ własnością greckiego przyrodzenia jest właśnie dążenie z zmierzchu niejako wrodzonego do światła, przejmuje naród dreszcz radości na głos sentencji lakonicznej, mowy gnomicznej elegii, przypowieści siedmiu mędrców. Dlatego to tak rażące nas obecnie podawanie przepisów w wierszach było bardzo lubianym, jako właściwe zadanie apollinijskie dla umysłu greckiego, do osiągnięcia zwycięstwa nad niebezpieczeństwami metru, ciemnością, i wszystkim, co zresztą poezji jest właściwością. Prostota, giętkość, jasność *zdobyte* zostały wysiłkiem przez geniusz narodu, nie zaś mu nadane — niebezpieczeństwo powrotu do azjatyizmu wечно unosilo się nad Grekami, i rzeczywiście co pewien czas zstępowało na nich w postaci ciemnej, zalewającej fali popędów mistycznych, pierwotnej dzikości i ciemnoty. Widzimy, jak się pogrążają, widzimy, jak Europa zostaje niby zmyta i uniesiona przez fale — albowiem Europa wtedy była bardzo mała — lecz powracają ustawicznie na światło, ci dobrzy pływacy i nurkowie, jakimi jest naród Odyseusza.

Sztuka, Praca, Walka

220.

Właściwy poganizm. — Nie ma, być może, nic bardziej dziwnego dla obserwującego świat grecki, nad odkrycie, iż Grecy od czasu do czasu świętowali niby uroczyście na

Religia, Natura, Kondycja
ludzka, Obrzędy, Dobro,
Zło, Ciemność, Światło

część swych namiętności i złych popędów przyrodzonych i nawet w drodze urzędowej ustanowili pewien rodzaj przepisów o świętowaniu swego przyrodzenia arcyłudzkiego: na tym polega właściwy poganizm ich świata, coś, co z punktu widzenia chrześcijaństwa nigdy nie było pojęte, nie jest do pojęcia, zawsze najsurowiej było zwalczane i okrywane pogardą. — Ową stronę arcyłudzką przyrodzenia pojmowali jako niedającą się uniknąć i woleli przeto, zamiast ją obrzucać wymysłami, nadać jej przez zaciągnięcie w zwyczaj społeczne i do kultu rodzaj prawa drugiego rzędu: co więcej, uznawali za boskie i wypisywali na ścianach swych niebios to, co w człowieku stanowi *siłę*. Zgoła nie zaprzeczali istnienia popędu przyrodzonego, który wyraża się w złych własnościach, lecz włączali i ograniczali go do określonych kultów i dni, wynalazłszy dosyć przepisów, żeby owym dzikim wodom zapewnić odpływ jak najmniej szkodliwy. Oto źródło liberalizmu moralnego starożytności. Użycano umiarkowanego wyładowania złym, podejrzanym, zwierzęcym pozostałościom, zarówno jak barbarzyńcy, przed-Grekowi i Azjacie, który żył jeszcze w głębi istoty greckiej, i nie dążono do zupełnego ich zniweczenia. Cały system takich przepisów obejmował państwo, które było zbudowane nie ze względu na oddzielne jednostki lub kasty, lecz ze względu na zwykłe własności ludzkie. W budowie państwa wykazali Grecy owo zadziwiające pojmowanie rzeczy typowo rzeczywistych, które później usposobiło ich do tego, że stali się badaczami przyrody, historykami, geografami i filozofami. Przy konstytuowaniu się państwa i kultu państwowego nie rozstrzygało ograniczone kapłańskie lub kastowe prawo moralne: lecz najwszechstronniejszy взгляд na *rzeczywistość wszystkiego, co ludzkie*. — Po kim posiadali Grecy tę wolność, ten zmysł rzeczywistości? Być może, po Homerze i po poetach wcześniejszych od Homera, albowiem poeci właśnie, których przyrodzenie nie bywa zwykle najbardziej prawe i najmądrzejsze, posiadają natomiast ową przyjemność z rzeczywistości, z działania *wszelkiego* rodzaju i nie chcą nawet złego całkowicie zaprzeczać: wystarcza im, jeśli się ono miarkuje, nie tępi i nie zatruwa wewnętrznie wszystkiego — to znaczy, że zapatrują się podobnie, jak twórcy państwa w Grecji, i są ich nauczycielami i poprzednikami.

Religia, Obrzędy, Państwo,
Poeta, Kondycja ludzka

221.

Wyjątki między Grekami. — Umysły głębokie, gruntowne, poważne były w Grecji wyjątkami: instynkt narodu skłonny był raczej powagę i gruntowność odczuwać jako rodzaj wykrzywienia. Z obczyzny zapożyczać formy, nie tworzyć, lecz przekształcać w pozory najpiękniejsze — oto co jest rzeczą grecką: naśladować, nie dla użytku, lecz dla złudzenia artystycznego, wciąż opanowywać narzuconą powagę, porządkować, upiększać, wyrównywać — tak się dzieje, poczynając od Homera do sofistów trzeciego i czwartego stulecia nowej ery, którzy są powierzchnią tylko, głośnym słowem, natchnionym grymasem i zwracają się tylko do dusz pustych, żądnych pozorów, dźwięku i wrażenia. — A teraz zechćcie ocenić wielkość owych wyjątków między Grekami, którzy stworzyli *naukę!* Kto o nich opowiada, opowiada najheroicniejszą historię ducha ludzkiego!

222.

Prostota nie ukazuje się ani na początku, ani na końcu. — W historię wyobrażeń religijnych wpleciono wiele błędnych pojęć o rozwoju i stopniowości, z powodu rzeczy, które nie wyrosły ani jedne z drugich, ani jedne po drugich, lecz obok siebie i oddzielnie; szczególnie prostota używa sławy, zanadto wielkiej, jakoby miała być najstarszą i najpierwotniejszą. Niemało rzeczy ludzkich powstaje przez odejmowanie i dzielenie, a zgoła nie przez zdwajanie, dodatki, składanie. — Panuje na przykład wciąż jeszcze przekonanie, iż *wyobrażenie* bogów rozwinęło się stopniowo z owych nieforemnych kłoców i kamieni do stopnia najwyższego, zupełnej postaci ludzkiej: a przecież rzecz ma się właśnie tak, że, *dopóki* umieszczano i odczuwano bóstwo w drzewach, kłocach, kamieniach, zwierzętach, lękano się nadawania mu postaci ludzkiej jako bezbożności. Dopiero poeci, niezależnie od kultu i *sromu*⁵⁶ religijnego musieli przyzwyczaić i uczynić dostępną do tego wewnętrzną fantazję ludzi: skoro jednak zaczynały znowu przeważać nastroje i chwile pobożniejsze,

Religia, Sztuka, Bóg,
Religia, Portret, Poezja

⁵⁶srom (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

ustępował wyzwalający wpływ poetów, świętość jak przedtem zachowywała swe cechy potworne, niepokojące, prawdziwie nieludzkie. Lecz nawet wiele z tego, co fantazja wewnętrzna wyobrażać sobie waży, przetłumaczone na obraz zewnętrzny i dotykalny, wywoływałoby przecież jeszcze wrażenie udręczające: oko wewnętrzne jest o wiele śmielsze i mniej wstydlive, niż oko zewnętrzne (skąd wypływa znana trudność, a częścią niemożliwość zmiany materii epicznej na dramatyczną). Wyobraźnia religijna przez czas długi *opiera się* stanowczo wierzeniu w identyczność boga i obrazu: obraz ma tylko ukazywać *numen* bóstwa, czynny tutaj w pewien tajemniczy, niedający się zupełnie zrozumieć sposób, i związany z tym miejscem. Najstarszy obraz bóstwa *przechowuje i zarazem ukrywa* boga — nasuwa o nim myśl, lecz nie pozwala go oglądać. Żaden Grek nigdy nie *patrzył* okiem wewnętrznym na swego Apollina jako na kolumnę drewnianą, ani na Erosa jako na kloc kamienny; były to symbole, mające właśnie odstraszać *od* przedstawiania poglądownego. Tak samo rzecz się ma z owymi bałwanami drewnianymi, którym skąpy mi środkami rzeźbiarskimi dodawano oddzielne członki nieraz w liczbie nadmiernej: jak na przykład Apollinowi lakońskiemu, który posiadał czworo rąk i uszu. W niepełności, w zaznaczaniu lub w nadmiernej zupełności leży straszliwa świętość, która powinna *przeszkodzić* myśleniu o ludzkim i do ludzkiego podobnym. Nie jest to embrionowy stopień sztuki, na którym przedstawia się coś podobnego: jak gdyby w czasie, kiedy *czczono* podobne obrazy, nie *umiano* przemawiać wyraźniej, przedstawiać realniej. Przeciwnie, przede wszystkim obawiają się jednego: wypowiedania wprost. Tak jak *cella* przechowuje święte świętych, właściwe *numen*⁵⁷ bóstwa i ukrywa w tajemniczym półcieniu, *lecz nie zupełnie*; jak świątynia perypteryczna przechowuje znowu *cellę*⁵⁸ i niby tarcza i zasłona chroni przed okiem niedyskretnym, *lecz nie zupełnie*: tak też obraz jest zarazem bóstwem i ukryciem dla bóstwa. — Dopiero, kiedy poza kultem, w środowisku świeckim zapaśników, radowanie się zwycięzcą w walce wezbrało tak wysoko, iż wywołane nim fale przerzuciły się na morze uczuć religijnych, dopiero kiedy posąg zwycięzcy stanął na podwórku świątyni i pobożny pielgrzym wołał lub niewołał oko swoje jak duszę musiał przyzwyczaić do tego niedającego się uniknąć widoku piękności *ludzkiej* i siły nadmiernej, tak iż wskutek sąsiedowania w przestrzeni i w duszy uwielbienie bóstwa i człowieka zlewały się w jedno: wtedy dopiero znika także lęk przed właściwym ucłowieczeniem obrazu boskiego i otwarta zostaje wielka przestrzeń działalności dla plastyki w wielkim stylu: i teraz jednak z tym ograniczeniem, iż wszędzie, gdzie należy się *modlić*, zachowuje się i ostrożnie naśladuje prastarą formę i brzydotę. *Lecz uświęcający i darzący* Grek odtąd może się oddać z całą błogością tej radości, że bóg staje się człowiekiem.

223.

Dokąd jechać należy. — Bezpośrednia samoobserwacja bynajmniej nie wystarcza do poznania siebie: potrzebujemy historii, albowiem przeszłość bije w nas tysiącami fal; ba, sami nie jesteśmy niczym, jeno tym, co w każdej chwili z tego prądu odczuwamy. Tutaj nawet, jeśli chcemy zstąpić w rzekę naszej pozornie najwłaśniejszej i najosobistszej istoty, stosuje się także zdanie Heraklita: nie wstępuje się dwa razy w tę samą rzekę. — Jest to prawda, która stopniowo wprawdzie szcerstwiła, lecz mimo to pozostała mocną i pożywną, jak nią była kiedykolwiek: tak samo jak ta, żeby zrozumieć historię, należy odszukać żyjące pozostałości epok historycznych — że należy *podróżować*, jak podróżował stary Herodot, do narodów — te bowiem są przecież tylko utrwalonymi starszymi *stopniami cywilizacji*, na których można *stanąć* — szczególnie do plemion dzikich i półdzikich, tam, gdzie człowiek zdjął odzież europejską lub jeszcze jej nie włożył. Istnieje przecież jeszcze *subtelniejsza* sztuka i cel podróży, nie zawsze wymagająca przenoszenia się z miejsca na miejsce i przebiegania tysięcy mil. Rzecz bardzo prawdopodobna, iż ostatnie trzy wieki ze wszystkimi swymi odcieniami i załamaniem żyją jeszcze wciąż w *naszym sąsiedztwie*: trzeba je tylko chcieć *odkryć*. W wielu rodzinach, nawet w ludziach oddzielnych pięknie i przejrzyście widoczne są warstwy, następujące po sobie: gdzie indziej znowu znajdują się rysy i złomy w skałach. Z pewnością, w okolicach oddalonych, w mniej

Wiedza, Historia, Kondycja
ludzka

Podróż, Wiedza, Filozof

⁵⁷*numen* (łac. lm: numina) — potęga bóstwa, jego świętość; w wierzeniach starożytnych nadprzyrodzona siła panująca w świecie; także: wyrocznia. [przypis edytorski]

⁵⁸*cella* (łac. dosł.: izba) — główne pomieszczenie w świątyni; także późn.: nawa. [przypis edytorski]

uczęszczanych dolinach górskich, w gminach ściśle odgraniczonych, łatwiej mogły zostać przechowane szacowne próby o bardzo wiele starszego sposobu odczuwania i tutaj należy je odszukać. Tymczasem w Berlinie na przykład, gdzie człowiek przychodzi na świat wylugowany i wygotowany, odkrycia takie są nieprawdopodobne. Kto, po długim ćwiczeniu w tej sztuce podróżowania stał się Argosem⁵⁹ o stu oczach, ten swemu *Io* — mam na myśli swemu *ego* — w końcu będzie wszędy towarzyszył i czy to w Egipcie lub w Grecji, czy w Bizancjum lub w Rzymie, czy we Francji lub Niemczech, czy w epoce plemion koczujących lub osiadłych, czy w epoce Odrodzenia lub Reformacji, w ojczyźnie lub na obczyźnie, na morzu, w lesie, w roślinach i górach będzie wciąż odkrywał przygody podróży tego stojącego się i zmiennego *ego*. — Tak poznanie samego siebie staje się wszechpoznaniem ze względu na całą przeszłość: jak, według innego, tutaj dającego się tylko napomknąć, łańcucha rozważań, postanowienie o sobie i wychowanie samego siebie u duchów najwolniejszych i najdalej sięgających wzrokiem mogłoby się stać kiedyś postanowieniem powszechnym w stosunku do całej przyszłości ludzkości.

224.

Balsam i trucizna. — Nie można dostatecznie głęboko rozważyć tego: chrześcijaństwo jest religią starożytności na schyłku, pierwszym jego warunkiem jest istnienie zwyrodniałych starych narodów cywilizowanych; na nie może działać i działa jak balsam. W epokach, kiedy uszy i oczy są „pełne szlamu”, tak iż przestały słyszeć głos rozumu i filozofii, iż nie mogą dojrzeć mądrości żywej, krążącej pośród nich, czy to pod imieniem Epikteta, czy Epikura: wtedy, być może, wzniesiony krzyż męczeński i „trąby sądu ostatecznego” mogą jeszcze nakłonić takie ludy do przyzwoitego wydania ostatniego tchnienia. Proszę wywołać w myśli Rzym Juwenala, tę ropuchę trującą z oczami Venus — zrozumie się wtedy, co znaczy postawić krzyż „przed światem”, wtedy będzie się szanować cichą gminę chrześcijańską i poczuje się wdzięczność dla niej, iż pokryła ziemie państwa grecko-rzymskiego. Jeśli w owe czasy większość ludzi przychodziła na świat z duszą niewolniczą, ze zmysłowością starczą: co za dobrodziejstwo spotkać się z owymi istotami, które były bardziej duszami niż ciałami i zdawały się urzeczywistniać wyobrażenie greckie o cieniach z Hadesu: postaci lękliwe, pierzchające, ćwierkające i dobrotliwe, wyczekujące na „życie lepsze” i przeto tak mało wymagające, tak wzdurliwie milczące i tak dumnie cierpliwe! — Taki chrześcijaństwo jako dzwon wieczorny starych *dobrych* czasów, o głosie rozbitym, zmęczonym, a przecież harmonijnym jest balsamem dla ucha nawet tego, kto dziś z punktu widzenia historycznego przebiega te wieki: czymże musiał on być dla ludzi tej epoki! — Natomiast dla młodych, świeżych ludów barbarzyńskich chrześcijaństwo był *trucizną*; zaszczepić, na przykład, naukę o grzechu i potępieniu w bohaterską, dziecięcą i zwierzęcą duszę Niemców starożytnych, nie znaczyło nic innego, jak ją zatruć; skutkiem tego musiała być niesłychana fermentacja chemiczna i rozkład, rozterka uczuć i sądów, rozrost i wybujałość rzeczy najniebezpieczniejszych, a więc w ciągu dalszym osłabienie do gruntu tych ludów barbarzyńskich. — Wprawdzie: co byśmy ujrzeli my, gdyby nie to osłabienie, z cywilizacji greckiej! Z całej przeszłości cywilizacyjnej rodu ludzkiego! — barbarzyńcy bowiem, *niedotknięci* chrześcijaństwem umieli znakomicie załatwiać się ze starymi cywilizacjami: czego na przykład z przerażającą dobitnością dowiedli pogańscy zwyczajcy Brytanii zromanizowanej. Chrześcijaństwo wbrew woli musiał się przyczynić do tego, żeby „świat” antyczny uczynić nieśmiertelnym. — Tutaj znowu wypływa kwestia i rachunek przeciwny: czy też może, gdyby nie to osłabienie, wywołane wspomnianą trucizną, jedno lub drugie z owych świeżych plemion, choćby niemieckie, nie było w stanie samo z siebie wynaleźć cywilizacji wyższej, własnej, nowej? — O której nawet najlżejsze pojęcie przepadło tym samym dla ludzkości? — Tutaj, jak wszędzie: nie wiadomo, mówiąc po chrześcijańsku, czy Bóg diabłu czy diabeł Bogu powinien być wdzięczniejszy, iż wszystko stało się tak, jak się stało.

⁵⁹*Argos* (mit. gr.) — syn Gai (bogini-Ziemi), olbrzym o stu wiecznie czuwających oczach; zazdrosna bogini Hera kazała mu strzec nimfy *Io* przemienionej w krowę, aby nie zbliżył się do niej Zeus; ten jednak wysłał Hermesa, który grał na flecie uśpił Argosa, następnie uciął głowę olbrzymowi i wykradł *Io*. Hera, litując się nad losem Argosa, przeniosła jego oczy na ogon poświęconego sobie ptaka, pawia. [przypis edytorski]

225.

Wiara zbawia i potępia. — Chrześcijanin, który by wpadł na zakazany sposób rozumowania, z pewnością mógłby kiedyś zadać sobie pytanie: Czyż właściwie jest rzeczą konieczną, żeby obok namiestnika bożego, Baranka, niosącego grzechy świata, istniał Bóg, jeśli już *wiara w istnienie* tej istoty wystarcza, żeby wywołać te same skutki? Czyż nie są to istoty *zbyteczne*, gdyby nawet istnieć miały? Albowiem wszelkie rzeczy dobroczynne, pocieszające, umoralniające, zarówno jak zasmucające i przytłaczające, którymi religia chrześcijańska obdarza duszę, pochodzą od owej wiary, nie zaś od przedmiotów tej wiary. Rzecz się ma nie inaczej, jak w owym znanym wypadku: wprawdzie czarownice nie istniały, lecz straszliwe skutki wiary w czarownice były te same, jak gdyby czarownice istniały rzeczywiście. We wszystkich tych okolicznościach, kiedy chrześcijanin oczekuje bezpośredniej interwencji boskiej, lecz oczekuje na próżno — albowiem Boga nie ma, religia jego okazuje się dosyć wynalazczą w wybiegi i racje uspokajające: w tym względzie, z pewnością, jest to religia dowcipna. — Wprawdzie dotychczas wiara nie zdołała jeszcze przenieść gór rzeczywistych, choć nie wiem, kto tak twierdził; ale zdolna jest spiętrzać góry tam, gdzie ich nie ma.

Czarownica, Wiara

Religia, Góra

226.

Tragikomedie ratyzbońska. — Tu i ówdzie z przerażającą wyrazistością oglądać można farsę losu, która w ciągu paru dni, na jednym miejscu, ze stanem i usposobieniem jednej głowy łączy linę, na której chce zmusić do tańca wieki następne. Tak wyroki nowszej historii niemieckiej rozstrzygały się w dniu owej dysputy ratyzbońskiej: pokojowe załatwienie spraw kościelnych i moralnych, bez wojen religijnych, bez kontrreformacji, jak również zjednoczenie narodu niemieckiego zdawały się zapewnione. Przez chwilę głęboki, pogodny umysł Contariniego⁶⁰ unosił się zwycięsko nad sporem teologicznym, jako przykład dojrzałej pobożności włoskiej, na której skrzydłach odbijała się jutrzienka wolności myśli. Lecz twarda głowa Lutra⁶¹, pełna podejrzeń i niesamowitych lęków stanęła oporem: ponieważ odpuszczenie grzechów przez łaskę zdawało mu się jego największym wynalazkiem i artykułem wiary, nie wierzył temu zdaniu w ustach Włochów: podczas kiedy oni, jak wiadomo, już o wiele wcześniej je odkryli i w głębokiej ciszy rozpowszechnili w całych Włoszech. W tej pozornej jednomyślności upatrywał Luter podstępny diabeł i jak mógł, przeszkadzał dziełu pokoju: przez co o wiele naprzód posunął zamiary wroga państwa. — A teraz, żeby spotęgować wrażenie tej straszliwej farsy, przypomnijmy sobie, że żadne z tych zdań, o które się spierano wówczas w Ratyzbonie, ani o grzechu pierwotnym, ani o odkupieniu przez wstawiennictwo, ani o odpuszczeniu grzechów w wierze, w żaden sposób nie było prawdziwe i z prawdą nawet nie miało nic do czynienia, że obecnie wszystkie zostały uznane za nienadające się do dyskusji. A przecież o nie świat został wydany na płomień, a więc dla poglądów, którym nie odpowiadają żadne rzeczy i realności; podczas kiedy w kwestiach czysto filologicznych, na przykład wyjaśnienia słów, ustanawiających wieczerzę, przynajmniej dozwolony jest spór, gdyż w tym wypadku prawda może być wypowiedziana. Ale tam, gdzie nie ma nic, i prawda traci prawa

⁶⁰Contarini, Gasparo (1483–1542) — wenecki dyplomata; po odbyciu studiów na Uniwersytecie w Padwie rozpoczął karierę polityczną w służbie Republiki Weneckiej; w 1520 krótko pełnił urząd ambasadora weneckiego przy dworze cesarza Karola V; uczestniczył w zwołanym w Wormacji sejmie Rzeszy, na którym Martin Luter występował w obronie swoich pism wobec Karola V i przedstawicieli kościoła, lecz nie dyskutował z augustianinem, którego po sejmie obwołano oficjalnie heretykiem; Contarini był świeckim dyplomata, lecz w 1535 r. został mianowany przez papieża Pawła III kardynałem, aby zyskać go dla polityki kościoła katolickiego. Jako kardynał Contarini należał do najbardziej wpływowych *Spirituali*, tj. przywódców ruchu na rzecz reformy kościoła katolickiego; w kwietniu 1536 papież wyznaczył go na przewodniczącego komisji mającej na celu opracowanie szczegółów dotyczących przeprowadzenia koniecznych reform; następnie Contarini przewodniczył przedstawicielstwu katolickiemu jako legat papieski podczas dysputy z teologami reformacji w Ratyzbonie w 1541 r., po której doszło do ostatecznego rozłamu kościołów. [przypis edytorski]

⁶¹Luther, Martin (1483–1546) — niem. teolog, mnich augustiański, reformator religijny; jako autor 95 tez potępiających praktykę sprzedaży odpustów przez kościół rzymski i odrzucających możliwość kupienia łaski Bożej, a także autor licznych polemik i katechez, stał się współtwórcą luteranizmu, a także skupił wokół siebie zróżnicowaną opozycję wobec kościoła katolickiego. Naukę Lutra streszczają hasła: *sola fide* (tylko wiara), *sola gratia* (tylko łaska), *solus Christus* (tylko Chrystus), *solum Verbum* (tylko Słowo), *sola Scriptura* (tylko Pismo); z jego inicjatywy powstał pierwszy przekład Biblii na język narodowy (niemiecki). Kościoły anglikańskie uznają Lutra za świętego (czczonego 18 lutego). [przypis edytorski]

swoje. — W końcu pozostaje tylko stwierdzić, że wówczas wytrysły tak potężne *źródła sił*, iż gdyby nie one, wszystkie młyny świata nowoczesnego obracałyby się z mniejszą siłą. A o siłę chodzi nasamprzód, i dopiero potem o prawdę, lub i wówczas daleko jeszcze do niej — nieprawdaż, moi drodzy współcześni?

227.

Błędy Goethego. — Goethe jest z tego względu największym wyjątkiem między wielkimi artystami, iż nie żył w *ograniczonym kręgu swych zdolności rzeczywistych*, jak gdyby one dla niego samego i dla wszystkich miały być cechą istotną i wyróżniającą, bezwarunkową i ostateczną. Dwukrotnie sądził, że posiada coś wyższego, niż posiadał rzeczywiście — i mylił się w *drugiej* połowie swego życia, kiedy ukazuje się nam jako do gruntu przekonany, iż jest największym odkrywcą i światłem *naukowym*. I tak samo już w pierwszej połowie życia: wymagał od siebie czegoś wyższego niż to, czym mu się zdawała sztuka poetycka — i w tym już się mylił. Natura chciała, rzekomo, uczynić z niego artystę *plastycznego* — taka była jego wewnętrzna palająca i piekąca tajemnica, która zapędziła go w końcu do Włoch, żeby tam całkowicie mógł się oddać temu złudzeniu i złożyć mu wszystko w ofierze. W końcu spostrzegł, ten rozważny i wszelkim urojeniom w sobie niechętny, iż oszukańczy kobold żączy uwodził go do wiary w to powołanie, że musi zerwać, *pożegnać się* z największą namiętnością swego chcenia. Bolesnie wrzynające się i nurtujące przekonanie, że konieczne jest pożegnać się, w zupełności wypowiedziało się w nastroju *Tassa*: ponad nim, tym „spotęgowanym Werterem”, unosi się przedsmak czegoś gorszego niż śmierć, jak gdyby ktoś mówił do siebie: „teraz już wszystko skończone — po tym pożegnaniu; jakże żyć dalej i nie oszaleć!” — Te dwa błędy zasadnicze życia nadają Goethemu wobec czysto literackiego stosunku do poezji, jaki jedynie był znany światu owoczesnemu, postawę tak swobodną i niemal samowolną. Wyjąwszy czas, kiedy Schiller — biedny Schiller, nieposiadający czasu i niepozostawiający czasu, wyrwał go z powściągliwego stronienia od poezji i z obawy przed zmysłem i rzemiosłem literackim, Goethe zdaje się Grekiem, który odwiedza kiedy niekiedy kochankę, niepewny, czy nie jest boginią, której nie umie nazwać właściwym imieniem. Na wszystkich jego poezjach odczuwa się tchnienie plastyki i natury: rysy unoszących się przed nim postaci — stały się mimowolnie i mimowiednie rysami wszystkich dzieci jego sztuki i, być może, sądził, że zawsze znajduje się tylko na śladach przemian jednej bogini. Gdyby nie *manowce błędne*, Goethe nie byłby Goethem: to znaczy jedynym niemieckim artystą słowa, dotychczas nieprzestarzałym — ponieważ zarówno nie chciał być literatem, jak Niemcem z zawodu.

Błądzenie, Literat, Wolność

228.

Podróżni i ich stopnie. — Między podróżnymi rozróżnia się pięć stopni: podróżni pierwszego, najniższego stopnia, są ci, którzy podróżują i których przy tym się widzi — ci właściwie są *przenoszeni* i niejako ślepi; następni rzeczywiście patrzą sami na świat; trzeci stopień przeżywa coś wskutek tego, że widzi; czwarty żyje rzeczą przeżyta i unosi ją z sobą; wreszcie istnieje pewna ilość ludzi, obdarzonych siłą najwyższą, którzy wszystko, co widzieli, przeżywszy i wcieliwszy w siebie, w końcu także koniecznie muszą wydać na świat, skoro do domu powrócą. — Równoległe z tymi pięcioma rodzajami podróżnych odbywają całą drogę życia wszyscy ludzie w ogóle, najniżsi jako bezwzględnie bierni, najwyżsi jako ludzie czynni i przeżywający wszystkie bez wyjątku przygody wewnętrzne.

Podróż

229.

Podnosząc się wyżej. — Skoro podnosimy się wyżej niż ci, którzy nas dotychczas podziwiali, zdaje się właśnie onym, żeśmy upadli i stoczyli się niżej: albowiem wyobrażali sobie, że (bodajby tylko przez nas) byli dotychczas z nami *na tej samej wysokości*.

Upadek, Pozory

230.

Miara i środek. — O dwóch zgoła wielkich rzeczach, o mierze i środku, najlepiej nie mówić wcale. Nieliczni tylko znają ich moc i umieją poznać ich obecność z tajemniczych ścieżek przeżyć i przemian wewnętrznych: ci czczą w nich coś boskiego i unikają głośnych słów. Reszta ledwie słuchać raczy, kiedy się o nich mówi, i sądzi, że chodzi tu o nudę i mierność: być może, wyjąwszy jeszcze tych, do których kiedyś doszedł z owego państwa głos upominający, lecz oni uszy sobie nań zatkali. Wspomnienie o tym głosie gniewa ich i wzburza.

Umiarkowanie

231.

Ludzkość w przyjaźni i w mistrzostwie. — „Jeśli pójdziesz na wschód: ja pójdę na zachód” — czuć w ten sposób jest cechą wysokiej ludzkości w stosunkach bliższych: bez tego uczucia każda przyjaźń, stosunek do mistrza i nauczyciela staje się prędzej czy później obłudnym.

Droga, Przyjaźń, Uczeń,
Nauczyciel

232.

Głębcy. — Ludzie głębcy wydają się w obcowaniu z innymi komediantami, ponieważ muszą udawać powierzchowność, żeby ich zrozumiano.

233.

Tym, co gardzą „stadem ludzkim”. — Kto na ludzi patrzy jak na stado i ucieka przed nim jak może najprędzej, tego ono z pewnością dogoni i weźmie na rogi.

Pogarda, Tłum, Ucieczka,
Zwierzę

234.

Główne przewinienie względem próżnych. — Ten, kto w towarzystwie następcza innemu okazję do korzystnego przedstawienia swej wiedzy lub doświadczenia, stawia się wyżej od tamtego, i jeżeli nie jest bez zastrzeżeń uznawany za wyższego, popełnia zamach na jego próżność — podczas kiedy właśnie mniemał, że daje jej zadośćuczynienie.

Próżność

235.

Rozczarowanie. — Kiedy długi żywot i działalność, mowy i pisma publicznie zaświadczyły o jakiej osobie, osobiste z nią obcowanie zwykle powoduje rozczarowanie, a to z dwóch przyczyn: po pierwsze, ponieważ za dużo oczekuje się od krótkiego przeciągu czasu obcowania — mianowicie tego wszystkiego, co dopiero tysiączne okoliczności życiowe pozwalają ujrzeć — i następnie, ponieważ żaden człowiek uznany nie zadaje sobie trudu, żeby i w oddzielnym wypadku zdobywać uznanie. On bywa zbyt niedbały — a my zbyt naprężeni.

Sława, Rozczarowanie

236.

Dwa źródła dobroci. — Obchodzić się ze wszystkimi ludźmi z jednakową życzliwością i być dobrym bez różnicy osób może być równie wypływem głębokiej pogardy dla ludzi, jak gruntownej dla nich miłości.

Dobro, Miłość, Pogarda

237.

Wędrowiec w górach do siebie samego. — Świadczą znaki nieomylnie, że zaszedłeś dalej i wyżej: wolniejszy i dalszy widok rozciąga się wokół ciebie teraz, niż przedtem, owiewa cię powietrze chłodniejsze, lecz także łagodniejsze — oduczyłeś się bowiem głupstwa, które łagodność i ciepło bierze za jedno — chód twój stał się żwawszy i pewniejszy, odwaga z rozwagą zrosły się w jedno — z tych wszystkich powodów droga twoja musi się stać teraz samotniejszą, w każdym razie niebezpieczniejszą, niż twa droga dotychczasowa, choć

Góry, Droga

z pewnością nie w tej mierze, jak sądzą ci, którzy ze spowitej w opary doliny spoglądają na wędrowca, kroczącego po górach.

238.

Z wyjątkiem bliźniego. — Widocznie tylko moja głowa nie siedzi prosto na moim własnym karku, gdyż każdy inny wie, oczywista, lepiej, co mam robić, czego zaniechać: tylko sam biedaczysko sobie nie umiem poradzić. Czyż nie jesteśmy *wszyscy* niby posągi, którym przyprawiono głowy fałszywe? — Nieprawdaż, mój drogi sąsiedzie? — Lecz nie, ty właśnie jesteś wyjątkiem.

239.

Ostrożność. — Z ludźmi, którym brak szacunku dla cudzych spraw osobistych, nie należy utrzymywać stosunków lub uprzednio bez wszelkiej litości nałożyć im kajdany konwenansu.

240.

Chcieć uchodzić za próżnego. — W rozmowie z nieznanymi lub mało znanymi wypowiadać tylko myśli wytworne, mówić o swoich sławnych znajomościach, znaczących wypadkach życiowych i podróżach jest oznaką braku dumy, przynajmniej zaś, że takim chce się okazać. Próżność bywa grzeczną maską dumnego.

Próżność, Duma, Maska

241.

Przyjaźń doskonała. — Przyjaźń doskonała powstaje, kiedy się bardzo szanuje inną osobę i mianowicie więcej, niż siebie samego, jeśli się ją także kocha, jednak nie w tym stopniu, jak siebie, i jeśli w końcu dla ułatwienia obcowania umie się nadać delikatny *polor* i puch poufałości, a jednocześnie umie się roztropnie powstrzymać od prawdziwej i właściwej poufałości, oraz od pomieszania ja i ty.

Przyjaźń

242.

Przyjaciele upiorami. — Kiedy sami bardzo się zmieniamy, wtedy nasi przyjaciele, którzy się nie zmieniają, stają się upiorami naszej własnej przeszłości: głos ich dochodzi do nas niby głos cieni straszliwych — jak gdybyśmy samych siebie słyszeli, lecz młodszych, twardszych, mniej dojrzałych.

Przyjaźń, Upiór, Przemiana, Przemijanie

243.

Jedno oko i dwa spojrzenia. — Te same osoby, które dzięki igraszce przyrody mają spojrzenia wzywające łaski i protekcji, zwykle mają także, wskutek częstych upokorzeń i porywów zemsty, spojrzenie bezwstydne.

244.

Błękit daleki. — Całe życie dzieckiem — brzmi to bardzo wzruszająco, jest jednak tylko sądem z daleka: jeśli się przyjrzeć z bliska i doświadczyć, znaczy to zawsze: całe życie dziecinny.

245.

Korzyść i szkoda z powodu tego samego nieporozumienia. — Milczące zakłopotanie umysłu wybitnego umysły niewybitne tłumaczą sobie jako milczącą przewagę i obawiają go się bardzo: kiedy tymczasem spostrzeżenie zaambarasowania wywołałoby życzliwość.

246.

Mędrzec udający szaleńca. — Względy ludzkości popychają nieraz mędrca, iż okazuje się podnieconym, rozgniewanym, uradowanym, żeby nie urazić swego otoczenia chłodem i rozważą swęj prawdziwej istoty.

Mędrzec, Szaleniec

247.

Zmuszać się do uwagi. — Skoro spostrzegamy, że ktoś w towarzystwie lub rozmowie z nami musi nakładać sobie pęta uwagi, posiadamy zupełnie wystarczający dowód, że nas nie lubi lub przestał lubić.

248.

Droga do cnoty chrześcijańskiej. — Nauczyć się czegoś od swych wrogów jest najlepszą drogą do tego, żeby ich polubić: albowiem to usposabia nas do wdzięczności dla nich.

Wróg, Nauka

249.

Podstęp wojenny natręta. — Natręt zwraca nam naszą monetę konwencjonalną w złocie i tym nas chce zmusić, żebyśmy nasz konwenans uważali za pomyłkę, a jego za wyjątek.

250.

Przyczyna niechęci. — Stajemy się wrogami niejednego artysty i pisarza, nie dlatego, że w końcu spostrzegamy, iż wywiódł nas w pole, lecz że nie uważał za potrzebne użyć środków subtelniejszych, żeby nas chwycić.

251.

Przy rozłące. — Nie w tym, jak jedna dusza zbliża się do drugiej, lecz jak się oddala od niej, rozpoznają ich pokrewieństwo i przynależność do siebie.

Rozstanie

252.

Silentium. — Nie należy mówić o swoich przyjaciółach: inaczej wygada się uczucie przyjaźni.

Milczenie, Przyjaźń

253.

Niegrzeczność. — Niegrzeczność bywa często oznaką niezręcznej skromności, która chwycona niespodzianką traci głowę i grubiaństwem chciałaby to pokryć.

Grzeczność

254.

Przerachowanie się w szczerości. — Nieraz się zdarza, że właśnie najświeżsi znajomi dowiadują się tego, o czym dotychczas milczeliśmy: przy tym sądzą niedorzecznie, iż ten dowód zaufania będzie najsilniejszym węzłem, którym przywiążemy ich do siebie — ale ci za mało o nas wiedzą, żeby tak bardzo cenić ofiarę naszej otwartości, zdradzają nasze tajemnice przed innymi, nie myśląc wcale o zdradzie: co nas może przyprawić o stratę starych znajomych.

255.

W przedpokoju łaski. — Wszyscy ludzie, którym zbyt długo każemy czekać w przedpokoju swej łaski, ulegają fermentacji lub kwaśniej.

256.

Ostrzeżenie dla pogardzanych. — Kiedy jawnie upadło się w szacunku ludzi, tedy zębami należy się trzymać przyzwoitości w obcowaniu: inaczej zdradza się przed innymi, iż upadło się także w szacunku własnym. Cynizm w obcowaniu jest oznaką, że człowiek w samotności sam z sobą obchodzi się jak z psem.

Pogarda

257.

Niejedna nieświadomość uszlachetnia. — Ze względu na szacunek szafarzy szacunku bywa z korzyścią jawnie nie pojmować pewnych rzeczy. I niewiedomość darzy przywilejami.

258.

Przeciwnik gracji. — Niecierpliwiec i pyszałek nie znosi gracji i odczuwa ją jako uciesniony, widoczny wyrzut, czyniony sobie; albowiem jest ona wyrozumiałością serca, wyrażającą się w ruchach i postawach.

Piękno, Ciało, Serce, Dobro

259.

Przy spotkaniu. — Kiedy starzy znajomi spotykają się po długiej rozłące, zdarza się często, iż udają całkowite zainteresowanie się dla rzeczy, na które zubożyli zupełnie: czasem spostrzegają to obydwa, lecz nie mają odwagi podnieść zasłony — z powodu smutnej wątpliwości. Tak powstają rozmowy niby w państwie umarłych.

260.

Tylko między pracowitymi wybierać przyjaciół. — Człowiek bezczynny jest niebezpieczny dla swych przyjaciół: sam nie mając dość zajęcia, opowiada o tym, co robią i czego nie robią jego przyjaciele: w końcu miesza się do spraw cudzych i staje się uciążliwym: skąd wypływa, że należy zawiązywać przyjaźń tylko między pracowitymi.

Praca, Przyjaźń

261.

Jedna broń dwukrotnie obstanie za dwie. — Nierówna to walka, kiedy jeden głową i sercem, drugi tylko głową przemawia w swej sprawie: pierwszy ma niejako słońce i wiatr przeciw sobie i obydwie bronie przeszkadzają sobie wzajemnie: traci nagrodę — w oczach prawdy. Natomiast zwycięstwo drugiego za pomocą jego jednej bronii rzadko bywa po sercu wszystkich *innych* widzów i czyni go nielubianym.

262.

Głębia i męty. — Ogół łatwo utożsamia tego, co w mętnej wodzie łowi, z tym, kto czerpie z głębi.

Woda, Filozof

263.

Przed przyjacielem i wrogiem dowodzić swej próżności. — Niejeden poniewiera nawet przyjaciółmi, jeśli są świadkowie, którym chce wyraźnie okazać swoją przewagę: inni przesadzają wartość swych wrogów, żeby z dumą pokazać, iż takich wrogów są warci.

Próżność, Przyjaźń, Wróg

264.

Ostudzenie. — Serce rozgrzane łączy się zwykle z chorobą głowy i sądu. Komu więc zależy na pewien czas na zdrowiu tego ostatniego, wie, co ma ostudzić: bez troski o przy-

Serce

szłość swego serca! Albowiem jeśli się jest w ogóle zdolnym do rozgrzania, to znowu stanie się człowiek gorącym i swoje lato mieć musi.

265.

Przyczynek do mieszaniny uczuć. — Kobiety i ambitni artyści odczuwają względem nauki coś, co składa się z zawiści i sentymentalizmu.

266.

Kiedy niebezpieczeństwo jest największe. — Rzadko łamie się nogę, dopóki się z trudem podnosimy w życiu — lecz wtedy, kiedy zaczynamy czynić sobie folgę i wybierać drogi łatwe.

Niebezpieczeństwo, Droga

267.

Nie za wcześnie. — Baczcie, żebyście nie za wcześnie stali się ostrzy — albowiem wtedy i zbyt ciency się staniecie.

268.

Przyjemność, jaką sprawiają oporni. — Dobry wychowawca zna wypadki, kiedy bywa dumny, że wychowanek *wbrew* jemu pozostaje wiernym sobie samemu: mianowicie wtedy, kiedy młodzieniec nie powinien rozumieć męża lub rozumiałby ze szkodą swoją.

Uczeń, Nauczyciel

269.

Usiłowanie uczciwości. — Młodzieńcy, którzy chcą się stać uczciwymi, niż byli, wyszukują sobie, jako ofiarę, kogoś znanego z uczciwości i napadają na niego, usiłując przez obrzucanie go wymysłami wspiąć się do jego wysokości — z myślą ukrytą, że to pierwsze usiłowanie w żadnym razie nie jest niebezpieczne; albowiem ten właśnie nie może karać bezwstydu uczciwego.

270.

Wieczne dziecko. — Sądzimy, że bajka i zabawa jest rzeczą dzieciństwa: o jakimiz krótkowidzami jesteśmy! Jak gdybyśmy w jakimkolwiek wieku życia mogli żyć bez bajki i zabawy! Nazywamy i odczuwamy to wprawdzie inaczej, ale właśnie przemawia to za tym, iż jest to samo — gdyż i dziecko odczuwa zabawę jako swoją pracę i bajkę jako swoją prawdę. Krótkość życia powinna nas ustrzec od pedantycznego robienia działań między okresami życia — jak gdyby każdy przynosił z sobą coś nowego — i poecie pozostawić należy przedstawienie człowieka dwóchsetletniego, który by żył bez bajek i zabawy.

Dziecko, Dzieciństwo,
Zabawa

271.

Każda filozofia jest filozofią pewnego okresu życia. — Wiek życia, w którym filozof znalazł swą naukę, rozlega się w niej — i nie może on zapobiec temu, choćby nie wiem jak czuł się wyższym nad czas i chwilę. Tak filozofia Schopenhauera nie przestaje być odbiciem wrzącej i melancholijnej *młodości* — nie jest to sposób myślenia dla ludzi starszych; tak filozofia Platona przypomina środek trzydziestki, kiedy prąd zimny i gorący zazwyczaj o się uderzają i wytwarzają pył i delikatne chmurki, a w okolicznościach i chwilach sprzyjających tworzą tęczę czarującą.

Filozof, Czas, Młodość,
Dorosłość

272.

Umysł kobiet. — Siły umysłowej kobiety najlepiej dowodzi to, kiedy z miłości ku męż-

Kobieta, Rozum,
Mizoginia, Ofiara,
Męczyzna

czyźnie i jego umysłowi składa swój własny w ofierze i że pomimo to w nowej dziedzinie, pierwotnie obcej jej naturze, na którą pchnął ją sposób myślenia mężczyzny, *natychmiast* wyrasta jej *drugi umysł*.

273.

Wzniosłość i ponizenie w stosunkach płciowych. — Burza pożądania nieraz porywa mężczyznę na taką wysokość, gdzie wszelka żądza milknie: kiedy *kocha* prawdziwie i żyje raczej życiem lepszym niż wolą lepszą. I z drugiej strony dobra kobieta z prawdziwej miłości zstępuje aż do żądz i *poniża się* przed samą sobą. Ten szczególnie przypadek należy do najbardziej wzruszających, jakie pojęcie o dobrym małżeństwie może zawierać.

274.

Kobieta spełnia, mężczyzna obiecuje. — Na kobiecie pokazuje natura, jak daleko zaszła dotychczas przy pracy nad obrazem człowieka; na mężczyźnie pokazuje, co przy tym musiała przewyciężyć, lecz także co jeszcze w człowieku pozostaje jej do zrobienia. — Po wszystkie czasy kobieta doskonała jest wczasem⁶² stwórcy w każdy dzień siódmy cywilizacji, wypoczynkiem artysty w swym dziele.

275.

Przeszczepienie. — Jeśli się zużywa swój umysł ku temu, żeby zapanować nad afektami serca, to dzieje się to, być może, z tym skutkiem opłakanym, że niepomiarkowanie przenosi się na umysł i popelnia nadużycia w myśleniu i w woli poznawania.

Serce, Rozum, Władza

276.

Śmiech zdraycą. — Jak i kiedy śmieje się kobieta jest oznaką jej wykształcenia: lecz w dźwięku śmiechu odkrywa się jej natura, u kobiet bardzo wykształconych, być może, nierozpuszczalna reszta ich natury. — Dlatego badacz dusz ludzkich powie jak Horacy, ale z odmiennych przyczyn: *ridete puellae*⁶³.

Śmiech

277.

Z duszy młodzieńca. — Młodzieńcy w stosunku do tej samej osoby zmieniają się, przechodząc od oddania się do bezczelności: gdyż w gruncie rzeczy tylko siebie czczą w innych i sobą pogardzają w innych, a w stosunku do siebie muszą wahać się między tymi dwoma uczuciami, dopóki w doświadczeniu nie znajdą miary swej woli i mocy.

Młodość, Przemiana,
Miłość, Pogarda,
Umiarkowanie

278.

Ku poprawie świata. — Gdyby wzbroniono rozmnażania się niezadowolonym, żółciowcom i posępnikom, jakby *czarem*⁶⁴ zmieniłby się świat w ogród szczęścia. — Twierdzenie to należy do filozofii praktycznej, przeznaczonej dla płci żeńskiej.

279.

Swemu uczuciu zaufać. — Zasada niewieścia, iż należy zaufać swemu uczuciu, nie znaczy nic innego, jak to: należy jeść to, co smakuje. Może to być, szczególnie dla natur umiarkowanych, dobrym prawidłem codziennym. Inne jednak natury muszą żyć według innego prawidła: „nie tylko ustami jeść należy, lecz także i głową, żebyś przez łakomstwo ust swych nie zginał”.

⁶²wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

⁶³ridete puellae (łac.) — śmiejcie się, dziewczęta. [przypis edytorski]

⁶⁴czarem — tu: w wyniku czaru; poprzez czar. [przypis edytorski]

-
280.
Okrutny pomysł miłości. — Każda wielka miłość zawiera okrutną myśl zniszczenia przedmiotu miłości, ażeby raz na zawsze został wyjęty spod władzy gry odmiany: albowiem odmiana jest dla miłości straszniejszą niż zniszczenie.
-
281.
Drzwi. — Dziecko, zarówno jak mąż, we wszystkim, co przeżywa, czego się uczy, widzi drzwi: lecz dla męża są to drzwi *wyjściowe*, dla dziecka zaś *przejsiowe*.
-
282.
Kobiety litościwe. — Gadatliwe współczucie kobiece wynosi łożę chorego na plac publiczny.
-
283.
Przedwczesna zasługa. — Kto młodym będąc, zdobywa sobie już zasługę, odzwyczajają się zwykle przy tym od wyróżnienia dla wieku i starszych i tym samym wyklucza się, ku wielkiej swej szkodzie, z towarzystwa ludzi dojrzałych i dojrzałym czyniących: tak iż mimo wcześniejszej zasługi dłużej niż inni pozostaje zielonym, natrętnym i dziecinny.
-
284.
Dusze z jednego bloku. — Kobiety i artyści sądzą, iż gdzie się im nie przeczy, przeczyć by się też nie mogło; uwielbienie na dziesięciu punktach i milcząca nagana na dziesięciu innych zdaje się im jednocześnie niemożliwa, ponieważ są duszami z jednego bloku.
-
285.
Młode talenty. — Co się tyczy młodych talentów, należy postępować ściśle według maksymy Goethego, iż nieraz nie należy błędowi szkodzić, żeby nie zaszkodzić prawdzie. Stan ich jest podobny do chorób towarzyszących ciąży i sprowadza szczególne pożądanie ze sobą: o tyle, o ile należy je zaspokajać i wybaczać, owocom gwoli, których się po nich spodziewamy. Co prawda, będąc pielęgniarzem tych dziwnych chorych, trzeba się znać na trudnej sztuce upokarzania samego siebie.
-
286.
Wstręt do prawdy. — Taka już jest natura kobiet, że każda prawda (tycząca się mężczyzny, miłości, dziecka, towarzystwa, celu życiowego) przyprawia je o wstręt — i że starają się mścić na każdym, kto im oczy otwiera.
-
287.
Źródło wielkiej miłości. — Skąd pochodzą nagle namiętności mężczyzny do kobiety, głębokie, wewnętrzne? Ze zmysłowości jedynie bynajmniej: lecz jeśli mężczyzna spotyka jednocześnie w jednej istocie ze słabością i potrzebą pomocy odwagę, wtedy dzieje się z nim coś, jak gdyby dusza się zeń przelewała: w jednej i tej samej chwili czuje się wzruszonym i obrażonym. Na tym gruncie wytryska źródło wielkiej miłości.
-

288.

Czystość. — Należy rozwijać w dziecku zmysł czystości aż do namiętności: następnie, przez coraz nowe przemiany, wznosi się on niemal do wysokości wszystkich cnót i ukazuje się w końcu jako równoważnik wszelkiego rodzaju talentów, jako powłoka świetlana z czystości, umiarkowania, łagodności, charakteru — szczęście z sobą przynosząc, szczęście wokół siebie rozsiewając.

289.

O starcach próżnych. — Głębokość właściwa jest młodości, jasność umysłu przychodzi z wiekiem: jeśli mimo to ludzie czasami mówią i piszą w rodzaju głębokim, czynią to przez próżność, przypuszczając, iż przez to odziewają się wdziękiem młodzieńczości, marzycielskości, stawania się, przeczuć i nadziei.

Młodość, Dorosłość

290.

Spożytkowanie nowości. — Mężczyźni zużytkowują to, czego się nauczyli nowego lub co przeżyli nowego, jako lemiesz⁶⁵, być może także jako oręż: ale niewiasty czynią sobie z tego natychmiast stroik.

291.

Mieć słuszną u obydwu płci. — Jeśli ktoś przyznaje kobiecie, iż posiada słuszną, ta nie może sobie odmówić, żeby z tryumfem nie postawić nogi na karku poddającego się — musi bowiem wyczerpać rozkosz do ostatniej kropli; podczas kiedy mężczyzna względem mężczyzny wstydi się zwykle w takim wypadku posiadania słusznosci. Mężczyzna bowiem przyzwyczajony jest do zwycięstwa, kobieta odczuwa je wyjątkowo.

292.

Wyrzeczenie się w woli piękności. — Żeby się stać piękną, nie powinna kobieta chcieć uchodzić za ładną: to znaczy w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach, kiedy by się podobać mogła, wzgardzić podobaniem się i nie dopuścić do niego, żeby raz jedyny zaznać zachwyty tego, czyja dusza ma wrota dość szerokie, ażeby rzecz wielką przez nie przepuścić.

293.

Nie do pojęcia, nie do zniesienia. — Młodzieniec pojąć nie może, iż ktoś od niego starszy przeżywał także niegdyś jego zachwyty, jutrzeńki różane uczucia, myśli i wniebowzięcia: czuje się już obrażony na myśl, że mogły istnieć dwa razy — ale po prostu budzą się w nim uczucia wrogie, kiedy słyszy, iż żeby się stać *plodnym*, musi stracić owe kwiaty, wyrzec się ich zapachu.

Młodość

294.

Partia z wyrazem męczennicy. — Każda partia, umiejąca nadać sobie wyraz męczennicy, przyciąga do siebie serca ludzi dobrotliwych i sama przez to nabiera wyrazu dobrośliwości — z największą dla siebie korzyścią.

Polityka

295.

Twierdzić rzecz pewniejsza niż dowodzić. — Twierdzenie wywiera silniejsze wrażenie niż dowód, przynajmniej na większość ludzi: albowiem dowód wzbudza niedowierzanie. Toteż mówcy ludowi starają się dowody swej partii umocnić przez twierdzenia.

Polityka, Filozof, Słowo,
Przywódca, Lud

⁶⁵lemiesz — metalowa część pluga, ostrze zagłębiające się w ziemię podczas orki. [przypis edytorski]

296.

*Najlepsi paserzy*⁶⁶. — Wszyscy, przyzwyczajeni do powodzenia, posiadają głęboką przebiegłość, kiedy chodzi o nadanie swym błędom i słabościom pozorów siły: wskutek czego muszą te błędy i słabości znać nadzwyczaj dobrze i dokładnie.

297.

Kiedy niekiedy. — Usiadł w bramie miejskiej i rzekł do człowieka, który przez nią przechodził, że to jest właśnie brama miejska, ów odrzekł, iż chociaż jest to prawdą, nie należy zbyt często miewać słuszności, jeśli się chce wdzięczność za nią posiadać. Och, odparł ten, nie stoję⁶⁷ też o wdzięczność; lecz kiedy niekiedy jest przecież przyjemnie nie tylko mieć słuszność, ale i przy słuszności pozostać.

298.

Cnota nie została wynaleziona przez Niemców. — Goethego arystokratyzm i brak zawiści, Beethovena szlachetna, samotnicza rezygnacja, Mozarta słodycz i wdzięk serca, Händla nieugięta męskość i wolność pod prawem, Bacha ufne i przemienione życie wewnętrzne, dla którego nawet nie jest rzeczą konieczną wyrzec się blasku i powodzenia — czyż są to cechy *niemieckie*? — Lecz nawet jeśli tak nie jest, to pokazują przynajmniej, do czego Niemcy dążyć powinni i co osiągnąć mogą.

Niemiec

299.

*Pia fraus*⁶⁸ lub coś innego. — Obym się mylił, lecz coś zdaje mi się, iż w Niemczech współczesnych chwilowo uznają za obowiązek dla każdego podwójny rodzaj obłudy: wymagają niemieckości z troski państwowo-politycznej i chrześcijaństwa z obawy społecznej, jednego i drugiego jednak tylko w wyrazach i gestach i szczególnie w umiejętności milczenia. *Pokost* to, który obecnie tyle kosztuje, tak wysoko bywa opłacany: dla *widzów* naród nakłada maskę niemiecko-chrześcijańską.

Kłamstwo, Naród, Religia,
Maska

300.

Jak i w dobrym nawet połowa może być warta więcej niż całość. — We wszystkich rzeczach, obliczonych na trwanie i wymagających zawsze pomocy wielu osób, niejedno *mniej dobre* trzeba czynić *prawdłem*, chociaż organizator lepsze (i trudniejsze) zna bardzo dobrze: lecz obliczenia swoje będzie opierać na tym, żeby nie zbrakło nigdy osób *mogących* zadośćuczynić wymaganiom *prawdła* — i wie o tym, iż siły średnie są właśnie *prawdłem*. — Podobne wnikięcie rzadko posiada młodzieniec i jako reformator sądzi, że nie wiem jaką ma słuszność i jak szczególna jest ślepotą innych.

Umiarkowanie, Polityka

301.

Człowiek partyjny. — Prawdziwy człowiek partyjny nie uczy się już, dowiaduje się i sądzi tylko jeszcze: podczas kiedy Solon, który nigdy nie był człowiekiem partyjnym, tylko obok partii lub nad partiami, lub przeciw nim dążył do swego celu, nie bez znaczenia jest ojcem owego prostego powiedzenia, w którym zawarło się zdrowie i niewyczerpalność Aten: „starzeję się i wciąż uczę się dalej”.

Polityka, Czyn, Starość,
Nauka

302.

Co według Goethego jest cechą niemiecką. — Prawdziwie nieznośni, od których nawet

Niemiec

⁶⁶*paser* — osoba biorąca udział w handlu kradzionymi rzeczami. [przypis edytorski]

⁶⁷*nie stoję* (...) o wdzięczność (daw.) — nie zależy mi na wdzięczności. [przypis edytorski]

⁶⁸*pia fraus* (łac.) — pobożne oszustwo; obowiązkowe oszustwo. [przypis edytorski]

Wolność, Rozum, Filozof,
Piękno

rzeczy dobrych przyjmować nie można, są ci, co posiadają *wolność sposobu myślenia*, lecz nie spostrzegają, iż zbywa im na *niezależności smaku i umysłu*. Lecz właśnie to jest, według dobrze zważonego zdania Goethego, cechą *niemiecką*. — I słowa, i przykład jego wskazują, iż Niemiec musi być czymś *więcej* niż Niemcem, jeśli chce być pożytecznym, ba, tylko znośnym, dla innych narodowości — i w *jakim kierunku* winny iść jego usiłowania, żeby wyjść ponad i poza siebie.

303.

Kiedy zachodzi potrzeba zatrzymania się. — Kiedy tłumy zaczynają szaleć i rozum zaciemnia się, dobrze jest, jeśli się nie jest zupełnie pewnym zdrowia swej duszy, wyjść przed bramę swego domu i wyjrzeć, jaka jest pogoda.

Tłum, Szaleństwo, Filozof

304.

Rewolucjoniści i posiadacze. — Jedyny środek przeciw socjalizmowi, jakim jeszcze rozporządzacie, jest: nie prowokować go, to znaczy samym żyć skromnie i poprzestawać na małym, wystawności, wszelkiej obfitości wedle sił przeszkadzać i przychodzić z pomocą państwu, kiedy dotkliwymi podatkami obarcza zbytek i wszystko, co ma podobieństwo do rozkoszy. Tego środka nie chcecie? Tedy, wy zbogaceni mieszczenie, nazywający się „liberałami”, przynajmniej się przed sobą, iż wasz to nastrój serca jest, który w socjalistach uważacie za tak zastraszający i groźny, w samych sobie jednak podajecie za konieczny, jak gdyby to było co innego. Gdybyście, tacy, jakimi jesteście, nie posiadali waszego *majątku* i troski o jego zachowanie, ten wasz nastrój serc uczyniłby was socjalistami: tylko posiadanie czyni różnicę między wami i nimi. Samych siebie musicie pierwszej zwyciężyć, jeśli chcecie w jakikolwiek sposób zwycięstwo odnieść nad przeciwnikami swej zamożności. — Gdybyż przynajmniej ta zamożność była prawdziwie stanem błogim! Nie byłaby tak zewnętrzna i nie wywoływałaby zawiści, byłaby kojąca, życzliwa, wyrównująca i śpiesząca z pomocą. Lecz nieprawdziwość i teatralność waszych uciech życiowych, polegających więcej na uczuciu przeciwieństwa (że inni ich nie posiadają i wam zazdroszą), niż na uczuciu posiadania i wyższości sił — wasze pomieszkania, stroje, pojazdy, wystawy, rozkosze podniebienia i stołu, wasze hałaśliwe zachwyty operowe i muzyczne, w końcu wasze kobiety, foremne i urobione, lecz z podłego metalu, wyzłocone, lecz nie dźwięczące jak złoto, wybrane przez was dla wystawności, oddające się same jako przedmioty wystawne — oto trujące rozsądniki owej choroby ludowej, która jako socjalistyczna świerzba sercowa udziela się obecnie coraz szybciej tłumom, lecz w was przede wszystkim posiada swoje ognisko. I któż by dziś mógł jeszcze powstrzymać tę zarazę?

Bogactwo, Rewolucja

305.

Taktyka partyjna. — Kiedy jakaś partia spostrzeży, że dotychczas należący do partii członek ze zwolennika bezwarunkowego stał się warunkowym, staje się to dla niej tak nieznośnym, iż za pomocą różnego rodzaju podrażnień i przykrości stara się go doprowadzić do stanowczego usunięcia się i do zrobienia zeń przeciwnika: albowiem podejrzewa, iż zamiar znajdowania w jej wierze czegoś posiadającego wartość *względną*, pozwalającego na „za” i „przeciw”, na badanie i wybór, jest dla niej niebezpieczniejszy od opozycji na wszystkich punktach.

Polityka, Konflikt wewnętrzny, Wróg, Niebezpieczeństwo

306.

Dla wzmocnienia partii. — Kto chce partię wzmocnić wewnętrznie, niech jej nasunie okazję, żeby musiała być traktowana jawnie *niesprawiedliwie*: w ten sposób zbierze sobie kapitał sumienia czystego, którego jej dotychczas, być może, brak było.

Polityka, Sumienie, Sprawiedliwość

307.

Dbać o swoją przeszłość. — Ponieważ ludzie szanują właściwie tylko to, co z dawna

Historia, Falsz, Władza

zostało uzasadnione i powstało powoli, musi ten, kto chce żyć po swej śmierci, dbać nie tylko o potomność, lecz więcej jeszcze o swoją *przeszłość*: oto czemu tyrani wszelkiego rodzaju (również artyści i politycy tyrańscy) chętnie zadają gwałt historii, aby ta wydawała się przygotowaniem i drabiną, prowadzącą do nich.

308.

Pisarze partyjni. — Dźwięk kotłów, w którym młodzi pisarze partyjni tak sobie podobają, dźwięczy temu, kto do partii nie należy, jak brzęk kajdan, i budzi raczej współczucie niż podziw.

Dźwięk, Polityka, Niewola,
Władza

309.

Przeciw sobie samemu występować. — Nasi zwolennicy nie przebaczą nam nigdy, jeśli występujemy przeciw samym sobie; albowiem oznacza to, w ich oczach, nie tylko miłość ich odtrącić, ale i rozsądek potępić.

Przemiana

310.

Niebezpieczeństwo w bogactwie. — Tylko ten powinien posiadać majątek, kto *ducha* posiada: inaczej majątek jest *niebezpieczeństwem publicznym*. Albowiem człowiek majątny, który z czasu wolnego, jaki mu zapewnia majątek, nie umie uczynić użytku, będzie w *ciągu dalszym* natarczywie ubiegał się za majątkiem: to ubieganie się będzie jego rozrywką, jego podstępem wojennym w walce z nudą. W końcu, z pomiernego majątku, który by wystarczył człowiekowi duchowemu, powstaje właściwe bogactwo: zwodniczy wynik duchowej zależności i ubóstwa. Przecież wydaje się ono czymś zupełnie innym, niż każe oczekiwać jego nędzne pochodzenie, ponieważ może się ukrywać poza maską wykształcenia i sztuki: tę maskę właśnie może ono *kupić*. Przez to budzi zawiść biedniejszych i niewykształconych — którzy w gruncie rzeczy zazdroszczą zawsze wykształcenia i w masce nie widzą maski — i powoli przygotowuje przewrót społeczny: albowiem połączana dzikość i komedianckie nadymanie się w rzekomym „rozkoszowaniu się cywilizacją” nasuwa tamtym myśl, iż „wszystko tylko zależy od pieniędzy” — podczas kiedy bez wątpienia *coś niecoś* zależy od pieniędzy, lecz *o wiele więcej rzeczy zależy od ducha*.

Revolucja, Pieniądz, Duch

311.

Przyjemność w rozkazywaniu i posłuszeństwie. — Rozkazywanie sprawia tak samo przyjemność jak posłuszeństwo, pierwsze kiedy się jeszcze nie stało przyzwyczajeniem, drugie jednak kiedy weszło w nawyk. Starzy służący i nowi panowie wzajemnie się zachęcają do sprawiania sobie przyjemności.

Pan, Sługa, Rozkosz

312.

Ambicja straconej placówki. — Istnieje ambicja straconej placówki, która popycha partię w największe niebezpieczeństwo.

Polityka

313.

Kiedy osły są konieczne. — Nie doprowadzi się tłumu do wołania *hosanna*, dopóki się nie wjedzie do miasta na osłe.

Przywódca, Zwierzę

314.

Obyczaje partyjne. — Każda partia usiłuje przedstawić wszystko wybitne, co wyrosło poza nią, jako błahe: lecz jeśli się jej to nie udaje, atakuje z tym większą goryczą, im rzecz jest doskonalsza.

Polityka

315.

Stać się pustym. — W miarę tego, jak ktoś oddaje się wypadkom, coraz bardziej maleje. Stąd wielcy politycy mogą się stać ludźmi pustymi, choć niegdyś byli pełni i bogaci.

Polityka

316.

Upragnieni wrogowie. — Dotychczas jeszcze ruchy socjalistyczne są dla rządów dynastycznych raczej przyjemne niż zatrważające, ponieważ dzięki nim dostają w ręce prawo i miecz do środków wyjątkowych, którymi mogą godzić we właściwe swe straszdyła, w demokratów i partie antydynastyczne. — Dla wszystkiego, co rządy takie publicznie nienawidzą, posiadają obecnie tajemną sympatię i serdeczność: są zmuszone do osłaniania swej duszy.

Polityka, Historia, Król,
Władza, Lud

317.

Majątek posiada. — Do pewnego tylko stopnia czyni majątek człowieka niezależniejszym, wolniejszym; jeden stopień dalej — a majątek staje się panem, posiadacz jego niewolnikiem: jako taki musi mu poświęcać swój czas, myśli i zobowiązać się na przyszłość do obcowania, związać się z miejscem, zaliczyć się do państwa — wszystko to, być może, wbrew swej najwewnętrzniejszej i najbardziej zasadniczej potrzebie.

Bogactwo, Wolność

318.

O panowaniu znawców. — Łatwo, śmiesznie łatwo, podać wzór wyborów do ciała prawodawczego. Przede wszystkim powinni być wydzieleni ludzie prawi i godni zaufania kraju, będący zarazem w czymkolwiek mistrzami i znawcami, i to przez wzajemne rozeznanie i uznanie; spośród nich znowu, przy wyborach ściślejszych i również przez szacunek i porękę wzajemną, winni być wydzieleni w każdym szczególnym rodzaju znawcy i uczeni najpierwsi. Jeśliby z nich składało się ciało prawodawcze, musiałyby wreszcie rozstrzygać w każdym wypadku tylko głosy i sądy najbardziej wyspecjalizowanych znawców, a uczciwość wszystkich pozostałych musiałaby być dość wielka i po prostu musiałoby się stać się kwestią przyzwoitości, żeby tylko im pozostawić głosowanie: tak iż w znaczeniu najściślejszym prawo byłoby wypływem rozsądku najbardziej znających się na rzeczy. — Obecnie głosują partiami: i przy każdym głosowaniu setki sumień musi się pokrywać wstydem — sumień ludzi źle poinformowanych, niezdolnych do wydania sądu, powtarzających, pociągniętych i porwanych za innymi. Nic bardziej nie poniża godności każdego nowego prawa tak, jak ten przylegający doń rumieniec wstydu z powodu nieuczciwości, do której zmusza każde głosowanie partiami. Lecz, jak się rzekło, łatwo, śmiesznie łatwo coś podobnego zaproponować: tymczasem żadna potęga w świecie nie jest dość silna, żeby urzeczywistnić coś lepszego — chyba że wiara w najwyższą *pożyteczność wiedzy i wiedzących* oświeci nawet ludzi z najgorszą wiarą i że przełożą ją nad panującą obecnie wiarę w liczbę. W znaczeniu takiej przyszłości niechaj hasłem naszym będzie: „Więcej szacunku dla wiedzących! I precz z wszelkimi partiami!”

Polityka, Filozof, Wiedza

319.

O „narodzie myślicieli” (albo narodzie złego myślenia). — Niewyraźność, unoszenie się, przeczuciowość, elementarność, intuicyjność — żeby dla rzeczy niejasnych wybrać też nazwy niejasne — o co się pomawia istotę niemiecką, byłyby, *jeśliby* rzeczywiście dotychczas istniały, dowodem, iż jej cywilizacja o wiele pozostała w tyle i że ciągle jeszcze jest otoczona atmosferą średniowieczną. — To prawda, takie pozostanie w tyle przynosi też pewne korzyści: z takimi cechami Niemcy — jeśliby je, powtarzam jeszcze raz, dotychczas posiadali — byłiby zdolni do niejednej rzeczy, a mianowicie do pojmowania pewnych rzeczy, do których inne narody straciły wszelką siłę. I z pewnością wiele przepada, jeśli *brak rozumu* — to znaczy to, co jest wspólnego w tych cechach — przepada: ale tutaj nie ma straty, która by nie powetowywała się największą korzyścią, tak iż nie

ma żadnego powodu do narzekania, przypuściwszy, że nie chce się jak dzieci i łakomcy spożywać jednocześnie owoców wszystkich pór roku.

320.

Zanieście sowy do Aten. — Rządy państw wielkich posiadają w swych rękach dwa środki, ażeby utrzymać lud w zależności, strachu i posłuszeństwie: brutalniejszy, armię, subtelniejszy, szkołę. Przy pomocy pierwszego przyciągają na swą stronę *ambicję* warstw wyższych i *siłę* warstw niższych, w tej mierze, w jakiej wspomniane warstwy liczą ludzi czynnych i silnych, utalentowanych średnio i miernie; za pomocą drugiego środka pozyskują sobie ubóstwo *utalentowane*, a szczególnie pół-ubóstwo stanów średnich, pełne aspiracji duchowych. Przede wszystkim z nauczycieli wszystkich stopni tworzą dwór intelektualny, mimowolnie spoglądający ku „górze”: gromadząc przeszkody na przeszkody szkole prywatnej, a nawet całkiem nielubianemu wychowaniu domowemu, zapewniają sobie rozporządzanie bardzo znaczną liczbą miejsc nauczycielskich, ku którym głodno i poddańczo kierują się oczy z pewnością liczby pięć razy większej niż liczba mogąca znaleźć zadośćuczynienie. Stanowiska te mają jednak *skąpo* tylko wyżywiać osoby, które je zajmują: w ten sposób podtrzymuje się w nich gorączkowe pragnienie *awansu* i ściślej jeszcze wiąże z zamiarami rządowymi. Albowiem pielęgnowanie pomiernego niezadowolenia zawsze jest korzystniejsze od pielęgnowania zadowolenia, które jest matką odwagi, babką wolnomyślności i zuchwalstwa. Przy pomocy tego materialnie i duchowo na wodzy trzymanego nauczycielstwa całą młodzież kraju, o ile się da, podnosi się do pewnej wysokości wykształcenia, stosownie ze względu na korzyść państwową stopniowanego. Przede wszystkim jednak niemal niepostrzeżenie wszczepia się w niedojrzałe i ambitne umysły wszystkich stanów ów pogląd, że tylko przez państwo uznany i potwierdzony kierunek życiowy przynosi też z sobą natychmiast wyróżnienie *społeczne*. Wpływ tej wiary w egzaminy i tytuły państwowe posuwa się tak daleko, że nawet ludzie, którzy pozostali niezależnymi, wybili się przez handel lub rzemiosło, dotąd odczuwają w piersi ukłucia niezadowolenia, dopóki i ich stanowisko nie zostało zauważone i uznane przez łaskawe udzielenie z góry rangi lub orderu — dopóki „nie dali się zauważyć”. W końcu państwo łączy wszystkie setki i setki zależnych od niego posad i stanowisk zarobkowych z *obowiązkiem* otrzymania wykształcenia i odznaczenia się w szkołach państwowych, jeśli kto chce kiedykolwiek wejść w ich wrota. Szacunek u społeczeństwa, chleb dla siebie, możliwość założenia rodziny, obrona możnych, poczucie wspólności interesów u otrzymujących wspólne wykształcenie — wszystko to stanowi sieć nadziei, w którą wpada każdy młodzieniec: skąd bowiem mogłoby go osiągnąć tchnienie nieufności. Jeśli w końcu obowiązek powszechnej i kilkoletniej służby wojskowej, po upływie niewielu pokoleń, stanie się bezmyślnym przyzwyczajeniem i przesłanką, do której ludzie będą zawczasu przystosowywali plan swego życia, wtedy państwo może odważyć się na próbę splecenia w jeden węzeł interesów szkoły i armii, talentów, ambicji i siły za pomocą zapewnionych korzyści, to znaczy przynęcić do armii przez pomyślniejsze warunki jednostki *bardziej utalentowane i wykształcone* i napełnić je duchem żołnierskim ochoczego posłuszeństwa: tak iż, być może, poprzysięgną na całe życie wierność sztandarowi i dzięki swym talentom będą mu dodawać nowego, coraz jaśniejszego blasku. — Wtedy nie pozostanie życzyć sobie nic innego, jeno okazji do wielkich wojen: a o to, z zawodu, więc z całą *niewinnością*, troszczą się dyplomaci wraz z dziennikami i geldami: albowiem „lud”, jako lud żołnierszy miewa w wojnach zawsze sumienie czyste i nie trzeba mu go dopiero robić.

Polityka, Władza, Lud,
Żołnierz, Szkoła

Nauczyciel, Szkoła, Władza

Wojna, Władza, Lud

321.

Prasa. — Jeśli się rozważy, jak dziś jeszcze wielkie wypadki polityczne wślizgują się tajemnie i w osłonach na scenę, jak ukrywają je mało znaczące zdarzenia, i jak one obok nich wydają się małymi, jak późno po swym wydarzeniu się zdradzają swój wpływ głęboki i wstrząsają posadami — jakież znaczenie można przyznać *prasie*, takiej, jaką dziś jest, ze swym codziennym nakładem płuc, żeby krzyczyć, przekrzyczyć, podniecić, przerazić, czyż jest czymś innym, jak *statym*, *ślepy* *bałasem*, który odwraca w fałszywym kierunku uszy i zmysły?

Polityka, Słowo

322.

Po wielkim wydarzeniu. — Jak lud, tak człowiek, którego dusza została wydobyta na światło wskutek wielkiego wydarzenia, odczuwa zwykle potrzebę *dzieciństwa lub gburowatości*, zarówno ze wstydu, jak dla wypoczynku.

Lud

323.

Być dobrym Niemcem znaczy odniemczyć się. — W czym upatruje się różnice narodowe, jest o wiele więcej, niż dotychczas się to rozeznaje, tylko różnicą rozmaitych *stopni cywilizacji* i w najmniejszej tylko części czymś stałym (i to także nie w ścisłym znaczeniu). Dlatego wszelkie dowodzenie, poczerpnięte z charakteru narodowego tak mało obowiązuje tego, kto pracuje nad *przekształceniem* przekonań, to znaczy nad dziełem cywilizacji. Jeśli się rozważy na przykład, co już nie *było* niemieckim, wtedy pytanie teoretyczne: „co *jest* niemieckie?” poprawi się natychmiast przez pytanie przeciwne: „co *teraz* jest niemieckie?” — i każdy *dobry* Niemiec rozwiąże je praktycznie, właśnie przez przewyżczenie swych własności niemieckich. Albowiem, kiedy naród posuwa się naprzód i rośnie, ustawicznie rozsada więzy, nakładane dotychczas przez cechy *narodowe*: jeśli zatrzymuje się, nędznieje, nakłada sobie nowe więzy na duszę; ciągle twardniejąca skorupa wytwarza wokół niego niejako więzienie, którego mury ustawicznie grubieją. Jeśli przeto naród posiada wiele trwałego, jest to dowodem, iż chce skamienieć i rad by całkiem stać się *pomnikiem*: jak to w pewnej chwili stało się z egipcjanizmem. Kto więc dobrze życzy Niemcom, niechaj baczy, co do siebie, żeby ciągle wyrastał z tego, co jest niemieckie. *Dążenie* do tego, co *nie jest niemieckie*, było przeto zawsze cechą ludzi najdzielniejszych w naszym narodzie.

Niemiec

Naród

Naród, Przemiana

324.

Cudzoziemszczyzna. — Cudzoziemiec, podróżujący po Niemczech, przez swoje niektóre uwagi nie podobał się i podobał się, zależnie od okolic, w których się zatrzymywał. Wszyscy Szwabi, którzy posiadają dowcip — zwykł był mawiać — są zalotni. — Inni jednak Szwabi wciąż jeszcze sądzą, że Uhland⁶⁹ jest poetą, a Goethe był niemoralny. — Rzeczą najlepszą w romansach niemieckich, dawnych obecnie, jest to, że czytać ich nie ma potrzeby: zna się już je bowiem. — Berlińczyk wydaje się dobroduszniejszym niż Niemiec południowy, ponieważ przepada za żartami i dlatego znosi żarty: co się nie przytrafia Niemcom południowym. — Umysł Niemców utrzymują na niskim poziomie piwo i dzienniki: zalecał im herbatę i pamflety, jako kurację naturalnie. — Przyjrzyjcie się, tak im radził, rozmaitym podstarzałym narodom europejskim, jak każdy z nich pewną cechą wieku może szczególnie korzystnie okazać ku zadowoleniu tych, którzy siedzą przed wielką sceną: jak Francuzi z powodzeniem przedstawiają, co wiek ma w sobie mądrego i miłego, Anglicy doświadczenie i powściągliwość, Włosi niewinność i swobodę. Czyżby miało brakować innych masek wieku? Gdzież jest starzec dumny? Gdzie starzec despotyczny? Gdzie starzec chciwy? — Najniebezpieczniejszymi krajami w Niemczech są Saksonia i Turyngia: nigdzie ruchliwość umysłowa i znajomość ludzi nie jest większa obok wolnomysłowości, i wszystko to tak skromnie ukrywa się poza obrzydliwą gwarą i służalczą tej ludności, iż zaledwie się spostrzega, że ma się tutaj do czynienia z duchowymi feldfeblami Niemiec i ich nauczycielami w złym i dobrym. — Pychę Niemców

⁶⁹ Uhland, Johann Ludwig (1787–1862) — niem. poeta, literaturoznawca, z wykształcenia prawnik; był działaczem politycznym jako poseł do Landtagu, następnie do parlamentu frankfurckiego (1848), obrońcą koncepcji tzw. wielkoniemieckiego państwa narodowego (tj. obejmującego swym terytorium również Niemców zamieszkujących tereny ówczesnego państwa austriackiego); poezje Uhlanda były niezwykle popularne, zostały wydane kilkadziesiąt razy za jego życia i weszły w skład biblioteczek domowych w całym kraju; do jego wierszy muzykę komponowali m.in. Johannes Brahms, Franz Liszt, Franz Schubert i Robert Schumann; oprócz lirycznych obrazów dotyczących przyrody, pisał również dzieła literackie nawiązujące do historii (jak np. ballada *Szwabska wieść*, w orygl. *Schwäbische Kunde*, osnuta wokół wydarzeń trzeciej wyprawy krzyżowej i śmierci cesarza Fryderyka I Barbarossa) czy prace popularnonaukowe dotyczące starogermańskich wierzeń (np. *Studia na temat mitologii nordyckiej, Der Mythos von Thor nach nordischen Quellen*). [przypis edytorski]

północnych utrzymuje w granicach ich skłonność do posłuszeństwa, pychę zaś Niemców południowych skłonność do wygód. — Zdawało mu się, iż mężowie niemieccy w żonach swoich posiadają niezręczne, lecz przekonane o sobie gospodynie: tak uparcie chwalą się one, iż o swojej gospodarskiej cnotce niemieckiej niemal przekonały świat, a w każdym razie swych mężów. — Kiedy mowa przechodziła na zewnętrzną i wewnętrzną politykę Niemiec, zwykł opowiadać — nazywał to: zdradzać — iż największy niemiecki mąż państwowy nie wierzy w mężów państwowych. — Przyszłość Niemiec wydawała mu się zagrożona i zagrażająca: ponieważ oduczili się *radować* (na czym tak dobrze znają się Włosi), lecz *przyzwyczaili się do wzruszeń* wskutek wielkiego hazardu wojen i rewolucji dynastycznych, a więc pewnego dnia będą mieli u siebie rewolucję uliczną. Albowiem ta jest najsilniejszym wzruszeniem, jakiego naród może sobie dostarczyć. Socjalista niemiecki właśnie dlatego jest najniebezpieczniejszy, ponieważ nie popycha go *konieczność* określona; cierpi z tego właśnie powodu, że nie wie, czego chce; jeśli nawet wiele osiągnie, w rozkoszy uwiędnie z pożądania, zupełnie jak Faust, lecz prawdopodobnie jak Faust bardzo gminny. „Albowiem *diabeł Fausta*, zawołał w końcu, który tak męczył Niemców ukształconych, został przez Bismarcka wypędzony: lecz oto diabeł ten wstąpił w prosięta i gorszy jest, niż był kiedykolwiek!”

Diabeł, Niemiec, Historia

325.

Opinie. — Większość ludzi jest niczym i nie znaczy nic, dopóki nie odzieje się w przekonania powszechne i opinie publiczne — według filozofii krawieckiej: odzież czyni człowieka. Lecz o ludziach wyjątkowych należy rzec: *kto przywdziewa strój, czyni go strojem*; tutaj opinie przestają być publicznymi i stają się czymś innym niż maską, strojem i kostiumem.

Strój, Filozof, Lud

326.

Dwa rodzaje trzeźwości. — Żeby trzeźwości z wyczerpania umysłowego nie brać za trzeźwość z pomiarkowania, należy zwrócić uwagę na to, że pierwsza jest pochmurna, a druga radosna.

Umiarkowanie, Radość

327.

Falszowanie radości. — Ani jednego dnia dłużej nie należy nazywać rzeczy dobrą, lecz tylko póty, póki nam się taką wydaje: i przede wszystkim: *ani na dzień wcześniej* — taki jest jedyny środek, ażeby zachować sobie *radość* prawdziwą: inaczej zbyt łatwo staje się w smaku jałową i stęchlą i wtedy w oczach całych warstw ludności uchodzi za fałszowany środek spożywczy.

Radość, Dobro

328.

Kozieł cnotliwy. — Kiedy ktoś czyni to, co najlepiej czynić potrafi, ludzie życzliwi, lecz niedorastający do tego czynu, z wielkim pośpiechem szukają kozła, żeby go zabić, w urojeniu, iż jest to kozieł ofiarny — lecz jest to kozieł cnotliwy.

Zwierzę, Ofiara

329.

Samowładztwo. — Zło uczcić także i przyznać się do niego, jeśli się *podoba*, i nie mieć żadnego pojęcia, jak by można było się wstydić upodobania swego, jest cechą samowładztwa, jak w rzeczach wielkich, tak drobnych.

Wolność, Czyn

330.

Człowiek wpływ wywierający fantomem, nie rzeczywistością. — Człowiek wybitny przekonuje się stopniowo, że o ile *wpływ wywiera, jest fantomem* w głowach ludzi innych i opa-

Sława, Maską, Duch

da go, być może, subtelna bolesć duchowa, kiedy zapytuje siebie, czy dla *dobra* swych bliźnich, nie musi fantomu podtrzymywać w sobie.

331.

Brać i dawać. — Jeśli się komuś odejmie (lub wziąć przeszkodzi) choćby rzecz najmniejszą, staje się ślepy na to, iż dało mu się rzecz o wiele większą lub nawet największą.

Dar

332.

Dobra rola. — Wszelkie odrzucanie i negowanie wskazuje na brak płodności: w gruncie rzeczy, jeśli byśmy tylko byli dobrą rolą uprawną, niczego nie pozostawialibyśmy bez zużytkowania i w każdej rzeczy, wypadku lub człowieku oglądalibyśmy pożądaną nawóz, deszcz lub promienie słoneczne.

Ziemia, Praca, Filozof

333.

Obcowanie rozkoszą. — Jeśli ktoś, ze zmysłem wyrzekania się, z umysłu żyje w samotności, przez to samo, obcowanie z ludźmi, rzadko zażywane, może uczynić łakociami.

Samotnik

334.

Umieć cierpieć publicznie. — Nieszczęście swoje należy afiszować i kiedy niekiedy wzdychać głośno, niecierpliwie się widocznie: albowiem jeśli by inni spostrzegli, jak spokojni i szczęśliwi jesteśmy w sobie mimo bólu i niedostatków, jakże byśmy uczynili ich zawistnymi i złośliwymi! — Lecz winniśmy baczyć, żebyśmy bliźnich swoich nie czynili gorszymi; oprócz tego nałożyliby na nas w tym wypadku ciężkie podatki, i nasze *cierpienie publiczne* w każdym razie jest także naszą *korzyścią osobistą*.

Cierpienie

335.

Ciepło na szczytach. — Na szczytach jest cieplej, niż sądzą w dolinach, szczególnież zimą. Myśliciel wie, jak wiele ta przenośnia zawiera.

Góra, Filozof

336.

Dobra chcieć, piękno móc. — Nie wystarcza pełnić dobro, należy go chcieć, i według słów poety, bóstwo wziąć w *chcenie* swoje. Lecz *piękna* chcieć nie należy, trzeba je *móc*, w niewinności i ślepocie, bez wszelkiej ciekawości Psyche. Kto swą latarnię zapala, aby znaleźć ludzi doskonałych, niech zważa na tę cechę: są to ci, którzy działają zawsze gwo-li dobru⁷⁰ i przy tym zawsze osiągają piękno, nie myśląc o tym. Wielu ludzi lepszych i szlachetniejszych, wskutek niezdolności i braku duszy pięknej, z całą swoją dobrą wolą i czynami dobrymi pozostają nieożywczymi i brzydkimi; odpychają i szkodzą nawet cnotcie przez wstrętną odzież, w jaką ich zły smak ją obleka.

Dobro, Piękno, Czyn

337.

Niebezpieczeństwo wyrzekających się. — Należy się strzec zakładać swe życie na zbyt wąskim gruncie pożądlivosti: albowiem jeśli wyrzekniemy się uciech, jakie przynoszą ze sobą stanowisko, honory, towarzystwo, rozkosze, wygody, sztuka, może nadejść dzień, kiedy się spostrzeżę, iż zamiast *mądrości*, wskutek tego wyrzekania się, *przesyt życia* zyskaliśmy za sąsiada.

⁷⁰*gwoli czemu* (daw.) — dla czego; na rzecz czego. [przypis edytorski]

338.
Ostateczne zdanie o zdaniach. — Albo się ukrywa swe zdania, albo siebie się ukrywa poza swymi zdaniem. Kto postępuje inaczej, nie zna kolei świata lub należy do zakonu świętego szaleństwa.
-
339.
„Gaudeamus igitur⁷¹”. — Radość musi także dla moralnego przyrodzenia człowieka zawierać siły budujące i kojące: jakżeby bowiem inaczej móc się mogło, że dusza nasza, skoro spocznie w słonecznym promieniu radości, mimowolnie czyni obietnicę „być dobrym!”, „doskonałym stać się!” i że przy tym przejmuje ją błogi dreszcz, niby przedsmak doskonałości?
-
340.
Chwalonemu. — Póki cię chwalą, myśl zawsze, iż jeszcze nie jesteś na swojej własnej drodze, lecz na drodze innych.
-
341.
Mistrza kochać. — Inaczej kocha mistrza uczeń, inaczej mistrz.
-
342.
Arcypiękne i ludzkie. — „Natura jest zbyt piękna dla ciebie, biedny śmiertelniku” — czuje się to nierzadko: lecz nieraz, głęboko rozważając wszystko, co jest ludzkie, jego pełnię, siłę, delikatność, zawilść było mi tak na duszy, jak gdybym z całą pokorą rzecz musiał: „i człowiek jest zbyt piękny dla człowieka rozważającego!” — i nie tylko człowiek moralny, lecz każdy.
-
343.
Majątek ruchomy i własność nieruchoma. — Jeśli życie raz się obeszło z kimś prawdziwie po zbójce i odjęło mu z czci, przyjaciół, zwolenników, zdrowia, co tylko odjąć mogło, w następstwie odkrywa się, być może, kiedy przejdzie pierwsze przerażenie, iż się jest bogatszym niż pierwej. Albowiem dopiero wtedy wie się, co należy do nas tak, iż żadna dłoń zbójcka tknąć tego nie zdoła: a z łupiestwa i zamętu wychodzi się, być może, z wyniosłością wielkiego obszarnika.
-
344.
Mimowolne postaci idealne. — Najprzykrzejsze uczucie, jakie istnieje, jest wtedy, kiedy się odkrywa, iż zawsze biorą nas za coś wyższego, niż jesteśmy. Albowiem wtedy musimy sobie powiedzieć: coś w tobie jest kłamstwem i oszustwem, słowo, wyraz, gest, spojrzenie, postępowanie — i to oszukańcze coś jest zresztą tak konieczne jak twoja prawda, lecz znosi jej działanie i wartość ustawicznie.
-
345.
Idealista i kłamca. — Nawet przez najpiękniejszą zdolność — zdolność podnoszenia rzeczy do ideału — nie należy pozwalać się tyranizować: inaczej prawda opuszcza nas pewnego dnia ze złymi słowami na ustach: „kłamco do głębi duszy, co ja i ty mamy wspólnego?”
-

⁷¹*gaudeamus igitur* (łac.) — cieszymy się zatem; pierwsze słowa popularnej, biesiadnej pieśni studenckiej pochodzącej z czasów średniowiecza, obecnie wykonywanej podczas oficjalnych uroczystości uniwersyteckich. [przypis edytorski]

346.

Być źle zrozumianym. — Jeśli nas w ogóle źle rozumieją, niemożliwe jest oddzielne nieporozumienie całkowicie usunąć. Należy zdawać sobie z tego sprawę, żeby w obronie swojej nie trwonić sił zbytecznych.

347.

Wodę pijający przemawia. — Pijajże wciąż swe wino, które przez całe życie było ci osłodą — i cóż cię obchodzi, iż muszę być tym, co pija wodę? Czyż wino i woda nie są elementami zgodnymi i braterskimi, które bez wyrzutów mogą żyć obok siebie?

Wino, Woda

348.

Z kraju ludożerców. — W samotności samotnik pożera sam siebie, w tłumie pożera go tłum. Wybierajże teraz!

Samotnik, Tłum

349.

W punkcie zamarzania woli. — „W końcu przychodzi wreszcie ona, owa godzina, która cię otoczy złotą chmurą bezbolesności: kiedy dusza rozkoszuje się własnym znużeniem i szczęśliwa w cierpliwej igraszce z własną cierpliwością, podobna jest do fal jeziora, które w pogodny dzień letni, odbijając w sobie różnobarwne niebo zachodu, biegną, biegną do brzegu i ścichają, bez końca, bez celu, bez nasycenia i bez potrzeby — wskroś przepojone spokojem, radującym się ze zmiany, całe w przyplwywie i odpływie tętna natury”. To jest uczucie i mowa wszystkich chorych: lecz jeśli osiągają takie godziny, przychodzi, po krótkiej rozkoszy, nuda. Ta jednak jest odwilżą dla woli zamarzniętej: wola budzi się, porusza się i znowu rodzi pragnienie za pragnieniem. — Pragnienie zaś jest zwiastunem wyzdrowienia lub poprawy.

Choroba, Cierpienie,
Marzenie, Nuda, Zdrowie

350.

Zaprzec się ideału. — Wyjątkowo zdarzyć się może, że ktoś dopiero wtedy staje u szczytu, kiedy się zaprze swego ideału: ponieważ właśnie ten ideał pchał go tak gwałtownie, że za każdym razem w środku drogi tracił oddech i musiał się zatrzymać.

Idealista, Droga

351.

Zradziecka skłonność. — Trzeba to uważać za cechę zawistnego, ale obdarzonego wyższymi dążnościami człowieka, jeśli go pociąga myśl, że względem rzeczy doskonałych istnieje jeden ratunek: miłość.

352.

Szczęście na schodach. — Jak dowcip wielu ludzi nie dotrzymuje kroku okazji, tak iż okazja skryła się już za drzwiami, podczas kiedy dowcip stoi jeszcze na schodach: tak miewają inni rodzaj szczęścia na schodach, biegnącego zbyt powoli, żeby zawsze się znajdować obok szybko biegnącego czasu: część najlepsza, której zaznają z przeżycia lub całego okresu życia, przypada im dopiero po długim czasie, często tylko jako słaba woń aromatyczna, która budzi tęsknotę i żalobę — jak gdyby było rzeczą możliwą — niegdyś — do syta ugasić swe pragnienie w tym elemencie: lecz teraz już za późno.

Szczęście, Czas,
Melancholia

353.

Robaki. — Nie przemawia to przeciw dojrzałości jakiegoś umysłu, że posiada pewną ilość robaków.

Robak, Rozum, Filozof

354.
Postawa zwycięska. — Dobrze siedzenie na koniu odbiera przeciwnikowi odwagę, widzowi serce — po cóż jeszcze tedy napadać? Siedź jak ten, co zwyciężył!
-
355.
Niebezpieczeństwo podziwiania. — Przez zbyt wielki podziw dla cnót cudzych można stracić zmysł dla swych własnych, a przez brak ćwiczenia w końcu i same cnoty, nie otrzymawszy natomiast jako rekompensaty cnót cudzych.
-
356.
Pożytek chorobliwości. — Kto często bywa chory, nie tylko odczuwa o wiele większą rozkosz ze zdrowia, dzięki częstej rekonwalescencji: lecz miewa także nadzwyczaj zaostrzony zmysł na to, co jest zdrowego i chorego w dziełach i czynach, własnych i cudzych: tak iż na przykład właśnie pisarze chorobliwi — a między nimi znajdują się niestety prawie wszyscy pisarze wielcy — zwykle zachowują w pismach swych bardziej pewny i równomierny ton zdrowy, ponieważ lepiej się znają niż tędzy fizycznie na filozofii zdrowia duchowego i rekonwalescencji, i ich mistrzach: przedpołudniu, słońcu, lesie i krynicy.
-
357.
Niewierność warunkiem mistrzostwa. — Nie pomoże nic: każdy mistrz miewa tylko jednego ucznia — a i ten go zdradza — albowiem i on jest przeznaczony do mistrzostwa.
-
358.
Nigdy nadaremnie. — Nigdy nadaremnie nie będziesz się piął w górach prawdy: albo już dziś osiągniesz wyższego stopnia, albo wyćwiczyłeś swe siły, żeby jutro stanąć wyżej.
-
359.
Przed szybą matową. — Jestże⁷² to, co widzicie w świecie przez swoje okno, tak piękne, że stanowczo nie chcecie spojrzeć przez żadne inne — że nawet innych powstrzymać od tego usiłujecie?
-
360.
Oznaki zmian gwałtownych. — Kiedy wspominamy dawno zapomnianych lub zmarłych, jest to oznaką, żeśmy sami przeżyli gwałtowną zmianę i że grunt, na którym żyjemy, zupełnie został odnowiony: wtedy zmarli powstają, a to, co było starym, staje się nowym.
-
361.
Lekarstwo duszne. — Leżeć spokojnie i myśleć mało jest to środek najtańszy na wszelkie choroby duszy, i który, przy dobrej woli, w miarę stosowania, z każdą godziną staje się przyjemniejszy.
-
362.
Z klasyfikacji umysłów. — Stawia cię to o wiele niżej od innego, ponieważ ty starsz

⁷²jestże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy jest, czyż jest. [przypis edytorski]

się stwierdzić wyjątki, tamten zaś regułę.

363.

Fatalista. — *Musisz wierzyć w fatum* — do tego może cię zmusić nauka. Co jednak w tobie z tej wiary wyrośnie — tchórzostwo, poddanie się lub wielkoduszność i prawość — to świadczy o glebie, w którą rzucono owo nasienie; lecz nie o samym nasieniu — albowiem z niego może wyrósć wszystko, co chcesz.

Los, Ziarno

364.

Przyczyna wielu kwasów. — Kto w życiu piękno przedkłada nad pożytek, z pewnością w końcu, jak dziecko, które przekłada słodczyce nad chleb, żołądek sobie popsuje i bardzo kwaśno na świat patrzeć będzie.

Chleb, Jedzenie, Filozof,
Kondycja ludzka

365.

Nadmiar lekarstwem. — We własnym talencie można na nowo zasmakować, jeśli przez czas dłuższy uwielbia się talenty przeciwne i nadmiernie nimi rozkoszuje. — Używanie nadmiaru jako lekarstwa jest jednym z subtelniejszych sposobów w sztuce życia.

366.

„*Chciej siebie*”. — Natury czynne i zdobywające powodzenie nie postępują według maksymy: „poznaj siebie samego”, lecz jak gdyby przyświecał im rozkaz: „*chciej siebie, a staniesz się sobą*”. — Los zdaje się im zostawiać zawsze jeszcze wybór; podczas kiedy natury nieczynne i rozmyślające dumają nad tym, jak owo „jeden raz” przy wstępie do życia *wybrali*.

Czyn, Melancholia,
Kondycja ludzka

367.

O ile możliwości żyć bez zwolenników. — Jak nieznaczną odgrywają rolę zwolennicy, pojmuje się dopiero wtedy, kiedy się przestało być zwolennikiem swoich zwolenników.

368.

Ściemniać się. — Trzeba umieć się ściemniać, żeby się pozbyć roju komarów zbyt dokuczliwego podziwu.

Ciemność

369.

Nuda. — Istnieje nuda najsubtelniejszych i najukszałceńszych umysłów, dla których najlepsze rzeczy, jakich ziemia dostarczyć może, stały się jałowe: przyzwyczajeni do spożywania pokarmu wyszukanego i coraz bardziej wyszukanego i do odczuwania wstrętu przed pożywieniem ordynarniejszym, narażają się na niebezpieczeństwo śmierci głodowej — ponieważ rzeczy najlepszych istnieje bardzo mało, i zdarza się, że są niedostępne lub stwardniały jak kamień, tak iż nawet dobre zęby nie mogą już im poradzić.

Nuda, Jedzenie, Wiedza

370.

Niebezpieczeństwo podziwiania. — Podziw dla pewnej zalety lub sztuki może być tak silny, iż powstrzymuje nas od dążenia do jej posiadania.

371.

Czego się żąda od sztuki. — Jeden przy pomocy sztuki chce się radować swym przy-

Sztuka, Kondycja ludzka,
Radość, Ucieczka

rodzeniem, inny za jej pomocą chce się wydobyć poza swe przyrodzenie, uciec od niego. Stosownie do obydwu potrzeb istnieje podwójny rodzaj sztuki i artystów.

372.

Odstępstwo. — Kto nas odstępuje, nie obraża może nas, lecz z pewnością naszych zwolenników.

373.

Po śmierci. — Zwykle po upływie długiego czasu od śmierci człowieka znajdujemy⁷³ niepojętym, iż go nam brakuje: jeżeli chodzi o ludzi prawdziwie wielkich, często dopiero po upływie dziesiątków lat. Człowiek prawy wobec śmierci czyjejś myśli, że właściwie niewielki brak nastąpił, i że mówca pogrzebowy jest obłudnikiem. Dopiero potrzeba poucza o konieczności jednostki i prawdziwym epitafium jest spóźnione westchnienie.

374.

Pozostawić w państwie cieni. — Wiele rzeczy pozostawić należy w hadesie półświadomego odczuwania i nie wywoływać tych cieni z mroków, gdyż inaczej, przyobleczone w myśli i słowo, stają się naszymi władcami demonicznymi i z okrucieństwem domagają się krwi naszej.

Ciemność, Zaświaty, Upiór,
Wampir, Filozof

375.

U progu żebractwa. — Zdarza się, że i najbogatszy duchem gubi klucz do skarbcza, w którym spoczywają jego nagromadzone bogactwa, i wtedy jest jako najuboższy, który żebrac musi, żeby tylko żyć.

Żebrak, Bogactwo,
Błądzenie, Dusza

376.

Myśleć łańcuchem. — Temu, kto wiele myślał, każda myśl nowa, którą słyszy lub czyta, natychmiast ukazuje się w postaci łańcucha.

Filozof

377.

Współczucie. — W pozłacanej pochwie współczucia tkwi nieraz sztylet zawiści.

378.

Co jest geniusz? — Celu wysokiego chceć i środków do niego.

Artysta, Filozof

379.

Próżność zapasników. — Kto nie ma nadziei zwyciężyć w walce lub kto jawnie uległ, tym więcej pragnie, żeby podziwiano rodzaj jego walki.

Walka, Zwycięstwo, Klęska

380.

Życie filozoficzne źle tłumaczą. — W chwili kiedy ktoś filozofię zaczyna brać poważnie, cały świat sądzi o tym przeciwnie.

Filozof

381.

Naśladowanie. — Rzecz zła przez naśladowanie zyskuje na szacunku, dobra traci przy

Sztuka, Dobro, Zło

⁷³znajdować (coś jakimś) (daw.) — uznawać (coś) za (jakieś). [przypis edytorski]

tym — szczególnie w sztuce.

382.

Ostatnia nauka historii. — „Ach, obym był żył wówczas!” — taka jest mowa ludzi głupich i lekkomyślnych. Raczej przy każdym ustępie historii, rozważanym *poważnie*, i choćby to była najbardziej błogosławiona kraina przeszłości, zawoła się w końcu: „aby tylko nie z powrotem do owych czasów! Duch owego czasu uciskałby cię ciężarem stu atmosfer, nie cieszyłbyś się jego pięknem i dobrem, jego zła strawić byś nie mógł”. — Z pewnością, że potomność tak samo będzie sądziła o naszych czasach: iż były nieznośne i życie było w nich nie do przeżycia. — A wytrzymuje przecież każdy w swoim czasie? — Tak, i dlatego mianowicie, że duch jego czasu nie tylko spoczywa na nim, lecz znajduje się też w nim. Duch czasu sam sobie stawia opór, nosi sam siebie.

Historia, Czas, Kondycja
ludzka

383.

Wielkoduszność maską. — Wielkodusznością obejścia rozgorycza się swych wrogów, zawiścią, którą zdradzamy, niemal się ich rozbraja: gdyż nienawiść porównuje, wyrównuje, jest to rodzaj mimowolnej i skarzającej się skromności. — Czy dla wspomnianej korzyści, tu i ówdzie, nie przybierają maski zawiści, nie będąc zgoła zawistnymi? Być może: z pewnością jednak wielkoduszność obejścia często bywa używana jako maska zawiści przez ludzi ambitnych, którzy wolą ponieść szkodę i rozgoryczyć swych wrogów, niż pokazać po sobie, iż wewnątrz stawiają się z nimi na równi.

Wróg, Maską, Zazdrość

384.

Nie do przebaczenia. — Daleś mu okazję do okazania wielkości charakteru, on zaś z niej nie skorzystał. Tego ci nigdy nie przebaczy.

Wina, Wróg

385.

Zdania przeciwne. — Myśl najbardziej starcza, jaką kiedykolwiek pomyślano o człowieku, tkwi w słynnym zdaniu: „»ja« jest zawsze godne nienawiści”; myśl najdziecinniejsza w słynniejszym jeszcze: „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego”. — W pierwszym odbija się zanik znajomości ludzi, w drugim nie ma jeszcze jej początku.

Kondycja ludzka, Starość,
Dziecko, Filozof

386.

Brak ucha. — „Należy się jeszcze do motłochu, dopóki winę spycha się zawsze na innego; jest się na drodze do mądrości, jeśli zawsze siebie tylko czyni się odpowiedzialnym; lecz mędrzec nikogo nie czyni winnym, ani siebie, ani innych” — — Kto mówi tak? — Epiktet przed osiemnastoma wiekami. — Słyszano to, lecz zapomniano. — Nie, nie słyszano tego i nie zapomniano: są rzeczy, których się nie zapomina. — Lecz brak było ucha do tego, ucha Epikteta. — Powiedział więc sobie sam do ucha? — Tak jest: mądrość jest szeptem samotnika z samym sobą pośród gwarnego tłumu.

Wina, Mędrzec, Filozof,
Samotnik, Słowo, Mądrość,
Tłum

387.

Błąd punktu widzenia, nie zaś oka. — Stoi się zawsze od siebie o kilka kroków za blisko; i od bliźniego zawsze o kilka kroków za daleko. I oto przyczyna, czemu jego sądzimy zanadto ogólnie i siebie zanadto podług cech i wydarzeń szczegółowych, przemijających i błahych.

Oko

388.

Nieuctwo pod bronią. — Jak lekko sobie bierzemy, czy ktoś na jakiejś rzeczy zna się lub nie zna — podczas kiedy on, być może, już na samą myśl, że go w czymś uważamy za niekompetentnego, krwawym potem się oblewa. Ba, są szczególnie głupcy, którzy zawsze się noszą z pełnym kołczanem przekleństw i wyroków, gotowi uśmiercić każdego, kto daje zauważyć, iż istnieją rzeczy, w których sąd ich nie wchodzi w rachubę.

389.

U stołu doświadczenia. — Osoby, które z przyrodzonego umiarkowania każdą szklankę odstawiają wypróżnioną do połowy, nie chcą przyznać, że każda rzecz w świecie posiada swoje męty i gorycz.

Umiarkowanie

390.

Ptaki śpiewające. — Zwolennicy wielkiego człowieka zwykli oślepić się, żeby móc lepiej śpiewać jego chwałę.

391.

Nie doróść. — Dobro nie podoba się nam, jeśli do niego nie dorastamy.

Dobro

392.

Prawidło jako matka lub jako dziecko. — Inny jest stan, z którego rodzi się prawidło, inny zaś, który powstaje z prawidła.

393.

Komedia. — Zdarza się nieraz, że zbieramy miłość i cześć za czyny i dzieła, które dawno jak skórę z siebie zrzuciliśmy: wtedy łatwo dajemy się pociągnąć do odgrywania komedii swojej własnej przeszłości i do zarzucenia jeszcze raz starej skóry na ramiona — i to nie tylko z próżności, ale także z życzliwości dla tych, którzy nas podziwiają.

Wąż, Przemiana, Sława

394.

Błędy biografów. — Nie należy utożsamiać nieznaczącej siły, która potrzebna do zepchnięcia łodzi na rzekę, z siłą rzeki, która odtąd tę łódź unosi: ale tak się dzieje niemal we wszystkich biografach.

Rzeka, Siła

395.

Nie kupować za drogo. — Co się za drogo opłaciło, używa się też źle, ponieważ bez miłości i ze wspomnieniem dręczącym — i w ten sposób ma się podwójną stratę.

Skąpiec

396.

Jaka filozofia dla społeczeństwa zawsze jest konieczna. — Podpory porządku społecznego spoczywają na tym gruncie, że każdy spogląda pogodnie na to, czym jest, co czyni i do czego dąży, na swoje zdrowie i chorobę, swoje ubóstwo lub dobrobyt, swój honor lub swoje małe znaczenie i czuje przy tym: „z nikim bym się nie zamienił”. — Kto chce pracować nad porządkiem społecznym, niechaj tylko szczepi zawsze w sercach tę filozofię pogodnego odrzucania zamiany i bezzawistności.

Filozof, Pozycja społeczna,
Umiarkowanie, Radość

397.

Oznaki duszy szlachetnej. — Duszą szlachetną nie jest ta, co jest zdolna do najwyższych

Umiarkowanie, Dusza

wzlotów, lecz ta, która się niewysoko wznosi i nie spada nisko, lecz *zawsze* przebywa w wolnym i świetlanym powietrzu.

398.

Wielkość i ten, kto ją rozważa — Najlepszym skutkiem wielkości jest to, iż obdarza rozważającego powiększającym i zaokrąglałym okiem.

Oko

399.

Umiejętność zadowalania się. — To, iż się dosięgło dojrzałości rozumu, wyraża się w tym, iż przestaje się chodzić tam, gdzie pod najcienistymi żywopłotami poznania rosną rzadkie kwiaty, lecz zadowala się ogrodem, lasem, łąką i polami, zważywszy, jak życie dla rzeczy rzadkich i niezwykłych jest za krótkie.

400.

Korzyść z niedostatku. — Kto wiecznie żyje w ciepłe i pełni serca i niejako w letniej atmosferze duszy, ten nie może wyobrazić sobie owego straszliwego zachwyty, jaki chwyta natury bardziej zimowe, kiedy wypadkiem dotkną je promienie słoneczne miłości i letni oddech słonecznego dnia letowego.

Lato, Zima, Serce, Słońce

401.

Przepis dla męczennika. — Zbyt ciężkie staje się⁷⁴ brzemień życia? — Winienesz tedy życia swego brzemień powiększyć. Kiedy męczennik w końcu odczuwa pragnienie rzeki Lety⁷⁵ i kiedy jej szuka — musi się stać *bohaterem*, żeby ją znaleźć z pewnością.

Cierpienie, Śmierć
bohatera

402.

Sędzia. — Kto czyjś ideał przejrzał, staje się jego nieubłaganym sędzią i niejako jego nieczystym sumieniem.

Idealista, Sumienie, Sędzia

403.

Pożytek wielkiego wyrzeczenia się. — Najpożyteczniejszą w wielkim wyrzeczeniu jest, iż udziela nam owej dumy cnotliwej, za pomocą której odtąd łatwo otrzymujemy od siebie wyrzeczenie się wielu rzeczy drobnych.

404.

W jaki sposób obowiązek nabiera blasku. — Środek, żeby w oczach każdego zmienić miasz swego obowiązku na złoto, jest: spełniaj zawsze cokolwiek więcej, niż obiecujesz.

405.

Modlitwa do ludzi. — „Darujcie nam nasze cnoty” — tak należy się modlić do ludzi.

Modlitwa, Cnota

406.

Twórcy i spożywający. — Każdy spożywający sądzi, że drzewu zależy na owocu; ale

Drzewo, Ziarno, Twórczość

⁷⁴staje się — daw. konstrukcja z partykułą -ci, skróconą do -ć; inaczej: staje ci się; czy się staje. [przypis edytorski]

⁷⁵Lete (mit. gr.) — jedna z rzek podziemnej krainy zmarłych, Hadesu; jej woda miała przynosić duszom utratę pamięci o przeżytych życiu (gr. *lethe*: zapomnienie). [przypis edytorski]

drzewu zależy na nasieniu. — Na tym polega różnica między wszystkimi twórcami i spozrywającymi.

407.

Sława wszystkich wielkości. — I cóż by zależało na geniuszu, jeśliby swemu uczniowi i wielbicielowi nie udzielał takiej wolności i wysokości uczucia, iżby ten nie potrzebował już geniusza! — *Siebie uczynić zbytecznym* — oto sława wszystkich wielkości.

Sława, Nauczyciel, Uczeń

408.

Podróż do piekieł. — I ja byłem w piekle, jak Odyseusz, i będę tam jeszcze często bywał; i nie tylko barany tam ofiarowywałem, żeby móc pomówić z niektórymi zmarłymi, lecz nie żałowałem kropli krwi własnej. Były cztery pary, które mnie, składającemu ofiary, nie odmówiły posłuchania: Epikur i Montaigne, Goethe i Spinoza, Platon i Rousseau, Pascal i Schopenhauer. Z tymi muszę dysputować podczas mych długich, samotnych wędrówek, pragnę, żeby oni przyznawali mi rację lub jej odmawiali, im pragnę się przysłuchiwać, kiedy między sobą wzajemnie przyznają sobie słuszność lub niesłuszność. I cokolwiek tylko mówię, postanawiam, cokolwiek pomyślę dla siebie lub innych: w tych ośmiu wzrok swój zatapiam i widzę, że ich wzrok jest utkwiony we mnie. — Niechaj żyjący mi wybaczą, jeśli mi oni nieraz wydają się jak cienie, tak wybladli i smutni, tak niespokojni i ach! tak żądni życia: kiedy tymczasem owi wydają mi się tak żywotni, jak gdyby teraz, po śmierci, nigdy już nie mogli być znużeni życiem. Lecz o *wieczną żywotność* chodzi: co zaś nam zależy na „życiu wiecznym” i życiu w ogóle!

Zaświaty, Dusza, Cień,
Filozof, Życie snem

*

ROZDZIAŁ DRUGI. WĘDROWIEC I JEGO CIEŃ

Cień: Tak dawno nie słyszałem cię, że chciałbym ci nastęczyć do mówienia sposobność.

Wędrowiec: Coś mówisz: gdzie? I kto? Zdaje mi się niemal, jak gdybym słyszał siebie mówiącego głosem jeszcze słabszym niż głos mój.

Cień (po chwili): Nie cieszy cię to, że masz sposobność do mówienia?

Wędrowiec: Na Boga i wszystkie rzeczy, w które nie wierzę, cień mój przemówił: słyszę i nie wierzę.

Bóg, Wiara, Cień, Słowo

Cień: Przypuśćmy, że tak jest i nie myślmy o tym dłużej; nim upłynie godzina, będzie po wszystkim.

Wędrowiec: Zupełnie tak myślałem i ja, kiedy w lesie pod Pizą ujrzałem zrazu dwa, a potem pięć wielbłądów.

Słowo

Cień: Dobrze to, że obydwa jesteście jednak wyrozumiali dla siebie, kiedy się zdarzy, że rozsądek nasz milknie: w ten sposób i w rozmowie nie będziemy się drażnić wzajemnie, ani natychmiast jeden drugiemu nakładać klub⁷⁶, jeśli przypadkiem słowo którego zadźwięczy niezrozumiale. Kiedy się nie wie, co odpowiedzieć, wystarcza już rzecz cokolwiek: taki słuszny warunek kładę, jeśli z kimś rozmawiam. W dłuższej rozmowie nawet najmądrzejszy staje się nieraz szaleńcem i po trzykroć głupcem.

Wędrowiec: To, iż tak małym się zadowalas, nie jest pochlebne dla tego, przed kim się do tego przyznajesz.

Cień: Mamże⁷⁷ więc pochlebiać?

Wędrowiec: Myślałem, że cień człowieka jest jego próżnością; ta jednak nigdy by nie pytała: „mamże więc pochlebiać?”

Cień, Próżność

Cień: Próżność ludzka, o ile ją znam, nie pyta także, jak ja już dwukrotnie uczyniłem, czy mówić jej wolno: ona mówi zawsze.

Wędrowiec: Spostrzegam teraz, jak niegrzeczny jestem względem ciebie, mój drogi cieniu: ani słówkiem jeszcze nie oświadczyłem, jak się bardzo *raduję*, że nie tylko cię

Cień, Światło, Obraz
świata, Filozof

⁷⁶kluby (daw.) — dyby, imadło, daw. narzędzie tortur; przen.: porządek, ryzy, ograniczenia. [przypis edytorski]

⁷⁷mamże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy mam, czyż mam. [przypis edytorski]

widzę, lecz i słyszę. Wiedz, że kocham cień, jak kocham światło. Żeby piękność oblicza, wyrazistość mowy, dobroć i moc charakteru istniały, cień jest równie potrzebny, jak światło. Nie są to przeciwnicy: raczej miłośnie trzymają się za dłonie, i kiedy światło znika, pomyka za nim cień.

Cień: I ja nienawidzę tego, czego ty nienawidzisz, nocy; kocham ludzi, ponieważ są uczniami światła i raduję się blaskiem, który świeci w ich oku, kiedy poznają i odkrywają, ci nieznużeni poznawcy i odkrywcy. Owym cieniem, który ścięła wszystkie rzeczy, kiedy padnie na nie promień poznania — owym cieniem jestem ja.

Wędrowiec: Zdaje mi się, że cię pojmuję, chociaż, być może, wyraziłeś się cokolwiek cienisto. Lecz miałeś słusność: dobrzy przyjaciele tu i ówdzie, jako znak porozumienia, wymieniają słówko ciemne, które dla wszystkich innych powinno być zagadką. My zaś jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Przeto dość wstępów! Parę setek pytań cięży mi na duszy, czas zaś, w którym możesz na nie odpowiedzieć, jest, być może, bardzo krótki. Zobaczmy, o czym porozumiemy się z całym pośpiechem i w zupełnej zgodzie.

Cień: Lecz cienie są lęklwsze od ludzi: nie powiesz więc nikomu, w jaki sposób rozmawialiśmy ze sobą.

Wędrowiec: Jak rozmawialiśmy ze sobą? Niechaj niebo uchroni mnie przed długo wlokącymi się rozmowami na piśmie! Gdyby Plato znajdował mniej przyjemności w takim przedzeniu, czytelnicy jego znajdowałiby więcej przyjemności w Platonie. Rozmowa, która w rzeczywistości bawi, zmieniona w pismo i przeczytana jest malowidłem, o wyłącznie fałszywych perspektywach: wszystko w niej jest za długie lub za krótkie. — Jednak, być może, będzie mi wolno podzielić się tym, *na cośmy* się zgodzili?

Cień: Na to zgoda: ponieważ wszyscy odnajdą w tym tylko twoje poglądy: o cieniu nie pomyśli nikt.

Wędrowiec: Być może, mylisz się, przyjacielu! Dotychczas w poglądach moich więcej widziano cień niż mnie.

Cień: Więcej cień niż światło? Czyż to możliwe?

Wędrowiec: Bądź poważny, szaleńcze! Pierwsze zaraz pytanie moje wymaga powagi.

Cień, Wiedza, Światło, Noc

Książka, Sztuka, Filozof

Filozof, Cień

*

1.

O drzewie poznania. — Prawdopodobieństwo, lecz zgola nie prawda: pozory wolności, lecz zgola nie wolność — już dla tych dwóch owoców drzewo poznania nie może być brane za drzewo życia.

Drzewo, Wiedza, Prawda, Wolność, Filozof

2.

Rozum świata. — Że świat nie jest wcieleniem rozumu wiecznego, można decydująco dowieść przez to, iż owa część świata, którą my znamy — mam na myśli nasz rozum ludzki — nie jest arcyrozumna. A jeśli ona nie zawsze i niezupełnie bywa mądra i racjonalna, tedy i pozostały świat takim nie jest; tutaj stosuje się wnioskowanie *a minori ad maius*⁷⁸, a *parte ad totum*⁷⁹, i to z siłą rozstrzygającą.

Rozum, Kondycja ludzka, Obraz świata

3.

„*Na początku było*”. — Wysławiać powstawanie — jest to *następczy popęd* metafizyczny, który przy rozważaniu historii występuje na nowo i każe wierzyć bezwzględnie, iż na początku wszystkich rzeczy znajduje się to, co jest najcenniejsze i najbardziej zasadnicze.

Historia, Błądzenie

4.

Miara wartości prawdy. — Trud, z jakim człowiek wdziera się na górę, nie jest miarą jej wysokości. I w nauce miałyby być inaczej! — mówią nam niektórzy, chcący uchodzić

Góra, Nauka, Wiedza, Prawda, Praca

⁷⁸*a minori ad maius* (łac.) — od mniejszego do większego (od szczegółu do ogółu). [przypis edytorski]

⁷⁹*a parte ad totum* (łac.) — od części do całości. [przypis edytorski]

za wtajemniczonych — mózół nad prawdą powinien właśnie rozstrzygać o wartości tej prawdy! Ta bezsensowna moralność wychodzi z założenia, że „prawdy” właściwie nie są niczym więcej, jeno przyrządami gimnastycznymi, którymi należy z zapalem obracać aż do zmęczenia — moralność atletów i popisowych gimnastów ducha.

5.

Mowa i rzeczywistość. — Istnieje obłudna pogarda dla wszystkich rzeczy, które w rzeczywistości ludzie biorą najpoważniej, *wszystkich rzeczy najbliższych*. Mówi się na przykład „je się tylko dlatego, żeby żyć” — przekłete *klamstwo*, podobnie jak owo, które mówi o rodzeniu dzieci, jako o właściwym celu wszelkiej rozkoszy. Odwrotnie, wysoki szacunek dla „rzeczy najważniejszych” niemal nigdy nie jest zupełnie prawdziwy: wprawdzie kapłani i metafizycy przyzwyczaili nas w tej dziedzinie do mowy obłudnie przesadnej, ale przecież nie sprowadzili zmiany uczucia, które tych rzeczy najważniejszych nie bierze tak poważnie, jak owe rzeczy wzgardzone, najbliższe. — Tym niemniej bolesne skutki tej podwójnej obłudy są te, że tych rzeczy najbliższych, na przykład: jedzenia, mieszkania, ubierania się, obcowania, nie czynimy przedmiotem ustawicznego, swobodnego i *powszechnego* rozważania i przekształcania, lecz, ponieważ to uchodzi za poniżające, odwracamy od tego swą pilność umysłową i artystyczną: tak iż tutaj przyzwyczajenie i płochość łatwe odnoszą zwycięstwo nad nierozważnymi, szczególnie zaś nad niedoświadczoną młodzieżą; podczas kiedy z drugiej strony ciągle przekręcanie najelementarniejszych prawd ciała i duszy nas wszystkich, młodych i starych, prowadzi do ubliżającej zależności i niewoli — mam na myśli tę w gruncie zbyteczną zależność od lekarzy, nauczycieli i pasterzy duchowych, których ciężar obecnie wciąż jeszcze leży na całym społeczeństwie.

Falsz, Pogarda, Filozof

6.

Niedoskonałość ziemską i jej główna przyczyna. — Jeśli się obejrzyć wkoło, trafiamy zawsze na ludzi, przez całe życie jadających jaja i niespostrzegających, że najpodłuźniejsze są najsmaczniejsze, niewiedzących, że burza działa korzystnie na stan brzucha, że perfumy najmocniejszą woń wydają w chłodnym, czystym powietrzu, że nasz zmysł smaku nie jest jednakowy w różnych miejscach jamy ustnej, że każdy posiłek, przy którym dobrze się mówi lub dobrze słucha, szkodę przynosi żołądkowi. Mogą nie wystarczać te przykłady braku zmysłu obserwacyjnego: tym bardziej przyznać trzeba, że większość ludzi bardzo źle widzi rzeczy najbliższe, bardzo rzadko zwraca na nie uwagę. I jestże⁸⁰ to rzeczą obojętną? — Rozważcie przecież, że z tego braku wypływają *niemal wszystkie wady cielesne i duchowe jednostek*: nie wiedzieć, co jest dla nas pożyteczne, co szkodliwe w urzędzeniu trybu życia, podziału dnia, czasu i wyborze towarzystwa, w zawodzie i wywczasach⁸¹, rozkazywaniu i posłuszeństwie, odczuwaniu przyrody i sztuki, jedzeniu, spaniu i rozmyślaniu; w rzeczach *najdrobniejszych i najcodzienniejszych* być *nieukiem* i nie posiadać oka bystrego — oto co ziemię dla tak wielu czyni „padołem płaczu”. Nie mówmy: tutaj, jak wszędzie, przyczyną jest brak rozumu; raczej — rozumu jest dość i aż zanadto, lecz *błędnie go kierują* i sztucznie od owych drobnych i codziennych rzeczy *odwodzą*. Kapłani i nauczyciele, i wzniosła żądza panowania idealistów wszelkiego rodzaju, pospolitego i subtelniejszego, wmawiają dziecku już, iż chodzi o zupełnie coś innego: o zbawienie, o służbę państwową, o posuwanie nauki lub o szacunek i majątek, jako środki do służenia całej ludzkości, podczas kiedy potrzeby jednostki, jej wielkie i małe nędze w ciągu dwudziestu czterech godzin są czymś nikczemnym i obojętnym. — Już Sokrates bronił się wszystkimi siłami przeciw dumnemu zaniedbywaniu tych rzeczy ludzkich na korzyść ludzkości i lubił słowami Homera przypominać o rzeczywistym zakresie i istocie wszelkich trosk i rozmyślań: To tylko jest i tylko to, mawiał, „co mnie dobrego i złego w domu spotyka”.

Wiedza, Obraz świata,
Kondycja ludzka, Filozof,
Kapłan, Nauczyciel,
Idealista, Falsz

⁸⁰ *jestże* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy jest, czyż jest. [przypis edytorski]

⁸¹ *wywczas* (daw.) — wypoczynek. [przypis edytorski]

7.

Dwa sposoby pocieszania. — Epikur, lekarz dusz późnej starożytności, posiadał to cudowne wniknięcie, do dziś dnia spotykane tak rzadko, że dla spokoju ducha zgoła nie jest konieczne rozwiązanie ostatecznych i najbardziej dalekich kwestii. Wystarczyło mu przeto powiedzieć takiemu, którego dręczyła „bojaźń bogów”: „jeśli istnieją bogowie, to nie troszczą się o nas” — zamiast bezpłodnie i z oddalenia roztrząsać ostateczne pytanie, czy bogowie w ogóle istnieją. Takie stanowisko jest o wiele korzystniejsze i silniejsze: ustępuje się kilka kroków przed przeciwnikiem, i w ten sposób czyni się skłonniejszymi jego ucho i serce. Skoro on jednak zabiera się do dowodzenia rzeczy przeciwnej — że bogowie o nas się troszczą — w jakież labirynty i ciernie musi się biedak zabłąkać, sam przez się, bez podstępu ze strony rozmówcy, który musi tylko być dość ludzkim i subtelnym, żeby ukryć współczucie, jakie w nim budzi to widowisko. W końcu sam on nabiera wstrętu, który jest najsilniejszym argumentem przeciw wszelkiemu zdaniu, wstrętu do swego własnego twierdzenia; stygnie i odchodzi w tym samym usposobieniu, jakie by miał bezwzględny ateusz: „co mnie właściwie obchodzą bogowie! niech ich diabli porwą!”. — W innych wypadkach, szczególnie kiedy zasmucała umysły hipoteza na pół fizyczna, na pół moralna, nie obalał tej hipotezy, lecz przyznawał, że bodaj tak być może: ale istnieje *jeszcze inna* hipoteza, wyjaśniająca to samo zjawisko; być może, dzieje się *jeszcze inaczej*. *Wielość* hipotez wystarcza i w naszych czasach także, na przykład hipotez o pochodzeniu wyrzutów sumienia, do zdjęcia z duszy owego cienia, który tak łatwo powstaje z ustawicznego dumania nad jedyną, wyłącznie widoczną i przez to stokrotnie przecenianą hipotezą. — Kto więc pragnie przynieść pociechę nieszczęśliwym, przestępcom, hipochondrykom, umierającym, niechaj przypomni sobie o tych dwóch uspokajających sposobach Epikura, które dają się stosować do bardzo wielu zagadnień. W formie najprostszej brzmieć będą mniej więcej: po pierwsze, przypuściwszy nawet, że tak jest, nie obchodzi nas to nic; po drugie: może to być tak, lecz może być też inaczej.

Bóg, Strach, Wiara,
Kondycja ludzka, Obraz
świata, Czyn, Filozof

Lekarz, Dusza, Filozof

8.

Podczas nocy. — Skoro noc zapada, zmienia się nasze odczuwanie rzeczy najbliższych. Oto wiatr jakby zakazanymi drogami zachodzi, szepcze, jakby szukał czegoś, i gniewa się, że nie znajduje. Oto światło lampy świeci mętnie, czerwono, rzuca znużone spojrzenia, niechętnie walcząc z nocą, niecierpliwym niewolnikiem czuwającego człowieka. Oto oddech śpiącego, jego rytm niepokojący, do którego melodię zdaje się śpiewać ustawicznie powracająca troska — nie słyszymy jej, lecz kiedy pierś śpiącego podnosi się, czujemy ściskanie się serca, i kiedy oddech opada i niemal zamiera w ciszy śmiertelnej, mówimy do siebie: „wypocznij przez chwilę, biedny duchu udręczony!” — pragniemy dla wszystkiego, co żyje, ponieważ taki ciężar je przygniata, wiecznego spokoju: noc przekonuje do śmierci. — Jeśliby ludzie byli pozbawieni słońca i światłem księżycowym oraz oliwą wiedli walkę z nocą, jakaż filozofia spowiłaby ich w swoje zasłony! Spoznaje się aż nadto dostatecznie po umysłowej i duchowej istocie człowieka, jak wskutek połowicznej ciemności i pozbawienia słońca, którymi życie jego jest spowite, w ogólności spochmurniała ona.

Noc, Śmierć, Sen

Dusza, Słońce, Ciemność,
Kondycja ludzka

9.

Gdzie powstała nauka o wolności woli. — Nad jednym panuje konieczność w postaci namiętności, nad innym jako przyzwyczajenie do słuchania i posłuszeństwa, nad trzecim jako sumienie logiczne, nad czwartym jako kaprys i swawolne zadowolenie ze zbaczania z drogi. Lecz wszyscy oni będą tam szukali wolności swej woli właśnie, gdzie każdy z nich najsilniej jest związany: jest to tak, jak gdyby jedwabnik szukał wolności swej woli w tym, że snuje nić. Skąd to pochodzi? Widocznie stąd, że każdy tam się uważa za najwolniejszego, gdzie jego *odczuwanie* życia jest największe, więc, jak się rzekło, już to w namiętności, już to w obowiązku, już to w poznawaniu, już to w swawolności. To, dzięki czemu jednostka czuje się silną, w czym czuje się ożywioną, mimowolnie sądzi, musi być także zawsze elementem jej wolności: zależność i stępienie, niezależność i ochotę do życia uważa za pary nierozłączne. — Tutaj doświadczenie, poczynione w dziedzinie spo-

Wolność, Kondycja ludzka,
Siła, Pozycja społeczna,
Dusza

leczno-politycznej, człowiek przenosi błędnie w ostateczną dziedzinę metafizyczną: tam człowiek silny jest także człowiekiem wolnym, tam żywe poczucie radości i cierpienia, wzniosłość nadziei, śmiałość pożądań, potęga nienawiści są przynależnością panujących i niezależnych, podczas kiedy poddany, niewolnik żyje w ucisku i otepieniu. — Nauka o wolności woli jest wynalazkiem stanów *panujących*.

10.

Nie czuć nowych kajdan. — Dopóki nie *poczujemy* swej zależności od czegoś, uważamy się za niezależnych: wniosek błędny, pokazujący, jak dumnym i żądnym władzy jest człowiek. Albowiem tutaj przypuszcza, że w każdym wypadku musiałby natychmiast spostrzec i odczuć zależność, skoro by jej uległ, a to wychodząc z przesłanki, że *zazwyczaj* żyje w niezależności, i jeśli by ją wypadkiem utracił, czułby przeciwnie. — Jakże by było jednak, jeśli by prawdą była rzecz odwrotna: że *zawsze* żyje w różnorodnej zależności, lecz *uważa się za wolnego*, kiedy *nie odczuwa już* ciężaru łańcucha wskutek długiego przyzwyczajenia? Tylko z powodu *nowych* łańcuchów cierpi się jeszcze: wolność woli nie jest czym innym właściwie, jak tym, że się nie czuje nowych łańcuchów.

Wolność, Kondycja ludzka

11.

Wolność woli i izolowanie faktów. — Zwykła nam niedokładność obserwowania powoduje, iż grupę zjawisk bierzemy za jedność i nazywamy ją faktem: między nim i innym faktem wyobrażamy sobie przestrzeń próżną, *izolujemy* każdy fakt. W rzeczywistości całe nasze postępowanie i poznawanie nie jest ciągiem faktów i próżnych między nimi przestrzeni, lecz ustawiczną rzeką. Ale właśnie wiara w wolność woli nie da się pogodzić z wyobrażeniem stałego, jednorodnego, niepodzielnego, niepodzielonego prądu: ona każe z góry przypuszczać, że *każdy* postępek *oddzielny* jest *izolowany* i *niepodzielny*; jest ona *atomistyką* w dziedzinie woli i poznania. — Jak niedokładnie pojmujemy charaktery, czynimy również z faktami: mówimy o jednakowych charakterach, jednakowych faktach: *jednych i drugich* nie ma. A przecież, wychodząc z tego błędnego założenia, iż istnieją *jednakowe fakty*, że jest stopniowany porządek gatunków faktów, odpowiadający stopniowanemu porządkowi wartości, chwalimy i ganimy: *izolujemy* przeto nie tylko fakty oddzielne, lecz z kolei grupy faktów rzekomo jednakowych (postępków złych, litościwych, zawistnych itd.) — w obydwu wypadkach błędnie. — Wyras i pojęcie są najwidoczniejszą podstawą, dla czego wierzymy w tę izolację grup postępów: za pomocą nich oznaczamy nie tylko rzeczy, lecz pierwotnie sądzimy także, że przez nie ujmujemy ich *istotę*. Wyras i pojęcia uwodzą nas wciąż jeszcze, że wyobrażamy sobie rzeczy prościej, niż są, oddzielnie, niepodzielnie, każdą istniejącą samą przez się. W mowie ukrywa się pewna mitologia filozoficzna, która co chwila z niej występuje, choćbyśmy byli zresztą bóg wie jak ostrożni. Wiara w wolność woli, to znaczy w fakty *jednakowe* i *izolowane* — posiada w mowie stałego apostoła i obrońcę.

Obraz świata, Rzeka,
Kondycja ludzka, Błądzenie

Słowo, Filozof, Obraz
świata

12.

Błędy zasadnicze. — Aby człowiek odczuwał jakąkolwiek przyjemność lub nieprzyjemność duchową, musi być niewolnikiem jednego z dwóch następujących złudzeń: *albo* wierzy w *jednakowość* pewnych faktów, pewnych uczuć: wtedy przez porównanie stanu teraźniejszego z poprzednimi i przez przyrównanie lub nierówność ich (jak się dzieje zawsze, kiedy sobie coś przypominamy) odczuwa przyjemność lub nieprzyjemność duchową; *albo* wierzy w *wolność woli*, na przykład, kiedy myśli: „nie powinienem być zrobić tego”, „to by mogło skończyć się inaczej” i doznaje przy tym także przyjemności lub nieprzyjemności. Gdyby nie błędy, czynne przy każdej przyjemności lub nieprzyjemności, nigdy by ludzkość nie powstała — albowiem jej zasadniczym uczuciem jest i pozostanie, iż człowiek jest wolnym w świecie niewoli, wiecznym cudotwórcą, czy postępuje dobrze, czy źle, zadziwiającym wyjątkiem, nadzwierzęciem, niemal bogiem, celem stworzenia, czymś, bez czego świat nie da się pomyśleć, rozwiązaniem zagadki kosmicznej, wielkim

Kondycja ludzka, Zwierzę,
Obraz świata

władcą i gardzicielem natury, istotą, która swoją historię nazywa *historią świata!* — *Vanitas vanitatum homo*⁸².

13.

Dwa razy powiedzieć. — Dobrze jest rzecz podwójnie wyłuszczyć i przydać jej do prawej lewą nogę. Wprawdzie na jednej nodze prawda stać może; na dwóch jednak będzie chodzić i podróżować.

Prawda, Filozof, Słowo

14.

Człowiek komediantem świata. — Muszą istnieć twory dowcipniejsze od człowieka, choćby tylko po to, żeby odczuć humor zawierający się w tym, że człowiek uważa się za cel całego bytu świata i że ludzkość zupełnie poważnie nie zadowala się niczym mniejszym niż perspektywą misji światowej. Jeśli Bóg świat stworzył, to człowieka stworzył jako *małą pę boską*, żeby mieć powód do uciechy w swej przydługiej wieczności. Muzyka sferyczna wokół ziemi byłaby tedy drwiącym śmiechem wszystkich innych stworzeń z człowieka. *Bólu* używa ten znudzony Nieśmiertelny do laskotania swego ulubionego zwierzęcia, ażeby mieć uciechę, patrząc na tragiczno-dumne grymasy i wykładanie swych cierpień, w ogóle na duchową wynalazczość najprężniejszego stworzenia — jako wynalazca tego wynalazcy. Ponieważ ten, kto wymyślił na żart człowieka, musiał być od niego dowcipniejszy, a także więcej przyjemności znajdować w dowcipie. — Nawet tutaj jeszcze, gdzie nasza ludzkość dobrowolnie chce się upokorzyć, próżność wyrządza nam psotę, że my ludzie przynajmniej w *tej próżności* jesteśmy nieporównani z niczym i cudowni. Jedyni w świecie! Ach, rzecz zbyt nieprawdopodobna! Astronomowie, którym nieraz rzeczywiście przypada w udziale widnokrąg niezaciemniany przez Ziemię, dają do zrozumienia, że kropla *życia* w świecie nie znaczy nic w charakterze niezmiernego oceanu stawania się i znikania: nieprzeliczone gwiazdy posiadają warunki podobne jak Ziemia do wytwarzania życia, bardzo liczne więc — lecz zaledwie garść w porównaniu z nieskończonymi, które nigdy nie miały wysypki życiowej lub od dawna z niej zostały uleczone: że życie na każdej z tych gwiazd, mierzone czasem jej egzystencji, było chwilą, iskrą, po której nastąpiły długie, długie okresy czasu — a więc zgoła nie było celem ostatecznym ich egzystencji. Być może, mrówka w lesie równie silnie jest przekonana, że jest celem i zamiarem istnienia lasu, jak my to czynimy, kiedy w swojej fantazji niemal mimo woli zanik ludzkości łączymy z końcem Ziemi: ba, jesteśmy jeszcze skromni, jeśli poprzestajemy na tym i nie zarządzamy powszechnego zmierzchu światów i bogów na uroczystość pogrzebową ostatniego śmiertelnika. Nawet astronom najbardziej wyzwolony nie może przedstawić sobie Ziemi bez życia inaczej, tylko jako świecący i szybujący kurhan ludzkości.

Obraz świata, Kondycja
ludzka, Theatrum mundi,
Bóg, Żart

Cierpienie, Bóg

Obraz świata, Koniec
świata, Kondycja ludzka

15.

Skromność człowieka. — Jak mało przyjemności wystarcza przeważnie, żeby życie znajdować dobrym; jak skromnym jest człowiek!

16.

Względem czego obojętność jest konieczna. — Nic by nie było niedorzeczniejszego, niż chcieć czekać, co stwierdzi ostatecznie nauka o rzeczach pierwszych i ostatnich i do tego czasu myśleć o nich (a szczególnie wierzyć!) w sposób *tradycyjny* — jak to radzą tak często. Popęd do posiadania w tej dziedzinie *tylko pewności*, jest *następczym popędem religijnym*, niczym więcej — zamaskowanym i tylko pozornie sceptycznym rodzajem „potrzeby metafizycznej”, podszytym tą myślą ukrytą, że przez długie, długie czasy nie będzie widoku na te ostateczne pewności i że dotychczas „wierzący” ma prawo nie troszczyć się o tę całą dziedzinę. Te pewności, tyżące się najodleglejszych horyzontów, nie są dla nas *konieczne* do życia pełnym i dzielnym życiem ludzkim: w równie małej mierze, jak

Obraz świata, Kondycja
ludzka, Filozof, Religia

⁸²*Vanitas vanitatum homo* (łac.) — człowiek (jest) marnością nad marnościami. [przypis edytorski]

nie są konieczne dla mrówki, żeby być dobrą mrówką. Raczej powinniśmy wyświetlić sobie, skąd właściwie pochodzi ta fatalna waga, jaką tak długo przypisywaliśmy owym rzeczom: i do tego potrzebujemy *historii* uczuć moralnych i religijnych. Albowiem tylko pod wpływem tych uczuć owe najciemniejsze kwestie poznania nabrały takiego znaczenia i straszliwości: w dziedzinie najbardziej oddalone, *dokąd* tylko sięga, lecz nie wnika, oko duchowe, zaciągnięto takie pojęcia, jak wina i kara (i to kara wieczna!): i to tym nieostrożniej, im owe dziedziny były ciemniejsze. Od czasów najdawniejszych fantazjowano tam, gdzie nic stwierdzić nie było można, i przekonano potomność, żeby te fantazje brała za rzeczy poważne i prawdziwe, w ostateczności rzucając na szalę ten wstrętny atut: iż wiara więcej warta od wiedzy. Teraz we względzie tych rzeczy ostatecznych potrzebna nie wiedza przeciw wierze, lecz *obojętność względem wiary i rzekomej wiedzy* w owych dziedzinach! — *Wszystko* inne musi nas bliżej obchodzić, niż to, co nam ogłaszano dotychczas za najważniejsze — mam na myśli owe pytania: „Po co człowiek?”, „Jaki los spotyka go po śmierci?”, „W jaki sposób może pogodzić się z Bogiem?” i jak tam brzmią jeszcze te *curiosa*. Nie więcej niż te pytania ludzi religijnych tyczą się nas pytania dogmatyków filozoficznych, idealistów, materialistów czy też realistów. Wszyscy oni zajmują się tym, żeby popchnąć nas do postanowienia w dziedzinach, gdzie ani wiara, ani wiedza nie są konieczne; nawet dla największego miłośnika poznania jest korzystniej, jeśli wokół wszystkiego, co jest do zbadania i dostępne dla rozumu, tworzy się okryty mgłą zwodniczy pas bagien, strefa nieprzenikalna, wiecznie zmienna i niedająca się określić. Właśnie przez porównanie z państwem ciemności, na granicach ziemi poznania, *rośnie* ustawicznie w wartości jasny, bliski, najbliższy świat wiedzy. — Musimy znowu stać się *dobrymi sąsiadami rzeczy najbliższych* i nie spoglądać jak dotychczas wzgardliwie ponad nimi ku chmurom i duchom nocnym. W lasach i jaskiniach, w strefach bagnistych i pod zaciągniętym niebem — tam zbyt długo żył, i nędznie żył, człowiek w ciągu okresów kultury, trwających całe tysiąclecia. Tam nauczył się pogardzać teraźniejszością i sąsiedztwem, i życiem, i samym sobą — i my, my mieszkańcy *jaśniejszych* polan natury i ducha, dziedziczymy ze krwią jeszcze coś z tej trucizny gardzenia rzeczami najbliższymi.

Kondycja ludzka, Wiara,
Obraz świata

Kondycja ludzka,
Ciemność, Światło

17.

Głębokie objaśnienia. — Kto pewne miejsce z autora „objaśnia głębiej”, niż było pomyslane, nie objaśnił, lecz *zaciemnił* autora. Taki jest stosunek naszych metafizyków do tekstu natury; ba, jeszcze gorszy. Albowiem, żeby dostarczyć swych wyjaśnień głębszych, często przygotowują sobie wprzód tekst do tego: to znaczy, *psują* go. Żeby dać ciekawy przykład zepsucia tekstu i zaciemnienia autora, można przytoczyć tutaj myśli Schopenhauera o ciąży kobiecej. „Oznaką stałego istnienia w czasie woli życia, mówi on, jest spółkowanie; oznaką na nowo łączącej się z tą wolą świadomości, objawiającej, i to w sposób jak najjaśniejszy, możliwość rozwiązania, jest nowe wcielenie woli życia. Znakem tego wcielenia jest ciąża, która przeto występuje otwarcie i swobodnie, ba, nawet dumnie, podczas kiedy spółkowanie kryje się, jak przestępca”. Twierdzi on, że *każda* kobieta, schwycona na akcie płodzenia, mogłaby umrzeć ze wstydu, lecz „ciążę swoją *prezentuje bez śladu wstydu, ba, z pewnym rodzajem dumy*”. Przede wszystkim stan ten nie tak łatwo prezentować, jak on sam się prezentuje; Schopenhauer, podnosząc *tylko* zamiar prezentowania, przygotowuje sobie tekst, żeby pasował do gotowego już „objaśnienia”. Następnie to, co mówi o powszechności zjawiska, które ma objaśnić, nie jest prawdą: mówi o „każdej kobiecie”; wiele, szczególnie kobiet młodych, zdradza w tym stanie, nawet w obecności najbliższych krewnych, często przykre zażenowanie; jeśli zaś kobiety w dojrzałym i najdojrzałym wieku, najczęściej kobiety ze sfer niższych, rzeczywiście znajdują pewne zadowolenie z tego stanu, to dają przez to do zrozumienia, że mężowie *jeszcze* ich pożądamy. Że na ich widok sąsiad i sąsiadka lub obcy przechodzień rzeknie lub pomyśli: „czyż to możliwe —”, próżność kobieca, połączona z niskim stanem umysłowym, zawsze jeszcze chętnie przyjmuje tę jałmużnę. Przeciwnie, jak by wypływało z twierdzeń Schopenhauera, właśnie kobiety najmądrzejsze i najbardziej umysłowe najwięcej by radowały się publicznie ze swego stanu: one bowiem miałyby przecież najwięcej widoków, że urodzą cudowne dzieci umysłowe, w którym „wola” dla dobra powszechnego jeszcze raz jeden „zaprzeczy się”; głupie kobiety natomiast miałyby wszelkie powody

Książka, Natura, Literat,
Kondycja ludzka

ukrywać swą ciężę jeszcze wstydliej niż wszystko, co ukrywają. — Nie można powiedzieć, żeby te rzeczy wzięte były z rzeczywistości. Przypuściwszy jednak, że Schopenhauer, biorąc na ogół, twierdzi ze słusnością, iż kobiety w ciąży wykazują więcej zadowolenia z siebie niż kiedy indziej: znalazłoby się pod ręką objaśnienie bliższe od jego objaśnienia. Można by było wyobrazić sobie gdakanie kwoczki, *przed* zniesieniem jaja, tej treści: „Patrzcie, patrzcie! Zniosę jajo, zniosę jajo!”.

Kobieta, Zwierzę, Filozof

18.

Diogenes nowoczesny. — Zanim się poszuka człowieka, trzeba znaleźć latarnię. — Czy musi to być latarnia cynika?

Filozof

19.

Immoralisci — Moralisci muszą obecnie przyzwolić na to, iż obrzucają ich nazwą immoralistów, ponieważ dysekują⁸³ moralność. Lecz kto chce dysekować, musi zabijać: przecież tylko w tym celu, żeby lepiej poznać, lepiej osądzić, lepiej żyć; zgoła zaś nie po to, żeby cały świat dysekował. Niestety jednak ludzie wciąż jeszcze myślą, że każdy moralista przez ogół swoich postępów musi być wzorem do naśladowania dla innych: utożsamiają go z kaznodzieją moralności. Dawniejsi moralisci nie dość dysekowali i kazali⁸⁴ zbyt często: stąd pochodzą owe nieporozumienia i owe skutki nieprzyjemne dla moralistów nowoczesnych.

Nauka, Filozof, Wiedza,
Dobro, Zło, Kapłan

20.

Nie utożsamiać. — Moralisci, traktujący wielkoduszny, potężny, ofiarny sposób myślenia, jaki znajdujemy na przykład u bohaterów Plutarcha, lub czysty, prześwietlony, ogrzewający stan duszy, jaki spotykamy u mężczyzn i kobiet prawdziwie dobrych, jak się traktuje trudne zagadnienia poznania, i śledzący za pochodzeniem ich, wykazujący komplikacje w pozornej prostocie, kierujący oko na powikłanie motywów, na wplecione delikatne pasma złudnych pojęć i odziedziczonych od wieków, powoli wzrastających uczuć indywidualnych i grupowych — ci moralisci najczęściej bywają *odmienni* od tych właśnie, z którymi przecież najczęściej ich *utożsamiają*: mianowicie od duchów małostkowych, które w ogóle nie wierzą w owe sposoby myślenia i stany duszy i swoje własne ubóstwo pragną ukryć poza blaskiem wielkości i czystości. Moralisci mówią: „tutaj są zagadnienia”, ludzie małostkowi mówią: „tutaj są oszuści i oszustwa”, *zaprzeczają* więc istnieniu właśnie tego, co tamci starają się *objaśnić*.

Filozof, Wiedza

21.

Człowiek, jako ten, który mierzy. — Być może, że wszelka moralność ludzkości zawdzięcza swe powstanie niezmiernemu podnieceniu wewnętrznemu, jakie opanowało ludzi pierwotnych, kiedy odkryli miarę i mierzenie, wagę i ważenie. (Wyraz „człowiek” oznacza przecież to samo, co mierzący, chciał więc człowiek *nazwać się* od swego największego odkrycia!) Dzięki tym wyobrażeniom podnieśli się w dziedzinach, które nie dają się ani mierzyć, ani ważyć, lecz które pierwotnie nie zdawały się takimi.

22.

Zasada równowagi. — Rozbójnik i możny pan, obiecujący gminie, że będzie ją bronił przed rozbójnikami, są prawdopodobnie w gruncie rzeczy istotami podobnymi, tylko że drugi korzyść swą osiąga w sposób inny niż pierwszy: mianowicie przez daniny regularne, które gmina mu składa, nie zaś przez kontrybucje. (Jest to taki sam stosunek, jak między kupcem i rozbójnikiem morskim, którzy przez długi czas byli jedną i tą samą

Sprawiedliwość, Państwo,
Władza, Sąsiad,
Niebezpieczeństwo, Wróg,
Przyjaźń, Wolność,
Niewola, Pan, Sługa

⁸³*dysekować* (z łac.) — robić dysekcję, przeprowadzać sekcję, rozcinać ciało w celach badawczych; badać drobniaczko. [przypis edytorski]

⁸⁴*kazać* — tu: wygłaszać kazania. [przypis edytorski]

osobą: gdzie jedna funkcja nie wydawała się im roztropną, tam wykonywali drugą. Ba, w gruncie rzeczy nawet i teraz jeszcze wszelka etyka kupiecka jest tylko *mądrzejszą* etyką piratów: kupować jak najtaniej — jeśli można za same koszty produkcji — sprzedawać jak najdrożej.) Zasadniczą stroną kwestii jest: możny pan obiecuje utrzymywać *równowagę* przeciw rozbójnikom; dzięki temu słabi znajdują możliwość życia. Albowiem albo sami muszą się skupić w potęgę *równoważną*, albo poddać się temu, kto stanowi *równowagę* (i jemu za to, czego dostarcza, służby swoje oddawać). W ogóle przekłada⁸⁵ się ten ostatni sposób postępowania, ponieważ w gruncie rzeczy trzyma w szachu *dwie* istoty niebezpieczne, pierwszą przez drugą i drugą widokami korzyści: ta ostatnia bowiem znajduje korzyść w tym, żeby ze swymi poddanymi obchodzić się łaskawie lub znośnie, żeby mogli wyżywić nie tylko siebie, lecz i swego władcę. W rzeczywistości może ona przy tym postępować zawsze jeszcze dość surowo i okrutnie: lecz w porównaniu z dawniejszą, ustawiczną możliwością zupełnej *zguby*, już w tym stanie ludzie oddychają lżej. — W początkach gmina jest organizacją słabych dla *równowagi* przeciw siłom grożącym niebezpieczeństwem. Byłaby bardziej pożądana organizacja w celu przewagi, jeśliby przy tym była dość silna, żeby potęgę wrogą mogła od razu *zniweczyć*: i kiedy chodzi o oddzielnych potężnych szkodników, *usiłuje się* to z pewnością uczynić. Lecz jeśli ten wróg jest głową plemienia lub posiada wielu sojuszników, szybkie i decydujące zniweczenie jest nieprawdopodobne i należy być przygotowanym na długotrwały *stan wojenny*: ten jednak pociąga za sobą stan najmniej pożądaną dla gminy, ponieważ wskutek niego traci ona czas, konieczny na regularne zabiegi koło swoich środków utrzymania i widzi wynik wszelkiej pracy co chwila zagrożony. Dlatego gmina przekłada doprowadzenie swej siły obrony i napaści ściśle do takiej wysokości, na jakiej znajduje się potęga niebezpiecznego sąsiada, żeby mu dać do zrozumienia, że na jej szali równie wiele *spizu* leży obecnie: czemuż by nie być wobec tego dobrymi przyjaciółmi ze sobą? — *Równowaga* jest przeto pojęciem bardzo ważnym w najdawniejszej nauce prawa i etyce; *równowaga* jest podstawą *sprawiedliwości*. Jeśli ta w epoce surowszej głosi: „oko za oko, ząb za ząb”, to przypuszcza, iż *równowaga* została osiągnięta i chce ją *utrzymać* za pomocą odpłaty: i w ten sposób, jeśli jeden popełni przestępstwo ze szkodą drugiego, to ten drugi nie ucieka się do zemsty w ślepym gniewie. Lecz za pomocą *ius talionis*⁸⁶ *przywraca* się naruszoną *równowagę* między dwiema potęgami: albowiem w takich stanach pierwotnych oko jest jedną bronią więcej, przedstawia pewną siłę, jednym ciężarem więcej. — W obrębie gminy, w której wszyscy uważani są jako członkowie równej wagi, za przestępstwa, to jest za naruszenie zasady *równowagi*, istnieje *hańba i kara*: *hańba*, jako ciężar ustanowiony przeciw jednostce przestępującej zasadę i przez to przestąpienie zdobywającej sobie korzyści; wskutek *hańby* doznaje ona szkody, która niweczy dawniejsze korzyści i je *przeważa*. Podobnie rzecz się ma z karą: przewadze, którą każdy przestępca przywłaszcza sobie, ustanawia ona o wiele większą *przeciwwagę*, przeciw gwałtowi więzienie, przeciw kradzieży powetowanie straty i karę pieniężną. W ten sposób złoczyńcy *przypomina się*, że przez swój czyn wyłączył się z gminy i jej etyki, zapewniającej *korzyści*: gmina traktuje go jako nierównego, słabego, stojącego poza nią; przeto kara jest nie tylko odpłatą, ale *czymś więcej*, ma w sobie coś z *surowości stanu pierwotnego*; o tym właśnie ma *przypominać*.

Sprawiedliwość, Hańba,
Kara, Korzyść

23.

Czy zwolennicy nauki o wolnej woli karać powinni? — Ludzie, których zawodem jest sądzić i karać, w każdym wypadku starają się stwierdzić, czy złoczyńca w ogóle jest odpowiedzialny za swój czyn, czy *mógł* robić użytek ze swego rozumu, czy postępował, kierując się *motywami*, czy zaś nieświadomie lub pod przymusem. Jeśli go karzą, to karzą go, że motywy gorsze przełożył nad lepsze: które przeto *znać* był musiał. Gdzie brak tej znajomości, człowiek według poglądów panujących nie jest wolny i jest nieodpowiedzialny: chyba, że jego nieświadomość, na przykład jego *ignorantia legis*⁸⁷ jest skutkiem umyślnego zaniedbania nauki; wtedy już bowiem, kiedy nie chciał nauczyć się tego, co był powinien, przełożył był pobudki gorsze nad lepsze i obecnie musi przyplacić skutki

⁸⁵przekładać — tu: wyżej cenić. [przypis edytorski]

⁸⁶ius talionis (łac.) — prawo odwetu. [przypis edytorski]

⁸⁷ignorantia legis (łac.) — nieznajomość prawa. [przypis edytorski]

swego złego wyboru. Przeciwnie, jeśli nie widział przed sobą pobudek lepszych, wskutek tępości lub idiotyzmu, tedy zwykle nie bywa karany: nie miał bowiem wyboru, jak się mówi, postępował jak zwierzę. Umyślne zaprzeczenie rozumu lepszego jest obecnie przesłanką, której się wymaga, jeśli przestępca ma zasługiwać na karę. Jakże jednak ktoś może być mniej rozumnym, niż nim być musi? Cóż rozstrzyga, jeśli szalki obciążone dobrymi i złymi pobudkami? Więc ani błąd, ani osłepienie, ani żaden przymus zewnętrzny, ani wewnętrzny? (Proszę zważyć zresztą, że każdy tak zwany „przymus zewnętrzny” jest niczym innym, jeno przymusem wewnętrznym bojaźni i bólu). Co? — Zjawia się wciąż pytanie. *Rozum* więc nie ma być przyczyną, ponieważ by nie mógł rozstrzygnąć przeciw pobudkom lepszym? — Tutaj przywołuje się na pomoc „wolną wolę”: rozstrzygać ma *najzupelniejsza samowola*, następuje chwila, w której nie działa żadna pobudka, kiedy czyn spełnia się niby cud, rodzi się z niczego. Karze się tę rzekomą *samowolę* w wypadku, w którym żadna samowola panować nie powinna: rozum, znający prawo, zakaz i nakaz, nie powinien był zostawiać żadnego wyboru, jak się sądzi, i powinien był działać jako przymus i siła wyższa. Przestępcę karze się więc, ponieważ uczynił użytek z „woli wolnej”: to znaczy, ponieważ działał bez motywów, gdzie powinien był postępować zgodnie z motywami. Ale *czemu* to uczynił? O to właśnie *pytać* już nie wolno: był to czyn bez „czemu?”, bez pobudek, bez pochodzenia, coś bezcelowego i nierozumnego. — *Takiego jednak czynu*, w myśl pierwszego wyżej wzmiankowanego warunku wszelkiej karalności, nie należy też karać! Nie można też zastosować tutaj tego rodzaju karalności, jak gdyby tu czegoś nie zrobiono, zaniedbano, nie uczyniono użytku z rozumu: ponieważ w każdym razie zaniedbanie to zaszło *nierozmyslnie!* A tylko rozmysłne zaniedbanie rozkazu uchodzi za karalne. Przestępca przełożył wprawdzie gorsze pobudki nad lepsze, lecz bez przyczyny i umysłu: wprawdzie nie zrobił użytku ze swego rozumu, lecz nie dlatego, żeby go nie stosować. To założenie, które się robi względem przestępcy zasługującego na karę, iż z umysłu zaprzecza swego rozumu — właśnie to założenie, jeśli się przypuszcza „wolną wolę”, zostaje zniesione. Wy, stronnicy nauki o „wolnej woli” nie macie *prawa* karać, w myśl swoich własnych zasad nie macie prawa! — Te jednak w gruncie rzeczy nie są niczym innym, jeno dziwną mitologią pojęć; i kura, która je wylęgła, siedziała na jajach z dala od wszelkiej rzeczywistości.

Zbrodnia, Kara, Rozum,
Wolność, Kondycja ludzka,
Prawo

24.

Przyczynek do sądu o przestępcy i jego sędzi. — Przestępca, znający cały łańcuch okoliczności, nie będzie uważał czynu swego za tak nadzwyczajny i niepojęty, jak jego sędziowie i potępienie: karę jednak wymierza mu się według stopnia *zdziwienia*, jakie opanowuje ich na widok czynu, jako rzeczy nie do pojęcia. — Jeśliby wiadomości o wypadku i historii poprzedzającej go, jakie posiada obrońca przestępcy, sięgały dość daleko, tedy tak zwane okoliczności łagodzące, jakie by stopniowo przedstawił, w końcu *musiałby* zmyć całą winę. Lub jeszcze wyraźniej: obrońca *złagodziłby* stopniowo to *zdziwienie*, które wydaje potępienie i orzeka karę, i w końcu usunąłby je zupełnie, zmuszając każdego słuchacza uczciwego do wewnętrznego wyznania: „musiał postąpić tak, jak postąpił; jeślibyśmy wymierzili karę, ukaralibyśmy wieczną konieczność”. — Odmierzać stopień kary według *stopnia wiadomości*, jaki się posiada *lub w ogóle zdobyć można* o genezie przestępstwa — czyż nie kłóci się to z wszelką sprawiedliwością?

Sąd, Kara, Sędzia,
Sprawiedliwość

25.

Wymiana i sprawiedliwość. — Wymiana byłaby tylko wtedy uczciwa i prawa, jeśliby każdy żądał tylko tyle, ile mu się rzecz jego wydaje warta, kiedy uwzględni trud jej zdobycia, rzadkość, czas zużyty itd., nie zapominając o wartości, którą jej nadaje przywiązanie. Skoro ustanawia cenę *w stosunku do potrzeby drugiego* staje się to subtelniejszego rodzaju rozbojem i ciemięstwem. — Jeżeli przedmiotem wymiany jest pieniądź, to należy zważyć, że talar w ręku bogatego dziedzica, wyrobnika, kupca lub studenta są to rzeczy zupełnie różne: ponieważ jedna z tych osób nie pracowała prawie wcale, inna trudziła się wiele, żeby go zarobić, stosownie do tego powinna zań otrzymać mało lub wiele — tak by było słusznie: w rzeczywistości, jak wiadomo, rzeczy się mają odwrotnie. W wielkim świe-

Pieniądź, Sprawiedliwość,
Bogactwo, Bieda, Praca,
Lenistwo

cie finansowym talar najleniwszego bogacza przynosi więcej zysku niż talar pracowitego biedaka.

26.

Stosunki prawne jako środek. — Prawo, spoczywające na umowach między równymi, istnieje póty, póki siła tych, którzy umowę zawarli, pozostaje równa lub podobna; roztropność stworzyła prawo, ażeby koniec położyć sporom i *bezużytecznemu* marnotrawstwu między siłami równymi. Lecz to kończy się *równie ostatecznie*, jeśli jedna strona staje się wyraźnie słabsza niż druga: wtedy następuje poddanie się i *prawo zostaje zniesione*, skutek jednak jest ten sam, jaki osiągnano dotychczas za pomocą prawa. Albowiem obecnie występuje *roztropność* mającego przewagę, która doradza *oszczędzać* siłę poddanego i nie trwonić jej *bezużytecznie*: i często położenie poddanego staje się korzystniejsze, niż było położenie równouprawnionego. — Stosunki prawne są przeto *środkiem* czasowym, doradzonym przez *roztropność*, nie zaś celem.

Prawo, Siła

27.

Objaśnienie radości złośliwej. — Radość z cudzej szkody powstaje stąd, iż każdy pod wielu, jemu wiadomymi względami, czuje się źle, odczuwa troski, wyrzuty lub ból: szkoda, spotykająca innego, stawia go *na równi* z innymi, łagodzi zawiść. — Jeśli sam wypadkiem czuje się dobrze, zbiera nieszczęście bliźniego w swej świadomości jako kapitał, żeby go przeciwstawić, kiedy go spotka własne nieszczęście: i także raduje się z cudzej szkody. Myślenie skierowane ku równości narzuca więc również swą miarę na dziedzinę szczęścia i przypadku: radość z cudzej szkody jest najpospolitszym wyrazem zwycięstwa i przywrócenia równości w wyższym porządku świata. Dopiero odkąd człowiek nauczył się w innym człowieku widzieć równego sobie, a więc dopiero od ugruntowania społeczeństwa, istnieje radość z cudzej szkody.

Radość, Kondycja ludzka,
Zazdrość

28.

Dowolność w wymierzaniu kar. — Na większość przestępców spadają kary tak, jak dzieci na kobiety. Robili to samo dziesięć, sto razy i nie odczuwali złych skutków: nagle zostają odkryci i za odkryciem następuje kara. Przyzwyczajenie przeciw powinno uczynić w oczach naszych winę, za którą karze się przestępcę, godniejszą uniewinnienia: powstał bowiem pociąg, któremu trudniej się opierać. Natomiast dzieje się tak, że jeśli istnieje podejrzenie, że czyn został popełniony z nawyknięcia do przestępstw, karze go się surowiej, nawyk wystawia się jako argument przeciw wszelkiemu złagodzeniu. Odwrotnie: wzorowy tryb życia, od którego tym straszniej odbija przestępstwo, powinien zaostrzać winę! Lecz zwykle karę łagodzi. Tak wszystko mierzy się nie według przestępcy, lecz według społeczeństwa, jego szkód i niebezpieczeństwa: dawniejsza użyteczność człowieka zalicza mu się wobec jego jednorazowej szkodliwości, dawniejszą szkodliwość dodaje się do nowo odkrytej i kara z tego powodu wymierzona zostaje w stopniu najwyższym. Lecz jeśli w ten sposób karze się także lub nagradza (mniejsza bowiem kara w tym wypadku jest nagrodą) i przeszłość człowieka, to by należało cofnąć się jeszcze dalej i przyczyny takiej lub owakiej przeszłości karać i nagradzać, mam na myśli rodziców, wychowawców, społeczeństwo itd.: w wielu wypadkach okazałoby się, że i *sędziowie* w pewien sposób są współwinni. Jest to samowola, jeśli zatrzymujemy się na przestępcy, karząc jego przeszłość: należałoby, jeśli się nie chce uznać absolutnej niewinności wszelkiej winy, zatrzymać się na każdym oddzielnym wypadku i nie cofać się wstecz: to znaczy winę *izolować* i zgoła nie wiązać jej z przeszłością — inaczej popełnia się grzech przeciw logice. Wyciągnijcie raczej, wy wolnowolowcy, konieczny wniosek z swojej nauki o „wolności woli” i zadekretujcie śmiało: „*żaden czyn nie ma przeszłości*”.

Kara

Zbrodnia, Kara, Sąd,
Prawo, Obyczaje

29.

Zawiść i jej brat szlachetniejszy. — Gdzie równość przenikła rzeczywiście i stale ugrun-

Sprawiedliwość, Zazdrość,
Prawo, Natura

towana została, powstaje ów pociąg, w ogóle uchodzący za niemoralny i w stanie naturalnym zaledwie do pojęcia: *zawiść*. Zawistny odczuwa każde wykraczanie innego ponad miarę wspólną i chce go do niej zniżyć — lub sam się do tej wysokości podnieść: skąd pochodzą dwa różne sposoby postępowania, którym Hezjod nadał nazwę złej i dobrej Eris. Również w stanie równości powstaje oburzenie, że jednemu niżej jego godności i równości powodzi się źle, a drugiemu ponad równość dobrze: są to uczucia natury *szlachetniejszej*. W rzeczach, które od samowoli człowieka nie zależą, uderza ich brak sprawiedliwości i słuszności: to znaczy, żądają, żeby ową równość, którą uznaje człowiek, uznawała też natura i przypadek, gniewają się, że ludziom jednakowym niejednakowo się powodzi.

30.

Zawiść bogów. — „Zawiść bogów” powstaje, kiedy człowiek nisko w opinii stojący w jakiś sposób staje na równi z wyższym (jak Ajaks) lub z łaski losu *zostaje* wyniesiony do tej wysokości (Niobe, jako matka zbyt szczęśliwa). W hierarchii *społecznej* zawiść ta stawia żądanie, żeby nikt *nad* swój stan nie wyrastał zasługą, żeby i jego *szczęście* było zastosowane do stanu, a szczególnie, żeby świadomość jego nie wybiegała za te szranki. Często doznaje „zawiści bogów” wódz zwycięski; a także uczeń, który tworzy dzieło mistrzowskie.

Sprawiedliwość, Zazdrość

31.

Próżność oddźwiękiem stanu nieuspołecznionego. — Ponieważ ludzie uznali się za *równych* gwoli⁸⁸ bezpieczeństwu, dla założenia gminy, lecz to pojmowanie w gruncie przeczy przyrodzeniu jednostki i jest czymś wymuszonym, w miarę przeto wzrostu rękojmi bezpieczeństwa powszechnego występują nowe pędy starego dążenia do przewagi: w rozgraniczeniu stanów, w pretensji do godności zawodowych i przywilejów, w ogóle w próżności (mianiery, strój, mowa itd.). Lecz skoro niebezpieczeństwo dla społeczności daje się odczuwać, wtedy licznie przeważający, którzy w stanie powszechnego spokoju nie mogli przeprowadzić swej przewagi, przywracają z powrotem stan równości: niedorzeczne przywileje i próżność znikają na jakiś czas. Lecz jeśli społeczność ulega zupełnej ruinie, wszystko wpada w anarchię, wtedy natychmiast zapanowuje stan naturalny, niebaczącej na nic, bezwzględnej nierówności, jak to się stało na Korkirze według sprawozdania Tucydidesa⁸⁹. Nie ma ani prawa przyrodzonego, ani przyrodzonego bezprawia.

Prawo

32.

Słuszność. — Dalszym rozwojem sprawiedliwości jest słuszność, która powstaje między tymi, którzy nie występują przeciw równości gminnej: przenosi się ją na te wypadki, o których prawo nie stanowi nic, ów delikatniejszy wzgląd na równowagę, przewidujący

Sprawiedliwość

⁸⁸gwoli (daw.) — dla czegoś, w jakimś celu (składniowo łączy się z C.: gwoli komu, czemu). [przypis edytorski]

⁸⁹jeśli społeczność ulega zupełnej ruinie, wszystko wpada w anarchię, wtedy natychmiast zapanowuje stan naturalny (...) jak (...) na Korkirze według sprawozdania Tucydidesa — historyk gr. Tukidydes z Aten (471/460 p.n.e. – 404/393 p.n.e.), w swoim dziele *Wojna peloponeska* opisał m.in. dzieje konfliktu zbrojnego między Koryntem a jego daw. kolonią Korkyrą (dziś: Korfu), który wybuchł w 435 r. p.n.e., oraz będącej jego konsekwencją wojny domowej w Kocyrze (Tukidydes, *Wojna peloponeska* III, 69–85). Korynt i Kocyra weszły w spór o prawa do założonego niegdyś przez nie wspólnie miasta Epidamnus na wybrzeżu Adriatyku w Ilirii (dziś w Albanii). Korkyra, przelamując swoją dotychczasową neutralność w wojnie peloponeskiej, zwróciła się po pomoc do Aten, stojących na czele Związku Morskiego, czyli tzw. Symmachia Delijskiej (od wyspy Delos), będącym w stanie konfliktu ze Związkiem Peloponeskim, czyli Symmachią Spartańską, obejmującą Spartę wspierającą Korynt. W 433 r. doszło do bitwy morskiej pod Sybotami u wybrzeży Epiru między flotami Koryntu i Korkyry; Kocyra poniosła klęskę, ponieważ większość floty ateńskiej spóźniła się i nie wzięła udziału w bitwie; dało to możliwość Atenom uzyskania przewagi nad wyczerpanym bitwą Koryntem, zaś Korkyra padła ofiarą tych taktycznych rozgrywek nielojalnego sprzymierzeńca. W 427 r. p.n.e. wybuchła wojna domowa w Kocyrze pomiędzy demokratami, którzy zamierzali pozostać w przymierzu z Atenami, a arystokracją, która uważała, że ateńska dominacja niesie ze sobą zniewolenie i dążyła do utworzenia sojuszu z Koryntem; demokraci wygrali z pomocą statków ateńskich, a następnie dokonali rzezi wszystkich podejrzanych o wrogię nastawienie wobec ich polityki. [przypis edytorski]

i naprzód, i wstecz, którego maksymą jest: „jak ty mnie, tak ja tobie”. *Aequum* znaczy właśnie „to jest zgodne z naszą równością; łagodzi ona także nasze małe różnice, sprowadzając je do pozoru równości, i pragnie, żebyśmy wybaczały sobie niejedno, do czego nie byłibyśmy zmuszeni.

33.

Pierwiastki zemsty. — Prędko się wymawia słowo „zemsta”: zdaje się niemal, jak gdyby nie zawierało nic innego oprócz jedyne pierwiastku pojęciowego i uczuciowego. Toteż mozoła się wciąż, żeby go znaleźć: jak nasi ekonomiści jeszcze nie znużyli się wietrzeniem w wyrazie „wartość” takiej jedności i szukaniem pojęcia pierwiastkowego wartości. Jak gdyby wszystkie wyrazy nie były kieszeniami, w które chowano to to, to owo lub wiele rzeczy jednocześnie! Tak samo i „zemsta” bywa to tym, to owym, to czymś bardzo złożonym. Trzebaż bo odróżniać ten odruch zasłaniający, który się wykonuje niemal mimowolnie nawet względem przedmiotów nieożywionych, wyrządzających nam szkodę (na przykład względem maszyn, będących w ruchu): celem tego odruchu jest położenie tamy szkodzeniu, za pomocą powstrzymania maszyny. Żeby ten cel osiągnąć, siła tego odruchu musi być nieraz tak wielka, żeby zrujnowała maszynę; kiedy ta nawet jest zbyt silna, żeby mogła być natychmiast zrujnowana przez jednostkę, mimo to jednostka zawsze jeszcze wykona najsilniejsze uderzenie, do jakiego jest zdolna — niby ostatnią próbę. W ten sposób zachowujemy się też względem osób wyrządzających nam szkodę, w chwili bezpośredniego odczuwania samej szkody. Jeśli chce się akt ten nazwać aktem zemsty, zgoda; trzeba tylko rozważyć, że tutaj maszynierę rozumu puszcza w ruch *instynkt samozachowawczy* i że w istocie nie myśli się o wyrządzającym szkodę, tylko o sobie: postępujemy tak, *nie* chcąc szkodzić z kolei, lecz chcąc jedynie ująć przynajmniej z życiem. — Trzeba na to *czasu*, żeby od siebie ze swymi myślami przejść do przeciwnika i zadać sobie pytanie, jaką drogą możemy urazić go najdotkliwiej. Tak się dzieje w drugim rodzaju zemsty: założeniem jej jest zastanawianie się nad rannością⁹⁰ i wrażliwością innej osoby; chcemy ból zadać. Natomiast zabezpieczenie siebie od dalszej szkody tak dalekie jest od widnokregu człowieka wywierającego zemstę, że niemal regularnie powoduje własną dalszą szkodę i bardzo często z zimną krwią ją przewiduje. Kiedy w pierwszym rodzaju zemsty obawa przed drugim uderzeniem czyniła odpór jak najsilniejszym, tutaj panuje niemal zupełna obojętność względem tego, co przeciwnik jeszcze *uczyni*; siła odporu stosuje się tylko do tego, co nam *uczynił*. Cóż on więc uczynił? Jakaż dla nas korzyść, jeżeli cierpi teraz, po tym jak myśmy przez niego cierpieli? Chodzi o *powetowanie* szkody; kiedy tymczasem akt zemsty pierwszego rodzaju służył tylko *samozachowaniu*. Może się stać, że za sprawą przeciwnika straciliśmy majątność, godność, przyjaciół, dzieci — strat tych zemsta nie powetuje, powetowanie stosuje się jedynie do *strat ubocznych* przy wszystkich stratach wspomnianych. Zemsta odwetu nie zabezpiecza przed dalszą szkodą, nie naprawia doznanej szkody — oprócz jednego wypadku. Jeśli przez wroga ucierpieliśmy na *czci*, zemsta jest w stanie ją przywrócić. Doznajemy jednak tej krzywdy w każdym wypadku, kiedy nam rozmyślnie ból wyrządzają: albowiem przeciwnik tym samym dowodzi, iż nas się *nie lęka*. Za pomocą zemsty dowodzimy, że i my się jego również nie boimy: na tym polega wyrównanie, powetowanie. (Intencja wykazania zupełnego braku *obawy* u niektórych osób posuwa się tak daleko, że niebezpieczeństwo zemsty dla nich samych — strata na zdrowiu lub życia, lub w ogóle inna krzywda — wydaje się im niezbędnym warunkiem wszelkiej zemsty. Dlatego wstępują na drogę pojedynku, chociaż już sądy dają im broń w rękę, do otrzymania zadośćuczynienia za obrazę: oni jednak poczytują sposób przywrócenia czci niezwiązany z niebezpieczeństwem za niewystarczający, ponieważ nie może dowieść, iż są bez lęku). — We wspomnianym na początku rodzaju zemsty tym, co powoduje odpór jest bojaźń: tutaj natomiast brak bojaźni, którego człowiek za pomocą odporu, jak się rzekło, *chce dowieść*. — Nic więc nie wydaje się bardziej różnym od wewnętrznego umotywowania obydwóch sposobów postępowania, które nazywa się jednym i tym samym wyrazem „zemsta”: i mimo to zdarza się bardzo często, iż dla samego człowieka wywierającego zemstę jest rzeczą niejasną, co go właściwie skłoniło do czynu: być

Słowo

Zemsta

Krzywda, Korzyść, Zemsta,
Honor

Zemsta, Honor, Strach,
Odwaga,
Niebezpieczeństwo,
Pojedynek

⁹⁰ranność (neol.) — tu: potencjalna podatność na zranienie. [przypis edytorski]

może, iż z bojaźni, żeby byt swój ocalić, postawił odpór, lecz w następstwie, kiedy miał czas się zastanowić z punktu widzenia obrażonej czci, sam wmówił w siebie, że mścił się za swoją cześć: ten bowiem motyw w każdym razie jest *szlachetniejszy* niż drugi. Przy tym jest jeszcze rzeczą zasadniczą, czy mu się cześć jego ukazuje dotkniętą w oczach innych (świata), czy zaś tylko w oczach obrażającego: w tym ostatnim wypadku wybierze raczej zemstę ukrytą, w pierwszym zaś jawną. Zależnie od tego, czy silnie, czy słabo wmyśli się w duszę sprawcy i widza, zemsta jego będzie złośliwsza lub łagodniejsza; a jeśli mu brak w ogóle tego rodzaju wyobraźni, tedy zgoła o zemście myśleć nie będzie, ponieważ nie ma też wtedy poczucia „czci”, a więc i nie może ono być w nim dotknięte. Również nie będzie myśleć o zemście, jeśli sprawcą i świadkami czynu *pogardza*: ponieważ, jako pogardzani, nie mogą mu czci zwrócić, a przeto i czci odjąć. W końcu zrezygnuje z zemsty w tym wypadku, wcale nie nadzwyczajnym, kiedy sprawcę krzywdy kocha: wprowadzie przyplaca to w oczach drugiego czcią swoją, i być może staje się przez to mniej godnym miłości wzajemnej. Ale i zrezygnowanie z wszelkiej miłości wzajemnej jest ofiarą, którą miłość ponieść gotowa, byle tylko ukochanej istocie nie być *zmuszoną zadać bólu*: znaczy to samemu sobie przyczynić więcej bólu, niż bólu sprawia ta ofiara. — Tak więc: każdy się zemści, oprócz tych wypadków, kiedy jest bez czci, kiedy gardzi krzywdzicielem i oszczercą lub go kocha. I wtedy, kiedy zwraca się do sądów, szuka zemsty jako osoba prywatna: a *obok tego* jeszcze jako przewidujący, troskliwy członek społeczeństwa, szuka zemsty społecznej na kimś, co tego społeczeństwa nie *szanuje*. W ten sposób kara sądowa *przywraca* zarówno cześć osoby prywatnej, jak i cześć społeczeństwa: to znaczy — kara jest zemstą. — Bez wątpienia zawiera się w niej ów inny, na początku opisany, pierwiastek zemsty, o ile przez nią społeczeństwo służy swoim celom *samozachowawczym* i *w obronie koniecznej* daje odpór. Kara ma zapobiec *dalszemu* szkodzeniu, ma *odstraszyć*. Tak rzeczywiście w karze *łączą się* dwa różne elementy zemsty, i to może najbardziej przyczynia się do podtrzymania owego wyżej wspomnianego pomieszania pojęć, wskutek którego jednostka wywierająca zemstę nie wie zwykle, czego *chce* właściwie.

Zemsta, Pogarda, Miłość

Kara, Sąd, Prawo, Państwo,
Kara

34.

Cnoty przynoszące szkodę. — Jako członkowie pewnych grup społecznych nie czujemy się uprawnieni do pełnienia pewnych cnót, które nam, jako osobom prywatnym, przynosiłyby największy zaszczyt i niejakie zadowolenie, na przykład do stosowania łaski i wyrozumiałości względem błędzących wszelkiego rodzaju — w ogóle względem każdego postępowania, kiedy by ucierpiał wskutek naszej cnoty pożytek społeczny. Żadne kolegium sędziowskie nie ma prawa wobec sumienia swego pozwolić sobie na to, żeby być łaskawym: przywilej ten pozostawiono królowi, *jako jednostce* i cieszą się, kiedy z niego czyni użytek, na dowód, że by sami byli chętnie łaskawi, ale zgoła nie jako społeczeństwo. Społeczeństwo więc uznaje tylko cnoty, przynoszące mu korzyść lub przynajmniej nieszkodliwe (które pełnić można bez szkody lub te, które się procentują, na przykład sprawiedliwość). Owe przeto cnoty, przynoszące straty, nie mogły powstać w *łonie społeczeństwa*, ponieważ jeszcze obecnie w każdym, choćby najmniejszym, powstającym społeczeństwie podnoszą przeciw nim protest. Są to więc cnoty, które powstały między nierównymi, wynalezione zostały przez mających przewagę, przez jednostki — są to cnoty *panujących*, z tą myślą ukrytą: „jestem dość potężny, żeby pozwolić na wyrządzenie sobie jawnej szkody, jest to dowodem mojej siły” — są to cnoty spokrewnione z *dumą*.

Milosierdzie, Prawo,
Sprawiedliwość, Sąd, Pan,
Siła, Władza

35.

Kazuistyka korzyści. — Nie byłoby kazuistyki moralności, jeśli nie było kazuistyki korzyści. Rozsądek najniezależniejszy i najprzenikliwszy nie wystarcza często, żeby, wybierając między dwiema rzeczami, z koniecznością osiągnąć korzyść największą. W takich wypadkach wybiera się, ponieważ wybrać się musi, a następnie miewa się rodzaj choroby morskiej uczucia.

Korzyść

36.

Stać się obłudnikiem. — Każdy żebrak staje się obłudnikiem; jak każdy, kto ze swego niedostatku, z nędzy (czy to osobistej, czy publicznej) czyni swój zawód. — Żebrak odczuwa niedostatek o wiele mniej, niż musi go *dać* odczuwać innym, jeśli chce żyć z jałmużny.

Żebrak, Falsz, Bieda,
Krzywda, Praca

37.

Pewien rodzaj kultu namiętności. — Wy posepnicy i padalce filozoficzni, żeby oczernić całą istotę świata, prawicie o *straszliwym charakterze* namiętności ludzkich. Jak gdyby wszędzie, gdzie jest namiętność, była także straszliwość! Jak gdyby wiecznie w świecie ten rodzaj straszliwości istnieć musiał! — Przez zaniedbanie w rzeczach *drobnych*, przez brak obserwacji samych siebie i obserwacji tych, którzy powinni być wychowani, samiście pozwolili namiętnościom wyrosnąć na takie potwory, że teraz już na sam wyraz „namiętność” strach was zdejmuję! Zależy od was i zależy od nas, żeby *pozbawić* namiętności ich charakteru straszliwego i zapobiec w ten sposób, żeby się nie stawały pustoszącymi potokami. — Własnego niedopatrzania nie należy rozdymać do wiecznego fatalizmu; raczej chciejmy uczciwie pracować nad dziełem, żeby wszystkie namiętności ludzkie zmienić w radości.

Filozof, Serce, Radość,
Kondycja ludzka

38.

Wyrzuty sumienia. — Wyrzut sumienia, jak kąsanie kamienia przez psa, jest głupotą.

Sumienie, Wyrzuty
sumienia, Pies

39.

Pochodzenie praw. — Prawa odwołują się najczęściej do *tradycji*, tradycja do jednorazowej *umowy*. Zdarza się, że pewnego razu zawieramy umowę, z której skutków są zadowolone strony obie, i jesteśmy zbyt ociężały, żeby ją formalnie odnowić: tak żyje się dalej, jak gdyby wciąż była odnawiana i stopniowo, kiedy zapomnienie rozciągnie nad jej pochodzeniem mgłę, wierzymy, że mamy święty, nienaruszalny stan, na którym *muszą* budować pokolenia następne. Tradycja stała się teraz *przymusem*, choć nie przynosi już korzyści, dla której pierwotnie umowa zawarta została. — Słabi znajdowali tutaj po wszystkich czasach mocną twierdzą: skłonni są oni jednorazową umowę, okazaną łaską, *uwieczniać*.

Dziedzictwo, Prawo, Pozory

40.

Znaczenie zapomnienia w uczuciach moralnych. — Te same czyny, które w społeczeństwie pierwotnym wypływały z początku z poczucia wspólnej *korzyści*, przypisywane są później przez pokolenia następne innym motywom: ze strachu lub czci dla tych, którzy ich żądali i zalecali je, lub z przyzwyczajenia, ponieważ od dzieciństwa widziało się wkóło siebie, że je spełniają, lub z życzliwości, ponieważ spełnianie ich wywoływało wszędzie radość i twarze zadowolone, lub z próżności, ponieważ czyny takie chwalono. Takie postęпки, o których motywie zasadniczym, motywie pożyteczności *zapomniano*, nazywają się wtedy *moralnymi*: i to nie dlatego, że wypływają z owych *innych* motywów, lecz ponieważ nie popełnia się ich z świadomej użyteczności. — Skąd ta *nienawiść* do pożytku, tak widoczna *tutaj*, gdzie wszelkie godne pochwały postępowanie formalnie odgranicza się od postępowania w widokach korzyści? — Oczywiście jest, że społeczeństwo, jako ognisko wszelkiej moralności i wszelkich pochwał dla postępowania moralnego, walczyło zbyt długo i zbyt ciężko z interesownością i uporem jednostki, żeby w końcu nie cenił *wszelkiego innego* motywu postępowania wyżej nad motyw pożytku. W ten sposób rodzi się pozór, jakoby moralność nie wyrosła z pożytku; kiedy tymczasem pierwotnie była pożytkiem społecznym, który musiał się wielce mozolić, żeby się przebić przez interesowność prywatną i zdobyć sobie większy szacunek.

Korzyść, Cnota

41.

Bogaci dziedzice moralności. — I w zakresie moralnym istnieje bogactwo *dziedziczne*: posiadają je łagodni, dobroduszni, litościwi, dobroczynni, którzy otrzymali po przodkach *wszystkie dobre sposoby postępowania*, ale nie otrzymali rozumu (źródła tych sposobów postępowania). Przyjemną stroną tego bogactwa jest, że ustawicznie trzeba czerpać i udzielać z niego, jeśli w ogóle ma być odczuwane, i że w ten sposób mimowolnie pracuje nad tym, żeby zmniejszyć przedział między moralnie bogatym i moralnie ubogim: i mianowicie, co jest najgodniejsze uwagi i najlepsze, nie na korzyść średniej w przyszłości między ubogim i bogatym, lecz na korzyść *powszechnego* bogactwa i obfitości. — Tak, jak tutaj to uczyniono, daje się ująć mniej więcej panujący pogląd o dziedzicznym bogactwie moralnym. Lecz zdaje mi się, że pogląd taki utrzymuje się więcej *ad maiorem gloriam*⁹¹ moralności, niż prawdy. Doświadczenie dostarcza przynajmniej twierdzenia, które, jeśli nie jako obalenie, to w każdym razie musi być znacznym ograniczeniem owej powszechności. Bez najwyborowszego rozsądku, tak mówi doświadczenie, bez zdolności do najsubtelniejszego wyboru i bez *silnej skłonności do zachowania miary* bogaci dziedzice moralności stają się *marnotrawcami* moralności: oddawszy się bez hamulca swoim współczującym, łagodzącym, pojednawczym, uśmierającym popędom, czynią wszystkich wokół niedbalszymi. Stąd dzieci tych nadzwyczaj moralnych marnotrawców łatwo bywają — i, co niestety rzecz trzeba, w najlepszym razie — przyjemnymi, słabymi nicponiami.

Bogactwo

42.

Sędzia i okoliczności łagodzące. — „I względem diabła trzeba być honorowym i płacić swoje długi — rzekł pewien stary żołnierz, kiedy mu dokładniej opowiedziano historię diabła — Faust powinien iść do piekła.” — „Och, wy straszni mężczyźni! — zawołała jego małżonka. — Czyż to możliwe! Nie uczynił on przecież nic złego, tyle tylko, że nie miał ani kropki atramentu w kałamarzu! Pisać krwią jest wprawdzie grzechem, ale *maż*⁹² za to taki piękny mężczyzna gorzeć w piekle?”

43.

Problemat obowiązku prawdy. — Obowiązek jest wywierającym przymus i popychającym do czynu uczuciem, które nazywamy dobrem i uważamy za nieulegające dyskusji (— nie chcemy mówić i nie chcieliśmy mówić o pochodzeniu, granicach i o usprawiedliwieniu tego uczucia). Dla myśliciela jednak wszystko jest rezultatem powstawania i wszystko, co powstało, ulega dyskusji, jest on więc człowiekiem niepoczuwającym się do obowiązku, dopóki jest myślicielem. Jako taki nie będzie też ucuwał obowiązku widzenia i wypowiedzania prawdy, i nie będzie odczuwał tego uczucia. Myśliciel zapytuje: „skąd ono pochodzi?”, „dokąd zmierza?”, ale już na samo to pytanie patrzy powątpiewająco. Ale z tego czy by nie wypływało, że maszyna myśliciela przestawałaby pracować prawidłowo, jeśli by on rzeczywiście przy akcie poznania mógł się *czuć nieodpowiedzialnym*? W tym znaczeniu do *zasilania* maszyny zdaje się być potrzebny ten sam element, który za pomocą maszyny ma być zbadany. — Formuła byłaby być może następująca: *przypuściwszy*, iż istnieje obowiązek poznawania prawdy, jakże więc brzmi prawda w stosunku do każdego rodzaju innego obowiązku? — Ale hipotetyczne poczucie obowiązku czyż nie jest niedorzecznością?

Obowiązek, Dobro, Filozof

44.

Stopnie moralności. — Z początku moralność jest środkiem, żeby gminę w ogóle zachować i uchronić od zguby; następnie jest środkiem utrzymania gminy na pewnej wysokości i w pewnym stopniu dobrobytu. Motywy jej są *bojaźń i nadzieja*: i mianowicie tym surowsze, potężniejsze i grubsze, im silniejsza jest jeszcze skłonność do rzeczy przewrotnych, jednostronnych, osobistych. Trzeba tutaj posługiwać się najokropniejszy-

Dobro, Zło, Strach,
Nadzieja, Zaświaty, Piekło,
Prawo, Piękno

⁹¹*ad maiorem gloriam* (łac.) — dla większej chwały. [przypis edytorski]

⁹²*maż* — konstrukcja z partykułą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy ma; czyż ma. [przypis edytorski]

mi środkami zastraszenia, dopóki łagodniejsze nie wywierają skutku i nie daje się inaczej osiągnąć ten podwójny rodzaj zachowania (do najsilniejszych należy wynalezienie życia pozagrobowego i wiecznego piekła). Potrzebne są wtedy tortury duchowe i oprawcy, którzy by je stosowali. Dalszymi stopniami moralności, a więc środkami do wyżej wspomnianych celów są przykazania boskie (na przykład prawo Mojżeszowe); jeszcze dalszym i wyższym przykazania bezwzględne poczucia obowiązku z jego „powinieneś”. — Wszystko to jeszcze dość z gruba wyciosane, ale *szersze* stopnie, ponieważ ludzie jeszcze nie umieją stawiać stóp na delikatniejszych i wyższych. Następnie przychodzi moralność ze *skłonności*, *smaku*, w końcu z *uniknięcia* — która wyrasta ponad złudne motywy moralności, ale uświadamia sobie, że przez długie czasy ludzkość innych posiadać nie mogła.

45.

Moralność współczucia w ustach niepobamowanych. — Wszyscy ci, co nie dość silnie panują nad sobą i nie znają moralności, jako ustawicznego w rzeczach wielkich i drobnych panowania nad sobą i przewycięzania siebie, mimowolnie stają się gloryfikatorami dobrych, współczujących, życzliwych poruszeń, owej moralności instynktownej, nieposiadającej głowy, która zdaje się składać tylko z serca i rąk pomocnych. Ba, nawet jest w ich interesie rzucić podejrzenie na moralność rozumu i ową drugą czynić wyłączną.

Miłosierdzie, Serce, Rozum,
Dobro, Zło

46.

Ustępy duszy. — I dusza także musi posiadać swe określone kloaki, dla odpływu swych nieczystości: w tym celu służą osoby, stosunki towarzyskie, klasy społeczne lub ojczyzna, lub świat, lub w końcu — dla najbardziej wytwornych (mam na myśli naszych kochanych „pesymistów” nowoczesnych) — Pan Bóg.

Dusza, Brud

47.

Pewien rodzaj spokoju i kontemplacji. — Bacz, żeby spokój twój i kontemplacja nie były jak spokój i kontemplacja psa przed jatką, któremu strach nie pozwala przysunąć się bliżej, a żądza nie daje się cofnąć: i który otwiera oczy, jak gdyby były paszczami.

48.

Zakaz bez przyczyny. — Zakaz, którego przyczyny nie rozumiemy lub nie uznajemy, jest nie tylko dla przekornych, lecz także dla żądnych poznania niemal nakazem: chce się doświadczyć, żeby się dowiedzieć, *dłaczego* zakaz został wydany. Zakazy moralne, jak na przykład dekalogu, są stosowne dla epoki, kiedy rozum jest w poddaństwie: obecnie takie zakazy jak: „nie zabijaj”, „nie cudzołóż”, wydane bez umotywowania, miałyby raczej skutek szkodliwy niż pożyteczny.

Prawo, Religia

49.

Charakterystyka. — Cóż to jest za człowiek, który może powiedzieć o sobie: „gardzę bardzo łatwo, lecz nie nienawidzę nigdy. W każdym człowieku wynajduję natychmiast coś, co można szanować i dzięki czemu szanuję go: tak zwane cechy miłe pociągają mnie mało”.

50.

Współczucie i pogarda — Okazanie współczucia odczuwa się jako oznakę pogardy, gdyż oczywiście przestało się być przedmiotem *bojaźni*, skoro otrzymuje się dowody współczucia. Spadło się niżej poziomu równowagi, podczas kiedy już ta nie zadowala ludzkiej próżności i dopiero wyrastanie nad innych i przejmowanie *bojaźnią* udziela duszy wszystkich uczuć upragnionych. Stąd rodzi się problemat, w jaki sposób powstało

Pogarda, Współczucie

szacowanie współczucia, również, jak należy objaśnić, dlaczego obecnie *chwali się* człowieka bezinteresownego: pierwotnie *gardzono* nim lub *obawiano się* jego podstępów.

51.

Umieć być małym. — Trzeba być tak blisko kwiatów, traw i motyli, jak dziecko, które sięga nie o wiele wyżej, niż one. My starsi natomiast wyrosliśmy nad nie i musimy się do nich zniżać; sądzę, że trawy *nienawidzą* nas, kiedy wyznajemy dla nich swą miłość. — Kto we *wszystkich* rzeczach dobrych chce uczestniczyć, musi także w pewnych chwilach umieć być małym.

52.

Treść sumienia. — Treść naszego sumienia stanowi wszystko, czego regularnie i bez przyczyny *żądają* od nas w latach dzieciństwa osoby, które szanowaliśmy lub których się obawialiśmy. Sumienie więc budzi owo uczucie musu („to zrobić muszę, tego zaniechać”), które nie pyta: *dłaczego* muszę? — We wszystkich wypadkach, w których rzecz robi się z „ponieważ” i „dlaczego”, postępuje człowiek *bez* sumienia; przeto jednak jeszcze nie wbrew niemu. — Wiara w powagi jest źródłem sumienia: nie jest więc ono głosem Boga w piersi człowieka, lecz głosem kilku ludzi w człowieku.

Sumienie

53.

Pokonanie namiętności. Człowiek, który pokonał swe namiętności, wszedł w posiadanie najurodzajniejszej gleby: jak kolonista, który stał się panem lasów i bagien. *Siew* dobrych dzieł duchowych na gruncie pokonanych namiętności jest wtedy najpilniejszym i najbliższym zadaniem. Samo pokonanie jest tylko *środkiem*, nie zaś celem; jeśli się na nie patrzy inaczej, szybko wschodzą wszelkiego rodzaju zieliska i diabelstwa na opróżnionym tłustym gruncie, i rychło rozrastają się bujniej i szalenię, niż kiedykolwiek.

Ziemia, Dusza, Praca,
Kondycja ludzka

54.

Zręczność w usługiwaniu. — Wszyscy tak zwani ludzie praktyczni posiadają zręczność w usługiwaniu: to właśnie czyni ich praktycznymi, czy to dla innych, czy dla siebie samych. Robinson posiadał służącego jeszcze lepszego niż Piątek: był nim Kruzo.

Sługa

55.

Niebezpieczeństwo mowy dla wolności duchowej. — Każdy wyraz jest przesądem.

Słowo

56.

Umysł i nuda. — Przysłowie: „Madziar jest za leniwy, żeby się nudzić” daje dużo do myślenia. Dopiero zwierzęta najsubtelniejsze i najczynniejsze zdolne są do nudy. — Byłby to temat dla wielkiego poety: *nuda Boga* w siódmym dniu stworzenia.

Nuda

57.

Z obcowania ze zwierzętami. — Powstawanie moralności można jeszcze obserwować na naszym stosunku do zwierząt. Gdzie nie wchodzi w grę pożytek lub szkoda, posiadamy uczucie zupełnej nieodpowiedzialności; zabijamy i raniemy na przykład owady, lub zostawiamy je przy życiu, zupełnie bezmyślnie. Dotknięcie nasze jest tak ciężkie, iż nasze miłe zachowanie się względem kwiatów i małych zwierząt prawie zawsze bywa mordercze: co wcale nie zmniejsza naszego zadowolenia, jakie w nich znajdujemy. — Dziś mamy święto drobnych zwierzątek, najznojnniejszy dzień w roku: wokół nas roi się i pelza, my zaś mimowolnie, *lecz* też nie zwracając uwagi, rozgniatamy to tu, to tam robaczka lub owada skrzydlatego. — Jeśli zwierzęta wyrządzają nam szkodę, dążymy wszelkimi sposobami do

Zwierzęta, Obowiązek,
Dobro, Zło, Korzyść,
Kondycja ludzka

wytworzenia ich, środki bywają często dosyć okrutne, właściwie bez woli z naszej strony: jest to okrucieństwo wypływające z bezmyślności. Jeśli są pożyteczne, tedy *wyzyskujemy* je: dopóki subtelniejsza roztropność nie pouczy nas, iż pewne zwierzęta, w zamian za inne obchodzenie się, mianowicie za opiekę i hodowlę, wynagrodzą nas sowiciej. Dopiero wtedy powstaje odpowiedzialność. Unika się dręczenia zwierząt domowych; człowiek oburza się, widząc, iż ktoś inny względem swej krowy jest niemiłosierny, całkiem w myśl pierwotnej moralności gminnej, która pożytek *wspólny* widzi w niebezpieczeństwie, skoro jednostka przeciw niemu grzeszy. Kto z gminy spostrzega przestępstwo, obawia się pośredniej szkody dla siebie: i my lękamy się o dobroć mięsa, rolnictwa, środków komunikacyjnych, kiedy widzimy, że źle się obchodzą ze zwierzętami domowymi. Przy tym kto jest okrutny ze zwierzętami domowymi, budzi podejrzenie, że jest także okrutny względem ludzi słabych, nierównych, niezdolnych do zemsty; uchodzi za człowieka nieszlachetnego, któremu zbywa na dumie subtelniejszego rodzaju. W ten sposób powstają pierwociny sądów i uczuć etycznych: lwią część przy tym sprawia teraz przesąd. Wiele zwierząt przez spojrzenia, dźwięki i gesty pobudza człowieka do *przenikania w nie wyobraźnię* i wiele religii przyucza do upatrywania w zwierzętach miejsca przemieszkivania dusz ludzkich i boskich: wskutek czego zaleca w obcowaniu ze zwierzętami w ogóle szlachetniejszą ostrożność, ba, nawet pełen czci lęk. Kiedy nawet ten przesąd niknie, rozbudzone przezeń uczucia działają wciąż dalej, dojrzewają i rozkwitają. — Chrześcijaństwo, jak wiadomo, okazał się na tym punkcie religią ubogą i wsteczną.

Zwierzęta, Religia

58.

Nowi aktorzy. — Nie ma między ludźmi rzeczy powszedniejszej nad śmierć; drugie w rzędzie idą urodziny, ponieważ nie wszyscy się rodzą, którzy przecież umierają; potem następuje ślub. Ale wszystkie te małe tragikomedie podczas każdego z niezliczonych i niedających się zliczyć przedstawień wykonywają coraz nowi aktorzy i dlatego nieustannie posiadają interesujących się widzów: kiedy by przypuszczać należało, że wszyscy widzowie z kuli ziemskiej dawno już z nudów wiszą po wszystkich drzewach. Tyle zależy na nowych aktorach, tak mało na sztuce.

59.

Co znaczy „być upartym”? — Najkrótszą drogą nie jest jak najprostsza, lecz ta, na której wiatry najpomyślniejsze wydymają nasze żagle: tak poucza nauka żeglarzy. Nie słuchać jej nazywa się być upartym: moc charakteru zmącona jest tutaj przez głupotę.

Droga, Wiatr, Okręt,
Mądrość, Głupota

60.

Wyraz „próżność”. — Nieprzyjemnie, iż pewne wyrazy, bez których my moralisci obyć się nie możemy w żadnym razie, same przez się zawierają już rodzaj cenzury obyczajów z owych czasów, kiedy uważano za kacerstwa najbliższe i najnaturalniejsze poruszenia człowieka. — Tak na przykład owo przekonanie zasadnicze, iż na falach społecznych miewamy pomyślną żeglugę lub doznajemy rozbicia o wiele więcej dzięki temu, za co uchodzimy, niż dzięki temu, czym *jesteśmy* — przekonanie, które w każdym czynie społecznym musi być naszym sterem, oznacza się i piętnuje wyrazem najogólniejszym „próżność”, „*vanitas*”⁹³: jedną z najpełniejszych i najtreściwszych rzeczy wyrazem, który ją oznacza, jako próżną właściwie i nikłą, coś wielkiego za pomocą *deminutivum*⁹⁴, ba, z rysem karykatury. Nie pomoże nic, musimy takich wyrazów używać, ale przy tym ucho swoje zamykać na podszepty starego nawyku.

Próżność

61.

Fatalizm turecki. — Fatalizm turecki zawiera ten błąd zasadniczy, że człowieka i fa-

Los, Kondycja ludzka,
Wolność, Niewola, Strach

⁹³*vanitas* (łac.) — marność, próżność. [przypis edytorski]

⁹⁴*deminutivum* — zdrobnienie, pomniejszenie. [przypis edytorski]

tum jako dwie rozdzielone rzeczy wzajem sobie przeciwstawia: człowiek, mówią oni, może walczyć z fatum, starać się je zniweczyć, w końcu jednak pozostaje zawsze przy nim zwycięstwo; wskutek czego rzeczą rozsądną jest zrezygnować lub żyć według swego upodobania. W rzeczywistości każdy człowiek sam jest częścią fatum: kiedy w podanym wyżej sposobie sądzi, iż walczy z fatum, spełnia się właśnie w tym fatum; walka jest złudzeniem, ale również owa rezygnacja w fatum, wszystkie te złudzenia zawierają się w fatum. — Obawa, jaką ludzie odczuwają przed teorią niewolności woli, jest przeważnie obawą przed fatalizmem tureckim: sądzą, iż człowiek rezygnowałby niedołążnie i stał przed przyszłością z założonymi rękoma, ponieważ by nie mógł w niej nic zmienić; lub też zupełnie puściłby cugle swym kaprysom, ponieważ i one nie zdołałyby pogorszyć tego, co raz zostało przeznaczone. Głupstwa człowieka są również częścią fatum, jak jego mądrość: i owa obawa przed wiarą w fatum również jest fatum. I ty, biedny bojaźliwce, jesteś niezwykłą *Moirą*, która tronuje jeszcze nad bogami; dla wszystkiego, co przyjdzie, jesteś błogosławieństwem lub przekleństwem i w każdym razie więzami, w których i najsilniejszy leży skępowany; w tobie cała przyszłość świata ludzkiego została z góry określona, nie pomoże ci nic, jeśli przed samym sobą ci straszno.

62.

Adwokat diabła. — „Tylko przez własną szkodę staje się człowiek *mądrym*, tylko przez cudzą szkodę staje się dobrym” — tak brzmi owa szczególna filozofia, która całą moralność wyprowadza ze współczucia, całą umysłowość z izolowania człowieka: przez to samo staje się nieświadomą rzeczniczką wszelkiej ziemskiej krzywdy. Albowiem dla współczucia potrzebne jest cierpienie i dla izolacji pogardzanie innymi.

Dobro, Mądrość, Krzywda

63.

Maski charakterów moralnych. — W czasach, kiedy maski charakterów, właściwych pewnym stanom, podobnie jak same stany, uchodziły za ostatecznie utrwalone, i moralisci byli uwiedzeni do uznawania moralnych masek charakterystycznych za bezwzględne i do rysowania ich w ten sposób. Tak Moliere jako współczesnik społeczeństwa z czasów Ludwika XIV jest zrozumiały; w naszym społeczeństwie przejść i stopni pośrednich — zdawałby się genialnym pedantem.

64.

Cnota najwznioślejsza. — W pierwszej erze ludzkości na jej wyższym stopniu męstwo uchodzi za cnotę najwznioślejszą, w drugiej sprawiedliwość, w trzeciej umiarkowanie, w czwartej mądrość. W której erze żyjemy *my*? W której żyjesz *ty*?

Cnota, Odwaga,
Sprawiedliwość,
Umiarkowanie, Mądrość

65.

Co przedtem jest konieczne. — Człowiek, który nie chce być panem swego gniewu, napadów zawiści i zemsty, rozkoszy, i próbuje w czymś innym być mistrzem, jest tak głupi, jak rolnik, który zakłada i uprawia swe pola nad nieokreślonym strumieniem, nie zabezpieczywszy się uprzednio od niego.

Gniew, Zazdrość, Zemsta,
Rozkosz, Głupiec, Rzeka,
Żywioty

66.

Co jest prawdą? — *Schwarzert* (Melanchton⁹⁵): Głosi się często swoją wiarę, kiedy

Prawda, Kłamstwo, Anioł,
Diabeł, Korzyść,
Samolubstwo

się ją właśnie straciło i szuka jej po wszystkich drogach — i głosi się ją wtedy wcale nie najgorzej! — *Luter*: Mówisz dziś prawdziwie jak anioł, bracie! — *Schwarzert*: Ale jest to myśl twoich wrogów, i stosują ją oni do ciebie. — *Luter*: Jest to więc kłamstwo diabelskiego pomiotu.

67.

Przyzwyczajanie do przeciwieństw. — Powszechna obserwacja niedokładna upatruje wszędzie w naturze przeciwieństwa (jak np. „ciepło i zimno”), gdzie nie ma przeciwieństw, tylko różnice stopni. To złe przyzwyczajanie prowadzi nas także do pojmowania i rozkładania natury wewnętrznej świata duchowo-obyczajowego według takich przeciwieństw. Niewypowiedzianie wiele bolesności, zarozumiałości, twardości, oddalenia i oziębienia przenikło w uczucie ludzkie wskutek tego, iż upatrywano przeciwieństwa tam, gdzie były przejścia.

Obraz świata, Filozof

68.

Czy można przebaczać? — Jakże można w ogóle wam przebaczać, kiedy nie wiecie, co czynicie! Nie ma zupełnie nic do przebaczenia. — Lecz czy wie też człowiek kiedykolwiek zupełnie, co czyni? I jeśli to zawsze pozostaje przynajmniej kwestią, nie mają przeto ludzie nic sobie wzajem do przebaczenia, i łaskę okazywać dla najrozumniejszego jest rzecz niemożliwa do spełnienia. Ostatecznie: *jeśli* by złoczyńcy rzeczywiście wiedzieli, co uczynili — mielibyśmy prawo *przebaczać* tylko wtedy, jeśli byśmy posiadali prawo oskarżać i karać. Tego jednak nie mamy.

Wina

69.

Wstyd z przyzwyczajania. — Czemu odczuwamy wstyd, kiedy nas spotyka dobrodziejstwo lub wyróżnienie, na które, jak się mówi, „nie zasłużyliśmy”? Zdaje się nam przy tym, żeśmy się wcisnęli w dziedzinę, do której nie należymy, z której powinniśmy być wyłączeni, niby w miejsce święte lub święte świętych, którego noga nasza nie powinna była przestąpić. Dzięki błędowi innych dostaliśmy się przecież do niego: i teraz opanowuje nas w części bojaźń, w części cześć, w części zdziwienie, nie wiemy, czyśmy powinni uciekać, czy korzystać z błogosławionej chwili i dobrodziejstw łaski. W każdym wstydzie zawiera się misterium, które wydaje się być przez nas sprofanowanym lub któremu grozi niebezpieczeństwo profanacji; wszelka *łaska* zawstydzona. — Jeśli się zważy jednak, że w ogóle nigdy na nic nie „zasługujemy”, tedy, jeśli się oddamy temu pogładowi na łonie *chrześcijańskiego* pojmowania rzeczy, uczucie wstydu stanie się *wstydem* z przyzwyczajania: ponieważ wtedy wydaje się, iż Bóg błogosławi i zsyła łaski ustawicznie. Pomijając jednak ten wykład chrześcijański, nawet dla mędrca zupełnie bezbożnego, który obstaje przy zasadniczej nieodpowiedzialności i braku zasługi wobec wszelkich działań i istot, ten stan wstydu z przyzwyczajania byłby możliwy. Jeśli traktuje się go, *jak gdyby* na to lub owo zasłużył, wtedy wyobraża sobie, że przeniknął do wyższego rzędu istot, które w ogóle na coś *zasługują*, które są wolne i rzeczywiście zdolne do dźwignania odpowiedzialności za swoje własne chcenie i możność. Kto doń zawoła: „zasłużyłeś na to”, zdaje mu się wołać: „nie jesteś człowiekiem, lecz bogiem”.

70.

Najniezręczniejszy wychowawca. — U jednego zostały zaszczepione wszystkie jego cnoty prawdziwe na gruncie ducha przeczenia, u innego na jego niezdolności do przecze-

Nauczyciel, Uczeń, Ziarno,
Dobro

⁹⁵*Melancton, Filip*, właśc. *Schwartzert, Philipp* (1497–1560) — wykładowca uniwersytetu w Tybindze, a nast. w Wittenberdze, profesor; współtwórca reformacji jako najbliższy współpracownik Marcina Lutra, którego reprezentował na sejmie Rzeszy w Augsburgu w 1530 r., oraz jako autor fundamentalnej dla luteranizmu księgi *Wyznanie augsburskie*; Melancton był też reformatorem szkolnictwa, jednocześnie ujednolicając profil kształcenia humanistycznego i kładąc nacisk na powszechne nauczanie uniwersyteckie matematyki. [przypis edytor-
ski]

nia, a więc na jego duchu zgadzania się; trzeci poczerpnął całą swoją moralność ze swej dumy samotniczej, czwarty wyhodował ją na swym silnym popędzie społecznym. Przypuśćmy teraz, że niezręczni wychowawcy i przypadki posiali w tych czterech ziarna cnót nie na gruncie ich natury, na gruncie najżyźniejszym i najurodzajniejszym: staliby się ludźmi niemoralnymi, słabymi i nieprzyjemnymi. I kto by był właśnie najniezręczniejszym ze wszystkich wychowawców, złym przeznaczeniem tych czworga? Fanatyk moralności, który sądzi, że dobro tylko z dobrego, tylko na dobrym wyrastać może.

71.

Ostrożny sposób pisania. — *A:* Lecz jeśli by wszyscy to wiedzieli, byłoby to dla większości szkodliwe. Sam nazywasz te opinie niebezpiecznymi dla tych, którym grozi niebezpieczeństwo, a przecież udzielasz ich publicznie? *B:* Piszę tak, że ani motłoch, ani *populi*⁹⁶, ani partie różnych rodzajów nie zechcą mnie czytać. Tak więc te opinie nie staną się nigdy publicznymi. *A:* Jakże piszesz tedy? *B:* Ani pożytecznie, ani przyjemnie — dla tych trzech rodzajów.

72.

Misjonarze boscy. — Sokrates także czuje się misjonarzem boskim: lecz i w tym daje się wyczuć jakowyś odcień ironii attyckiej i zamięłowania do żartów, które łagodzą to fatalne i tak zarozumiałe pojęcie. Mówi o tym bez namaszczenia: jego przenośnie o hamulcu i o koniu są proste i niekapłańskie. A właściwe zadanie religijne, do którego czuje się powołany, żeby Boga w stokrotny sposób *wystawić na próbę*, czy też mówi on prawdę, pozwala wnioskować, że misjonarz przystępuje tutaj do Boga swego z miną śmiałą i swobodną. To wystawianie Boga na próbę jest jednym z najsubtelniejszych kompromisów między pobożnością i wolnością ducha, jaki kiedykolwiek wymyślony został. — Obecnie i tego kompromisu już nie potrzebujemy.

Pobożność, Wolność, Dusza

73.

Sumiennosc w malarstwie. — Rafael, któremu wiele zależało na Kościele (o ile był wypłacalny), lecz, podobnie jak najlepszym z jego epoki, mało na przedmiotach wiary kościelnej, nie uczynił ani kroku, żeby się zbliżyć ku wymagającej ekstatycznej pobożności wielu swych klientów: zachował swą uczciwość, nawet w owym wyjątkowym obrazie, pierwotnie przeznaczonym na chorągiew, w Madonnie Sykstyńskiej. Tutaj chciał odmawiać wizję: lecz taką, jaką mogą mieć także i miewają szlachetni młodzieńcy, nieposiadający „wiary”, wizję przyszłej małżonki, niewiasty mądrej, z duszą szlachetną, milczącej i bardzo pięknej, trzymającej w ramionach swoje pierworodne. Mogą sobie starzy, którzy przywykli modlić się i uwielbiać, podobnie jak czcigodny starzec z lewej strony, czcić tutaj coś nadludzkiego: my, młodzi, tak zdaje się wołać do nas Rafael, wolimy trzymać z piękną dziewczyną z prawej strony, która swym wyzywającym, zgoła niedewocyjnym spojrzeniem, zdaje się mówić do widza: „Nieprawdaż? ta matka z dzieckiem — jest to przyjemny, zachęcający widok?” To oblicze i to spojrzenie wywołuje odbłask radości w obliczach widzów; artysta, który to wymyślił, rozkoszuje się w ten sposób samym sobą i własną radość dołącza do radości odczuwających sztukę. — Co się tyczy „zbawicielskiego pierwiastku” w wyrazie głowy dziecka, Rafael, uczciwy, który nie chciał malować stanu duchowego, w którego istnienie nie wierzył, umiał w sposób miły podejść swoich *wierzących* wielbicieli; wymalował tę, nierzadko zdarzającą się igraszkę natury, oczy męża w głowie dziecka, i mianowicie oczy męża dzielnego, uczynnego, które spostrzegają nędzę. Oko takie idzie w parze z brodą; że tej nie ma i że dwa różne okresy życia przemawiają tutaj z jednego oblicza, to jest przyjemnym paradoksem, który wierni wytłumaczyli sobie w sensie wiary w cuda: tak jak tego miał prawo oczekiwać artysta od ich sztuki tłumaczenia i wykładania.

Artysta, Obraz świata,
Religia, Matka Boska,
Matka, Żona

Oko

⁹⁶*populi* (łac.) — lud. [przypis edytorski]

74.

Modlitwa. — Tylko pod dwoma warunkami wszelka modlitwa — ten jeszcze nie całkiem wygasły obyczaj czasów dawniejszych — posiadałaby sens: musiałoby być rzeczą możliwą skłonić bóstwo do postanowienia lub wpłynąć na zmianę jego postanowienia, i modlący winien by sam wiedzieć najlepiej, co jest dla niego potrzebne, czego rzeczywiście ma sobie życzyć. Obydwa warunki, przyjęte i wcielone we wszystkie inne religie, właśnie przez chrześcijaństwo zostały zaprzeczone. Jeśli mimo to zachował on modlitwę, obok wiary we wszystko wiedzący i przewidujący rozum boski, przez którą właśnie tę modlitwę uczynił w gruncie niedorzeczną, ba, bluźnierczą — to i w tym znowu wykazał swą godną podziwu przebiegłość węzową; albowiem jasny nakaz „nie módl się”, doprowadziłby chrześcijan przez nudę do niechrześcijaństwa. W chrześcijańskim *ora et labora*, *ora* zastępuje miejsce *przyjemności*: i cóż by mieli począć bez *ora* owi nieszczęśliwi, którzy zabronili sobie *labora*, święci! — Lecz bawić się rozmową z Bogiem, wymadlać od niego rozmaite rzeczy przyjemne, samemu cokolwiek żartować z tego, jak można być tak głupim, żeby, posiadając ojca tak doskonałego, mieć jeszcze inne życzenia — to było dla świętych bardzo dobrym wynalazkiem.

Modlitwa, Kondycja ludzka,
Bóg, Obraz świata, Religia,
Święty, Zabawa

75.

Świątobliwe kłamstwo. — Kłamstwo, z którym na ustach umarła Arria⁹⁷ (*Paete, non dolet*⁹⁸), przyćmiewa wszystkie prawdy, jakie kiedykolwiek wygłosili umierający. Jest to jedyne kłamstwo świątobliwe, jakie się wsławiło; podczas kiedy woń świątobliwości zachowały zresztą tylko błędy.

Samobójstwo, Kłamstwo,
Cnota

76.

Apostoł najniezbędniejszy. — Między dwunastu apostołami jeden musi być zawsze twardy jak kamień, żeby na nim mógł być zbudowany nowy kościół.

Religia

77.

Co jest bardziej przemijające, duch czy ciało? — W rzeczach prawnych, moralnych i religijnych, strona najbardziej zewnętrzna, widoma, a więc zwyczaj, gest, ceremonia posiadają najwięcej *trwałości*: są *ciałem*, w które wstępują coraz *nowe dusze*. Kult, niby dosłowny tekst ustalony, coraz inaczej bywa objaśniany; pojęcia i uczucia są płynne, obyczaje stałe.

Dusza, Ciało, Religia,
Prawo, Obyczaje

78.

Wiara w chorobę chorobą. — Dopiero chrześcijaństwo wymalował diabła na ścianie świata; dopiero chrześcijaństwo wprowadził grzech na świat. Wiara w środki zbawienne, proponowane przez niego, została stopniowo wstrząśnięta do najgłębszych korzeni: ale wciąż jeszcze trwa *wiara w chorobę*, której nauczył i którą rozpowszechnił.

Religia, Choroba, Diabeł,
Grzech, Wiara

79.

Mowa i pismo ludzi religijnych. — Jeśli styl i wrażenie ogólne kapłana, mówiącego lub piszącego, nie zapowiada już człowieka *religijnego*, to nie należy brać poważnie jego zdań o religii i na korzyść religii. Pozostały one *bezsilnymi* dla samego ich właściciela, jeśli, jak to zdradza styl jego, posiada ironię, zarozumiałość, złośliwość, nienawiść i wszelki zamęt i zmienność w nastrojach, zupełnie jak człowiek najbardziej niereligijny, to o ileż

Religia, Słowo

⁹⁷Arria — mieszkanka staroż. Rzymu, żona Cecyny Petusa (Caecina Pactus); kiedy jej mąż, w związku ze swym udziałem w spisku w 42 r. n.e., dostał od cesarza Klaudiusza (Tiberius Claudius Caesar Augustus Germanicus, 10 p.n.e.–54 n.e.) rozkaz popelnienia samobójstwa, lecz nie mógł znaleźć w sobie sił na dokonanie tego czynu, Arria dodała mu odwagi: wyjęła mu z rąk sztylet, przebiła się sama i umarła ze słowami „Nie boli, Petusie”. [przypis edytorski]

⁹⁸Paete, non dolet (łac.) — nie boli, Petusie. [przypis edytorski]

bezsilniejsze będą dopiero dla jego słuchaczy i czytelników! Krótko mówiąc, przyczyni się do tego, żeby uczynić ich jeszcze bardziej niereligijnymi.

80.

Niebezpieczeństwo osobowości — Im bardziej Bóg stawał się osobą, tym mniej pozostawano mu wiernym. Ludzie są daleko bardziej przywiązani do obrazów swych myśli niż do najdroższej z osób kochanych: dlatego poświęcają się dla państwa, kościoła i także dla Boga — o ile ten pozostaje ich wytworem, *ich myślą* i nie jest rozumiany zbyt osobiście. W tym ostatnim wypadku swarzają się⁹⁹ z nim niemal zawsze: nawet najpobożniejszemu wymykają się gorzkie słowa: „Boże mój, czemuś mnie opuścił!”

Bóg, Kondycja ludzka,
Poświęcenie

81.

Sprawiedliwość ziemską. — Jest możliwym wyważyć z zawias sprawiedliwość ziemską — za pomocą nauki o zupełnej nieodpowiedzialności i niewinności wszystkich: a uczyniono już próbę w tym kierunku — właśnie na gruncie nauki przeciwnej o zupełnej odpowiedzialności i winie każdego. Był to założyciel chrześcijaństwa, który chciał znieść sprawiedliwość ziemską i usunąć ze świata sąd i karę. Albowiem wszelką winę pojmował jako „grzech”, to jest jako przestępstwo *względem Boga*, nie zaś przestępstwo względem świata; z drugiej strony każdego uważał za grzesznika w wielkiej mierze i niemal pod każdym względem. Winni jednak nie powinni być sędziami równych sobie: tak orzekała jego słusność. *Wszyscy* więc sędziowie sprawiedliwości ziemskiej byli w oczach jego tak winni, jak skazani przez nich, a wyraz ich niewinności wydawał mu się obłudnym i faryzeuszowskim. Ponadto zważał na motywy postępów, nie zaś na ich skutek, i co do sądenia motywów uważał tylko jednego za dostatecznie bystrego: siebie samego (lub jak się on wyrażał: Boga).

Sprawiedliwość, Wina, Bóg,
Prawo, Grzech, Chrystus

82.

Afektacja przy pożegnaniu. — Kto chce odstąpić partii lub religii, sądzi, że dlań konieczne obalać je. Pretensja zarozumiała. Konieczne tylko, żeby przejrzał jasno, jakie kluby trzymały go dotychczas w tej partii lub religii, i że teraz już tego nie czynią, jakie zamiary pociągnęły go do nich i że teraz gdzie indziej go popychają. Nie przystępowaliśmy do partii lub religii z *przyczyn ściśle naukowych*: nie powinniśmy też, przy pożegnaniu, *afektować* tego.

Rozstanie, Polityka, Religia

83.

Zbawiciel i lekarz. — Założyciel chrześcijaństwa, jak to się samo przez się rozumie, jako znawca duszy ludzkiej nie był bez wielkich braków i uprzedzeń, i jako lekarz dusz oddawał się osławionej i pospolitej wierze w środki uniwersalne. Nieraz w swojej metodzie podobny jest do owego dentysty, który chce leczyć każdy ból przez wyrwanie zęba: tak na przykład kiedy zmysłowość zwalcza radą: „Jeśli cię oko gorszy, wyłup je”. — Lecz istnieje mimo wszystko różnica, że ów dentysta osiąga przynajmniej cel swój, usuwa ból pacjenta — prawda, że w sposób tak grubiański, iż się ośmiesza przez to: podczas kiedy chrześcijanin, który postępuje według owej rady, i wierzy, iż zmysłowość swoją zabił, oszukuje siebie: żyje ona dalej sposobem tajemnym wampirów i dręczy go pod odrażającymi maskami.

Religia, Lekarz, Chrystus,
Ciało, Dusza, Fałsz,
Wampir

84.

Więźniowie. — Pewnego poranku więźniowie zeszli na miejsce pracy: dozorca nie był obecny. Niektórzy więźniowie, jak to było ich zwyczajem, wzięli się natychmiast do

Więzienie, Więzień, Bóg,
Syn, Chrystus, Wiara,
Zbawienie

⁹⁹swarzyc się — klócić się. [przypis edytorski]

pracy; inni stali bezczynnie i poglądali zuchwale wokoło. Wtedy jeden z nich wystąpił i rzekł silnym głosem: „Pracujcie, ile chcecie, lub nie róbcie nic: wszystko to jedno. Wasze tajemne zamiary wyszły na światło, dozorca więzienny podsłuchał was i w najbliższym czasie zarządzi nad wami sąd straszliwy. Znacie go, jest surowy i długo pamięta winy. Lecz teraz zważcie: zaniepoznawaliście¹⁰⁰ mnie dotychczas: nie jestem, czym się zdaję. Co więcej: jestem synem dozorca więziennego i wszystko znacę u niego. Mogę was ocalić i chcę was ocalić. Lecz, rozumie się, tylko tych z was, którzy mi *wierzą*, że jestem synem dozorca więziennego. Inni niechaj zbierają owoce swego niedowiarstwa”. „Cóż — odezwał się po pewnym milczeniu jeden ze starszych więźniów — cóż może ci na tym zależeć, czy ci wierzymy lub nie? Jeśli rzeczywiście jesteś synem, i możesz to, co mówisz, rzeknij dobre słowo za nami wszystkimi: byłoby to istotnie pocziwie z twej strony. Lecz rozmowom o wierze i niedowiarstwie daj spokój!”. „I — wtrącił się tutaj jeden z młodszych — nie wierzę ja jemu zgoła: wbił sobie po prostu coś do głowy. Idę o zakład, że po ośmiu dniach znajdować się będziemy tutaj, jak dziś, i że dozorca więzienia nie wie *nic*”. „A jeśli nawet coś wiedział, to już nie wie teraz tego — rzekł ostatni z więźniów, który dopiero teraz schodził w podwórze — dozorca więzienia w tej chwili zmarł nagle”. — „Hola — zawołało wielu jednocześnie — hola, panie synie¹⁰¹, jak stoi sprawa ze spadkiem? Czy może teraz jesteśmy *twymi* więźniami?” — „Rzekłem wam — odparł zaczepiony łagodnie — że każdego z was, który we mnie wierzy, puszcę wolno, tak pewnie, jak to, że ojciec mój żyje jeszcze”. — Więźniowie śmiać się przestali, jednak wzruszyli ramionami i pozostawili go w miejscu, w którym stał.

85.

Prześladowca Boga. — Paweł myśl tę wymyślił, Kalwin ją przejął, że potępienie od wieków przeznaczono niezliczonej liczbie, i że ten piękny plan świata został tak urządzony, iżby objawiła się w nim wspaniałość Boga: niebo więc i piekło, i ludzkość istnieją po to — żeby zadowolić próżność Boską! Jak okrutna i nienasycona próżność musiała buchać w duszy tego, kto po raz pierwszy i po raz drugi wymyślił coś podobnego! — Paweł więc pozostał Saulem — *prześladowcą Boga*.

Piekło, Niebo, Bóg,
Próżność, Religia

86.

Sokrates. — Jeśli wszystko pójdzie dobrze, przyjdzie czas, kiedy dla postępu moralnego i rozumowego będzie się brało do rąk raczej *Memorabilie* Sokratesa, niż *Biblię*, kiedy będzie się używało Montaigne'a i Horacego jako poprzedników i przewodników do zrozumienia tego najprostszego i nieprzemijającego mędrca-pośrednika, Sokratesa. Do niego prowadzą z powrotem najrozmaitsze drogi filozoficznego sposobu życia, które w gruncie rzeczy są sposobami życia rozmaitych temperamentów, ustalonymi przez rozum i przyzwyczajenie, i wszystkie społem ze szczytem swoim skierowane ku radowaniu się życiem i swoim własnym „ja”; skąd by można było wywnioskować, iż najszczególniejszą cechą Sokratesa jest to, że miał udział we wszystkich temperamentach. Założyciela chrześcijaństwa przewyższał Sokrates pogodnym rodzajem powagi i ową *mądrością pełną konceptów*, która stanowi najlepszy stan ducha w człowieku. Ponadto posiadał też większy rozsądek.

Filozof, Radość, Mądrość

87.

Nauczyć się pisać dobrze. — Czasy, kiedy mówiono dobrze, minęły, ponieważ minęły czasy cywilizacji miejskiej. Ostateczna granica, na którą Arystoteles pozwalał wielkiemu miastu — żeby herold był jeszcze słyszany przez całą gminę zebraną — o tę granicę troszczymy się już tak mało, jak nas mało obchodzą już gminy miejskie, nas, którzy chcemy być rozumiani ponad narodami. Przeto każdy dobrze po europejsku myślący musi nauczyć się pisać *dobrze i coraz lepiej*: nie pomoże nic, chociażby się nawet urodziło w Niem-

Słowo, Miasto, Naród,
Choroba

¹⁰⁰zaniepoznawać — nie znać. [przypis edytorski]

¹⁰¹synie (daw. forma) — dziś popr. W.l.p: synu. [przypis edytorski]

czech, gdzie złe pisanie uważa się za przywilej narodowy. Lepiej pisać jednak znaczy też myśleć lepiej; wynajdywać wciąż, co by było godne udzielenia innym i rzeczywiście móc udzielać; stać się możliwym do przełożenia na języki sąsiadów: uczynić się dostępnym dla zrozumienia tych, którzy nauczyli się naszego języka; działać w tym kierunku, żeby każde dobro stało się dobrem powszechnym i dla wolnych wolnym dostępem stało, w końcu *przygotowywać ów*, dziś jeszcze oddalony, stan rzeczy, kiedy dobrym Europejczykom wpadnie w ręce ich wielkie zadanie: kierunek i nadzór nad całą cywilizacją ziemską. — Kto głosi przeciwnie, żeby się nie troszczyć o dobre pisanie i dobre czytanie — obie cnoty wyrastają i zanikają jednocześnie — ten w rzeczy samej ukazuje ludom drogę, na jakiej coraz bardziej mogą się stać *nacjonalnymi*: pogarsza chorobę wieku i jest wrogiem dobrych Europejczyków, wrogiem duchów wolnych.

88.

Nauka najlepszego stylu. — Nauka stylu może być po pierwsze nauką wynajdywania wyrażeń, za pomocą których każdy nastrój może być przeniesiony na czytelnika i słuchacza; następnie nauką wynajdywania wyrażeń dla nastrojów *najpożądniejszych* dla człowieka, których więc udzielenie i przenoszenie na innych byłoby także najbardziej pożądane: dla nastroju człowieka do głębi poruszonego, duchowo radosnego, jasnego i szczerego, który pokonał swe namiętności. To będzie nauka najlepszego stylu: odpowiada ona dobremu człowiekowi.

Słowo, Literat, Dobro,
Kondycja ludzka

89.

Zwracać uwagę na tok. — Tok zdań pokazuje, czy autor był znużony; oddzielne wyrażenia mogą być wciąż jeszcze silne i dobre, ponieważ były wynalezione oddzielnie i dawniej: w chwili, kiedy myśl po raz pierwszy zajaśniała autorowi. Tak często zdarza się Goethemu, który dyktował zbyt często, będąc znużonym.

90.

Już i jeszcze. — *A*: Proza niemiecka jest jeszcze bardzo młoda: Goethe sądzi, że ojcem jej jest Wieland¹⁰². *B*: Taka młoda i już taka brzydka! *A*: Lecz — o ile mnie wiadomo, już biskup Uffilas¹⁰³ pisał prozą niemiecką; liczy więc już około piętnastu wieków. *B*: Taka stara i jeszcze taka brzydka!

Słowo, Literat, Uroda,
Młodość, Starość

91.

Oryginalnie niemieckie. — Proza niemiecka, która rzeczywiście nie powstała według wzoru i z pewnością może uchodzić jako oryginalny wytwór smaku niemieckiego, powinna udzielić wskazówek gorliwym rzecznikom przyszłej oryginalnej kultury niemieckiej, jak na przykład, bez naśladownictwa wzorów, wyglądać będą strój prawdziwie niemiecki, towarzystwo niemieckie, niemieckie urządzenie mieszkań, obiad niemiecki. — Ktoś, co przez czas dłuższy dumał nad tymi perspektywami, zawołał w końcu z przerażeniem: „Ach, na Boga, być może *posiadamy* już tę kulturę oryginalną — tylko się o niej nie mówi chętnie!”

Niemiec

¹⁰²Wieland, *Christoph Martin* (1733–1813) — poeta i prozaik niem., pierwszy tłumacz Shakespeare’a na jęz. niem. (autor przekładów prozą), założyciel i wieloletni redaktor wpływowego pisma „Der teutsche Merkur” o tematyce literacko-kulturalnej; autor kilku utworów istotnych w historii literatury niem. ze względu na różnego rodzaju nowatorstwa, np. dramatu wierszem białym *Lady Johanna Gray* (1758), powieści *Historia Agatona* stanowiącej próbę prozy psychologicznej, romantycznego poematu epickiego *Oberon* (1780), na podstawie którego powstała opera Carla Marii Webera o tymże tytule (1826) itd.; ze względu na styl pisarski pełen lekkości, kunsztu i swobody, zalicza się Wielanda do pisarzy rokokowych; jego racjonalizm, programowy kosmopolityzm, pewnego rodzaju pogoda ducha i optymizm, stawiają go wśród twórców oświecenia, zaś inne dokonania korespondują z ideami romantyzmu. [przypis edytorski]

¹⁰³Uffilas a. *Wulfila* (310–383) — biskup Taurydy (od 341 r.), misjonarz wśród Gotów naddunajskich; tłumacz Biblii (z wyjątkiem Księg Kapłańskich); syn Gota i Greczynki z Kapadocji. [przypis edytorski]

92.

Książki zakazane. — Nie czytać nigdy, co piszą owi aroganccy wszystkowiedze i rozczochrańcy, posiadający najwstrętniejszą wadę logicznych paradoksów: stosują oni formy *logiczne* właśnie tam, gdzie w gruncie rzeczy wszystko zostało bezczelnie zaimprovizowane i wybudowane w powietrzu. („Więc” znaczy u nich: „ty ośle, czytelniku, dla ciebie to »więc« nie istnieje — lecz istnieje ono za to dla mnie” — na co odpowiedź brzmi: „ty ośle, pisarzu, po cóż więc piszesz?”).

Książka, Literat, Filozof

93.

Dowcipem popisywać się. — Każdy, kto chce *popisywać się* swoim dowcipem pozwala się domyślać, że jest także obficie wyposażony cechami przeciwnymi. Owa wada dowcipnych Francuzów przydawania *dédain*¹⁰⁴ swym najlepszym pomysłem pochodzi z zamiaru, żeby uchodzić za bogatszych, niż są: ofiarowują niedbale, niby znużeni ciągłym darowywaniem z przepehionych skarbców.

Dar, Pogarda

94.

Literatura niemiecka i francuska. — Nieszczęście niemieckiej i francuskiej literatury ostatnich stu lat polega na tym, iż Niemcy za wcześniej uciekli ze szkoły Francuzów — a Francuzi, następnie, pobiegli za wcześniej do szkoły Niemców.

95.

Nasza proza. — Żaden z narodów cywilizowanych nie posiada prozy tak złej, jak niemieckiej; i kiedy bystrzy i wytworni Francuzi mówią: nie ma prozy niemieckiej — to właściwie nie należy gniewać się o to, ponieważ uprzejmiej to powiedziane, niż na to zasługujemy. Jeśli poszukamy przyczyn, w końcu przyjdziemy do szczególniejszego wyniku, iż *Niemiec zna tylko prozę improwizowaną* i o żadnej innej nie ma nawet pojęcia. Wydaje mu się to wprost niezrozumiałym, kiedy Włoch mówi, że proza akurat o tyle jest trudniejsza od poezji, o ile dla rzeźbiarza trudniejszym jest przedstawienie piękności nagiej niż przedstawienie piękności odzianej. Uczciwie popracować nad wierszem, obrazem, rytmem i rymem — to rozumie i Niemiec, i nie bywa skłonny do nadawania szczególniejszej wartości poezji improwizowanej. Ale pracować nad stronicą prozy niby nad posągami? — Słucha tego jak opowiadania z krainy bajek.

Sztuka, Słowo

96.

Wielki styl. — Wielki styl powstaje, kiedy piękno odnosi zwycięstwo nad czymś niezmiernie wielkim.

Piękno

97.

Wymijać. — Nie wie się, na czym polega wdzięk wyrażań i zwrotów umysłów wybitnych, dopóki nie umie się powiedzieć, na jaki wyraz natknąłby się nieubłaganie każdy pisarz średni przy wyrażeniu tych samych rzeczy. Wszyscy wielcy artyści przy kierowaniu swym zaprzęgiem lubią wymijać i przekradać się — nigdy przecież do tego stopnia, żeby wyrzucić.

Słowo

98.

Coś jak chleb. — Chleb neutralizuje smak innych potraw, zacierą go; dlatego wchodzi w skład każdego dłuższego posiłku. We wszystkich dziełach sztuki musi istnieć coś jak chleb, żeby mogły łączyć w sobie rozmaite wrażenia: które, następując bezpośrednio i bez

Sztuka, Jedzenie, Chleb

¹⁰⁴*dédain* (fr.) — pogarda, lekceważenie. [przypis edytorski]

takich wycieczek i pauz, prędko by wyczerpały i wywołały odrazę, tak iż *dluższa* uczta artystyczna byłaby niemożliwa.

99.

Jean Paul. — Jean Paul¹⁰⁵ wiedział bardzo wiele, lecz nie posiadał nauki, znał się na rozmaitych sztukach, lecz nie znał sztuki, wszystko niemal było dlań jadalnym, lecz nie posiadał smaku, posiadał uczucie i powagę, lecz jeśli dawał je kosztować, podlewał je nieznośną polewką z łez, ba, miał dowcip — lecz niestety dla swego głodu miał go zbyt mało: wskutek czego właśnie przez brak dowcipu doprowadza do rozpacz czytelnika. W ogólności był on różnobarwnym, o mocnej woni zielskiem, które w ciągu nocy zakwitło na urodzajnych niwach Schillera i Goethego: był dobrym, łatwym w pożyciu człowiekiem, a przecież fatalnością — fatalnością w szlafroku.

Literat

100.

I w przeciwieństwie umieć smakować. — Żeby dziełem przeszłości tak się rozkoszować, jak je odczuwali jego współcześni, trzeba mieć też na języku panujący w owych czasach smak, przeciw któremu ono *powstawało*.

Sztuka, Historia

101.

Autorzy spirytusowi. — Wiele pisarzy nie jest ani duchem, ani winem, lecz spirytusem: mogą się zapalić, i wtedy wydzielają ciepło.

Literat, Alkohol, Ogień

102.

Zmysł pośredniczący. — Zmysł smaku, jako zmysł prawdziwie pośredniczący, często przekonywał do swoich poglądów na rzeczy inne zmysły i nadawał im *swoje* prawa i przyzwyczajenia. Przy stole można podpatrzeć najsubtelniejsze tajemnice sztuk: obserwujcie, co smakuje, kiedy smakuje, po czym i jak długo smakuje.

Jedzenie, Sztuka

103.

Lessing. — Lessing¹⁰⁶ posiada cnotę prawdziwie francuską, a nadto, jako pisarz, najpilniej uczęszczał do szkoły Francuzów: umie on w oknie wystawowym dobrze swe rzeczy ułożyć i pokazać. Gdyby nie ta *sztuka* prawdziwa, myśli jego, jak i ich przedmioty, pozostałyby niemal w cieniu, bez wielkiej zresztą straty dla ogółu. Na jego *sztuce* jednak wielu uczyło się (szczególniej ostatnie pokolenie uczonych niemieckich) i niezliczona liczba znalazła w niej przyjemność. Bez wątpienia, ci, którzy się od niego uczyli, nie potrzebowali przejmować także, jak to się tak często zdarzało, jego tonu nieprzyjemnego, stanowiącego mieszaninę kłótni i goryczy. — Co do Lessinga jako „liryka” panuje dziś przecież zgoda: co do „dramaturga” zapanuje również.

104.

Niepożądani czytelnicy. — Jak dręczą autora owi czytelnicy poczciwi, z duszami grubawymi i niezręcznymi, którzy jeśli się o co potkną, zawsze upadną i za każdym razem bólu się nabawiają!

Literat, Cierpienie

¹⁰⁵Jean Paul właśc. *Richter, Johann Paul Friedrich* (1763–1825) — pisarz niem., prekursor romantyzmu, wielbiciel Jean-Jacques’a Rousseau; jako pierwszy użył określenia *Weltschmerz* (niem.: ból świata; ból spowodowany przez świat). [przypis edytorski]

¹⁰⁶Lessing, *Gotthold Ephraim* (1729–1781) — niemiecki pisarz, krytyk literatury i teatru oraz teoretyk epoki oświecenia w zakresie literatury, twórca dramatu mieszczańskiego. [przypis edytorski]

105.

Myśli poetów. — Prawdziwe myśli u prawdziwych poetów występują w zasłonach, jak Egipcjanki: sponad woalu połyskuje swobodnie tylko głębokie oko myśli. — Biorąc średnio, myśli poetów nie są warte tyle, ile je cenią: płaci się właśnie za zasłonę i jednocześnie za własną ciekawość.

Poeta, Poezja, Filozof

106.

Piszcie w sposób prosty i pożyteczny. — Przejścia, wykonanie, kalejdoskopowość uczuć — wszystko to darowujemy autorowi, ponieważ wszystko to przynosimy ze sobą i zaliczymy na dobro jego książki, jeżeli on sam świadczy nam coś dobrego.

Książka

107.

Wieland. — Wieland¹⁰⁷ lepiej niż ktokolwiek pisał po niemiecku, wykazując przy tym prawdziwie mistrzowską doskonałość i niedoskonałość (jego tłumaczenia listów Cycerona i Lukiana należą do najlepszych przekładów niemieckich); lecz myśli jego nie dają nam nic do myślenia. Nie znosimy jego pogodnych moralności, jak nie znosimy jego pogodnych niemoralności; jedne do drugich tak dobrze pasują. Ludzie, którzy znajdowali w nich przyjemność, byli, z pewnością, lepszymi w gruncie ludźmi niż my — lecz także cokolwiek bardziej ociążali, dla których pisarz taki był *potrzebny*. — Goethe nie był potrzebny Niemcom, dlatego nie wiedzą, jaki z niego zrobić użytek. Przyjrzyjcie się pod tym względem najlepszym naszym mężom państwowym i artystom: żaden z nich nie miał Goethego za wychowawcę — i mieć nie *mógł*.

108.

Rzadkie uroczystości — Treściwość jędrną, spokój i dojrzałość — kiedy takie cechy znajdziesz u autora, tedy zatrzymaj się, i świętuj długą uroczystość w pustyni: dużo czasu upłynie, zanim znowu poczujesz się tak dobrze.

Książka, Święto, Słowo,
Filozof

109.

Skarb prozy niemieckiej. — Jeśli pominiemy dzieła Goethego, i szczególnie *Rozmowy Goethego z Eckermannem*, najlepszą książkę niemiecką, jaka istnieje: co pozostanie właściwie z niemieckiej literatury prozaicznej, co by zasługiwało na odczytywanie bezustannie? *Aforyzmy* Lichtenberga¹⁰⁸, pierwsza księga *Historii mego życia* Jung-Stillinga¹⁰⁹, *Spóźnione lato* Wojciecha Stiftera¹¹⁰ i *Ludzie z Seldwyła* Gottfrieda Kellera¹¹¹ — i oto koniec, tymczasem przynajmniej.

¹⁰⁷Wieland, Christoph Martin (1733–1813) — poeta i prozaik niem., pierwszy tłumacz Shakespeare’a na jęz. niem. (autor przekładów prozą), założyciel i wieloletni redaktor wpływowego pisma „Der teutsche Merkur” o tematyce literacko-kulturalnej; autor kilku utworów istotnych w historii literatury niem. ze względu na różnego rodzaju nowatorstwa, np. dramatu wierszem białym *Lady Jobanna Gray* (1758), powieści *Historia Agatona* stanowiącej próbę prozy psychologicznej, romantycznego poematu epickiego *Oberon* (1780), na podstawie którego powstała opera Carla Marii Webera o tymże tytule (1826) itd.; ze względu na styl pisarski pełen lekkości, kunsztu i swobody, zalicza się Wielanda do pisarzy rokokowych; jego racjonalizm, programowy kosmopolityzm, pewnego rodzaju pogoda ducha i optymizm, stawiają go wśród twórców oświecenia, zaś inne dokonania korespondują z ideami romantyzmu. [przypis edytorski]

¹⁰⁸Lichtenberg, Georg Christoph (1742–1799) — profesor matematyki i nauk przyrodniczych na uniwersytecie w Getyndze, fizyk i myśliciel; przedstawiciel niem. oświecenia, mistrz aforystyki. [przypis edytorski]

¹⁰⁹Jung-Stilling, właśc. Jung, Johann Heinrich (1740–1817) — pisarz niem., profesor nauk ekonomicznych. [przypis edytorski]

¹¹⁰Stifter, Adalbert (1805–1868) — malarz i pisarz austriacki, przedstawiciel literatury *biedermeierowskiej*; pracował jako nauczyciel (po odbyciu studiów w zakresie prawa, matematyki i nauk przyrodniczych); urodzony na terenie dzisiejszych Czech, od 1848 r. osiadł w Linzu; autor opowiadań, wyd. w tomach: *Studien* („Studia”, 1844–1850), *Die Mappe meines Grossvaters* („Teczka mojego pradziadka”, 1841–1848), *Bunte Steine* („Kolorowe kamienie”, 1853) oraz powieści: *Nachsommer* („Późne lato” a. „Spóźnione lato”, 1853) i *Witiko* (1867). [przypis edytorski]

¹¹¹Keller, Gottfried (1819–1890) — pisarz i poeta szwajcarski (niemieckojęzyczny); do jego najbardziej znanych dzieł należy autobiograficzna powieść *Zielony Henryk* (1845, wersja popr. 1880), przedstawiciel realizmu

110.

Styl w pisaniu i styl w mowie. — Sztuka pisania przede wszystkim wymaga *środków, zastępujących* takie sposoby wyrażenia, które są dostępne tylko dla mówiącego: a więc zastępujących gesty, akcenty, tony, spojrzenia. Stąd styl w piśmie jest zupełnie inny niż styl w mowie, i czymś o wiele trudniejszym: mniejszymi środkami chce być równie zrozumiałym, jak tamten. Demostenes wygłaszał swe mowy inaczej, niż my je czytamy: zanim oddał je do czytania, przedtem przerobił je. — Mowy Cyserona w tym samym celu musiały być uprzednio demostenizowane: obecnie zawiera się w nich o wiele więcej forum rzymskiego, niż czytelnik znieść może.

Słowo, Książka, Literat,
Sztuka

111.

Ostrożnie z cytowaniem. — Młodzi autorzy nie wiedzą, że dobre wyrażenie, dobra myśl odbijają dobrze tylko między podobnymi do siebie, że doskonała cytata może zniweczyć całe strony, ba, całą książkę, ponieważ ostrzega czytelnika i woła do niego: „Uważaj, oto ja jestem drogim kamieniem, a wszystko wokół mnie ołowiem, szarym, nędznym ołowiem!” Każdy wyraz, każda myśl chce żyć tylko *w swoim towarzystwie*: oto moralność stylu wytwornego.

Słowo, Literat

112.

Jak należy wypowiadać błędy. — Można się spierać, co jest szkodliwsze, kiedy błędy wypowiedane bywają źle lub tak dobrze, jak najlepsze prawdy. To pewne, że w pierwszym wypadku szkodzą głowie podwójnie i z trudem dają się z niej wyrugować. Lecz i to prawda, że działają nie tak niezawodnie, jak w wypadku drugim: tamte są mniej zaraźliwe.

113.

Zacieśniać i powiększać. — Homer zacieśnił, zmniejszył zakres tematu, lecz powiększył sceny oddzielne i pozwolił im wybujać swobodnie — i tak samo czynili później wciąż tragicy: każdy z nich bierze jeszcze *mniejszą* część tematu niż jego poprzednik, lecz osiąga jeszcze *bujniejszy* porost w swym spokojnym, otoczonym żywopłotem, ogródku.

114.

Literatura i moralność objaśniają się wzajemnie. — Można okazać na literaturze greckiej, jakie siły rozwijały ducha greckiego, jak wstępował na drogi rozmaite, wskutek czego osłabł. Wszystko to jest obrazem, jak w gruncie rzeczy działo się także z *moralnością* grecką i jak dziać się będzie z każdą moralnością: jak pierwotnie była przymusem, jak najpierw wykazywała surowość, a potem stawała się stopniowo łagodniejszą, jak w końcu powstała przyjemność z pewnych postępów, z pewnych konwenansów i form, i z tej znowu pociąg do pełnienia ich wyłącznie, do wyłącznego ich posiadania: jak droga napelnia się i przepelnia spółzawodnikami, jak następuje przesylenie, jak wynajduje się nowe przedmioty walki i ambicji, przywołuje do życia przestarzałe, jak widowisko powtarza się, jak widzowie w ogóle nużą się widowiskiem, gdyż całe koło zdaje się być spełnione — i wtedy następuje cisza, wytchnienie: potoki przepadają w piasku. Wtedy bywa koniec, przynajmniej *pewien* koniec.

Przemiana

115.

Jakie okolice trwałą przyjemność sprawiają. — Ta okolica posiada cechy wybitne do obrazu, ale nie mogę znaleźć dla niej formuły, jako całość pozostaje dla mnie nieuchwytną. Spostrzegam, że wszystkie krajobrazy, które podobały mi się dłużej, przy całej różnorodności

Piękno

mieszkańskiego; *Ludzie z Seldwili* (oryg. *Die Leute von Seldwyla* 1856) to cykl opowiadań mających stanowić „obraz życia”, utrzymanych w stylu poetyckiego realizmu. [przypis edytorski]

posiadają prosty geometryczny schemat liniowy. Bez takiego substratu matematycznego żadna okolica nie może być niczym sprawiającym przyjemność artystyczną. I być może prawidło to pozwala się zastosować w przenośni do ludzi.

116.

Odczytywać. — Żeby umieć odczytywać, trzeba umieć deklamować: wszędzie należy stosować barwy blade, lecz stopień bladeści musi być w ścisłym stosunku do zasadniczego malowidła pełnego barw głębokich, które unosi się wciąż i kieruje, to znaczy, zastosowany do *deklamacji* tych samych ustępów. Trzeba więc być do niej samej zdolnym.

117.

Zmysł dramatyczny. — Kto nie posiada czterech delikatniejszych zmysłów sztuki, stara się pojąć wszystko za pomocą najordynarniejszego, piątego: to jest właśnie zmysłem dramatycznym.

Sztuka

118.

Herder. — Herder¹¹² wcale nie jest tym, za co się brać kazał (i za co sam brać się rad by): ani wielkim myślicielem i wynalazcą, ani świeżą, urodzajną glebą dziewiczą z niewyzyskaną siłą. Lecz posiadał w najwyższym stopniu zmysł przeczuwania, spostrzegął i zbierał nowalje sezonowe wcześniej niż wszyscy inni, którzy następnie sądzić mogli, że on je wyhodował: duch jego wahał się między jasnością i ciemnością, starym i młodym, i był wszędzie jako strzelec i czatownik, gdzie były przejścia, zapadania się, wstrząśnienia, oznaki wewnętrznych źródeł i stawania się: niepokój wiosenny pędził go wszędy, lecz on sam wiosną nie był! — Przeczuwał to snąć¹¹³ kiedy niekiedy, a przecież wierzyć nie chciał samemu sobie, on, kapłan ambitny, który by tak chętnie pragnął być papieżem duchowym swych czasów! To było źródłem jego cierpienia: zdaje się, iż długo żył jako pretendent licznych królestw ducha, ba, powszechnego państwa duchowego i miał zwolenników, którzy weń wierzyli: między nimi znajdował się młody Goethe. Lecz zewsząd, gdzie rzeczywiście rozdawano korony, odszedł z próżnymi rękoma: Kant, Goethe, następnie prawdziwi pierwsi niemieccy historycy, filologowie odjęli mu to, co roił był dla siebie — często jednak w największej cichości i tajemnicy nie roił nawet. Właśnie kiedy wątpił o sobie, chętnie okrywał się godnością i zapalem: były one dla niego zbyt często osłonami, które musiały wiele ukrywać, oszukiwać i pocieszać jego samego. Posiadał rzeczywiście zapał i ogień, lecz ambicja jego była o wiele większa! Ona to niecierpliwie rozdmuchiwała ogień, że ten buchał, trząsał i dymił — *styl* jego bucha, trząska i dymi — ale on pragnął płomienia *wielkiego*, i tego nie wydał nigdy! Nie siedział za stołem właściwych twórców: a ambicja nie pozwalała mu, żeby zasiadł skromnie między właściwie spożywającymi. Był też gościem niespokojnym, pierwszy próbował wszystkich potraw duchowych, jakie Niemcy w ciągu pół wieku poznosili sobie ze wszystkich dziedzin świata i ze wszystkich czasów. Nigdy prawdziwie syty i zadowolony, ponadto był Herder zanadto często chory: wtedy zawiść nieraz siadała przy jego łożu i obluda nawiedzała go także. Coś zranionego i skrępowanego było w nim zawsze: i bardziej niż jakiemukolwiek z naszych tak zwanych „klasyków” zbywa mu na prostej, dzielnej męskości.

Literat

119.

Woń wyrazów. — Każdy wyraz ma swą woń: istnieje harmonia i dysharmonia woni, a więc i wyrazów.

Zapach

¹¹²Herder, *Johann Gottfried, von* (1744–1803) — niem. pisarz i filozof, jeden z prekursorów nurtu *Sturm und Drang* (tj. „burzy i naporu”; niem. preromantyzmu), zaliczany też do klasyków weimarskich; w swoich pismach podkreślał istotną w kulturze rolę ludu i ludowości. [przypis edytorski]

¹¹³snąć (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

120.

Styl wyszukany. — Styl znaleziony jest obrazą dla miłośników stylu wyszukanego.

121.

Ślubowanie. — Nie będę czytał autora, po którym spostrzeżę się, że chciał książkę napisać: lecz tylko takich, których myśli niepostrzeżenie stały się książką.

Książka

122.

Konwencjonalność artystyczna. — Trzy czwarte Homera jest konwencjonalnością, i podobnie rzecz ma się ze wszystkimi artystami greckimi, którzy nie posiadali gruntu do nowoczesnej gorączki oryginalności. Wszelka obawa przed konwencjonalnością była im obca; dzięki niej stanowili jedno ze swą publicznością. Konwencjonalność bowiem dla słuchaczy jest *nabytym* środkiem artystycznym do zrozumienia, z trudem wyuczonym językiem wspólnym, za pomocą którego artysta rzeczywiście może się *udzielić*. Nade wszystko kiedy, jak poeci i muzycy greccy, każdym swym dziełem pragnie zwyciężyć *natychmiast* — ponieważ przyzwyczajony jest walczyć publicznie z jednym lub dwoma współzawodnikami — kiedy pierwszym warunkiem jest, żeby *natychmiast* też był *zrozumiany*: co właśnie możliwym jest tylko dzięki konwencjonalności. To, co artysta wynajduje ponad konwencjonalność, to daje z dobrej woli i przy tym sam się naraża, w najlepszym razie z tym tylko powodzeniem, że *stwarza* nową konwencjonalność. Zazwyczaj to, co jest oryginalnego, podziwiają, nieraz nawet ubóstwiają, lecz rzadko rozumieją; uparcie unikać konwencjonalności: znaczy nie chcieć być rozumianym. Na co tedy wskazuje nowoczesna gorączka oryginalności?

Sztuka, Literat

123.

Afektowanie naukowości przez artystów. — Schiller¹¹⁴, podobnie innym artystom niemieckim, sądził, że jeśli się ducha posiada, ma się też prawo z *piórem* w ręku *improvizować* na temat różnych przedmiotów trudnych. I oto stoją przed nami jego wypracowania prozą — pod każdym względem wzory, jak *nie* wolno przystępować do kwestii naukowych z dziedziny estetyki i etyki — i niebezpieczeństwo dla młodych czytelników, którzy w podziwie swoim dla Schillera poety nie mają odwagi lekceważyć Schillera myśliciela i pisarza. — Pokusa, która tak łatwo opanowuje artystę, pokusa tak wybaczalna, iść też raz na zakazaną właśnie dla siebie łakę i do *nauki* wtrącić słówko swoje — albowiem najdzielniejszy znajduje nieraz swój zawód i pracownię swoją nieznośnymi — pokusa ta prowadzi artystę tak daleko, że całemu światu chce pokazać, czego on wcale widzieć nie potrzebuje, mianowicie, że w jego komnacie myśliciela ciasno i nieporządnie — i czemuż by nie? Przecież on w niej nie mieszka! — *Że* spichlerze jego wiedzy albo są puste, albo napełnione gratami — i czemuż by nie? W gruncie rzeczy artyście-dziecku nawet wcale nieźle z tym — i przede wszystkim, że nawet do najłatwiejszych sposobów metody naukowej, z którymi nawet początkujący są spoufaleni, stawy jego są za mało wyćwiczone i za ociężałe — i tego także, zaprawdę, wstydzić się nie potrzebuje! — Natomiast rozwija nieraz wcale niemłą sztukę w *naśladowaniu* błędów, niedorzeczności i złej uczoności, jakie się w cechu naukowym zdarzają, w tym przekonaniu, że to właśnie, jeżeli nie do rzeczy, to przecież do pozorów rzeczy należy: i to też jest zabawne w takich pismach artystów, że w nich artyści, mimowolnie, czynią wprost, co do ich urzędu należy — parodiują natury naukowe i nieartystyczne. A innego stanowiska, prócz parodiującego, mieć on nie powinien, o ile jest artystą i tylko artystą.

Literat, Nauka, Sztuka,
Poeta, Błądzenie

Pokusa, Artysta, Nauka

¹¹⁴Schiller, Friedrich (1759–1805) — poeta, teoretyk sztuki; początkowo przedstawiciel preromantycznego nurtu burzy i naporu (niem. *Sturm und Drang*), później tworzył w stylu klasycznym; wraz z Goethem założył teatr w Weimarze; tworzył dramaty romantyczne i historyczne, ballady, wiersze i poematy, a także prace z zakresu historii, teorii sztuki i estetyki. [przypis edytorski]

124.

Idea Fausta. — Młodziutka szwaczka została uwiedziona i unieszczęśliwiona; zło-
czyńcą jest wielki uczone czterech fakultetów. Czyżby mogło to stać się naturalnie? Nie,
z pewnością nie! Gdyby nie diabeł w swej własnej osobie, wielki uczone nie dopiąłby
swego celu. Czyżby to był rzeczywiście największy niemiecki „pomysł tragiczny”, jak to
się słyszy między Niemcami? — Dla Goethego jednak była i ta myśl zbyt straszliwa; jego
serce łagodne nie mogło się uspokoić, póki młodziutkiej szwaczki, „biednej duszyczki,
która tylko raz się zapomniała, po jej śmierci mimowolnej, nie przeniósł w sąsiedztwo
świętych; ba, nawet wielkiego uczonego udało mu się za pomocą figła, splatanego diabłu
w chwili decydującej, przenieść w porę do nieba, jego, „człowieka dobrego”, z „ciemnymi
popędami”: — tam, w niebie odnajdują się kochankowie znowu. Goethe rzekł pewnego
razu, że dla właściwego tragizmu przyrodzenie jego było zbyt zgodne.

125.

Czy istnieją klasycy niemieccy? — Sainte-Beuve robi w jednym miejscu uwagę, że do
pewnego rodzaju literatury wyraz „klasyk” zgoła nie pasuje: nikt na przykład nie będzie
lekkomyślnie mówił o „klasykach niemieckich”! — Co powiedzą na to księgarze nie-
mieccy, będący w trakcie dodania do pięćdziesięciu klasyków niemieckich, w jakich już
wierzyć musimy, pięćdziesięciu innych? Zdaje się niemal, jak gdyby trzeba tylko od lat
trzydziestu być zmarłym i publicznie leżeć jako łup dozwolony — żeby nagle i niespo-
dziewanie usłyszeć jako klasyk trąbę zmartwychwstania! I to w czasach i u narodu, gdzie
nawet z sześciu wielkich protoplastów literatury pięciu się starzeje lub się przestarzało —
podczas kiedy ten czas i ów naród nie odczuwa potrzeby wstydu się *tego!* Albowiem
oni ustąpili przed *siłami* tego czasu — rozważcie to tylko z całą sprawiedliwością! — O
Goethem¹¹⁵, jak wzmiankowano wyżej, nie mówię, należy on do wyższego rodzaju litera-
tury niż „literatury narodowe”: wskutek tego stosunek jego do swego *narodu* nie mierzy
się ani tym, czy żyje, ani czy jest nowy, ani czy jest przestarzały. Dla nielicznych żył on
i żyje jeszcze: dla większości jest tylko fanfarą próżności, którą odgrywa się kiedy nie-
kiedy nad granicami Niemiec. Goethe był nie tylko dobrym i wielkim człowiekiem, lecz
kulturą — Goethe w historii Niemców jest wypadkiem, który minął bez skutków: kto
by był w stanie, na przykład w polityce niemieckiej ostatnich lat siedemdziesięciu, od-
szukać choćby cząstki Goethego! (Podczas kiedy cząstka Schillera¹¹⁶, a nawet, być może,
Lessinga¹¹⁷ była w nich czynna). Lecz ci pięciu innych! Klopstock starzał się już za życia
z wielką przy tym godnością; i to tak gruntownie, że rozważna książka z jego lat póź-
niejszych, *Rzeczpospolita uczonych*, z pewnością do dziś dnia przez nikogo nie była brana
poważnie. Nieszczęściem Herdera¹¹⁸ było, że pisma jego były zawsze albo za świeże, albo
przestarzałe; dla głów subtelniejszych i silniejszych (jak dla Lichtenberga¹¹⁹) na przykład
nawet najgłówniejsze dzieło Herdera, jego *Idee do historii ludzkości*, było natychmiast po
ukazaniu się już czymś przestarzałym. Wieland¹²⁰, który sam żył bujnie i budził życie,

Literat, Książka, Historia

Sztuka, Artysta, Naród,
Literat, Niemiec

¹¹⁵Goethe, Johann Wolfgang, von (1749–1832) — poeta okresu „burzy i naporu” (tj. preromantyzmu niem.),
przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego, twórca nowego typu romantycznego bohatera; najważniejsze dzieła:
Cierpienia młodego Wertera (powieść, 1774); *Król olch* (ballada, 1782); *Herman i Dorota* (1798), *Faust* (dramat,
cz. I wyd. 1808, cz. II wyd. 1831), *Powinowactwo z wyboru* (powieść, 1809). [przypis edytorski]

¹¹⁶Schiller, Friedrich (1759–1805) — poeta, teoretyk sztuki; początkowo przedstawiciel preromantycznego
nurtu burzy i naporu (niem. *Sturm und Drang*), później tworzył w stylu klasycznym; wraz z Goethem założył
teatr w Weimarze; tworzył dramaty romantyczne i historyczne, ballady, wiersze i poematy, a także prace z za-
kresu historii, teorii sztuki i estetyki; do jego poematu pt. *Oda do radości* (1786) muzykę skomponował Ludwig
van Beethoven; obecnie jest to hymn Unii Europejskiej. [przypis edytorski]

¹¹⁷Lessing, Gotthold Ephraim (1729–1781) — niemiecki pisarz, krytyk literatury i teatru oraz teoretyk epoki
oświecenia w zakresie literatury, twórca dramatu mieszczańskiego. [przypis edytorski]

¹¹⁸Herder, Johann Gottfried, von (1744–1803) — niem. pisarz i filozof, jeden z prekursorów nurtu *Sturm und
Drang* (tj. „burzy i naporu”; niem. preromantyzmu), zaliczany też do klasyków weimarskich; w swoich pismach
podkreślał istotną w kulturze rolę ludu i ludowości. [przypis edytorski]

¹¹⁹Lichtenberg, Georg Christoph (1742–1799) — profesor matematyki i nauk przyrodniczych na uniwersytecie
w Getyndze, fizyk i myśliciel; przedstawiciel niem. oświecenia, mistrz aforystyki. [przypis edytorski]

¹²⁰Wieland, Christoph Martin (1733–1813) — poeta i prozaik niem., pierwszy tłumacz Shakespeare’a na jęz.
niem. (autor przekładów prozą), założyciel i wieloletni redaktor wpływowego pisma „Der teutsche Merkur”
o tematyce literacko-kulturalnej; autor kilku utworów istotnych w historii literatury niem. ze względu na róż-
nego rodzaju nowatorstwa, np. dramatu wierszem białym *Lady Johanna Gray* (1758), powieści *Historia Agatona*

jako człowiek mądry, śmiercią swoją wyprzedził zanik swego wpływu. Lessing żyje może jeszcze — lecz między młodymi i coraz młodszymi uczonymi! I Schiller dziś z rąk młodzieńców przeszedł do rąk chłopców, wszystkich chłopców niemieckich! Jest to wszak znany sposób starzenia się, że książka zstępuje do coraz mniej dojrzałych okresów wieku. — I co tych pięciu tak odsunęło, że ludzie pilni i posiadający dobre wykształcenie już ich nie czytują? Lepszy smak, lepsza wiedza, większy szacunek dla prawdy i rzeczywistości: same tylko więc cnoty, które znowu owych pięciu i dziesięciu lub dwudziestu innych o mniej głośnych imionach szczepiło dopiero w Niemczech, i które dziś niby wysoki las rozesały nad ich grobami obok cienia czci coś z cienia zapomnienia. — Lecz *klasykami* nie są *szczepiciele* cnót umysłowych i literackich, lecz *wieńcownicy* i najwyższe szczyty tych cnót, wznoszące się nad ludami, kiedy same ludy giną: albowiem one są lżejsze, wolniejsze, czystsze niż tamte. Możliwy tak wysoki stan ludzkości, że Europa ludów będzie należała do ciemnej przeszłości, lecz że Europa żyć będzie jeszcze w trzydziestu bardzo starych, nigdy nieprzestarzałych książkach: w klasykach.

Książka, Starość, Młodość

126.

Interesująca, lecz nie piękna. — Okolica ta ukrywa, lecz posiada jakieś znaczenie, które by się chciało odgadnąć: dokąd spojrzę, czytam wyrazy i wskazówki do wyrazów, lecz nie wiem, gdzie się zaczyna zdanie, rozwiązujące zagadkę tych wszystkich wskazówek, i wykręcam sobie szyję, próbując, czy należy je czytać stąd, czy stamtąd.

Przestrzeń, Natura,
Tajemnica

127.

Przeciw nowatorom językowym. — Wprowadzanie do języka rzeczy nowych lub wskrzeszanie starych, przekładanie rzadkich i obcych, dążenie do bogactwa wyrazów zamiast do ograniczenia — zawsze jest oznaką niedojrzałego lub zepsutego smaku. Szlachetne ubóstwo, lecz w niepozornej chudobie swoboda mistrzowska wyróżnia greckich artystów słowa: chcą oni posiadać *mniej* niż lud — albowiem ten jest najbogatszy rzeczami starymi i nowymi — ale to niewiele chcą posiadać *lepiej*. Prędko można się załatwić z wyliczeniem ich archaizmów i form cudzoziemskich, lecz nie ma końca podziwu, jeśli się posiada dobre oko, dla lekkiego i delikatnego sposobu obcowania ich z tym, co jest codziennego i pozornie dawno zużytego w wyrazach i zwrotach.

Słowo, Artysta, Lud

128.

Autorowie smutni i poważni. — Kto na papier przenosi, co *cierpi*, staje się autorem *smutnym*: lecz *poważnym*, jeśli nam mówi, co *cierpiał* i czemu teraz wypoczywa w radości.

Sztuka, Literat, Cierpienie,
Radość

129.

Zdrowie smaku. — Czym się dzieje¹²¹, że zdrowie nie jest tak zaraźliwe jak choroby, w ogóle i szczególnież do do smaku. Lub czy może istnieją epidemie zdrowia?

Zdrowie

130.

Postanowienie. — Nie czytać więcej książki, która jednocześnie urodziła się i została ochrzczona (atramentem).

stanowiącej próbę prozy psychologicznej, romantycznego poematu epickiego *Oberon* (1780), na podstawie którego powstała opera Carla Marii Webera o tymże tytule (1826) itd.; ze względu na styl pisarski pełen lekkości, kunsztu i swobody, zalicza się Wielanda do pisarzy rokokowych; jego racjonalizm, programowy kosmopolityzm, pewnego rodzaju pogoda ducha i optymizm, stawiają go wśród twórców oświecenia, zaś inne dokonania korespondują z ideami romantyzmu. [przypis edytorski]

¹²¹ *czym się dzieje* (daw.) — w jaki sposób (przez co, z jakiego powodu) się dzieje. [przypis edytorski]

131.
Mysł poprawiać. — Styl poprawiać — znaczy myśl poprawiać, i zgoła nic więcej! — Kto nie przyzna tego natychmiast, nigdy o tym przekonany nie będzie.
-
132.
Książki klasyczne. — Najslabszą stroną każdej książki klasycznej jest to, że jest napisana w zanadto ojczywym języku autora.
-
133.
Książki złe. — Książka winna wołać o pióro, atrament i stół do pisania: lecz zazwyczaj pióro, atrament i stół do pisania wołają o książkę. Dlatego dziś książki są tak blahe.
-
134.
Przytomność zmysłów. — Publiczność, rozmyślając nad malowidłem, staje się poetą; i rozmyślając nad poematem, obserwatorem. W chwili, kiedy artysta ją przywołuje, brak jej zawsze *odpowiedniego* zmysłu, więc nie umysłu, lecz przytomności zmysłów.
-
135.
Myśli wyborowe. — Wyborowy styl wybitnej epoki wybiera nie tylko wyrazy, lecz i myśli — i mianowicie oboje między *zwycajnymi* i *panującymi*: ryzykowne i o zbyt świeżej woni myśli dla dojrzałego smaku są nie mniej wstrętne, jak nowe, szalenie śmiałe obrazy i wyrażenia. Z czasem oboje — wyborową myśl i wyborowe słowo — czuć z lekka miernością, gdyż woń wyborowości łatwo się ulatnia i wtedy odczuwa się tylko rzecz zwyczajną i codzienną.
-
136.
Główna przyczyna zepsucia stylu. — Chcieć *okazywać* dla rzeczy więcej odczucia, niż się *posiada* rzeczywiście, psuje styl w mowie i we wszystkich sztukach. Każda sztuka wielka posiada raczej skłonność przeciwną: lubi, jak każdy człowiek wybitny pod względem moralnym, zatrzymywać uczucie w drodze i nie pozwala mu dobiegać do *samego* końca. Ta wstydlivość, ta półwidoczność uczucia daje się obserwować najpiękniej na przykład u Sofoklesa; i zdaje się to rysy uczucia prześwieślać, kiedy podaje się samo za trzeźwiejsze, niż jest.
-
137.
Na uniewinnienie ciężkich stylistów. — Rzecz lekko wypowiedziana rzadko wpada w ucho dosyć¹²² ciężko — lecz winą to źle wyuczonych uszu, które od wychowania przez to, co dotychczas nazywano muzyką, muszą przejść do wyższej szkoły dźwięków, to znaczy do szkoły *mowy*.
-
138.
Perspektywa z lotu ptaka. — Tutaj spadają w przepaść z wielu stron potoki wód: bieg ich tak gwałtowny i tak porywa oko za sobą, że nagie lub porośłe lasem urwiska skał wokoło nie zdają się spadać, lecz jakby *sfruwać*. Widok ten wywołuje pełne bojaźni napięcie, jak gdyby coś wrogiego ukrywało się poza tym wszystkim, przed czym wszystko uciekać musi i przed czym przepaść jest schronieniem. Okolica ta całkiem nie nadaje się do malowania, chyba że się człowiek jak ptak unosi nad nią w wolnym powietrzu. Tutaj perspektywa z lotu ptaka śnać nie jest samowolą artystyczną, lecz jedyną możliwością.

¹²²*dosyć* — tu: wystarczająco. [przypis edytorski]

139.

Ryzykowne porównania — Jeśli ryzykowne porównania nie są dowodem swawolności pisarza, co są dowodem znużenia jego fantazji. W każdym razie są dowodem jego złego smaku.

Słowo, Literat

140.

Tańczyć w łańcuchach. — Wobec każdego poety i pisarza greckiego należy stawiać sobie pytanie: jaki *nowy przymus* nałożył na siebie i uczynił ponętnym dla swych współczesnych (iż znajdował przez to naśladowców)? Ponieważ co się nazywa „wynałazkiem” (na przykład w metryce) jest zawsze takimi dobrowolnie nałożonymi więzami. „Tańczyć w łańcuchach”, wziąć na się ciężar i następnie rozciągnąć nad tym złudzenie lekkości — oto sztuka, jaką nam chcieli pokazać. Już u Homera spostrzegamy mnóstwo formuł odziedziczonych i epickich zasad opowiadania, *pośród* których tańczyć musiał; i on sam stworzył nowe konwencjonalności dla pokoleń następnych. Taka była szkoła wychowania dla poetów greckich: naprzód więc pozwolić nałożyć na się różnorodny przymus przez poetów dawniejszych; następnie wynaleźć samemu jeszcze jeden przymus, nałożyć go na siebie i pokonać go z wdziękiem: tak iż przymus i zwycięstwo zauważą i będą podziwiać.

Sztuka, Poeta, Literat

141.

Pełnia autorów. — Ostatnie, czego nabiera dobry autor, jest pełnia; kto ją przynosi ze sobą, nigdy nie będzie autorem dobrym. Najlepsze wysciłowce są chude, póki nie pozwolą im *wypocząć* po zwycięstwach.

142.

Bohaterzy z ciężkim oddechem. — Poeci i artyści, cierpiący na ciasność uczucia, każą najczęściej swym bohaterom oddychać ciężko: nie znają się na lekkim oddechu.

143.

Na pół ślepy. — Na pół ślepy jest śmiertelnym wrogiem wszystkich autorów, którzy pozwalają sobie na rozwlekłość. Niechby widzieli jego gniew, kiedy książkę zamyka, spostrzegli się, iż autor zużył pięćdziesiąt stron, żeby podzielić się pięciu myślami: ów gniew, że resztę swych oczu niemal bez żadnej korzyści naraził na niebezpieczeństwo. — Pewien na pół ślepy rzekł: *wszyscy autorowie pozwalają sobie na rozwlekłość*. — „Czy i Duch Święty także?” — I Duch Święty także. Ale ten miał prawo; pisał on dla zupełnie ślepych.

Oko, Słowo

144.

Styl nieśmiertelności. — Tukidydes¹²³ zarówno jak Tacyt¹²⁴ — obydwaj przy wypracowywaniu dzieł swoich mieli na myśli ich trwałość nieśmiertelną: można by to było odgadnąć już z ich stylu, gdyby się nie wiedziało skądinąd. Jeden myśлом swoim chciał nadać trwałość przez zagotowanie, drugi przez solenie; i żaden, zdaje się, nie przerachował się.

Historia, Książka

145.

Przeciw obrazom i przenośniom. — Obrazami i przenośniami przekonuje się, lecz nie

Nauka, Słowo, Literat

¹²³Tukidydes, właśc. *Tucydides* — historyk ateński z V w. p.n.e, autor *Wojny peloponeskiej*. [przypis edytorski]

¹²⁴Tacyt, właśc. *Publius Cornelius Tacitus* (ok. 55–120) — wybitny historyk rzym., autor m.in. *Roczników* oraz *Dziejów*, opisujących historię Rzymu w I w. n.e. [przypis edytorski]

dowodzi. Dlatego też w sferze naukowej istnieje taka obawa przed obrazami i przenośnikami; właśnie tutaj *nie* chcą tego, co przekonuje i czyni *prawdopodobnym*: żądają raczej najzimniejszego niedowierzania, przez sam już sposób wyrażania się i gołe ściany: ponieważ niedowierzanie jest kamieniem probierczym dla złota pewności.

146.

Ostrożnie. — Komu brak wiedzy gruntownej, ten niechby się wystrzegał pisać w Niemczech. Bowiem *dobry* Niemiec nie powie: „jest to nieuk”, lecz: „jest to charakter dwuznaczny”. — Ten wniosek zbyt pośpieszny przynosi zresztą zaszczyt Niemcom.

Niemiec, Nauka

147.

Pomalowane szkielety. — Pomalowane szkielety: są to autorzy, którzy by chcieli zastąpić farbami sztucznymi to, co im zbywa na mięsie.

148.

Styl wspaniały i coś wyższego. — Prędzej można nauczyć się pisać wspaniale niż lekko i z prostotą. Przyczyny tego gubią się w etyce.

Słowo, Literat

149.

Sebastian Bach. — O ile muzyki Bacha *nie* słuchamy jako skończeni i inteligentni znawcy kontrapunktu i wszelkich rodzajów stylu fugowego, a wskutek tego nie odczuwamy właściwej rozkoszy artystycznej, tedy nam, słuchaczom jego muzyki, bywa tak na duszy (żeby użyć wspaniałego wyrażenia Goethego), jak gdybyśmy byli przy tym, *kiedy Bóg świat tworzy*. To znaczy: czujemy, że staje się tutaj coś wielkiego, lecz jeszcze tego nie ma: naszej *wielkiej* muzyki nowoczesnej. Przewyciężyła ona już świat, ponieważ przewyciężyła Kościół, narodowość i kontrapunkt. W Bachu jest jeszcze za wiele surowej chrześcijańskości, surowej niemieckości, surowej scholastyki; stoi on na progu muzyki europejskiej (nowoczesnej), lecz stąd zwraca wzrok ku średniowieczu.

Muzyka

150.

Händel. — Händel w wynajdowaniu swej muzyki śmiały, żądny nowości, prawdziwy, potężny, zwracający oczy ku heroizmowi i pokrewny temu heroizmowi, do którego *naród* jest zdolny — przy wypracowywaniu bywał często skrępowany i zimny, ba, znużony sam sobą; wtedy stosował niektóre wypróbowane metody wykonania, pisał prędko i wiele, i był rad, kiedy skończył — ale nie w ten sposób rad, jak Bóg i inni twórcy byli pod wieczór swego dnia tworzenia.

Muzyka, Twórczość

151.

Haydn. — O ile genialność może się łączyć z człowiekiem po prostu *dobrym*, Haydn ją posiadał. Dochodzi on wprost do granicy, którą moralność zakreśla intelektowi; tworzy on tylko taką muzykę, która nie posiada „przeszłości”.

Muzyka

152.

Beethoven i Mozart — Muzyka Beethovena wydaje się często jako głęboko wzruszona kontemplacja ustępu, który, jak się sądziło, zaginął dawno i który nagle niespodziewanie słyszy się znów: „niewinność w dźwiękach”; jest to muzyka o muzyce. W pieśni żebraka lub dziecka na ulicy, w monotonnym nuceniu wędrownych Włochów, podczas tańców w karczmie wiejskiej lub podczas nocy karnawałowych — oto gdzie odkrywa swoje „melodie”: znosi je jak pszczoła w jedno miejsce, wyrrywając to tu, to tam dźwięk, krótki

Muzyka, Wspomnienia,
Marzenie

ustęp. Są to dla niego przemienione *wspomnienia* z lepszego świata: podobnie jak Plato wyobrażał sobie idee. Stosunek Mozarta do jego melodii jest zupełnie inny: natchnienia swoje znajduje nie wtedy, kiedy słucha muzyki, lecz kiedy przygląda się życiu, ruchliwemu życiu *południowemu*: marzył on zawsze o Włoszech, kiedy nie był w nich obecny.

153.

Recytatyw. — Niegdyś recytatyw był suchy; obecnie żyjemy w epoce *recytatywu wilgotnego*: wpadł w wodę i fale go unoszą, gdzie się im podoba.

154.

Muzyka „pogodna”. — Jeśli się było długo pozbawionym muzyki, to następnie znadto prędko przechodzi w krew jak ciężkie wino południowe i pozostawia w duszy uczucie narkotyczne, odurzające, pół trzeźwe, sennie; szczególnie sprawia to właśnie muzyka „pogodna”, która zmusza do sączenia wciąż i wciąż, niby w ocukrzonych truciźnie, kropli gorczy i bólu, przesytu i tęsknoty za ojczyzną. Sala pełna pogodnej, gwarnej wesołości zdaje się przy tym zwięzać, światło tracić na jasności i brunatnieć; w końcu, zdaje się, jak gdyby muzyka wpływała do więzienia, gdzie biedny człowiek z tęsknoty za ojczyzną zasnąć nie może.

155.

Franciszek Schubert. — Franciszek Schubert¹²⁵, artysta mniej znaczny, niż inni muzycy wielcy, posiadał przecież od wszystkich większe dziedziczne bogactwo muzyczne. Trwonił je pełną ręką i z dobrego serca: tak iż muzycy jeszcze w ciągu kilku wieków będą mogli się pożywiać wciąż jego myślami i pomysłami. W dziełach jego posiadamy niewyczerpany skarb *niezużytkowanych* wynalazków; inni wykażą swą wielkość w ich zużytkowaniu. — Jeśli by wolno było nazwać Beethovena idealnym słuchaczem grajka, Szubert posiadałby prawo sam nazywać się grajkiem idealnym.

Muzyka

156.

Najnowocześniejsze wykonywanie muzyki. — Wykonywanie muzyki w wielkim stylu tragiczno-dramatycznym nabiera charakteru przez naśladowanie gestów *wielkiego grzesznika*, jak go wyobraża sobie i pragnie mieć chrześcijaństwo: stąpającego powoli, opanowanego przez namiętne myśli czarne, rzucającego się na wszystkie strony od cierpienia sumienia, uciekającego w przerażeniu, chwytającego powietrze w zachwycie, z rozpaczą stającego nagle — i z innymi cechami, jakie tylko wielka grzeszność mieć może. Tylko przy rozumieniu chrześcijanina, że wszyscy ludzie są wielkimi grzesznikami i że nie robią nic innego, tylko grzeszą, da się usprawiedliwić zastosowanie tego stylu wykonania do *wszelkiej* muzyki: w tym znaczeniu, że muzyka jest odbiciem wszystkich czynów i postępów ludzkich i jako taka powinna ustawicznie przemawiać gestami wielkiego grzesznika. Słuchacz, niebędący dość dobrym chrześcijaninem, żeby tę logikę zrozumieć, mógłby wprawdzie, słuchając takiego wykonania, zawołać w przerażeniu: „Na Boga, jakżeż się to stało, że grzech dostał się do muzyki!”

Muzyka, Grzech, Obraz świata, Religia

157.

Feliks Mendelssohn. — Muzyka Feliksa Mendelssohna jest muzyką dobrego smaku we wszystkim, co było wtedy dobrego: wskazuje ona zawsze poza siebie. Jakże by mogła mieć wiele „przed sobą”, wiele przyszłości! — Ale chciałże on ją mieć? Feliks Mendelssohn posiadał cnotę rzadką między artystami, cnotę wdzięczności bez ukrytych myśli: i ta cnota także wskazuje zawsze poza siebie.

Artysta, Muzyka, Cnota

¹²⁵*Schubert, Franciszek*, właśc. Schubert, Franz Peter (1797–1828) — kompozytor austriacki, prekursor romantyzmu w muzyce; wielu jego utworom patronują teksty Góthego. [przypis edytorski]

158.

Matka sztuk. — W naszych czasach sceptycznych składową częścią właściwej *dewocji* jest też niemal brutalny heroizm *ambicji*; nie wystarcza już fanatyczne przymykanie oczu i padanie na kolana. Czy by nie było możliwe, żeby ambicja zostania po wszystkie czasy ostatnim w dewocji, stała się matką ostatniej katolickiej muzyki kościelnej, jak już została matką ostatniego kościelnego stylu w budownictwie? (Nazywają go stylem jezuickim).

159.

Wolność w więzach — wolność księżęca. — Ostatni z muzyków nowszych, który oglądał i ubóstwiał piękno na podobieństwo Leopardiego, Polak Chopin, on, który nie był do naśladowania — żaden, którzy byli przed nim i po nim nastąpili, nie miał prawa do tego epitetu — Chopin posiadał tę samą księżęcą wspaniałość konwencjonalności, jaką wykazuje Rafael w używaniu farb tradycyjnych, najprostszych, lecz nie w stosunku do barw, lecz do zwyczajów melodyjnych i rytmicznych. Uznawał on te zwyczaje, ponieważ *urodził się w etykiecie*, lecz jako duch najwolniejszy i najwdzięczniejszy, igrając i płaszając w tych więzach — i to *bez* ich wyszydzenia.

Wolność, Sztuka, Niewola

160.

Barkarola Chopina. — Niemal wszystkie stany i warunki życia posiadają chwilę *błogosławioną*. Dobrzy artyści umieją ją wyłowić. Taki moment posiada nawet *życie na wybrzeżu portowym*, tak nudne, brudne, niezdrowe, upływające w sąsiedztwie najhałaśliwszego i najchciwszego motłochu. — Tę chwilę błogosławioną Chopin w takie zaklął dźwięki *Barkarolą*, że nawet bogów chwycić by mogła pokusa, aby długie wieczory letnie przeleżeć w łodzi.

Muzyka, Morze, Sztuka,
Artysta

161.

Robert Schumann. — „Młodzian”, jak go sobie roili niemieccy i francuscy pieśniarze romantyczni z pierwszej trzeciej tego stulecia — młodzian ten zupełnie wypowiedział się w śpiewie i dźwięku — przez Roberta Schumanna, wiecznego młodzieńca, dopóki czuje się w pełni swych sił: wprawdzie są momenty, w których muzyka jego przypomina odwieczną „starą pannę”.

162.

Śpiewacy dramatyczni. — „Dlaczego ten żebrak śpiewa?” — Prawdopodobnie nie umie jęczeć. — „Tędy postępuje słusznie: lecz nasi śpiewacy dramatyczni, którzy jęczą, ponieważ śpiewać nie umieją — postępują¹²⁶ i oni słusznie?”

163.

Muzyka dramatyczna. — Dla tego, kto nie widzi, co się dzieje na scenie, muzyka dramatyczna jest niedorzecznością; tak jak niedorzecznością są ustawiczne komentarze do zaginionego tekstu. Właściwie wymaga ona, żeby uszy mieć akurat tam, gdzie znajdują się oczy; to jednak znaczy zadawać gwałt Euterpe: ta biedna muza pragnie, żeby jej oczy i uszy zostawić w tym miejscu, gdzie je posiadają i inne muzy.

Teatr, Sztuka

¹²⁶postępują — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -z; znaczenie: czy postępują, czy postępują. [przypis edytorski]

164.

Zwycięstwo i rozum. — Niestety i w wojnach estetycznych, jakie wywołują artyści dziełami swoimi oraz ich obroną rozstrzyga ostatecznie siła, nie zaś rozum. Dziś wszyscy uznają za fakt historyczny, iż Gluck¹²⁷ w walce z Piccinim¹²⁸ posiadał *szusność*: w każdym razie *zwycięzył* on; siła była po jego stronie.

165.

O zasadzie wykonania w muzyce. — Czy rzeczywiście przypuszczają terazniejsi artystyczni wykonawcy muzyczni, iż najwyższym przykazaniem ich sztuki jest nadawanie każdemu utworowi jak największej *wypukłości* i staranie się, żeby za wszelką cenę przemawiały językiem *dramatycznym*. Nie jestże to, w zastosowaniu do Mozarta na przykład, grzechem właściwie przeciw duchowi, pogodnemu, słonecznemu, delikatnemu, lekko-myślnemu duchowi Mozarta, którego powaga była powagą dobrotliwą, nie zaś powagą straszliwą, której obrazy nie chcą wyskakiwać ze ściany, żeby widzów przerażać i zmuszać do ucieczki. Lub czy myślicie, że muzyka Mozarta jest to samo, co „muzyka gościa kamiennego?” I nie tylko muzyka Mozarta, lecz każda? — Lecz wy odpieracie, że za waszą zasadą przemawia to, iż wywieracie największe *wrażenie* — i mielibyście *szusność*, o ile by nie było pytania przeciwnego, na kogo wtedy wywiera się działanie i *na kogo* wyłącznie w ogóle szlachetny artysta *powinien* *chcieć* działać! Nigdy na lud! Nigdy na niedojrzałych! Nigdy na wrażliwych! Nigdy na ludzi chorobliwych! Przede wszystkim nigdy jednak na stępiąłych!

Sztuka, Artysta

166.

Muzyka dzisiejsza. — Ta najnowocześniejsza muzyka, o silnych płucach i słabych nerwach, przeraża się zawsze naprzód sama przed sobą.

Muzyka

167.

Gdzie muzyka czuje się u siebie. — Muzyka osiąga wielką siłę tylko pomiędzy ludźmi, którzy nie mogą lub nie powinni dyskutować. Dlatego pierwszymi protektorami są książęta, pragnący, żeby w ich sąsiedztwie niewiele krytykowano, ba, nawet niewiele myślano; następnie, społeczeństwa, które pod jakimkolwiek uciskiem (książęcym lub religijnym) muszą przyzwyczajać się do milczenia, lecz szukają tym silniejszych środków przeciw nudzie uczucia (zwykle wiecznej miłości i wiecznej muzyki); po trzecie, całe narody, w których nie ma zupełnie społeczeństwa, ale tym więcej jednostek z pociągami do

Muzyka, Słowo, Filozof

¹²⁷ Gluck, Christoph Willibald Ritter von (1714–1787) — niem. kompozytor okresu klasycyzmu; jeden z reformatorów opery klasycznej w myśl prawdy dramatycznej, idei równowagi między muzyką i słowem, podporządkowania muzyki akcji utworu i scalenia obu warstw, muzycznej i treściowej, w jednolite dzieło (począwszy od uwertury mającej zapowiadać akcję i tematy muzyczne, poprzez zbliżenie formalne arii i recytatywów, aby przechodziły płynnie jedne w drugie, nie rozrywając spójności dzieła, ustanowienie ważnej roli chóru na wzór antyczny, aż po wprowadzenie na scenę operową wielkich tematów z literatury klasycznej czy mitologii w miejsce płaskich intryg miłosnych). Gluck był autorem ponad stu utworów scenicznych: oper (m.in. *Orfeusz i Eurydyka* 1762; *Alcesta* 1767, *Ifigenia na Taurydzie* 1779), baletów, pantomim, kantat dramatycznych i in. Nie znalazłszy wystarczającego zrozumienia dla swoich nowatorskich pomysłów w Wiedniu, przeniósł się do Paryża, gdzie jego wysoką protektorką stała się królowa Maria Antonina, niegdyś jego uczennica. Po paryskiej premierze *Ifigenii w Aulidzie* wybuchł spór dzielący publiczność i krytykę na „gluckistów” i „piccinistów”, tj. zwolenników reformy opery w duchu Glucka lub klasycznej opery włoskiej w stylu realizowanym wówczas przez Picciniego (sami kompozytorzy pozostali niezmiennie w przyjacielskich stosunkach, darząc się wzajemnie szacunkiem i uznaniem). Ponieważ do sporu włączyła się królowa, ostatecznie ogłoszono zwycięstwo Glucka. [przypis edytorski]

¹²⁸ Piccini, Niccolò (1728–1800) — wł. kompozytor, działał w Neapolu, Rzymie, a od 1774 r. w Paryżu; dyrektor włoskiego oddziału opery w Paryżu, profesor śpiewu i deklamacji; autor ponad 130 oper w stylu włoskim, oratoriów, kantat i dzieł instrumentalnych (m.in. symfonii klawesynowej); do jego najważniejszych dzieł należą: *Zenobia*, *Alessandro nell'Indie*, *La Cecchina ossia La buona figliuola* (Neapol 1760), *L'Olimpiade* (Neapol 1761), *Roland* (Paryż 1778) oraz stanowiąca rodzaj artystycznej dyskusji ze zmodernizowanym stylem operowym Glucka *Ifigenie en Tauride* (*Ifigenia na Taurydzie*, Paryż 1781). Jego styl operowy funkcjonował jako koronny argument przeciw reformom proponowanym przez Glucka, ponieważ Piccini podejmował „wielkie tematy” (mitologiczne czy historyczne), nie odmawiając przy tym publiczności popisów śpiewaczych w dramatycznych duetach wieńczonych długimi scenami finałowymi, do których była przyzwyczajona. [przypis edytorski]

samotności, do na pół ciemnych myśli i do czci dla rzeczy, niedających się wypowiedzieć: to są dusze właściwie muzyczne. — Grecy, jako naród chętny do mowy i sporów, znosili muzykę tylko jako *przyprawę* do sztuk, o które rzeczywiście spierać się i mówić można: podczas kiedy o muzyce zaledwie można myśleć *ściśle*. Pitagorejczycy, owi pod wielu względami Grecy wyjątkowi, byli też, jak podają, wielkimi muzykami; ci sami, którzy wynaleźli pięcioletnie milczenie! Lecz *nie* dialektykę.

168.

Sentymentalizm w muzyce. — Można mieć jak największą skłonność do muzyki poważnej i wielkiej, tym bardziej jednak w pewnych chwilach czuje się człowiek pokonany, oczarowany i niemal unicestwiony przez przeciwieństwo tej muzyki. Mam na myśli owe najprostsze melizmy¹²⁹ oper włoskich, które pomimo jednostajności rytmicznej i dzieciństwa harmonijnego zdają się nam śpiewać, jak sama dusza muzyki. Przyznacie to, czy nie, wy faryzeusze dobrego smaku: *tak* jest jednak i teraz zależy mi tylko na tym, żeby tę zagadkę, iż tak jest, dać do odgadnięcia i samemu nad jej odgadnięciem cokolwiek popracować. — Kiedyśmy byli jeszcze dziećmi, próbowaliśmy po raz pierwszy miodu wielu rzeczy; nigdy już potem miód nie był tak smaczny, jak wtedy, uwodził on do życia, do najdłuższego życia, w postaci pierwszej wiosny, pierwszych kwiatów, pierwszych motyli, pierwszych przyjacieli. Wówczas — mogło to być koło dziewiątego roku życia — usłyszeliśmy pierwszą muzykę; i była to pierwsza muzyka, którą *zrozumieliśmy*, najprostsza więc i najdzieciniejsza, zawierająca niewiele więcej niż ciąg dalszy pieśni niańki lub grajka ulicznego. (Trzeba bowiem i do najnieznaczniejszych „objawień” sztuki być wprzódy *przygotowanym i przyuczonym*: nie ma zgoła „bezpośredniego” działania sztuki, choć filozofowie tak pięknie o tym bajali.) Do tych pierwszych zachwyty muzycznych najsilniejszych w życiu — nawiązuje się uczucie, z jakim słuchamy owych melizmów włoskich: błogość dziecka i utrata dzieciństwa, uczucie niepowetowaności, jako najsłodsze posiadania — to porusza strunami naszej duszy tak silnie, jak nie zdoła tego uczynić choćby najbogatsza i najpowabniejsza obecność sztuki. Ta mieszanina radości estetycznej z smętkiem moralnym, którą obecnie ogólnie przyjęto nazywać „sentymentalnością”, cokolwiek za grzecznie, jak mnie się wydaje — jest nastrojem Fausta w końcu pierwszej sceny — ta „sentymentalność” słuchaczy wychodzi na korzyść muzyce włoskiej, którą zresztą doświadczeni smakosze sztuki, czyści „esteci” lubią ignorować. — Zresztą niemal każda muzyka wtedy dopiero zaczyna działać czarująco, kiedy wysłuchujemy z niej głos swojej własnej przeszłości: i dlatego też laikowi wszelka muzyka dawna zdaje się stawać coraz lepszą i dopiero co zrodzona małej wartości: albowiem nie wzbudza ona jeszcze „sentymentalności”, która, jak się rzekło, jest zasadniczym pierwiastkiem szczęścia w muzyce dla każdego, kto jest niezdolny rozkoszować się tą sztuką tylko jako artysta.

Dzieciństwo, Muzyka,
Sztuka

Muzyka, Wspomnienia

169.

Jako przyjaciele muzyki. Ostatecznie jesteśmy i pozostaniemy przyjaciółmi muzyki, jak pozostaniemy przyjaciółmi światła księżycowego. Wszak żadne z nich nie chce słońca wyprzeć — oboje pragną tylko, o ile mogą, rozświecać *noce* nasze. Lecz nieprawdaż? Żartować i śmiać się z nich mimo to nam wolno? Cokolwiek przynajmniej? I kiedy niekiedy? Z człowieka na księżycu! Z kobiety w muzyce!

170.

Sztuka w czasie przeznaczonym na pracę. — Posiadamy sumienie wieku *pracowitego*: nie pozwala nam ono poświęcać sztuce najlepszych godzin i poranków, chociażby ta sztuka miała być najlepszą i najdostojniejszą. Uważamy ją za rzecz wczasu, wypoczynku: poświęcamy jej *resztę* naszego czasu, naszych sił. — Jest to zjawisko najpowszechniejsze,

Praca, Sztuka

¹²⁹*melizma*, właśc. *melizmat* (z gr.) — figura melodyczna złożona z wielu dźwięków, śpiewana na jednej sylabie tekstu (np. pierwszej sylabie słowa „Amen” a. „Alleluja”); element charakterystyczny dla średniowiecznego śpiewu liturgicznego w Europie (chorał ambrozjański, chorał gregoriański) oraz muzyki orientalnej. [przypis edytorski]

które zmieniło stosunek sztuki do życia: jeśli ta reagującym na sztukę stawia *wielkie* wymagania co do czasu i sił, zwraca się *przeciw* niej sumienie ludzi pracowitych i dzielnych, i skazuje się sama na niesumiennych i niedbałych; ci jednak, z przyrodzenia swego, nie są skłonni do sztuki *wielkiej* i wymagania jej odczuwają jako zarozumiałość. Mogło by się więc stać tak, iżby nastąpił jej koniec, ponieważ by zbrakło jej wolnego powietrza i oddechu: lub — sztuka wielka próbuje, w pewnego rodzaju zgrubieniu i przeodzianiu, zaaklimatyzować się w owej innej atmosferze (a przynajmniej znieść ją), która właściwie jest elementem *małej* sztuki, sztuki dla wypoczynku i rozweselającej rozrywki. Dzieje się to obecnie wszędzie; artyści wielkiej sztuki obiecują także wypoczynek i rozrywkę, i oni zwracają się do znużonych, i ci proszą o godziny wieczorne dnia roboczego zupełnie jak artyści rozweselający, którzy bywają zadowoleni, jeśli odnoszą zwycięstwo nad ciężką powagą zalegającą czoła, nad zapadniętymi oczyma. Do jakiegoż podstępu uciekają się ich więksi towarzysze? Ci w broni swojej posiadają najgwałtowniejsze środki podniecające, dzięki którym nawet na pół umarli wstrząsnąć się musi; ci posiadają środki odurzające, otumaniające, wstrząsające — spazmy płaczu: tymi pokonywają człowieka znużonego i przenoszą go w stan gorączki nocnej, zapomnienia o sobie, zachwytu i przerażenia. — Z powodu niebezpieczeństwa tych środków czyż należy względem wielkiej sztuki, jaką dziś żyje opera, tragedia i muzyka — żywić gniew, niby względem podstępnej grzeszniczki? Z pewnością nie: sama by ona wołała stokrotnie żyć w czystym elemencie ciszy porannej i zwracać się do wyczekujących jej, niezucytych, pełnych siły dusz porannych słuchaczy i widzów. Składajmy jej dzięki, iż przekłada życie takie nad zupełną ucieczkę: ale powiedzmy to sobie, że dla wieku, który znowu wprowadzi w życie wolne, całkowite święta i dni radości, *nasza* sztuka wielka będzie niezdatna.

171.

Urzędnicy nauki i inni. — Wszystkich dzielnych i mających powodzenie uczonych można by nazwać „urzędnikami”. Kiedy, w młodych latach, bystrość ich zostaje dostatecznie wyćwiczona, pamięć napełniona, ręka i oko nabiorą pewności, starsi uczeni naczynają ich na pewne miejsce w nauce, gdzie zalety ich mogą przynieść korzyść; później, kiedy sami nabędą wejrzania, gdzie znajdują się niekompletne lub uszkodzone miejsca w nauce, stają sami z siebie tam, gdzie są potrzebni. Wszystkie te natury znajdują się tutaj dla nauki: ale istnieją natury rzadsze, rzadziej osiągające powodzenie i zupełnie dojrzewające, gwoli¹³⁰ „którym istnieje nauka” — przynajmniej im samym tak się to wydaje: ludzie często nieprzyjemni, często zarozumiali, często uparci, lecz niemal zawsze do pewnego stopnia czarujący. Nie są to urzędujący ani też rządzący, posługują się tym, co inni opracowali i stwierdzili, z pewnym niedbalstwem książęcym oraz z nieznaczną i rzadką pochwałą: zupełnie jak gdyby tamci należeli do istot niższego rzędu. A przecież posiadają oni tylko te same własności, przez które ci inni wyróżniają się, i nieraz nawet w stopniu niedostatecznie rozwiniętym: prócz tego właściwa im jest *ograniczoność*, której nie posiadają tamci, i wskutek której niemożliwa umieścić ich na pewnym stanowisku i widzieć w nich narzędzia pożyteczne — mogą żyć tylko w *swojej własnej atmosferze*, na swoim własnym gruncie. Ograniczenie to pozwala im sądzić, że niemal wszystko w nauce „do nich należy”, to znaczy, że wszystko w swą atmosferę i siedzibę przenieść mogą; roi się im, iż ustawicznie zbierają swoje rozsiane „dostatki”. Jeśli im przeszkodzić w pracy nad własnym gniazdem, giną, niby ptaki bezdomne: niewola jest dla nich usychaniem. Jeśli uprawiają oddzielne dziedziny nauki na sposób owych innych, bywają to dziedziny tylko takie, na których wzrastają owoce i nasiona im właśnie potrzebne: co ich obchodzi, czy nauka, rozważana jako całość, posiada okolice nieuprawione lub źle opracowane? Zbыва im na owym nieosobistym udziale w problemacie poznania: jak sami są tylko osobą na wskroś, tak wyrastają też i ich poglądy i wiadomości w jedną osobę, w żyjącą różnorodność, której części oddzielne od siebie zależą, wrastają w siebie, razem odżywiają się, która, jako całość, posiada własną atmosferę i woń własną. — Natury takie ze swymi *osobistymi* tworamі poznania wywołują owo *złudzenie*, że nauka (lub zgoła cała filozofia) jest gotowa, i stoi u swego celu; czar ten sprawia *życie* w ich tworach. W pewnych czasach czar

Nauka, Urzędnik

Filozof, Samolubstwo

¹³⁰gwoli którym (daw.) — dla których, z powodu których; dzięki którym. [przypis edytorski]

ten jest bardzo zgubny dla nauki; w błąd wprowadza owych, wyżej opisanych, dzielnych i właściwych pracowników ducha, w innych znowu, kiedy panowały posucha i wyczerpanie, działał jak balsam i jak powiew z chłodnego, ożywczego miejsca wypoczynku. — Zwykle ludzi takich nazywa się *filozofami*.

172.

Uznanie talentu. — Kiedy przechodziłem przez wieś S., chłopiec zaczął ze wszystkich sił trzaskać z bicia — daleko już zaszedł w tej sztuce, i wiedział o tym. Rzuciłem mu spojrzenie uznania — w gruncie rzeczy wyrządzał mi straszny ból. — Tak samo postępujemy przy uznawaniu wielu talentów. Czynimy im dobrze, kiedy one czynią nam źle.

173.

Śmiać się i uśmiechać się. — Im pogodniejszym i pewniejszym staje się duch, tym bardziej odzwyczajają się człowiek od głośnego śmiechu; natomiast bije zeń ustawicznie bardziej duchowy uśmiech, oznaka podziwu dla ukrytych niezliczonych przyjemności dobrego istnienia.

Śmiech, Dobro, Filozof

174.

Rozrywki chorych. — Jak w cierpieniu duchowym człowiek rwie sobie włosy, bije się w czoło, rozrywa wargi lub zgoła jak Edyp wylupuje sobie oczy: tak przeciw gwałtownym bólom fizycznym nieraz przywołuje się na pomoc gwałtowne gorzkie uczucie, a to, przypominając sobie oszczerców i tych, co na nas rzucili podejrzenie, zaciemniając sobie swoją przyszłość przez złośliwości i uderzenia sztyletu, które rozdajemy w wyobraźni na lewo i prawo. I nieraz wprawdzie jeden diabeł wypędza drugiego — ale ma się wtedy drugiego. — Przeto zaleca się chorym owa inna rozrywka, która, jak się zdaje, bóle łagodzi: rozmyślać nad dobrodziejstwami i uprzejmościami, które by przyjaciółom i wrogom wyświadczyć się dało.

Choroba, Cierpienie

175.

Mierność jako maska. — Mierność jest najszcześniejszą maską, jaką duch wyższy nosić może, ponieważ tłumowi, to znaczy miernym, nie pozwala myśleć o masce: a przecież nakłada on ją właśnie gwoli nim¹³¹ — żeby *ich* nie drażnić, ba, nierzadko ze współczucia i dobroci.

Maska, Tłum

176.

Cierpliwe. — Pinia zdaje się nasłuchiwać, jodła oczekiwać — i obie bez niecierpliwości: nie myślą o małym człowieku pod sobą, którego pożera niecierpliwość i ciekawość.

Drzewo

177.

Najlepsze żarty. — Najbardziej lubię żart, kiedy się zjawia zamiast ciężkiej, niezupełnie bezpiecznej myśli, jednocześnie jako wskazówka ręką i błysk oka.

Żart

178.

Nieodłączność wszelkiego ubóstwiania. — Gdzie się oddaje cześć przeszłości, nie należy wpuszczać porządkujących i czystych do przesady. Pobożność nie czuje się dobrze, jeżeli nie ma cokolwiek kurzu, gratów i błota.

Pobożność, Dziedzictwo,
Bруд, Błoto

¹³¹gwoli nim (daw.) — dla nich, ze względu na nich. [przypis edytorski]

179.

Wielkie niebezpieczeństwo uczonych. — Właśnie najdzielniejszym i najgruntowniej-
szym uczonym grozi niebezpieczeństwo, że widzą cel życia swego zawsze umieszczony
niżej i że w poczuciu tego w drugiej połowie życia stają się coraz smutniejsi i niezno-
śniejsi. Z początku wpływają na ocean nauki z szerokimi nadziejami i stawiają sobie
śmiało zadania, których cele fantazja ich nieraz już antycypuje: następnie bywają chwile,
jak w życiu wielkich odkrywców żeglarzy — kiedy wiedza, przeczucie i siła coraz wyżej
podnoszą się wzajemnie, aż oku ukazuje się w oddali po raz pierwszy nowy brzeg. Teraz
jednak człowiek ścisły poznaje z każdym rokiem coraz więcej, jak wiele zależy na tym,
żeby oddzielne zadania badacza były brane możliwie w sposób najbardziej ograniczony,
żeby mogły być rozwiązane „bez reszty”, i żeby uniknąć tego nieznośnego marnotrawstwa
sił, na które cierpiały dawniejsze okresy nauki: wszystkie prace wykonywano po dziesięć
razy i wtedy zawsze jeszcze jedenasty miał do powiedzenia ostatnie i najlepsze słowo.
Im bardziej jednak uczoney uczy się tego rozwiązywania zagadek bez reszty, im bardziej
w nim się ćwiczy, tym większą też znajduje w tym przyjemność: lecz również wzrasta su-
rowość jego wymagań względem tego, co tutaj nazywa się „bez reszty”. Odkłada na stronę
wszystko, co w tym znaczeniu musi pozostać niezupełnym, nabywa wstrętu względem
kwestii na pół rozwiązalnych — względem wszystkiego, co tylko w ogólności i w sposób
nieokreślony może dać pewnego rodzaju pewność. Jego plany młodzieńcze rozpadają się
mu w oczach: pozostaje z nich zaledwie kilka węzłów i węzłków, nad których rozwią-
zaniem mistrz pracuje teraz z przyjemnością, na których pokazuje swą siłę. I oto, pośród
tej tak pożytecznej, tak niezmordowanej działalności opada go, człowieka starzejącego
się, nagle i potem coraz częściej głębokie niezadowolenie, rodzaj udręczeń sumienia: pa-
trzy na siebie, niby na przemienionego, jak gdyby zmałał, poniżył się, przetworzył się
w *karła* zręcznego, niepokoi się, czy mistrzostwo w małym nie jest tylko gwoli¹³² wygo-
dzie wybiegiem przed upomnieniem do wielkości w życiu i tworzeniu. Lecz nie ma już
możliwości *powrotu* — już po czasie.

Nauka, Niebezpieczeństwo,
Przemiana, Młodość,
Starość

180.

Nauczyciele w epoce książek. — Przez to, że samowychowanie i wychowywanie się
wzajemne staje się coraz powszechniejsze, nauczyciel w swojej zwykłej formie dzisiejszej
musi się stać niemal zbytecznym. Żądni nauki przyjaciele, chcący wspólnie przyswoić
sobie wiedzę, w epoce książek znajdują krótszą i naturalniejszą drogę niż „szkoła” i „na-
uczyciel”.

Szkoła, Nauczyciel, Książka,
Nauka, Przemiana

181.

Próżność jako rzecz wielkiej użyteczności. — Pierwotnie jednostka silna obchodzi się
nie tylko z przyrodą, lecz także ze społeczeństwem i jednostkami słabszymi jak z przed-
miotami gospodarstwa rabunkowego: wyzyskuje je, ile może, i następnie idzie dalej.
Ponieważ wie, że żywot bardzo niepewny, wahając się między głodem i nadmiarem, za-
bija zwierząt więcej, niż może pożyć, i rabuje i krzywdzi więcej ludzi, niż to konieczne.
Przejawy jej siły są zarazem przejawami zemsty za stan pełen przykrości i lęku: następnie
chce, żeby ją pocytywano za potężniejszą, niż jest, i z tego powodu nadużywa oko-
liczności: przyrost rozbudzonego przez nią strachu jest przyrostem jej władzy. Wcześniej
spozstrzega, iż nie to, czym *jest*, lecz to, za co ją *poczytują*, wznosi ją lub pograża: tutaj
jest źródło *próżności*. Władca stara się wszelkimi środkami o wzrost *wiary* w swą władzę.
— Poddani, drżący przed nim i usługujący mu, wiedzą z kolei, że akurat tyle są warci,
ile dla niego mają *znaczenia*: dlatego pracują nad tym znaczeniem, nie zaś nad własnym
zadowoleniem z siebie. My znamy *próżność* tylko w formach najbardziej osłabionych,
w jej sublimatach i dawkach małych, ponieważ żyjemy w późnym, bardzo złagodnym
stanie społeczeństwa: pierwotnie jest ona *rzeczą największej użyteczności*, najsilniejszym
środkiem do utrzymania się przy życiu. I mianowicie *próżność* była tym większa, im jed-
nostka była przebieglejsza: albowiem powiększyć *wiarę* w potęgę łatwiej, niż powiększyć

Siła, Władza, Próżność

¹³²gwoli (daw.) — dla, z powodu a. w celu. czegoś. [przypis edytorski]

samą potęgę, lecz tylko dla tego, kto posiada *ducha* — lub, jak by się to mówiło w czasach pierwotnych, kto jest *chytry* i *podstępny*.

182.

Prognozyki cywilizacji. — Istnieje tak mało decydujących prognostyków cywilizacji, że każdy musi być rad z posiadania przynajmniej jednego niezawodnego do użytku w swym domu i ogrodzie. Żeby wypróbować, czy ktoś do nas należy lub nie — myślę, do duchów wolnych — wypróbujcie jego uczucia względem chrześcijaństwa. Jeśli stosunek jego jest jakikolwiek inny niż *krytyczny*, obróćmy się doń plecami: przynosi nam nieczyste powietrze i złą pogodę. — *Naszym* zadaniem nie jest już takich ludzi pouczać, co jest *sirocco*; oni mają Mojżesza i proroków pogody i oświecenia: jeśli ich słuchać nie chcą, tedy —

Religia, Filozof, Wolność,
Duch

183.

Gniew i kara w swoim czasie. — Gniew i kara są naszym więzaniem ze stanu zwierzęcego. Człowiek stanie się samodzielnym, kiedy zwróci zwierzętom ten podarek urodzinowy. — Tutaj kryje się jedna z największych myśli, jakie ludzie posiadać mogą, myśl o postępie wszystkich postępów. — Pójdźmy o kilka tysięcy lat naprzód, przyjaciele! *Bardzo wiele* ludziom przeznaczono jeszcze radości, których nawet woń nie zalatuje do współczesnych! I mamy prawo te radości obiecać, ba, nawet jako konieczne przyrzec i przysiąc, jeśli tylko *nie zatrzyma się* rozwój umysłu ludzkiego! Nastąpi czas, kiedy *zbraknie już odwagi* do popełniania błędu *logicznego*, który się kryje w gniewie i karze, indywidualnie lub z ramienia społeczeństwa: wówczas, kiedy serce i głowa nauczą się żyć w takim sąsiedztwie, jak dziś jeszcze są z daleka od siebie. *Że dziś już nie są od siebie tak daleko*, jak pierwotnie, widoczne jest dostatecznie z ogólnego rozwoju ludzkości; i jednostka, która obejmie okiem życie pracy wewnętrznej, z radosną dumą uświadomi sobie pokonane oddalenie, osiągnięte zbliżenie i ma prawo ważyć się na większe jeszcze nadzieje.

Gniew, Kara, Zwierzę,
Kondycja ludzka

Radość, Nadzieja, Rozum,
Serce, Błądzenie, Nadzieja

184.

Pochodzenie „pesymistów”. — Kęś posilnego pożywienia rozstrzyga często, czy patrzyśmy w przyszłość okiem zapadłym, czy pełnym nadziei: sięga to sfer najwyższych i najbardziej duchowych. Niezadowolenie i czarne na świat patrzyenie dzisiejszego pokolenia jest *dziedzictwem* mąk głodowych. Również po naszych artystach i poetach, choćby sami żyli w największych dostatkach, spostrzega się często, że nie są dobrego pochodzenia, że ze krwią i mózgiem otrzymali niejedno po przodkach, którzy żyli w ucisku i źle się odżywiali, co z kolei widać w przedmiocie i w wybranych barwach ich dzieł. Cywilizacja Greków jest cywilizacją ludzi zamożnych i to z dawna zamożnych: żyli oni przez kilka stuleci *lepiej* niż my (w każdym znaczeniu lepiej, szczególnie o wiele prościej co do jadła i napoju): tedy mózgi w końcu stały się tak pełne i subtelne zarazem, tedy krew przepływała przez nie tak szybko, niby radosne, jasne wino, iż rzeczy dobre i najlepsze występowały u nich nie posępnie, w zachwyceniu i gwałtownie, lecz pięknie i słonecznie.

Głód, Nadzieja, Dusza,
Dziedzictwo

185.

O śmierci rozumnej. — Co jest rozumniej, zatrzymać maszynę, kiedy zostało wykonane dzieło, jakiego od niej wymagano — czy pozwolić jej iść, dopóki się sama nie zatrzyma, to znaczy, dopóki się nie zepsuje? Czy to ostatnie nie jest trwonieniem kosztów utrzymania, sił i uwagi obsługujących? Czy nie wyrzuca się tutaj tego, co by gdzie indziej bardzo było potrzebne? Czy nie jest to rozpowszechnianiem pewnego rodzaju pogardy dla maszyn w ogóle, przez to, iż tak wiele z nich utrzymuje się i obsługuje bezużytecznie? — Mówię o śmierci niedobrowolnej (naturalnej) i dobrowolnej (rozumnej). Śmierć naturalna jest śmiercią niezależną od wszelkiego rozumu, właściwie śmiercią *nierozumną*, gdzie nędzna substancja skorupy decyduje o tym, jak jądro długo ma istnieć lub nie ist-

Śmierć, Maszyna, Dusza,
Ciało, Rozum, Więzienie

nieć: gdzie tedy więdnący, chory, stępiący stróż więzienny jest panem, naznacza punkt, w którym jego więzień dostojny ma umrzeć. Śmierć naturalna jest samobójstwem natury, to znaczy zniszczeniem istoty najrozumniejszej przez najnierozumniejszą, związaną z tamtą. Tylko w oświeceniu religijnym może przedstawiać się przeciwnie: ponieważ wtedy, jak słuszna, rozum wyższy (boski) wydaje rozkaz, któremu rozum niższy podporządkowuje się. Jeśli pozostawimy na stronie religię, śmierć naturalna nie zasługuje na gloryfikowanie. — Pełne mądrości zarządzanie i rozporządzanie śmiercią należy do niepojętej jeszcze dziś i brzmiącej niemoralnie etyki przyszłości, lecz oglądanie jej jutrzeńki musi być nieopisanym szczęściem.

Samobójstwo, Natura

Śmierć, Kondycja ludzka

186.

Uwsteczanie. — Wszyscy przestępcy spychają społeczeństwo na wcześniejsze stopnie cywilizacji od tych, na których się znajduje; działają uwsteczniaczo. Pomyślcie o narzędziach, które społeczeństwo dla obrony koniecznej musi sobie sporządzić i utrzymywać: o przebiegłym policjancie, o stróży więziennym, o kacie; nie zapominajcie o oskarżycielu publicznym i adwokacie; w końcu postawmy sobie pytanie, czy sam sędzia i kara, i całe postępowanie sądowe w działaniu swoim na nieprzestępców nie są raczej zjawiskami przygnębiającymi niż podnoszącymi: nigdy się nie uda obrony koniecznej i zemsty przyrodzić w szatę niewinności; a ile razy używa się i poświęca człowieka jako środek do celów społecznych, smuci się nad tym cała ludzkość wyższa.

Zbrodniarz, Kara, Sąd,
Smutek

187.

Wojna jako środek leczniczy. — Narodom osłabionym i wynędzniałym można doradzać wojnę jako środek leczniczy, mianowicie, jeśli bądź co bądź istnieć chcą dalej: albowiem na suchoty narodów istnieje także kuracja brutalna. Lecz chcieć żyć wiecznie i nie móc umrzeć samo już jest oznaką starczości uczucia; im się żyje pełniej i dzielniej, tym prędzej znajduje się gotowość oddania życia za jedno jedyne uczucie dobre. Naród, tak żyjący i odczuwający, nie potrzebuje wojen.

188.

Duchowe i fizyczne przeffancowywanie jako środek leczniczy. — Różne cywilizacje są różnymi klimatami duchowymi, z których każdy dla tego lub owego organizmu bywa szczególnie szkodliwy lub zbawienny. *Historia*, rozważana w całości, jako wiedza o rozmaitych cywilizacjach, jest *nauką o środkach lekarskich*, lecz nie samą sztuką lekarską. Tu dopiero potrzebny jest *lekarz*, posługujący się tą nauką o środkach lekarskich, żeby wysłać każdego do klimatu, który dla niego jest właśnie najkorzystniejszy — na pewien czas lub na zawsze. Życie w terażniejszości, pośród jednej wyłącznie cywilizacji, nie wystarcza jako przepis ogólny, wskutek tego wymarłyby liczne nadzwyczaj pożyteczne gatunki ludzkie, które w niej z pożytkiem oddychać nie mogą. Za pomocą historii należy dostarczyć im *powietrza* i starać się je utrzymać; nawet ludzie z cywilizacji pozostałych w tyle mają swą wartość. — Niezależnie od tej kuracji duchowej, pod względem fizycznym winna dążyć ludzkość do zbadania za pomocą geografii medycznej, do jakich zwyrodnień i chorobowości daje okazję każda okolica ziemi, i odwrotnie, jakie posiada czynniki lecznicze: i wtedy należy stopniowo tak długo i tak wytrwale przeffancowywać ludy, rodziny i jednostki, póki się nie zapanuje nad odziedziczonymi ułomnościami fizycznymi. W końcu cała ziemia stanie się zbiorem stacji leczniczych.

Zdrowie, Przestrzeń

Zdrowie, Choroba, Obraz
świata

189.

Drzewo ludzkości i rozum. — Czego się z krótkowzroczną starczością obawiacie, jako przeludnienia ziemi, to wkłada w ręce tych, co żywią więcej nadziei, wielkie zadanie: ludzkość powinna stać się kiedyś drzewem, które oceni całą ziemię, z wielu miliardami kwiatów, które wszystkie społeczeństwa winny stać się owocami, i ziemia ma być przygotowana

Drzewo, Obraz świata

do wyżywienia tego drzewa. Żeby terazniejszy *jeszcze mały* zaród soków i siły wzrastał, żeby w niezliczonych kanałach przepływał sok do odżywiania całości i jednostki — tymi i podobnymi zadaniami *mierzyć* należy, czy człowiek terazniejszy jest pożyteczny, czy bezużyteczny. Zadanie jest nieskończenie wielkie i śmiałe: przyłożmy się wszyscy do tego, żeby drzewo przed czasem nie zmarniało! Kto umie być historykiem, może wszak przedstawić sobie ludzką istotę i czyny w całym przebiegu czasu, jak nam wszystkim stoi przed oczami istota mrówek z jej artystycznie napiętrzonymi mrowiskami. Kiedy sądzimy powierzchownie, cała ludzkość, podobnie jak społeczeństwo mrówcze, nasuwa na myśl „instynkt”. Badając jednak ściślej, spostrzegamy, jak całe narody, całe stulecia trują się nad wynalezieniem i *wypróbowaniem* nowych środków, dobroczynnych dla wielkiej całości ludzkiej, a w ostateczności dla wielkiego ogólnego drzewa owocnego ludzkości. I jakkolwiek by szkodę cierpiały przy tym wypróbowywaniu jednostki, narody i czasy, dzięki tej szkodzie zawsze bywają jednostki nabierające *mądrości*, i mądrość ich powoli udziela się środkom, stosowanym przez całe narody i całe epoki. Błądzą też i myślą się mrówki; ludzkość może bardzo łatwo zginąć i uschnąć przed czasem wskutek szaleństwa środków; ani dla mrówek, ani dla ludzi nie ma instynktu kierującego nieomylnie. Raczej wielkiemu zadaniu *przygotowania* ziemi pod wzrost największej i najradośniejszej płodności winniśmy *spojrzeć w oczy* — zadaniu rozumu dla rozumu.

190.

Pochwała bezinteresowności i jej pochodzenie. — Między dwoma sąsiadującymi wodzami istniała od lat kłótnia: pustoszone sobie zasiewy, uwodzone stada, puszczano z dymem domostwa, w rezultacie bez decydującego skutku, ponieważ potęga obydwu była mniej więcej jednakowa. Trzeci, który dzięki odgraniczonemu położeniu swoich posiadłości, mógł się trzymać z dala od zatargów, lecz posiadał powody obawiać się dnia, w którym jeden z kłótliwych sąsiadów nabierze decydującej przewagi, wystąpił życzliwie i uroczystie zarazem między wiodącymi spór: a tajemnie swój wniosek pokojowy poparł argumentem ciężkiej wagi, dając do zrozumienia każdemu oddzielnie, że kto by na przyszłość przeciwił się pokojowi, będzie z nim miał do czynienia. Stanęli przed nim obydwaj, ociągając się położyli w dłoń jego swe dłonie, które dotychczas były narzędziami i zbyt często przyczynami nienawiści — i rzeczywiście, poważnie uczynili próbę pokoju. Ze zdziwieniem patrzył każdy, jak nagle jego dobrobyt, wygody wzrastały, jak teraz zamiast podstępnego i jawnie drwiącego złooczyńcy znajdowano w sąsiedzie kupca, chętnego do kupna i sprzedaży, jak nawet, podczas nieprzewidzianych klęsk, wzajemnie wyciągano się z nędzy, zamiast, jak dotychczas się działo, wyzyskiwać potrzebę sąsiada i doprowadzać ją do stopnia najwyższego. Zdawało się nawet, jak gdyby od tego czasu typ ludzki wypiękniał w obydwu okolicach: albowiem oczy zajaśniały, czoła wygładziły się, wszyscy nabrali zaufania do przyszłości — a nie ma nic w duszach i ciałach ludzkich dobroczynniejszego, jak to zaufanie. Co rok w dzień zawarcia sojuszu spotykali się wodzowie, zarówno jak ich orszak: i mianowicie w obecności pośrednika, którego postępowanie, im większa była korzyść, którą mu zawdzięczano, tym bardziej podziwiano i czczono. Nazywano je *bezinteresownym* — wzrok ich zbyt mocno był przytwierdzony do korzyści własnej, którą odtąd zbierali, żeby w postępowaniu sąsiada widzieć coś więcej niż to, że stan jego nie zmienił się w tej mierze, jak ich własny: raczej pozostał ten sam, i zdawało się, iż ów interesu swego nie miał na oku. Po raz pierwszy powiedziano sobie, że bezinteresowność jest cnotą: bez wątplenia, na małą skalę i w życiu prywatnym rzeczy podobne mogły się zdarzać u nich nieraz, lecz spostrzeżono tę cnotę dopiero, kiedy po raz pierwszy wielkimi literami, czytelnymi dla całej gminy, ukazała się jakby wypisana na murze. Uznane zostały za cnoty, doszły do imienia, otoczone zostały szacunkiem i zalecone do przyswojenia przymioty moralne dopiero od chwili, kiedy zaczęły *widocznie* rozstrzygać o szczęściu i przeznaczeniu całych społeczeństw. Odtąd napięcie uczucia i podnieta wewnętrznych sił twórczych stają się *w wielu* ludziach tak wielkie, że przynosi się ofiary tym przymiotom z tego, co każdy ma najlepszego: poważny składa im u nóg swoją powagę, godny swą godność, kobiety słodycz, młodzieńcy wszelkie nadzieje i bogactwo swojej istoty; poeta użycza im głosu i nadaje imiona, wprowadza w korowód istot podobnych, tworzy dla nich drzewo genealogiczne i w końcu ubóstwia, jak czynią artyści, twór swjej fantazji,

Pokój, Sąsiad, Korzyść,
Cnota, Społeczeństwo

jako nowe bóstwo — *uczy* je ubóstwiać. Tak cnota, ponieważ nad nią niby nad posągiem pracują miłość i wdzięczność wszystkich, staje się w końcu *zbiorem* rzeczy dobrych i godnych czci, rodzajem świątyni i razem osobą boską. Odtąd stoi jako cnota oddzielna, jako istota sama dla siebie, czym dotychczas nie była, i sprawuje prawa i władzę uświęconej nadludzkości. — W późniejszym okresie Grecji miasta były pełne takich abstrakcji ubóstwiono-uczłowieczonych (niechaj mi wybaczą wyraz szczególny dla wyrażenia pojęcia szczególnego); lud zbudował sobie na ziemi na swój sposób platońskie „niebo idei”, i nie przypuszczam, żeby jego mieszkańców odczuwano mniej żywo niż jakiegokolwiek stare bóstwo homeryczne.

Cnota, Bóg, Religia

191.

Czasy ciemności. — „Czasami ciemności” nazywają w Norwegii takie, kiedy słońce przez cały dzień pozostaje poniżej horyzontu: temperatura przy tym spada powoli i ustawicznie. — Piękne porównanie dla wszystkich myślicieli, którym na pewien czas znikło słońce przyszłości człowieczeństwa.

Słońce, Filozof

192.

Filozof obfitości. — Ogródek, kilka fig, kawałek sera, przy tym trzech lub czterech dobrych przyjaciół — to było obfitością dla Epikura.

Filozof, Umiarkowanie,
Przyjaźń, Radość

193.

Epoki życia. — Właściwymi epokami w życiu są owe krótkie okresy zastoju między wybieraniem i opadaniem kierowniczej myśli lub uczucia. Tutaj znowu odczuwamy *sytość*: wszystko inne jest pragnieniem i głodem — lub przesytem.

194.

Widzenia senne. — Sny nasze, jeśli wypadkiem udają się i zostają skończone — zazwyczaj sen bywa fuszerką — są łańcuchami symbolicznych scen i obrazów, zastępującymi opowiadanie poety; opisują nasze przeżycia lub oczekiwania, lub stosunki, ze śmiałością i wyrazistością poetycką, że następnie dziwimy się zawsze sobie nazajutrz, kiedy sobie nasze sny przypominamy. Zużywamy we śnie zbyt wiele arcyzmu — i dlatego w dzień jesteśmy często w niego zbyt ubodzy.

Sen, Poezja, Artysta

195.

Przyroda i nauka. — Zupełnie jak w naturze, tak w nauce najgorsze i najnieurodzajniejsze okolice uprawiane bywają najpierw — ponieważ w tym celu wystarczają mniej więcej środki nauki *początkującej*. Uprawa najpłodniejszych okolic każe przypuszczać z góry starannie rozwiniętą niezmierną siłę metody, pewne rezultaty już osiągnięte i zorganizowany tłum robotników, robotników dobrze przygotowanych — wszystko to razem odnajduje się dopiero później. — Niecierpliwość i ambicja chwyta się często za wcześniej tych najpłodniejszych okolic, lecz wyniki równają się zeru. Próby takie w naturze mściłyby się w ten sposób, że koloniści pomarliby z głodu.

Nauka, Rolnictwo

196.

Prostota w życiu. — Prosty rodzaj życia jest trudny obecnie: do tego potrzeba o wiele więcej namysłu i daru wynalazczego, niż posiadają nawet ludzie bardzo rozsądni. Najbardziej prawy z nich powie jeszcze może: „Nie mam czasu tak długo nad tym rozmyślać. Prosty sposób życia jest dla mnie celem zanadto wzniosłym; poczekam, póki mądrzejszy ode mnie go nie wynajdzie”.

Mądrość, Czas

197.

Szczyty i szczycki. — Nieznaczna płodność, częste bezżeństwo i w ogóle chłód płciowy duchów najwyższych i najbardziej cywilizowanych, jak również klas, do których należą, jest rzeczą zasadniczą w ekonomii ludzkości: rozum rozeznaje i czyni użytek z tego rozeznania, iż przy krańcowym rozwoju duchowym niebezpieczeństwo *nerwowego* potomstwa jest bardzo wielkie: ludzie tacy są szczytami człowieczeństwa — nie powinni przeto kończyć się szczycikami.

Pozycja społeczna, Kondycja
ludzka, Dziecko

198.

Natura nigdy nie czyni skoków. — Choćby człowiek najbardziej się rozwinął i zdawało się, że z jednego przeciwieństwa przeskoczył w inne: jeśli się obserwuje dokładnie, wynajdzie się *wiązania*, gdzie nowy budynek wyrasta ze starego. To jest zadaniem biografy: musi myśleć o życiu według zasady, iż natura nigdy skoków nie robi.

Natura

199.

Wprawdzie czysto. — Kto się odziewa w czysto wyprane łachmany, odziewa się wprawdzie czysto, ale tym niemniej w łachmany.

Bieda

200.

Samotnik przemawia. — Jako zapłatę za wiele przesytu, zniechęcenia, nudy — które z sobą musi przynosić samotność bez przyjaciół, obowiązków i namiętności — zbiera się owe kwadransy najgłębszego powrotu do siebie i natury. Kto się zupełnie zabezpieczył od nudy, ten zabezpieczył się też od siebie: najsilniejszego napoju ożywczego z własnego najgłębszego źródła pić nigdy nie będzie.

Samotnik

201.

Falszywa stawa. — Nienawidzę owych rzekomych piękności przyrody, które w rzeczywistości nabierają pewnego znaczenia tylko dzięki wiadomościom, szczególnie geograficznym, same przez się jednak dla zmysłu, spragnionego piękna, pozostają bez znaczenia: na przykład widok Mont Blanc z Genewy coś niepozornego, gdyby nie biegło na pomoc zadowolenie umysłowe z wiedzy; wszystkie góry bliższe są piękniejsze i pełniejsze wyrazu — lecz „daleko im do tej wysokości”, jak owa bezmyślna wiedza, dla osłabienia wrażenia, dodaje. Oko przeczy przy tym wiedzy: jakże by mogło w przeczeniu prawdziwie się radować!

Piękno, Wiedza, Radość,
Okno, Falsz

202.

Podróżujący dla przyjemności. — Wspinają się na górę jak zwierzęta, bezmyślnie i okryci potem; zapomniano im powiedzieć, że po drodze są piękne widoki.

Podróż, Góry, Zwycięstwo,
Piękno

203.

Za wiele i za mało. — Wszyscy ludzie przeżywają dziś za wiele i przetrwiają za mało: odczuwają straszny głód i kolkę zarazem, i dlatego stają się coraz chudszy, choćby jedli jak najwięcej. — Kto mówi obecnie: „ja nie przeżyłem nic” — uchodzi za głupca.

Jedzenie, Kondycja ludzka,
Obraz świata

204.

Koniec i cel. — Nie zawsze koniec jest celem. Koniec melodii nie jest jej celem; ale mimo to: jeśli melodia nie dobiegła końca, nie osiągnęła też swego celu. Przenośnia.

205.

Obojętność wielkiej natury. — Obojętność wielkiej natury (gór, morza, lasów i pustyni) podoba się, lecz tylko przez czas krótki: potem niecierpliwimy się. „Nie chcą więc te rzeczy zupełnie nic nam powiedzieć? Dla nich więc nie istniejemy?” Odczuwamy *crimen laesae maiestatis humanae*¹³³.

Natura, Kondycja ludzka

206.

Zapomnieć o zamiarach. — Podczas podróży zapomina się najczęściej o jej celu. Niemal każdy zawód wybiera się, rozpoczyna się jako środek do celu, lecz uprawia jako cel ostateczny. Zapominanie o zamiarach jest najczęstszym głupstwem, jakie się popełnia.

Podróż, Praca

207.

Droga słoneczna idei. — Kiedy na horyzoncie wschodzi idea, temperatura duszy bywa bardzo niska. — Dopiero stopniowo idea wywiązuje ciepło i najgorętsza jest (to znaczy wywiera wpływ największy), kiedy wiara w ideę zaczyna znikać.

Słońce, Idea

208.

Przez co miałoby się wszystkich wnet przeciwko sobie. — Jeśli by dziś się odważył ktoś rzec: „kto nie jest za mną, jest przeciw mnie”, miałby natychmiast wszystkich przeciw sobie. — To uczucie przynosi zaszczyt naszej epoce.

Wróg

209.

Wstydzić się bogactwa. — Czasy nasze znoszą tylko jeden jedyny rodzaj bogatych, taki, który się wstydzi swego bogactwa. Jeśli się słyszy o kimś „to człowiek bardzo bogaty”, natychmiast odczuwa się coś podobnego, jak na widok wstrętnej choroby, przy której ciało nabrzmiwa, chorobliwej otyłości lub puchliny wodnej: trzeba gwałtem pamiętać o ludzkości, żeby z takim bogaczem obchodzić się w sposób niepozwalający nic zauważyć z naszego uczucia wstrętu. Skoro ten jednak zaczyna się pysznić ze swego bogactwa, do uczucia naszego przyłącza się niemal współczujące zdziwienie nad tak wysokim stopniem ludzkiego nierozumu: tak iż chciałoby się wzniesć ręce do nieba i zawołać: „Biedny, zdeformowany, przeciążony człowieku, stokrotny niewolniku, któremu każda godzina przynosi lub przynieść może coś nieprzyjemnego, w którego członkach odzywa się każde zdarzenie, zachodzące w dwudziestu narodach, jakże możesz kazać nam uwierzyć, iż w swoim stanie czujesz się dobrze! Kiedy gdziekolwiek ukazujesz się publicznie, wiemy, że jest to rodzaj biegania przez różgi, pod spojrzzeniami, które dla ciebie mają tylko zimną nienawiść, natręctwo lub milczące szyderstwo. Zdobywanie twoje, być może, jest łatwiejsze niż innego, lecz jest to zdobywanie zbyteczne, które mało sprawia radości, lecz zachowanie zdobytego jest dziś w każdym razie sprawą mozolniejszą, niż jakiegokolwiek zdobywanie mozolne. Cierpisz *bezustannie*, ponieważ *bezustannie* straty ponosisz. Na cóż ci się zda, iż wciąż nową krew ci doprowadzają: przeto nie mniej ci sprawiają bólu bańki na grzbiecie siedzące, ustawicznie siedzące! — Lecz żeby nie być niesprawiedliwym: trudno, być może niemożliwe jest dla ciebie nie być bogatym: *musisz* przechowywać, *musisz* na nowo zdobywać, odziedziczony pociąg twego przyrodzenia jest twym *jarzmem* — ale przeto nie oszukuj nas i *wstydz się* lojalnie i jawnie swego jarzma, które *dźwigasz*: albowiem w gruncie rzeczy znudzony jesteś swą duszą i niechętny ku jej *dźwiganiu*. Wstydz ten nie hańbi”.

Bogactwo, Wstyd

210.

Zbytek zarozumiałości. — Są ludzie tak zarozumiali, że nie umieją inaczej chwalić

Pycha

¹³³*crimen laesae maiestatis humanae* (łac.) — zbrodnia obrazy majestatu człowieka. [przypis edytorski]

wielkości, jaką publicznie podziwiają, tylko że ją przedstawiają za stopień i most, do nich prowadzący.

211.

Na gruncie hańby. — Kto chce ludziom odjąć jakieś wyobrażenie, nie zadowala się zwykle tym, że je obala i wyciąga z niego robaka nielogiczności, który się w nim kryje: raczej, zabiwszy robaka, rzuca i cały owoc w błoto, aby go w oczach ludzi pozbawić uroku i wszczepić wstręt do niego. Sądzi, iż w ten sposób znalazł środek, który czyni niemożliwym tak zwykle obalonym wyobrażeniom „zmartwychwstanie dnia trzeciego”. — Myli się, ponieważ właśnie na *gruncie hańby*, pośród nieczystości, nasienie wyobrażenia prędko wypuszcza nowe kielki. — Tedy: nie należy ani wyszydzać, ani plugawić, co się ostatecznie chce usunąć, lecz z całym szacunkiem *kłaść na lodzie*, wciąż i wciąż na nowo, zważywszy, że wyobrażenia posiadają żywot bardzo uparty. Tutaj należy postępować według maksymy: „raz obalić znacząco tyle, co wcale nie obalać”.

Walka, Idea, Robak, Błoto,
Hańba, Ziarno,
Zmartwychwstanie

212.

Los moralności. — Ponieważ więzy krępujące umysły luźniają, z pewnością zmniejsza się moralność (odziedziczony, przekazany, instynktowy sposób postępowania *według uczuć moralnych*): jednak nie cnoty oddzielne, umiarkowanie, sprawiedliwość, pokój duchowy — albowiem największa wolność ducha prowadzi już do nich mimowolnie i następnie doradza je, jako *pożyteczne*.

Rozum, Wolność, Duch,
Cnota, Umiarkowanie,
Sprawiedliwość

213.

Fanatyk nieufności i jego rękojmia. — *Starzec*: Chcesz się ważyć na rzecz niezmierną i pouczać ludzi na wielką skalę? Gdzież twoja rękojmia? — *Pirron*: Oto ona: chcę ostrzec ludzi przed samym sobą, chcę przyznać się publicznie do wszystkich wad mej natury i przed oczami wszystkich obnażyć swoje sądy pośpieszne, sprzeczności i głupstwa. Nie słuchajcie mnie, chcę im rzec, dopóki się nie stanę równy najmniejszemu z was i jeszcze mniejszy niż on; brońcie się przed prawdą, póki możecie, ze wstrętu do tego, kto jest jej rzecznikiem. Będę uwodzicielem i oszustem dla was, dopóki będziecie widzieli we mnie choćby najmniejszy blask zacności i godności. — *Starzec*: Za wiele obiecujesz, tego ciężaru nie podźwigniesz. — *Pirron*: Więc też i to chcę ludziom powiedzieć, iż jestem za słaby i nie mogę dotrzymać swej obietnicy. Im większa będzie moja niegodność, tym bardziej będą nie ufać prawdzie, przechodzącej przez moje usta. — *Starzec*: Chcesz więc być nauczycielem nieufności względem prawdy? — *Pirron*: Nieufności, jakiej nigdy jeszcze na świecie nie było, nieufności względem wszystkich i każdego, jest to jedyna droga do prawdy. Oko prawe nie powinno ufać lewemu i światło musi przez pewien czas nienawidzić ciemności: to jest droga, którą iść musicie. Nie sądzcie, że was powiezie ku drzewom owocowym i na piękne błonia. Znajdziecie na niej małe i twarde ziarna — to są prawdy: dziesiątki lat będziecie musieli połykać całe garści kłamstw, żeby z głodu nie pomrzeć: wiedząc nawet, że są to kłamstwa. Owe ziarna jednak będą posiane i zakopane i może, może nastąpi kiedyś dzień sprzętu¹³⁴: nikt nie ma prawa go *obiecywać*, jeśli nie jest fanatykiem. — *Starzec*: Przyjacielu, przyjacielu! I słowa twoje są słowami fanatyka! — *Pirron*: Masz słuszność! Nieufnym chcę być względem wszystkich słów. — *Starzec*: Tedy będziesz musiał milczeć. — *Pirron*: Powiem ludziom, że milczeć muszą i że winni nie dowierzać memu milczeniu. — *Starzec*: Odstępujesz więc od swego przedsięwzięcia? — *Pirron*: Raczej — tyś mi dopiero wskazał wrota, przez które iść mam. — *Starzec*: Nie wiem: rozumiemyż¹³⁵ my się jeszcze zupełnie? — *Pirron*: Prawdopodobnie nie. — *Starzec*: Jeżeli tylko ty siebie rozumiesz zupełnie! — *Pirron* odwraca się i śmieje się. — *Starzec*: Ach przyjacielu! Milczeć i śmiać się — jestże to teraz cała twoja filozofia? — *Pirron*: Nie byłaby jeszcze najgorsza. —

Filozof, Nauczyciel, Prawda

Droga, Prawda, Ziarno

Filozof, Milczenie, Śmiech

¹³⁴sprzęt (daw.) — żniwa; zbór plonów. [przypis edytorski]

¹³⁵rozumiemyż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy rozumiemy; czyż rozumiemy. [przypis edytorski]

214.

Książki europejskie. Czytając Montaigne'a¹³⁶, La Rochefoucauld'a¹³⁷, Labruyère'a¹³⁸, Fontenelle'a¹³⁹ (szczególniej *Dialogues des morts*) Vauvenargues'a¹⁴⁰, Chamforta¹⁴¹, jesteśmy bliżsi starożytności, niż podczas czytania jakiegokolwiek innej grupy sześciu autorów innych narodów. Dzięki tym sześciu *duch ostatnich stuleci* dawnej ery powstał znowu — wszyscy razem tworzą ważne ogniwo w wielkim dotychczas rozwijającym się łańcuchu Odrodzenia. Książki ich wznoszą się ponad zmienność gustu narodowego i zabarwień filozoficznych, którymi zwykle mieni się obecnie i mienić musi każda książka, żeby się stać dawną: zawierają więcej *myśli prawdziwych* niż wszystkie książki filozofów niemieckich razem wzięte: myśli tego rodzaju, które płodzą myśli i które — jestem w kłopotcie, żeby określenie doprowadzić do końca: dość, iż zdają mi się autorami, którzy nie pisali ani dla dzieci, ani dla marzycieli, ani dla dziewic, ani dla chrześcijan, ani dla Niemców, ani dla — znowu jestem w kłopotcie z zakończeniem swej listy. Lecz żeby wypowiedzieć pochwałę zrozumiałą: napisane po grecku, dzieła ich byłyby rozumiane także przez Greków. Natomiast, ile by sam Plato zrozumiał z pism naszych najlepszych myślicieli niemieckich, na przykład z Goethego lub Schopenhauera, w ogóle mógł zrozumieć, nie mówiąc już o niechęci, jaką by w nim wywołał ich sposób pisania, mianowicie ciemność, przesada i znowu kiedy indziej suchość — błędy, na które wymienieni cierpią jeszcze najmniej ze wszystkich myślicieli niemieckich, a mimo to jeszcze nadto wiele (Goethe, jako myśliciel, więcej niż to słuszne lubił bujać w obłokach, i Schopenhauer niebezpiecznie obracał się niemal ustawicznie między symbolami rzeczy, zamiast między samymi rzeczami). — Natomiast jaka jasność i pełna wdzięku określoność u owych Francuzów! Sztukę tę musieliby aprobować nawet obdarzeni najsztubtelniejszym uchem Grecy i jedno by nawet podziwiali i uwielbiali, francuski *dowcip* wyrażenia: *lubowali się* oni w tego rodzaju rzeczach nadzwyczajnie, choć sami nie byli w nich szczególnie silni.

Książka, Historia, Literat

215.

Moda i nowoczesność. — Wszędzie, gdzie panuje jeszcze nieuctwo, nieochędność¹⁴², przesąd, gdzie handel ospały, rolnictwo nędzne, duchowieństwo potężne, tam znajdujemy także *stroje narodowe*. *Moda* panuje natomiast tam, gdzie znajdujemy oznaki przeciwne. Modę więc znaleźć można obok cnót Europy dzisiejszej: miałyby rzeczywiście być ich stroną ciemną? — Przede wszystkim odzież *męska*, modna, która już przestała być *narodową*, wypowiada o tym, kto ją nosi, że Europejczyk ani jako *jednostka*, ani jako *członek stanu lub narodu* nie chce się *rzucić w oczy*, że rozmyślnie przyćmienie tego rodzaju próżności uczynił dla siebie prawem; następnie, że jest pracowity i że nie ma wiele czasu do

Naród, Strój, Moda

Strój

¹³⁶Montaigne de, Michel (1533–1592) — fr. pisarz epoki renesansu, filozof, humanista; twórca eseju jako gatunku literackiego (*Próby*). [przypis edytorski]

¹³⁷La Rochefoucauld, François de (1613–1680) — pisarz i filozof fr., znany ze swoich pesymistycznych, dowcipnych aforyzmów. [przypis edytorski]

¹³⁸Labruyère a. La Bruyère, Jean de (1645–1696) — eseista fr., autor *Charakterów*, dzieła, w którym przedstawił człowieka jako istotę samolubną, niestałą i próżną, obciążając naturę ludzką winą za niesprawiedliwość systemów społecznych. [przypis edytorski]

¹³⁹Fontenelle, Bernard le Bovier de (1657–1757) — filozof, pisarz i poeta fr.; religioznawca, prekursor metody porównawczej w badaniach nad religiami; popularyzator wiedzy; wyrażał sceptycyzm wobec możliwości poznawczych człowieka wobec nieskończonego ogromu świata; od 1691 r. członek Akademii Francuskiej; autor m.in. *Entretiens sur la pluralité des monde* („Rozmowy o wielości światów”, 1686), *Histoire de l'Académie des sciences* („Historia Akademii nauk”, 1702), *Éléments de la géométrie de l'infini* („Elementy geometrii nieskończoności”, 1727), *Théorie des tourbillons* („Teoria wirów wodnych”, 1752), a także filozoficznych dialogów między sławnymi ludźmi różnych epok *Dialogues des morts* („Rozmowy umarłych”, 1683). [przypis edytorski]

¹⁴⁰Vauvenargues, Luc de Clapiers, marquis de (1715–1747) — pisarz i moralista fr., autor aforyzmów, jego postawa bywa określana mianem nowoczesnego stoicyzmu; był od urodzenia słabego zdrowia, rok przed swoją przedwczesną śmiercią opublikował anonimowo zbiór esejów i aforyzmów, zachęcony do tego przez swego przyjaciela, Voltaire'a; dopiero pośmiertnie ukazały się pod jego własnym nazwiskiem; tytuły najważniejszych zbiorów to: *Réflexions et maximes* („Refleksje i maksymy”, 1746), *Introduction à la connaissance de l'esprit humain* (Wprowadzenie do poznania ducha ludzkiego, 1746). [przypis edytorski]

¹⁴¹Chamfort, Sébastien-Roch de (1741–1794) — fr. literat epoki Oświecenia, autor licznych maksym i złotych myśli. [przypis edytorski]

¹⁴²nieochędność (daw.) — nieporządek, nieład; brud. [przypis edytorski]

ubierania się i strojenia, a także że wszelką kosztowność i obfitość materiału i kroju znajduje w przeciwieństwie ze swoją pracą; w końcu, że odzież swoją wskazuje na ucześniejsze i bardziej duchowe zawody, które są dlań jako dla człowieka europejskiego najbliższe lub które chciałby mieć za najbliższe: podczas kiedy przez istniejące jeszcze stroje narodowe przegląda rozbójnik, pasterz lub żołnierz, jako najpożądanse i nadające ton stanowisko życiowe. W tym ogólnym charakterze mody męskiej istnieją owe drobne wahania, które wywołuje próżność młodzieży, frantów i nicponiów miast wielkich, więc *tych, co jako ludzie europejscy są niedojrzali*. — Kobiety europejskie są nimi *jeszcze o wiele mniej*, wskutek czego wahania u nich są o wiele większe: i one nie chcą strojów narodowych i nie cierpią, jeśli po ubraniu poznaje się, że są Niemkami, Francuzkami lub Rosjankami, lecz jako jednostki bardzo chętnie rade by zwracać na się uwagę: również już przez samo ubranie nikt nie powinien pozostawać w wątpliwości, że należą do szanownej klasy społeczeństwa (do „dobrego” lub „wysokiego”, lub „wielkiego” świata) i pragną w tym kierunku tym bardziej się posunąć, że nie należą lub zaledwie należą do owej klasy. Przede wszystkim kobieta młoda nie chce nosić nic, co nosi cokolwiek starsza od niej, ponieważ sądzi, że przez podejrzenie, iż jest starsza, spadnie w cenie: starsze znowu chciałyby tak długo zwozдить strojem bardziej młodzieńczym, jak się tylko da — z tego współzawodnictwa muszą zawsze wypływać mody, w których właściwa młodzieńczość musi być widoczna w sposób niedwuznaczny i niedający się naśladować. Jeśli zmysł wynalazczy młodych artystek zajmował się przez pewien czas takim obnażaniem młodości, lub żeby całą prawdę powiedzieć — jeśli znowu wciągnęło się do rady zmysł wynalazczy dawniejszych cywilizacji dworskich, jak również dotychczas istniejących narodowości, i w ogóle cały kostiumowy glob ziemski i złączono na przykład Hiszpanów, Turków i Greków starożytnych do inscenizowania pięknego ciała: to zawsze odkrywa się ostatecznie, że nie najlepiej rozumiano się na własnej korzyści, że dla wywierania wrażenia na mężczyzn gra w chowanego z pięknym ciałem jest szczęśliwsza od nagiej lub na pół nagiej lojalności. I oto teraz koło smaku i próżności obraca się znowu w kierunku przeciwnym: cokolwiek starsze niewiasty spostrzegają, że powróciło ich panowanie, i współzawodnictwo najmilszych i najniedorzeczniejszych istot zaczyna się znowu w najlepsze. Lecz im *bardziej* kobiety rozwijają się wewnątrz i przestają między sobą, jak to było dotychczas, przyznawać pierwszeństwo wiekowi niedojrzałemu, tym nieznaczniejsze bywają te wahania w strojach, tym prostsze ich upiększenia: o tym jednak, jeśli się chce być sprawiedliwym, nie należy wydawać sądu według wzorów antycznych, a więc *nie* według stopnia odziewania się mieszkańek wybrzeży mórz południowych, lecz z uwzględnieniem warunków klimatycznych środkowych i północnych okolic Europy, tych mianowicie, w których obecnie posiada swą najulubieńszą ojczyznę geniusz Europy, wytwarzający ducha i formy. — Na ogół więc charakterystyczną cechą *mody i nowoczesności nie jest zmiennność*, gdyż właśnie zmiana jest czymś wstecznym i cechuje jeszcze niedojrzałych Europejczyków płci męskiej i żeńskiej: lecz *odrzućcie próżności narodowej, klasowej i indywidualnej*. Z tego punktu widzenia godna pochwały, ponieważ oszczędza to siły i czas, jeśli pewne miasta i kraje europejskie myślą i wynajdują w sprawach odzieży za wszystkie pozostałe, z tego względu, że zazwyczaj nie każdy bywa obdarzony zmysłem form i że zaprawdę nie jest to zbyt górna ambicja, jeśli na przykład Paryż, dopóki te wahania jeszcze istnieją, przywłaszcza sobie prawo, iż w tym państwie jest jedynym wynalazcą i innowatorem. Jeśli Niemiec z niechęci do tych pretensji miasta francuskiego chce inaczej się odziewać, na przykład jak się nosił Albrecht Dürer, to niech zechce zważyć, że wprawdzie posiada kostium, który nosili niegdyś Niemcy, lecz że go bynajmniej Niemcy nie wynaleźli — nie było *niegdy* stroju, który by odróżniał Niemców jako Niemców. Zresztą niech się też przyjrzy, jak wygląda w tym stroju i czy na przykład głowa zupełnie nowoczesna ze wszystkimi swymi liniami i bruzdami, które wyrzył na niej wiek dziewiętnasty, nie założyłaby protestu przeciw odzieży Dürerowskiej. — Tutaj, gdzie pojęcie „nowoczesny” i „europejski” niemal są równoznaczne, przez Europę rozumie się o wiele więcej krajów, niż obejmuje Europa geograficzna, mały półwysp Azji: szczególnie należy tutaj Ameryka, o ile właśnie jest córką naszej cywilizacji. Z drugiej strony nie cała Europa podpada pod pojęcie cywilizacyjne „Europa”; lecz tylko te narody i części narodów, których wspólna przeszłość tkwi w cywilizacji greckiej, rzymskiej, żydowskiej i chrześcijańskiej.

Moda, Strój, Przemiana,
Kobieta, Wolność

Strój, Naród, Niemiec

Historia, Dziedzictwo

„Cnota niemiecka”. — Nie da się zaprzeczyć, iż od końca ubiegłego stulecia przez Europę przepływał prąd przebudzenia moralnego. Wtedy dopiero cnota znowu stała się wymowna; nauczyła się wynajdywać swobodne gesty wzniosłości i wzruszenia, przestała się wstydić samej siebie i wymyśliła systematy filozoficzne, tudzież poezje ku własnej gloryfikacji. Jeśli się szuka źródeł tego prądu: odnajduje się z jednej strony Rousseau, ale Rousseau mitycznego, którego wymyślono sobie według wrażenia pism jego — i według wskazówek, których on sam udzielił (— i on, i jego publiczność pracowali ustawicznie nad tą postacią idealną). Inne źródło kryje się w zmartwychwstaniu wielkiego stoickiego latynizmu, przez który Francuzi w sposób najgodniejszy kontynuowali zadanie Odrodzenia — od naśladowania z najwspanialszym powodzeniem form antycznych przeszli do naśladowania charakterów: tak iż na zawsze zdobyli sobie prawo do najwyższych oznak czci, jako naród, który dotychczas ludzkości nowoczesnej dał najlepsze książki i najlepszych ludzi. Jak te dwa wzory, wzór Rousseau mitycznego i owego zbudzonego ducha latynizmu, działał na słabszych sąsiadów, widzimy szczególnie na Niemczech: które wskutek swego nowego i całkiem niezwykłego porywu ku powadze i wielkości chcenia i panowania nad sobą, w końcu wpadły w podziw dla swojej własnej nowej cnoty i rzuciły w świat pojęcie „cnoty niemieckiej”, jak gdyby nie mogło istnieć nic bardziej pierwotnego, bardziej samoistnego od tego pojęcia. Pierwsi wielcy mężowie, którzy ową francuską inicjatywę wielkości i świadomości chcenia moralnego na siebie przejęli, byli uczciwsi i nie zapominali o wdzięczności. Moralizm Kanta, skąd pochodzi? Bezustannie daje on do zrozumienia: od Rousseau i ze wskrzeszonego Rzymu stoickiego. Moralizm Schillera: to samo źródło, to samo wysławianie źródła. Moralizm Beethovena w dźwiękach: jest wieczną pieśnią pochwalną na cześć Rousseau, Francuzów starożytnych i Schillera. Dopiero „młodzian niemiecki” zapomniał o wdzięczności, w tym czasie bowiem skłoniono ucho ku głoszonej nienawiści dla Francuzów: ten młodzian niemiecki, który przez pewien czas z większą świadomością, niż to się uważa za dozwolone innym młodzieńcom, występował na plan pierwszy. Jeśli by poszukał swego ojcostwa, słusznie mógłby pomyśleć o bliskich sobie Schillerze¹⁴³, Fichtem¹⁴⁴ i Schleiermacherze¹⁴⁵: ale dziadów swoich szukać by musiał w Paryżu, w Genewie, i było to z jego strony krótkowzrocznością, jeśli przypuszczał to, co przypuszczał: iż cnota nie jest starsza nad lat trzydzieści. Wówczas przyzwyczajono się do wymagania, żeby przy wyrazie „niemiecki” rozumieć zarazem jako dodatek wyraz cnota: i do dnia dzisiejszego nie oduczono się tego jeszcze zupełnie. W nawiasie zauważmy, że tak zwane rozbudzenie moralne, jak niemal odgadnąć można, dla *poznania* zjawisk moralnych przyniosło tylko szkody i ruch wsteczny ze sobą. Czym jest cała niemiecka filozofia moralna, poczynając od Kanta, ze wszystkimi swymi francuskimi, angielskimi i włoskimi rozgałęzieniami i towarzyszkami? Na pół teologicznym zamachem na Helvetiusa, porzuceniem długo i mozolnie zdobywanej wolności perspektywy lub wskazań drogi właściwej, które on ostatecznie wypowiedział dobrze i zebrał. Do dnia dzisiejszego w Niemczech Helvetius jest najbardziej oplwanym ze wszystkich dobrych moralistów i dobrych ludzi.

Cnota, Filozof

Niemiec, Filozof

¹⁴³Schiller, Friedrich (1759–1805) — poeta, teoretyk sztuki; początkowo przedstawiciel preromantycznego nurtu burzy i naporu (niem. *Sturm und Drang*), później tworzył w stylu klasycznym; wraz z Goethem założył teatr w Weimarze; tworzył dramaty romantyczne i historyczne, ballady, wiersze i poematy, a także prace z zakresu historii, teorii sztuki i estetyki. [przypis edytorski]

¹⁴⁴Ficht, Johann Gottlieb (1762–1814) — filozof niem., obok Hegla i Schellinga jeden z najważniejszych przedstawicieli idealizmu niemieckiego; zajmował się przede wszystkim problematyką moralną; krytyczny następca myśli Kanta, twórca teorii wiedzy oraz nowego typu idealizmu subiektywnego, tzw. filozofii czynu. [przypis edytorski]

¹⁴⁵Schleiermacher, Friedrich Daniel Ernst (1768–1834) — niem. teolog protestancki, filozof i pedagog; autor kazań i rozważań teologicznych zebranych w tomach *Reden über die Religion* („Rozmowy o religii”, 1799), *Der christliche Glaube* („Wiara chrześcijańska”, 1821); tłumacz i teoretyk sztuki przekładu; przełożył na niem. wszystkie dialogi Platona oraz wyznaczył schemat interpretacyjny jego filozofii. [przypis edytorski]

217.

Klasyccy i romantycy. — Zarówno klasycznie jak romantycznie nastrojone duchy — jak te dwa rodzaje zawsze istnieją — noszą się z wizją przyszłości: lecz pierwsi czerpią ją z *sily* swojej epoki, drudzy z jej *słabości*.

Dziedzictwo

218.

Maszyna jako nauczycielka. — Sama przez się uczy maszyna przenikania się wzajemnego tłumów ludzkich, przy czynnościach, w których każdy spełnia tylko jedną część: daje ona wzór organizacji partyjnej i prowadzenia wojny. Natomiast nie uczy samowładztwa indywidualnego: z wielkiej liczby czyni jedną maszynę, i z każdej jednostki narzędzie do jednego celu. Wpływ jej najogólniejszy jest, iż uczy korzyści centralizacji.

Maszyna, Polityka, Wojna

219.

Nieosiadli — Chętnie się mieszka w małym miasteczku; lecz kiedy niekiedy właśnie z jego powodu ciągnie nas do przyrody najsamotniejszej, najbardziej ukrytej: wtedy mianowicie, kiedy owo miasteczko stało się dla nas zbyt przejrzystym. W końcu, żeby znowu *wypocząć* po tej naturze, udajemy się do wielkiego miasta. Kilka łyków z niego i odgadujemy, co znajduje się na spodzie jego kielicha — ruch kołowy, z małym miasteczkiem na początku, zaczyna się na nowo. — Tak żyją ludzie nowocześni: którzy we wszystkim są *zbyt gruntowni*, żeby być *osiadłymi* podobnie jak ludzie innych czasów.

Miasto, Natura

220.

Reakcja przeciw cywilizacji maszynowej. — Maszyna, będąca wynalazkiem najwyższej siły myślowej, w osobach, które ją obsługują, zaprzęta niemal wyłącznie siły niższe i bezmyślne. W ogóle wytwarza przy tym niepomierną ilość siły, która inaczej byłaby uśpiona, to prawda; lecz *nie* daje bodźca do wspinania się wyżej, do doskonalenia, do aryzmu. Robi *czynnym i jednostajnym* — to jednak w ciągu czasu dłuższego wytwarza reakcję, *rozpaczliwe nudy* dla duszy, która się uczy pragnąć pełnej zmian bezczynności.

Maszyna, Nuda

221.

Niebezpieczeństwo oświecenia. — Wszystkie te rzeczy na pół wariackie, komedianckie, zwierzęco okrutne, pełne żądz i przede wszystkim sentymentalne i upajające się samymi sobą, które razem tworzą właściwą *substancję rewolucyjną* i przed Rewolucją przyoblekły się w ciało i ducha w osobie Rousseau — cała ta istota w przewrotnym zapale okryła swą głowę fanatyczną *oświeceniem* i przez nie sama zaczęła błyszczeć czymś w rodzaju glorii promieniejącej. Oświecenie, które w gruncie rzeczy jest tak obce tej istocie i które, gdyby samo dla siebie działało, przechodziłoby cicho jak promienie przez chmury, długo zadowolając się tylko tym, żeby przekształcać jednostki: tak iżby bardzo powoli przekształcało obyczaje i instytucje narodów. Teraz jednak, w połączeniu z istotą gwałtowną i nagłą samo oświecenie stało się gwałtownym i nagłym. Wskutek tego niebezpieczeństwo oświecenia stało się niemal większym od jego użyteczności wyzwalającej i rozjaśniającej, wprowadzonej przez nie w wielki ruch rewolucyjny. Kto zrozumie to, będzie też wiedział, od jakich domieszek trzeba je oczyścić, od jakich zanieczyszczeń trzeba je uwolnić: żeby następnie *na sobie samym kontynuować* dzieło oświecenia i następnie *po fakcie* zdusić rewolucję w zarodku, uczynić ją niebyłą.

Rewolucja, Rozum, Nauka,
Przemiana, Filozof

222.

Namiętność w wiekach średnich. — Wieki średnie są epoką największych namiętności. Ani starożytność, ani nasze czasy nie posiadały tej szerokości duszy: *pojemność* jej nigdy nie była większa i nigdy nie mierzyła się większą skalą. Dziewicza budowa fizyczna ludów barbarzyńskich i przeduchowione, zgorączkowane wiecznym czuwaniem, chorobliwie błyszczące oczy chrześcijańskich uczniów misteriów, dzieciństwo i młodość,

zarówno jak przejrzalność i starczość zniechęcała, surowość zwierzęcia drapieżnego i wydelikacenie i wysubtelnienie ducha późnej starożytności — wszystko to razem nieraz spotykano w jednej osobie: tedy musiała, jeśli człowiek podobny wpadł w namiętność, szybkość prądu duchowego być gwałtowniejsza, wir bardziej zmieszany, spadek głębszy niż kiedykolwiek. — My, ludzie nowocześniejsi, winniśmy być zadowoleni z cofnięcia się, które tu uczyniono.

223.

Rabować i oszczędzać. — Wszystkie ruchy umysłowe mają powódzenie, jeśli skutkiem ich jest to, że wielcy mogą mieć nadzieję *rabowania*, a mali *oszczędzania*. Dlatego na przykład powiodła się Reformacja niemiecka.

Korzyść, Przemiana,
Pozycja społeczna

224.

Dusze radosne. — Jeśli o napoju, pijaństwie i źle woniejących plugastwach choć z daleka napomknięto, wtedy dusze starożytnych Niemców stawały się radosne — zresztą były pochmurne. Miały one do tego pewien rodzaj najwnętrznijszej pojętności.

Radość, Niemiec

225.

Ateny rozpustujące. — Jak nawet targ rybi w Atenach miał swoich myślicieli i poetów, tak też rozpusta grecka posiadała zawsze jeszcze wygląd bardziej idylliczny i subtelniejszy niż rozwiążność rzymska lub niemiecka. Głos Juvenała rozlegałby się tam, jak głos trąby pustej: odpowiedziałby zaś śmiech niemal dziecienny.

Poeta, Śmiech, Obyczaje

226.

Mądrość Greków. — Ponieważ chęć zwyciężania i wyróżniania się jest nieprzewyciężonym rysem natury ludzkiej, starszym i pierwotniejszym niż wszelki szacunek i zadowolenie z równości — toteż państwo greckie uświęciło zapasy gimnastyczne i muzyczne między równymi, odgraniczyło więc arenę, gdzie ów popęd mógł się wyładowywać, nie narażając porządku politycznego. Kiedy zapasy gimnastyczne i muzyczne ostatecznie upadły, państwo greckie poczęły trawić niepokoje wewnętrzne i rozkład.

Walka, Państwo, Sport,
Muzyka

227.

Wieczny Epikur. — Epikur żył zawsze i żyje jeszcze, nieznanym tym, którzy się nazywali i nazywają epikurejczykami, i nieposiadający sławy u filozofów. Sam też zapomniał swego własnego imienia: było to najcięższe brzemię, jakie kiedykolwiek odrzucił.

Filozof, Imię, Wolność,
Radość

228.

Styl wyższości. — Pochodzenie sposobu mówienia studentów niemieckich wywodzi się ze sfery studentów niestudiujących, którzy umieją osiągnąć pewien rodzaj przewagi nad swymi poważniejszymi kolegami przez to, że odkrywają wszystko, co jest maskaradowego w wykształceniu, obyczajności, uczoności, porządku, umiarkowaniu i mają wprawdzie wciąż na ustach wyrazy z tej dziedziny, jak lepsi i uczeńsi, lecz ze złośliwością w oku i z towarzyszącym im grymasem. W tym języku wyższości — jedynym, który w Niemczech jest oryginalnym — przemawiają dziś mimowolnie także mężowie państwowi i krytycy dziennikarscy: jest to ustawiczne cytowanie, drażniące, niespokojne, zadzierzyste strzelanie oczami na prawo i lewo, niemieccyzna cudzysłowiowa i grymasowa.

Słowo, Uczeń

229.

Zakopani. — Usuwamy się w ukrycie: lecz nie z powodu jakiegoś osobistego niez-

Samotnik,
Niebezpieczeństwo

dowolenia, jak gdyby terazniejsze warunki polityczne i społeczne nie zadowalały nas, lecz ponieważ przez nasze usunięcie się chcemy zaoszczędzić i zebrać siły, które *później*, kiedyś, cywilizacji będą gwałtownie potrzebne, im bardziej ta terazniejszość jest tą terazniejszością i jako taka spełnia *swoje* zadanie. Tworzymy kapitał i staramy się go zabezpieczyć: lecz w sposób, jak w czasach *najniebezpieczniejszych*, *że go zakopujemy*.

230.

Tyrani ducha. — W naszych czasach uważano by każdego, kto by był tak ściśle wyrazem jednej cechy moralnej, jak postaci Teofrasta¹⁴⁶ lub Moliere'a¹⁴⁷, za chorego, i mówiono by o *idée fixe*. Ateny w trzecim stuleciu byłyby dla nas, jeślibyśmy mogli je odwiedzić, jakby zaludnione szaleńcami. Obecnie w każdej głowie panuje demokracja *pojęć* — *wiele pojęć razem* jest panem: jedno pojęcie wyłączne, które by *chciało* być panem, nazywa się obecnie, jak się rzekło, *idée fixe*. To jest *nasz* sposób mordowania tyranów — wskazujemy im na dom obłąkanych.

Szaleniec, Szaleństwo,
Filozof

231.

Najniebezpieczniejsza emigracja. — W Rosji istnieje emigracja inteligencji: przechodzi ona granicę, żeby czytywać i pisywać dobre książki. W ten sposób jednak przyczynia się do tego, że ojczyzna, opuszczona przez ducha, staje się coraz dalej sięgającą paszczą Azji, która by chciała pożreć maleńką Europę.

Rosja, Niebezpieczeństwo

232.

Szał państwowy. — Kiedy nastąpił koniec królestwa u Greków, miłość niemal religijna dla króla przeszła na państwo. I ponieważ pojęcie znosi więcej miłości niż osoba i przede wszystkim, że nie tak często miłującemu kołki na głowie ciosa, jak to czynią ludzie kochani (— albowiem im bardziej czują się kochani, tym bezwzględniejszymi stają się najczęściej, aż w końcu przestają być godni miłości i zerwanie następuje rzeczywście), toteż uwielbienie dla grodu i państwa było większe niż kiedykolwiek uwielbienie dla panujących. Grecy są ofiarami *szalu państwowego* w historii starożytnej — w nowszej są nimi inne narody.

Państwo, Władza, Król,
Miłość, Patriota,
Szaleństwo

233.

Przeciw nieoszczędzaniu oczu. — Czy też w oświeconych klasach angielskich, które czytują „Times'a”, nie można by było wykazać, że siła wzroku maleje co każde dziesięć lat?

234.

Wielkie dzieła i wielka wiara. — Ów posiadał wielkie dzieła, lecz towarzysz jego posiadał wielką wiarę w te dzieła. Byli nierozłączni: ale najwidoczniej pierwszy w zupełności zależał od drugiego.

Twórczość, Literat, Filozof,
Wiara, Przyjaźń

¹⁴⁶Teofrast z Eresos (ok. 370–287 p.n.e.) — uczony i filozof grecki, uczeń Arystotelesa, potem jego następcą w szkole perypatetyków; uznawany za „ojca” botaniki, oddawał się wnikliwym i obszernym studiom nad systematyką, morfologią, fizjologią i geografią roślin. [przypis edytorski]

¹⁴⁷Molière, właśc. Poquelin, Jean-Baptiste (1622–1673) — komediopisarz fr. do dziś zaliczany do najwybitniejszych w historii literatury europejskiej; aktor, dyrektor teatru; syn tapicera, od dziecka zafascynowany przedstawieniami ulicznymi; studiował filozofię i prawo, lecz ostatecznie postanowił poświęcić życie scenie; jego najważniejsze komedie to: *Pocieszne wykwintnisie* (1659), *Szkola żon* (1662), *Świątoszek* (1664), *Don Juan* (1665), *Mizantrop* (1666), *Skąpiec* (1668), *Szelmostwa Skapena* (1671), *Chory z urojenia* (1673); Moliere cieszył się uznaniem i opieką króla Francji Ludwika XVI, zmarł na atak serca, grając w *Chorym z urojenia*. [przypis edytorski]

235.

Towarzyski. — „Nie znoszę sam siebie” mówił ktoś, żeby objaśnić swój pociąg towarzyski. „Żołądek towarzystwa jest silniejszy od mojego, znosi mnie”.

236.

Zamykanie oczu przez ducha. — Choć się jest wyćwiczonym i przyzwyczajonym do rozmyślania nad postępowaniem, jednak przy samym postępowaniu (choćby to było tylko pisanie listów, jedzenie lub picie) należy przymykać oko wewnętrzne. Ba, nawet w rozmowie z ludźmi zwykłymi trzeba umieć *myśleć* z zamkniętymi oczami myśliciela — mianowicie, żeby osiągnąć i zrozumieć zwykle myślenie. To zamykanie oczu jest aktem, który się odczuwa i spełnia z wolą.

Oko, Filozof

237.

Najstraszliwsza zemsta. — Jeśli się bądź co bądź chce zemścić na przeciwniku, należy czekać tak długo, dopóki się nie ma pełnej garści prawd i słuszności i nie może jak gdyby niedbale przeciw niemu je wystawić: tak iż wywieranie zemsty jest zarazem wywieraniem sprawiedliwości. Jest to najstraszliwszy rodzaj zemsty: nie ma on nad sobą żadnej instancji, do której by zaapelować można. Tak zemścił się Wolter na Pironie pięciu wierszami, w których zawiera się sąd o całym jego życiu, czynach i intencjach: ile wyrazów, tyle prawd; tak zemścił się on na Fryderyku Wielkim (w liście z Ferney).

Zemsta, Sprawiedliwość

238.

Podatek na zbytek. — Kupuje się w magazynach rzeczy konieczne i najniezbędniejsze i trzeba za nie płacić drożej, bo przyplaca się i za to, co tam także sprzedają, lecz co rzadko znajduje nabywcę: rzeczy zbyteczne i zbyteczne. W ten sposób zbytek ustawicznie nakłada podatek na człowieka z potrzebami prostymi, który może się obejść bez niego.

Handel, Bogactwo, Bieda,
Umiarkowanie

239.

Dlaczego żebracy żyją jeszcze. — Jeśliby wszystkie jałmużny były udzielane tylko ze współczucia, wszyscy żebracy wymarliby z głodu.

Żebrak, Współczucie,
Korzyść

240.

Dlaczego żebracy żyją jeszcze. — Najhojniejszą rozdawczynią jałmużny jest tchórzostwo.

Tchórzostwo, Żebrak,
Korzyść

241.

Jak myśliciel zużytkowuje rozmowę. — Nie wsłuchując się nawet, można wiele usłyszeć, jeśli się umie patrzeć dobrze, choć samemu się znika na pewien czas z oczu. Ale ludzie nie umieją użytkować rozmowy: o wiele za dużo poświęcają uwagi temu, co mówią i co chcą odpowiedzieć, podczas kiedy *sluchacz* prawdziwy zadawała się często odpowiedzią tymczasową, żeby w ogóle cokolwiek *powiedzieć* jako zaliczkę za uprzejmość, natomiast w głębi swej pamięci unosi wszystko, co inny wyraził, wraz z odcieniem dźwięku i gestu, *jakiemu* używał. — W zwykłej rozmowie każdy sądzi się być¹⁴⁸ kierownikiem, jak gdyby dwa okręty, płynące obok siebie i kiedy niekiedy o siebie się zaczepiające, żeglowały każdy w dobrej wierze, iż okręt sąsiedni dąży za nim lub nawet jest przez niego holowany.

Filozof, Słowo, Spotkanie

242.

Sztuka uniewinniania się. — Jeśli się ktoś uniewinnia, musi to robić bardzo dobrze,

Wina

¹⁴⁸sądzi się być (daw.) — uważa się za. [przypis edytorski]

gdź inaczey łatwo sami czujemy się winnymi i doznajemy przykrego uczucia.

243.

Niemżliwe towarzystwo. — Okręt twoich myśli osiada za głęboko, żebyś mógł wypłynąć na wody tych ludzi serdecznych, zacnych i uprzedzających. Za wiele tam miejsc płytkich i mielizn: musiałbyś krążyć i lawirować i w ciągłym być kłopotcie; i tamci natychmiast poczuliby się zakłopotani — twoim zakłopotaniem, którego przyczyny odgadnąć by nie mogli.

Okręt, Filozof

244.

Lis z lisów. — Prawdziwy lis nazywa kwaśnymi nie tylko te winogrona, których dostać nie może, lecz i te, których dostał i które innemu sprzątnął sprzed nosa.

Słowo, Korzyść, Fałsz

245.

W najbliższym otoczeniu. — Choćby ludzie jak najściślej należeli do siebie: w obrębie ich wspólnego widnokregu istnieją przecież jeszcze wszystkie cztery strony świata, i spostrzegają to nieraz.

246.

Milczenie ze wstrętu. — Oto ktoś, jako myśliciel i człowiek przeżywa głęboką, bolesną przemianę i następnie składa o tym świadectwo publiczne. I słuchacze nie spostrzegają nic! Sądzą, że jest jeszcze zupełnie ten sam! — To zwykle doświadczenie przyprawiło o wstręt niejednego już pisarza: oceniali zbyt wysoko intelektualność ludzi, i kiedy błąd swój spostrzegli, ślubowali sobie milczenie.

Przemiana, Literat,
Milczenie

247.

Powaga w interesach. — Interesy niejednego bogacza i dostojnika są jego rodzajem *wypoczynku* po zbyt długo trwającej i zwykłej mu *bezczywności*: dlatego bierze je tak poważnie i namiętnie, jak inni ludzie rzadkie wywczasy i swoje zajęcia ulubione.

Interes, Bogactwo

248.

Dwuznaczność oka. — Jak wody u stóp twoich przebiega nagle mieniające się łuskami wstrząśnienie, tak bywają i w oku ludzkim takie nagle niepewności i dwuznaczności, kiedy człowiek się pyta: *jestże*¹⁴⁹ to dreszcz? *Jestże* to uśmiech? *Jestże* to jedno i drugie?

249.

Pozytywny i negatywny. — Myśliciel ten nie potrzebuje nikogo, kto by go obalał: do tego wystarcza sam sobie.

Filozof

250.

Zemsta próżnych sieci. — Miejcie się na bacności przed każdym, co doznaje gorzkiego uczucia rybaka, kiedy ten po dniu pełnym mozołów wraca do domu z próżnymi sieciami.

Praca, Rozczarowanie

251.

Z prawa swego nie korzystać. — Wywieranie władzy kosztuje trudów i wymaga odwagi.

Władza, Prawo, Lenistwo,
Tchórzostwo, Ucieczka

¹⁴⁹*jestże* — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy jest; czyż jest. [przypis edytorski]

Dlatego tak wielu nie korzysta ze swego dobrego, najlepszego prawa, ponieważ prawo to jest rodzajem *władzy*, oni jednak są za leniwi lub za tchórzliwi, żeby ją wywierać. *Wyrozumiałość i cierpliwość* — tak nazywają płaszczyki cnoty tych błędów.

252.

Roznosiciele światła. — W towarzystwie¹⁵⁰ nie byłoby ani jednego promienia słonecznego, gdyby go nie przynosili ze sobą pochlebcy z urodzenia, mam na myśli tak zwanych ludzi miłych.

Światło, Grzeczność,
Pochlebstwo

253.

Najłagodniejszy. — Kiedy człowiek doznał wielkiego zaszczytu i podjadł cokolwiek przy tym, bywa najłagodniejszy.

254.

Do światła. — Ludzie cisną się do światła, nie że by widzieć lepiej, lecz żeby błyszczeć więcej. — Tego, przed kim się błyszczy, chętnie uznaje się za światło.

Światło, Próżność

255.

Hipochondryk. — Hipochondryk jest to człowiek, który akurat posiada dość ducha i przyjemności z ducha, żeby swoje cierpienia, swoje straty, swoje błędy brać poważnie: lecz dziedzina, na której się karmi, jest za mała; ogołaca ją do tego stopnia, że musi w końcu wyszukiwać oddzielnych ździebełek. Wtedy ostatecznie staje się zawistnikiem i sknerą — i dopiero teraz jest nieznośnym.

Choroba

256.

Zwrócić. — Hezjod radzi zwracać sąsiadowi, który nam przyszedł z pomocą, dobrą miarą i o ile możliwe hojniej, skoro tylko jesteśmy w możności. Z tego sąsiad doznaje przyjemności, albowiem jego uprzednia dobroczynność przynosi mu procenty; ale także i ten, który zwraca, kontent jest z tego, ponieważ uprzednie drobne upokorzenie, że musiał sobie pozwolić pomóc, odkupuje teraz drobną przewagą, jako ofiarodawca.

Sąsiad, Dar, Korzyść,
Dobro

257.

Subtelniejszy, niż potrzeba. — Nasz zmysł obserwacyjny do tego, czy inni spostrzegają nasze słabości, jest o wiele subtelniejszy od naszego zmysłu obserwacyjnego dla słabości innych: skąd wypływa, iż jest subtelniejszy, niżby było potrzeba.

258.

Rodzaj jasnego cienia. — Tuż obok ludzi całkiem ciemnych niemal zawsze, jakby z nimi związana, znajduje się dusza świetlana. Jest ona niejako cień negatywny, który tamci rzucają.

Dusza, Cień, Światło,
Ciemność

259.

Nie mścić się? — Istnieje tyle subtelnych sposobów zemsty, że ten, kto by miał powód do zemsty, w gruncie rzeczy może do woli: mścić się lub zaniechać zemsty: wszyscy zgodzą się po pewnym czasie na to, iż się *zemił*. Nie mścić się więc bodaj czy zależy od upodobania człowieka: a że mścić się *nie chce*, nie powinien tego wypowiadać nawet, po-

Zemsta

¹⁵⁰towarzystwo (daw.) — tu w znaczeniu: społeczeństwo. [przypis edytorski]

nieważ pogardzanie zemstą wytłumaczają i odczuwają jako zemstę wyniosłą i bardzo dotkliwą.
— Stąd wypływa, że nie należy czynić nic *zbytecznego* — —

260.

Błąd wielbicieli. Każdy sądzi, iż okazuje myślicielowi cześć i sprawia przyjemność, kiedy mu pokazuje, że sam z siebie wpadł na te same myśli i na ten sam ich wyraz; a przecież takie wiadomości rzadko cieszą myśliciela, natomiast często budzą nieufność i do myśli, i do ich sposobu wyrażenia: postanawia w milczeniu kiedyś oboje poddać rewizji. — Jeśli komuś chce się cześć okazać, należy się wystrzegać wyrażania zgodności: ta stawia na jednym poziomie. — W wielu wypadkach jest rzeczą przyzwoitości towarzyskiej słuchać cudzego zdania tak, jak gdyby nie było naszym zdaniem i nawet wykraczało poza nasz horyzont: na przykład, jeśli starzec bogaty doświadczeniem zechce wyjątkowo otworzyć skrzynię swoich wiadomości.

Filozof, Grzeczność

261.

List. — List jest to wizyta niezapowiedziana, listonosz pośrednikiem w tych niegrzecznych niespodziankach. Raz na tydzień należy mieć godziny, przeznaczone na odbieranie listów i potem brać kąpiel.

List

262.

Uprzedzony. — Ktoś rzekł: od dziecka jestem *uprzedzony* względem siebie: toteż w każdej naganie znajduję cokolwiek prawdy, w każdej pochvale cokolwiek głupoty. Oceniam zwykle pochwałę za nisko, naganę za wysoko.

263.

Droga do równości. — Kilka godzin wspinania się pod górę czynią i z łajdaka, i z świętego dwa prawie jednakowe stworzenia. Zmęczenie jest najkrótszą drogą do *równości i braterstwa* — a podczas snu przylączy się wreszcie do nich *wolność*.

Góry, Sen

264.

Oszczerstwo. — Jeśli się odkrywa istotnie bezecne podejrzenie, źródła jego nie należy nigdy szukać między swymi lojalnymi i otwartymi wrogami; albowiem ci, jeśli by o nas coś podobnego wynaleźli, jako wrogowie, nie znaleźliby wiary. Lecz między tymi, dla których przez pewien czas byliśmy bardzo pożyteczni, a którzy teraz z jakiegoś powodu mogą w tajemnicy być pewni, że już nic od nas nie zdobędą — tacy są w stanie puścić w obieg bezecność: ci znajdują wiarę, po pierwsze, ponieważ przypuszcza się, że by nie wynaleźli nic, co by im samym mogło wyrządzić szkodę; następnie, ponieważ lepiej nas poznali. — Na pocieszenie oczerniony tak bezecznie może rzec sobie: oszczerstwa są to choroby innych, wybuchające w twoim ciele; dowodzą, iż społeczeństwo jest *jednym* ciałem (moralnym), tak iż możesz przedsięwziąć na *sobie* kurację, która *innym* powinna przynieść korzyść.

Wróg, Przyjaźń, Fałsz,
Krzywda, Filozof, Lekarz

265.

Niebo dziecinne. — Szczęście dziecka jest zgoła takim samym mitem, jak szczęście Hiperborejczyków, o którym opowiadali Grecy. *Jeśli* szczęście w ogóle na ziemi przebywa, tak sądzili Grecy, tedy z pewnością jak najdalej od nas, być może, hen, na krańcu ziemi. Tak samo myślą ludzie starsi: *jeśli* człowiek w ogóle może być szczęśliwy, tedy z pewnością w epoce jak najbardziej oddalonej od wieku *naszego*, na granicach i w początkach życia. Dla niejednego widok dzieci *poprzez* woal tego mitu jest największym szczęściem, jakiego doznawać jest w stanie: sam bowiem wtedy dociera aż do samego przedsonka

Dzieciństwo, Szczęście,
Niebo

królestwa niebieskiego, kiedy mówi: „pozвольcie dzieciom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie”. — Mit o królestwie niebieskim dzieci odnajdujemy czynnym wszędzie, gdzie w świecie nowoczesnym istnieje cokolwiek sentymentalizmu.

266.

Niecierpliwi. — Właśnie kto dopiero się staje, nie chce stawania się: jest na to zbyt niecierpliwy. Młodzieniec nie chce czekać, póki, po długich studiach, cierpieniach i niedostatkach jego własny obraz ludzi i rzeczy stanie się kompletny: tedy bierze obraz inny, który stoi przed nim gotów i który mu ofiarowują, na wiarę i niewiarę, jak gdyby z góry dano mu barwy i linie *jego* obrazu, rzuca się na piersi jakiegoś filozofowi, jakiegoś poecie i teraz musi długo odrabiać pańszczyznę i siebie samego się zapierać. Wiele uczy się przy tym, lecz często z tego powodu zapomina o rzeczy najgodniejszej nauczania się i poznania — zapomina o sobie samym i przez całe życie zostaje stronnikiem. — Ach, wiele nudy należy przezwyciężyć, wiele potu trzeba, póki się nie znajdzie swoich barw, swojego pędzla, swojego płótna! — I wtedy jeszcze daleko do stania się mistrzem swojej sztuki życia — ale się jest przynajmniej panem w swoim warsztacie.

Młodość

267.

Nie ma wychowawców. — Jeżeli się jest myślicielem, należy mówić tylko o samowychowaniu. Wychowanie młodzieży przez innych albo jest eksperymentem, którego się dokonuje nad czymś niepoznanym, niepoznawalnym, lub zasadniczą niwelacją, żeby istotę nową, *jakąkolwiek by była, uczynić* zgodną z panującymi przyzwyczajeniami i obyczajami: w obydwu wypadkach jest to coś niegodnego myśliciela, jest to dzieło rodziców i nauczycieli, których jeden z ludzi śmiałych i prawych nazwał *nos ennemis natureles*¹⁵¹. — Pewnego dnia, kiedy już od dawna według opinii świata zostaliśmy wychowani, odkrywamy samych siebie: tutaj zaczyna się zadanie myśliciela; teraz czas przywołać go na pomoc — nie jako wychowawcę, lecz jako tego, kto siebie wychował sam i posiada doświadczenie.

Szkoła, Nauczyciel,
Młodość, Rodzina, Filozof

Filozof, Uczeń

268.

Współczucie dla młodzieży. — Bolejemy nad tym, kiedy słyszymy, że młodzieńcowi wypadają już zęby, że inny traci wzrok. Jeśli byśmy wiedzieli, jaka nieodwołalność i beznadziejność tkwi w całej jego istocie, jakże wielki byłby ból nasz wtedy! — Cemu właściwie *cierpimy* przy tym? Ponieważ młodzież winna kontynuować to, cośmy my przedsięwzięli, i wszelki ubytek i nadwyręzenie jej siły wyjdzie na szkodę *naszemu* dziełu, które w jej ręce wpadnie. Jest to narzekanie nad złą rękojmią naszej nieśmiertelności: lub też, jeśli się uważamy tylko za wykonawców posłannictwa ludzkości, narzekanie nad tym, że to posłannictwo musi przejść do rąk słabszych niż nasze.

Młodość, Choroba,
Cierpienie, Nieśmiertelność

269.

Epoki życia. — Porównanie czterech epok życia z czterema porami roku jest czcigodnym bzdurstwem. Ani pierwsze, ani ostatnie lat dwadzieścia nie odpowiadają porze roku: przypuszczając, że nie zadowolimy się przy porównywaniu białości włosów i śniegu lub inną igraszką kolorów. Owe pierwsze lat dwadzieścia są przygotowaniem do życia w ogóle, na cały wiek życia, jako rodzaj długiego nowego roku; a ostatnie lat dwadzieścia są przeglądem, wcieleniem, uporządkowaniem i zharmonizowaniem tego wszystkiego, cośmy przedtem przeżyli: jak to się czyni na małą skalę z każdym rokiem ubiegłym w Sylwestra. Pośrodku istotnie jednak znajduje się okres nasuwający porównanie z porami roku: okres czasu od dwudziestego do pięćdziesiątego roku (licząc z gruba lat dziesiątkami, podczas kiedy samo przez się rozumie się, że każdy te grube zarysy powinien według własnego doświadczenia dla siebie wysubtelnić). Owe trzy dziesiątki lat odpowiadają trzem porom

Kondycja ludzka, Natura,
Przemiana

Lato, Wiosna, Jesień,
Kondycja ludzka, Przemiana

¹⁵¹*nos ennemis natureles* (fr.) — nasi naturalni wrogowie. [przypis edytorski]

roku: latu, wiosnie i jesieni — zimy w życiu ludzkim nie bywa, chyba że się chce nazwać porą zimową niestety często wplatające się w nie ostre, zimne, samotne, beznadziejne, bezpłodne *czasy choroby*. Trzeci dziesiątek lat: skwarny, uciążliwy, burzliwy, bujnie osypany kwieciami, nużący; lata, w których się błogosławi pod wieczór dzień skończony i czoło przy tym ociera: lata, kiedy praca wydaje się nam ciężką, lecz konieczną — ten trzeci dziesiątek lat jest *latem* życia. Natomiast czwarty jest jego *wiosną*: powietrze już to za gorące, już to za zimne, zawsze niespokojne i podniecające: wszędzie tryskają soki, pełno kwiatów i pełno woni: mnóstwo czarujących poranków i nocy: praca, do której budzi nas śpiew słowika, prawdziwie praca według serca, rodzaj rozkoszowania się własną świeżością, krzepi przedsmakiem spełnionych nadziei. W końcu piąty dziesiątek życia: tajemniczy, jak wszystko, co się znajduje w spokoju; podobny do wysokiego, obszerne-go płaskowzgórza, po którym przebiega wiatr chłodny; z jasnym, bezchmurnym niebem ponad tym, dniem i nocą spoglądającym zawsze z jednakową łagodnością: czas sprzętu¹⁵² i serdecznej pogody — jest to *jesień* życia.

270.

Duch kobiet w towarzystwie współczesnym. — Jak kobiety myślą obecnie o duchu mężczyzn, odgaduje się z tego, że przy całej sztuce strojenia się myślą o wszystkim innym raczej niż o podkreślaniu ducha swoich rysów lub duchowych szczegółów swej twarzy: raczej ukrywają coś podobnego i natomiast umieją nadawać sobie, na przykład za pomocą ułożenia włosów na czole, wyraz żywej, pożądliwej zmysłowości i braku ducha — czyniąc to pospolicie wówczas, kiedy tych własności posiadają niewiele. Przekonanie, że duch w kobietach odstrasza mężczyzn, posuwa się tak daleko, że chętnie wypierają się nawet ostrości najduchowszego zmysłu i rozmyślnie ściągają na siebie opinię *krótkowzroczności*: przez to, jak sądzą, dodają mężczyznom więcej ufności; wydaje się, jakby wokół nich rozścielał się zachęcający miękki zmrok.

Kobieta, Mężczyzna

371.

Wielkość i znikomość. — Co do łez wzrusza widza, to rozmarzone szczęściem spojrzenie, jakim młoda piękna kobieta obrzuca swego małżonka. Odczuwa się przy tym cały smutek jesienny nad wielkością, jak zarówno nad znikomością szczęścia ludzkiego.

Szczęście

372.

Zmysł ofiary. — Niektóre kobiety posiadają *intelletto del sacrificio*¹⁵³, i życie przestaje je radować, jeśli małżonkowie nie chcą ich poświęcać: wtedy nie wiedzą, co czynić ze sobą, i niepostrzeżenie ze zwierząt ofiarnych stają się ofiarniczkami.

373.

Nie kobiecość. — „Głupi jak mężczyzna” mówią kobiety; „tchórzliwy jak kobieta” mówią mężczyźni. Głupota w kobiecie nie jest *kobiecością*.

274.

Temperament męski i kobiecy a śmiertelność. — Że płeć męska posiada temperament gorszy niż płeć żeńska, okazuje się z tego, że dzieci płci męskiej bardziej wystawione są na śmiertelność niż dzieci płci żeńskiej, oczywista, ponieważ łatwiej tracą „przytomność”: dzikość i nieznośność potęguje w nich wszelkie zło do tego stopnia, że łatwo staje się śmiertelnym.

¹⁵²sprzęt (daw.) — żniwa; zbór plonów. [przypis edytorski]

¹⁵³intelletto del sacrificio (wł.) — zmysł poświęcenia (dosł. umysł). [przypis edytorski]

275.

Epoka budowli cyklopów. — Demokracja Europy jest niepowstrzymana: kto się jej przeciwi, używa przecież tych samych środków, które dopiero idea demokratyczna dała do rąk każdemu, i czyni same te środki poręczniejszymi i skuteczniejszymi. I zasadniczy przeciwnicy demokracji (mam na myśli duchów przewrotowych) zdają się być po to tylko, ażeby przez obawę, jaką wzbudzają, popychać coraz szybciej partię rozmaite na drodze demokratycznej. Możliwe jednak, że w kimś na widok tych, co obecnie świadomie i uczciwie pracują dla tej przyszłości, rzeczywiście budzą się pewne wątpliwości: jest coś pustego i jednostajnego w ich obliczach, a szary pył, zdaje się, przenikać aż do ich mózgow. Mimo to: prawdopodobne, iż potomność śmiać się będzie z tych wątpliwości, a o pracy demokratycznej tych pokoleń myśleć będzie na przykład, jak my o budowlach wałów i murów ochronnych — niby o działalności, która nieodzownie rozsypuje wiele pyłu na odzieży i obliczach, a i robotników czyni także cokolwiek idiotami: ale któż z tego powodu życzyłby sobie, żeby praca taka nie była wykonana! Zdaje się, iż demokracja Europy jest ogniwem w łańcuchu owych niezmiernych *środków profilaktycznych*, które są ideą czasów nowszych i za pomocą których odgraniczamy się od wieków średnich. Obecnie dopiero nastąpiła epoka budowli cyklopów! Ostateczne ubezpieczenie fundamentów, żeby cała przyszłość mogła na nich bez obawy budować! Niemożliwe jest na przyszłość, żeby urodzajne niwy cywilizacji w ciągu jednej nocy spustoszone zostały przez dzikie i bezmyślne wody górskie! Wały i mury ochronne przeciw barbarzyńcom, przeciw zarazie, przeciw *fizycznemu i duchowemu ujarzmienu!* I to wszystko tymczasem dosłownie i z gruba, lecz stopniowo w znaczeniu coraz wyższym i bardziej duchowym, tak iż wszystkie zaznaczone tutaj środki zdają się być przemyślnymi przygotowaniem najwyższego artysty w sztuce ogrodniczej, który dopiero wtedy może się zwrócić do swego zadania właściwego, kiedy owe przygotowania w zupełności zostaną wykonane! — To prawda, że wobec wielkich okresów czasu, oddzielających środek od celu, że wobec wielkiego, niezmiernie wielkiego mozola, zużywającego siły i ducha stuleci, jaki tutaj jest konieczny dla stworzenia lub zdobycia choćby jednego środka, nie należy sądzić zbyt surowo pracowników teraźniejszości, jeśli głośno oświadczają, iż mury i szpalery są już celem i celem ostatecznym; nikt bo jeszcze nie widział ogrodnika i roślin owocowych, *gwoli którym*¹⁵⁴ szpaler istnieje.

Historia, Twórczość,
Polityka, Twierdza, Nadzieja

276.

Prawo głosowania powszechnego. — Lud nie nadał sobie prawa głosowania powszechnego, wszędzie, gdzie ono obecnie istnieje, otrzymał je i tymczasowo przyjął: w każdym razie posiada prawo zwrócić je, jeżeli ono nie czyni zadość jego nadziejom. To, zdaje się, właśnie zachodzi teraz wszędzie: albowiem, jeśli przy jakiejś okazji, gdzie jest w użyciu, zaledwie dwie trzecie, ba, nieraz nawet nie większość wszystkich uprawnionych do głosowania zjawia się do urny wyborczej, to jest to *votum*¹⁵⁵ przeciw całemu systemowi głosowania w ogóle. — Tutaj należy nawet sądzić surowiej. Prawo orzekające, że większość rozstrzyga ostatecznie o losie wszystkich, nie może być zbudowane na tej podstawie, która tworzy się dopiero przez nie samo; koniecznie wymaga podstawy szerszej i tą jest *jednomysłność wszystkich*. Ogólne prawo głosowania powinno być nie tylko wyrazem woli większości: cały kraj musi go chcieć. Przeto wystarcza już opozycja bardzo nielicznej mniejszości, żeby je jako nierzeczywiste usunąć na stronę: a *nieuczestniczenie* w głosowaniu jest właśnie taką opozycją, powodującą upadek całego systemu. „Absolutne *veto*” jednostki lub, żeby się nie gubić w drobnostkach, *veto* kilku tysięcy wisi nad całym systemem, jako warunek sprawiedliwości: ile razy czyni się zeń użytek, winno ono sposobem, w jaki uczestniczą w nim wyborcy, dowieść wprzód, że *jako prawo istnieje jeszcze*.

Lud, Prawo, Władza,
Obywatel, Sprawiedliwość

277.

Złe wnioskowanie. — Jakże licho zwykli ludzie wnioskować w dziedzinach, w któ-

Polityka

¹⁵⁴*gwoli którym* (daw.) — dla których. [przypis edytorski]

¹⁵⁵*votum* (łac.) — głos (w głosowaniu). [przypis edytorski]

rych nie czują się u siebie, choćby nawet jako ludzie naukowci najbardziej przywykli do dobrego wnioskowania! Wstyd prawdziwie! I oto rzecz jasna, że w wielkich sprawach świata, w rzeczach polityki, we wszystkich kwestiach nagłych i niecierpiących zwłoki, jakie niemal każdy dzień przynosi z sobą, rozstrzyga to *złe wnioskowanie*: albowiem nikt nie czuje się zupełnie pewnym wobec tego, co przez noc urosło; każde politykowanie, choćby największych mężów państwowych jest improwizowaniem na los szczęścia.

278.

Przesłanki wieku maszyn. — Prasa, maszyna, droga żelazna, telegraf są to przesłanki, z których dotychczas nikt jeszcze nie odważył się wyciągnąć konkluzji; ta nastąpi po upływie tysięcy lat.

Historia

279.

Hamulec cywilizacji. — Kiedy słyszymy: tam ludzie nie mają czasu na sprawy produkcyjne; ćwiczenia z bronią i przemarsze zabierają im cały dzień, a ludność pozostała musi ich żywić i odziewać; strój ich rzuca się w oczy, bywa często różnokolorowy i dziwaczny; tam uznaje się tylko nieliczne przymioty, jednostki bardziej są sobie równe, niż gdzie indziej lub w każdym razie bywają traktowane jako równe; tam wymaga się posłuszeństwa i okazują je bez rozumowania: rozkazują, lecz bynajmniej nie przekonywują; tam kary bywają nieliczne, lecz te są surowe i szybko dochodzą do ostatniej, najstraszliwszej; tam zdradę uważa się za największe przestępstwo, już na samą krytykę nadużyć waży się tylko najodważniejsi; tam życie w małej cenie i ambicja przybiera często formę wystawiającą życie na niebezpieczeństwo — kto słyszy to wszystko, powie natychmiast: „jest to obraz społeczeństwa barbarzyńskiego, któremu grozi niebezpieczeństwo”. Być może, że kto inny doda: „jest to opis Sparty”; lecz inny jeszcze zamyśli się i będzie utrzymywał, że opisano *nasz nowoczesny system militarny*, jaki istnieje w łonie naszej inaczej uorganizowanej cywilizacji i społeczności — jako żyjący anachronizm, jako obraz, jak się rzekło, społeczeństwa barbarzyńskiego, nad którym wisi niebezpieczeństwo, jako pogrobowe dzieło przeszłości, które dla koła teraźniejszości może mieć tylko znaczenie hamulca. — Nieraz jednak hamulec cywilizacji jest jak najpotrzebniejszy: kiedy ta mianowicie zbyt szybko posuwa się z góry lub, jak być może w tym wypadku, *pod górę*.

Polityka

280.

Więcej szacunku dla wiedzących! — Wskutek konkurencji w dziedzinie pracy i między sprzedawcami *publiczność* stała się sędzią rzemiosła: nie posiada ona jednak ścisłej znajomości rzeczy i sądzi według *pozorów* dobroci. Wskutek tego sztuka pozorów (i być może smak) dzięki panowaniu konkurencji muszą wzrastać, natomiast jakość wszystkich wytworów pogarszać się. Przeto, jeśli tylko rozum nie ma stracić na wartości, kiedykolwiek owej konkurencji koniec położony być musi, i nowa zasada odnieść nad nią zwycięstwo. Tylko mistrz w swoim rzemiośle może sądzić o rzemiośle, i publiczność musi być zależną od wiary w osobę sędziego i jego uczciwość. Żadnej więc pracy anonimowej! Przynajmniej znawca jako poręczyciel jej istnieć musi i swoje imię jako rękojmię zastawić, jeśli nie ma imienia twórcy lub imię to jest nieznanne. *Taniość* dzieła jest innego rodzaju pozorem i podstępem dla laika, ponieważ dopiero *trwałość* rozstrzyga, czy rzecz jest tania i o ile tania; tę jednak trudno ocenić i laik zgoła tego uczynić nie może. — Tak więc: co jest efektywne na oko i kosztuje mało, to obecnie otrzymuje przewagę — i taka naturalnie będzie praca maszynowa. Z drugiej strony znowu maszyna jako przyczyna największej szybkości i łatwości wykonania, faworyzuje z swojej strony gatunki *najpokupniejsze*: inaczej by nie można z niej wyciągnąć znaczniejszej korzyści; za mało by się jej używało i zbyt często stałaby bezczynna. Czego jednak najwięcej się sprzedaje, o tym rozstrzyga publiczność, jak się rzekło: musi to najbardziej ludzi pozorami, to znaczy tym, co wydaje się dobrym i następnie wydaje się także *tanim*. Tak więc i w dziedzinie pracy hasłem naszym być musi: „Więcej szacunku dla wiedzących!”

Handel, Praca, Maszyna,
Pieniądz

281.

Niebezpieczeństwo królów. — Bez uciekania się do środków gwałtownych, samym tylko stałym prawnym naciskiem, demokracja może uczynić *пустą* królewskość i cesarskość: póki nie zostanie z nich zero, może, jeśli się *chce*, posiadające znaczenie każdego zera, że samo przez się nie znaczy nic, lecz umieszczone z prawej strony dziesięć razy powiększa *działanie* liczby. Cesarskość i królewskość pozostałyby wspaniałą ozdobą na prostej i praktycznej odzieży demokracji, pięknym zbytkiem, na który ta pozwolić sobie może, resztką z historycznych, czcigodnych pradziadowskich sprzętów, ba, symbolem samej historii — i w tym wyłącznie znaczeniu czymś niezmiernie skutecznym, jeśli by, jak się rzekło, ta królewskość nie stała sama dla siebie, lecz była we właściwym miejscu *ustawiona*. — Ażeby zapobiec temu niebezpieczeństwu, zębami trzymają się obecnie królowie swej godności *wodzów wojennych*: do tego potrzebne są im wojny, to znaczy stany wyjątkowe, podczas których pauzuje ów powolny, prawny nacisk władz demokratycznych.

Król, Władza, Państwo,
Historia

282.

Nauczyciel złem koniecznym. — Jak najmniej osób pośredniczących między duchami produkcyjnymi i duchami łaknącymi i otrzymującymi! Albowiem *pośrednicy* fałszują niemal mimowolnie pokarm, przy którym pośredniczą: następnie, jako wynagrodzenie za swe pośrednictwo, *żądadą* za wiele *dla siebie*, co się więc odejmuje duchom oryginalnym i produkcyjnym: mianowicie zainteresowania, podziwu, czasu, pieniędzy i rzeczy innych. — Tedy: zapatrujmy się *zawsze* na *nauczyciela*, jako na zło konieczne, zupełnie jak na kupca: jako na zło, które należy uczynić jak najmniejszym! — Jeśli główna przyczyna złych obecnie stosunków w Niemczech polega być może na tym, iż nazbyt wiele ludzi żyje i chce żyć dobrze z handlu (a więc wytwórcy chce ceny jak najbardziej obciąć, a spóżywcy jak najbardziej podwyższyć, ażeby z największej szkody obydwu korzyść dla siebie wyciągnąć): tedy z pewnością główną przyczynę niedomagań duchowych należy widzieć w nadzwyczajnej obfitości nauczycieli: z ich to powodu tak mało i tak źle się uczą.

Nauczyciel, Nauka, Handel

283.

Podatek szacunku. — Temu, kogo znamy i szanujemy, bądź to lekarzowi, bądź artyście, bądź rzemieślnikowi za to, co dla nas czynią lub czego nam dostarczają, chętnie płacimy tak wiele, jak tylko możemy, często nawet ponad swą możność, natomiast nieznajomemu płacimy tak mało, jak tylko można. Tutaj istnieje walka, w której każdy i sam walczy, i z którym walczą o każdą piędź ziemi. W pracy znajomego *dla nas* jest coś *nieopłaconego*, to, co zostało włożone w pracę *ze względu na nas* — uczucie i wynalazczość: sądzimy, iż inaczej nie możemy wyrazić uczucia, które z tego powodu odczuwamy, jak za pomocą pewnego *poświęcenia* z naszej strony. — Największym podatkiem jest *podatek szacunku*. Im bardziej panuje konkurencja, kupuje się od nieznajomych, dla nieznajomych pracuje, tym niższym się staje ten podatek; podczas kiedy on jest właśnie miernikiem wysokości *obcowania* duchowego między ludźmi.

Praca, Pieniądz, Dar

284.

Srodek do rzeczywistego pokoju. — Żaden rząd nie przyznaje się obecnie, że utrzymuje armię dla zaspokojenia, przy zdarzonej okazji, swych popędów zdobywczych. Armia ma służyć dla obrony; etykę, uznając słuszność obrony koniecznej, powołuje się tutaj na jej rzeczniczkę. To jednak znaczy: sobie przyznawać moralność, a niemoralność przypisywać sąsiadowi, albowiem o nim trzeba mieć wyobrażenie jako o zaczepnym i zaborczym, jeśli nasze państwo nieodzownie myśleć musi o obronie koniecznej; ponadto: jego, który zupełnie jak państwo nasze wypiera się popędów zaczepnych i ze swojej strony utrzymuje armię tylko dla obrony koniecznej, ogłaszamy przez swoje motywowanie konieczności

Sąsiad, Państwo, Wojna,
Żołnierz, Fałsz, Przemoc,
Fałsz, Wróg

utrzymywania armii, za obłudnika i podstępного przestępcę, który zbyt chętnie rad by *napaść* bez wszelkiej walki na niewinną i bezbronną ofiarę. Tak stoją obecnie wszystkie państwa względem siebie: przypisują złe zamiary sąsiadowi, a dobre intencje sobie. To przypuszczenie jednak jest *nieludzkie*, złe i gorsze od wojny: więcej jeszcze, w gruncie jest to już wyzwanie i przyczyna do wojen, ponieważ, jak się rzekło, *podsuwa* sąsiadowi niemoralność i przez to rzeczywiście zdaje się wywoływać nastrój i czyn wrogi. Teorii o armii, jako o środku do obrony koniecznej, należy się przeto wyrzec równie gruntownie, jak popędów zaborczych. I nastąpi, być może, wielki dzień, kiedy naród, wsławiony w wojnach i zwycięstwach najwyższym rozwojem dyscypliny i inteligencji wojskowej, przyzwyczajony do składania tym rzeczom najcięższych ofiar, zawoła z własnej woli: „*skruszmy miecze*” — i zburzy cały swój ustrój wojskowy do najgłębszych fundamentów. Uczynić się bezbronnym wtedy, kiedy się jest najbardziej uzbrojonym, kierując się *wysokością* uczucia — oto środek do *rzeczywistego* pokoju, który zawsze opierać się musi na nastroju pokojowym: podczas kiedy tak zwany pokój zbrojny, jaki panuje obecnie we wszystkich krajach, jest nastrojem niespokojnym, niedowierzającym ani sobie, ani sąsiadowi i nie składa broni na pół z nienawiści, na pół ze strachu. Lepiej zginąć niż nienawidzić i bać się i *dwakroć lepiej zginąć niż nienawiść i strach wzbudzać* — to musi się stać kiedyś najwyższą maksymą każdego społeczeństwa uorganizowanego! — Naszym liberalnym przedstawicielom ludu brak, jak wiadomo, czasu do zastanawiania się nad przyrodzeniem człowieka; inaczej by wiedzieli, że pracują na próżno, pracując nad „stopniowym zmniejszeniem ciężarów militarnych”. Raczej: dopiero kiedy tego rodzaju nędza będzie największa, najbliższym będzie rodzaj boga, który tutaj jedynie pomoc może. Drzewo glorii wojennej może być tylko za jednym uderzeniem, uderzeniem piorunu, obalone: piorun jednak, wiecie wszak o tym, zstępuje z chmury — i z wysokości.

Nienawiść, Strach, Zło,
Państwo

Drzewo, Wojna, Piorun

285.

Czy według sprawiedliwości własność może być zrównana. — Jeśli niesprawiedliwość posiadania odczuwa się bardzo silnie — wskazówka na wielkim zegarze znowu jest na tym miejscu — wymienia się wtedy dwa środki zaradcze: po pierwsze, równy podział i następnie, zniesienie własności i powrót wszelkich majątków do gminy. Ten ostatni środek szczególnie jest według serca naszych socjalistów, którzy nie mogą darować swemu antycznemu Żydowi, iż mówił: „nie kradnij”. Według nich siódme przykazanie winno raczej brzmieć: „nie powinieneś mieć majątku”. — Próby według pierwszej recepty często czyniono w starożytności, wprawdzie zawsze w małych rozmiarach, jednak z niepowodzeniem, które i dla nas także może być pouczające. „Równe działki ziemi” łatwo to powiedzieć; ale ileż goryczy wytwarza się przy tym przez konieczny w tych wypadkach podział i zrywanie, przez utratę od wieków czczoną posiadłość, ileż pietyzmu rani się i składa w ofierze! Grzebie się moralność, przekopując kopce graniczne. I znowu, ileż nowej goryczy między nowymi posiadaczami, ileż zazdrości i krzywego na się patrzenia, ponieważ dwa rzeczywiście równe działki gruntu nie istniały nigdy i nawet jeśli by istniały, zawiść ku sąsiadowi nigdy by w to nie uwierzyła. I jak by długo istniała ta w korzeniu już zatruta i niezdrowa równość! Po upływie kilku pokoleń wskutek dziedziczenia tutaj wypadałby jeden dział na pięć głów, tam pięć działów na jedną głowę: i jeśli by przez surowe prawa spadkowe zapobieżono takim wadliwościom, istniałyby wprawdzie jeszcze równe działki gruntu, lecz istniełyby też potrzebujący i niezadowoleni, nieposiadający nic oprócz niechęci do krewnych i sąsiadów i pragnienia przewrotu wszystkich rzeczy. — Z drugiej strony, jeśli by chciano według *drugiej* recepty własność zwrócić gminie i jednostkę uczynić tylko czasowym dzierżawcą: tedy by zrujnowano pola uprawione. Albowiem człowiek względem wszystkiego, co posiada tylko tymczasowo, nie zna ani przezorności, ani poświęcenia, postępuje z tym jak wyzyskiwacz, jak rozbójnik lub jako nędzny marnotrawnik. Jeśli Plato sądzi, że ze zniesieniem prawa posiadania znikłby też egoizm, tedy można mu odpowiedzieć, że po odjęciu egoizmu z pewnością to, co pozostanie, nie będą to cztery cnoty kardynalne — jak również trzeba powiedzieć: najzłośliwsza zaraza nie może ludzkości bardziej zaszkodzić, niż to, jeśli by pięknego dnia zniknęła próżność. Bez próżności i egoizmu — cóż by się stało z cnotami ludzkimi? Przez co nawet

Własność, Bieda,
Bogactwo, Polityka,
Ziemia, Egoizm, Próżność,
Cnota

z dała nie chcę napomknąć, że one są imionami i maskami tamtych. Zasadnicza melodia utopijna Platona, którą dotychczas jeszcze nuca w ciągu dalszym socjaliści, opiera się na niedostatecznej znajomości człowieka. Platonowi brak było historii uczuć moralnych, wnikięcia w pochodzenie dobrych i pożytecznych własności duszy ludzkiej. Tak jak cała starożytność wierzył w dobro i zło, jak w białe i czarne, a więc w radykalną różnicę między ludźmi dobrymi i złymi, dobrymi i złymi własnościami. — Żeby na przyszłość posiadanie wzbudzało więcej zaufania i stało się moralniejszym, należy otworzyć wszystkie drogi do posiadłości *drobnej*, lecz przeszkodzić wzbogacaniu się nagłemu, bez trudów: należy wycofać z rąk osób i towarzystw prywatnych wszystkie gałęzie przewozu i handlu, sprzyjające gromadzeniu się *wielkich* majątności, a mianowicie handel pieniędzmi — i uważać za niebezpieczeństwo publiczne zarówno tych, co posiadają za wiele, jak tych, co nie posiadają nic.

Dobro, Zło, Kondycja
ludzka

Własność, Praca, Bogactwo,
Bieda, Niebezpieczeństwo

286.

Wartość pracy. — Jeśli by się chciało określić wartość pracy według tego, ile zużyto na nią czasu, pilności, dobrej lub złej woli, przymusu, wynalazczości lub lenistwa, uczciwości lub pozorów, tedy by wartość nigdy nie mogła być *sprawiedliwa*; ponieważ by trzeba było całą osobę umieścić na szalce, co niemożliwe. Tutaj stosuje się „nie sądzcie!”. Lecz właśnie wołanie o sprawiedliwość słyszymy od tych, którzy są niezadowoleni z szacowania pracy. Jeśli się posuniemy dalej, znajdziemy, że nikt nie jest odpowiedzialny za swój produkt, pracę: nie należy więc nigdy wnioskować z niej o *zasłudze*, każda praca jest tak dobra lub zła, jaką przy danej i koniecznej konstelacji siły i słabości, wiedzy i pożądań być musi. Nie zależy to od dobrej woli robotnika, czy pracuje, ani też, jak pracuje, jedynie punkty widzenia *pożyteczności*, szersze lub węższe, stworzyły szacunek wartości pracy. To, co teraz nazywamy sprawiedliwością, jest bardzo na miejscu, jako najwyżej wysubtelniona *pożyteczność*, która uwzględnia nie tylko chwilę i wyzyskuje okoliczność, lecz myśli o trwałości wszystkich stosunków i dlatego ma na oku także dobrobyt robotnika, jego fizyczne i duchowe zadowolenie — *ażęby* i on, i jego potomstwo dobrze też pracowali dla naszego potomstwa i żebyśmy mogli liczyć na nich na czas dłuższy niż jedno życie ludzkie. *Wyzyskiwanie* robotnika było, jak to się teraz pojmuje, głupotą, budowaniem rabunkowym kosztem przyszłości, niebezpieczeństwem społecznym. Obecnie ma się już niemal wojnę: i w każdym razie koszty utrzymania pokoju, zawierania umów i zdobycia zaufania będą bardzo wielkie, ponieważ głupota wyzyskiwaczy była bardzo wielka i długotrwała.

Praca, Sprawiedliwość,
Robotnik, Korzyść

287.

O studiowaniu ciała społecznego. — Najgorsze dla tego, kto chce studiować obecnie ekonomikę i politykę w Europie, a szczególnie w Niemczech, iż stosunki rzeczywiste zamiast ilustrować reguły, ilustrują *wyjątki* lub *stadia przejściowe i początkowe*. Przeto trzeba się przedtem nauczyć spoglądać ponad to, co istnieje rzeczywiście i na przykład kierować wzrok na Amerykę Północną — gdzie początkowe i normalne ruchy ciała społecznego można *ujrzeć* jeszcze okiem i odszukać, jeśli się tylko chce — podczas kiedy w Niemczech potrzeba do tego trudnych studiów historycznych lub, jak się rzekło, lunety.

288.

Jak dalece maszyna upokarza. — Maszyna jest nieosobowa, pozbawia pracę jej dumy, indywidualnej *dobroci i wadliwości*, przylegającej do każdej pracy niemaszynowej — a więc cząsteczki człowieczeństwa. Niegdyś każde kupno u rzemieślnika było *wyróżnieniem osób*, których oznakami otaczano się: w ten sposób sprzęty domowe i odzież stawały się symboliką wzajemnego szacunku i osobistej przynależności, podczas kiedy my zdajemy się żyć pośród anonimowego i nieosobowego niewolnictwa. — Ułatwienia pracy nie należy okupywać zbyt drogo.

Maszyna, Praca, Kondycja
ludzka

289.

Kwarantanny stuletnie. — Instytucje demokratyczne są urządzeniami kwarantanno-

Polityka, Historia, Władza

wymi przeciw starej zarazie zakusów tyranicznych: jako takie bardzo pożyteczne i bardzo nudne.

290.

Najniebezpieczniejszy zwolennik. — Najniebezpieczniejszym zwolennikiem jest ten, którego odstępstwo zniweczyłoby całą partię: a więc zwolennik najlepszy.

Polityka

291.

Los i żołądek. — Jedna przekąska więcej lub mniej w żołądku dżokeja nieraz rozstrzyga w wyścigach i zakładach, a więc o szczęściu lub nieszczęściu tysięcy. — Dopóki los narodów zależy jeszcze od dyplomatów, żołądki ich będą zawsze przedmiotem trosk patriotycznych. *Quousque tandem*¹⁵⁶ —

Jedzenie, Polityka, Państwo

292.

Zwycięstwo demokracji. — Wszystkie władze polityczne usiłują obecnie wyzyskać obawę przed socjalizmem, żeby siebie wzmocnić. Lecz trwałą korzyść wyciąga z tego tylko demokracja: albowiem wszystkie partie są zmuszone obecnie do schlebienia „ludowi” i czynienia mu ułatwień i wolności wszelkiego rodzaju, dzięki którym stanie się w końcu wszechpotężnym. Lud jest jak najdalszy od socjalizmu, jako od nauki o zmianie systemu zarobkowania i własności: i jeśli kiedyś będzie miał w ręku śrubę podatkową, przez posiadanie olbrzymich większości w swoich parlamentach, tedy wprost uderzy za pomocą podatku postępowego na panowanie kapitalistów, kupców i giełdjarzy i w rzeczywistości powoli stworzy stan średni, który będzie mógł *zapomnieć* o socjalizmie, niby o przebytej chorobie. Praktycznym wynikiem tej rozrastającej się demokracji będzie nasamprzód europejski związek ludów, w którym każdy naród oddzielny, w granicach, zastosowanych do warunków geograficznych, zatrzyma stanowisko kantonu i jego praw szczególnych: ze wspomnieniami historycznymi narodów dotychczas istniejących będą się przy tym liczyć mało, ponieważ zmysł pietyzmu dla nich pod panowaniem żądnych nowości i chętnych do prób zasad demokratycznych stopniowo z gruntu wykorzeniony zostanie. Poprawki w granicach, które się przy tym okażą konieczne, będą tak przeprowadzone, żeby służyły *pożytkowi* wielkiego kantonu i zarazem związkowi ogólnemu, nie zaś wspomnieniom jakiegokolwiek samodzielnej przeszłości. Wynajdywanie punktów widzenia dla tych poprawek będzie zadaniem przyszłych *dyplomatów*, którzy muszą być zarazem badaczami cywilizacji, agronomami i znawcami środków komunikacji, mając poza sobą nie armie, lecz przyczyny i względy pożyteczności. Wtedy dopiero polityka *zewnątrzna* będzie nierozzerwalnie związana z *wewnętrzną*, podczas kiedy dotychczas ta ostatnia biegnie jeszcze za swą dawną rozkazodawczynią i w nędzny koszyczek zbiera pokłosie, zostające po sprzędzie¹⁵⁷ pierwszej.

Lud, Polityka, Wizja, Państwo, Historia

293.

Cel i środki demokracji. — Demokracja dąży do tego, żeby dla jak największej liczby stworzyć i zabezpieczyć *niezależność*, niezależność opinii, sposobu życia i zarobkowania. W tym celu musi zarówno nic nieposiadającym, jak właściwym bogaczom odjąć polityczne prawo głosowania: jako dwóm niedozwolonym klasom ludzi, nad których usunięciem musi pracować ustawicznie, ponieważ te wciąż zadanie jej kwestionują. Również musi przeszkadzać wszystkiemu, co wydaje się zmierzać do organizowania partii. Albowiem trzema największymi wrogami niezależności w tym potrójnym znaczeniu są hołszy, bogacze i partie. — Mówię o demokracji, jako o czymś, co ma nastąpić. To, co już dziś taką

Polityka, Wolność, Obywatel, Bieda, Bogactwo, Przemiana, Niebezpieczeństwo

¹⁵⁶ *Quousque tandem* (łac.) — jak długo jeszcze; pierwsze słowa mowy Cycerona wygłoszonej w senacie rzym. w 63 r. p.n.e. przeciw Katylinie, po wykryciu jego spisku (pełne pierwsze zdanie brzmi: *Quousque tandem abutere, Catilina, patientia nostra*, tj. „Jak długo nadużywać będziesz, Katyline, naszej cierpliwości”). [przypis edytorski]

¹⁵⁷ *sprzęd* (daw.) — zbiory plonów. [przypis edytorski]

nazwę nosi, różni się od dawniejszych form rządu jedynie tym, że powozi *nowymi kołmi*: drogi są jeszcze stare i koła są też jeszcze stare. — Czy niebezpieczeństwo *tych* pojazdów dla dobrobytu ludu rzeczywiście stało się mniejsze?

294.

Rozwaga i powodzenie. — Ta wielka zaleta, rozwaga, która w gruncie jest cnotą cnót, ich protoplastką i królową, w życiu codziennym zgoła nie zawsze miewa powodzenie: i zalotnik, który by tylko ze względu na powodzenie starał się o nią, doznałby rozczarowania. Między ludźmi *praktycznymi* uchodzi za podejrzaną i brana bywa za udawanie i obłudną przebiegłość: przeciwnie, komu jawnie zbywa na rozwadze — człowiek, który szybko się decyduje i nieraz decyduje się nietrafnie, posiada przesąd za sobą, że jest uczciwym i godnym zaufania towarzyszem. Ludzie praktyczni nie lubią więc rozważnego, dla nich, jak sądzą, jest on niebezpieczeństwem. z drugiej strony łatwo bierze się rozważnego za bojaźliwego, skąpowanego, pedantycznego — ludzie niepraktyczni i używający życia znajdują, iż jest niewygodny, *ponieważ* nie żyje tak lekkomyślnie jak oni, nie myśląc o postępowaniu i obowiązkach: zjawia się między nimi jak wcielone sumienie i jasny dzień na jego widok błędnie w ich oczach. Jeśli mu tedy zbywa na powodzeniu i szczęściu do ludzi, na pocieszenie zawsze może rzec sobie: tyle właśnie wynoszą *podatki*, które musisz opłacać za posiadanie najdroższego dobra pomiędzy ludźmi — warte ono tego.

Cnota, Rozum,
Umiarkowanie, Sumienie

295.

*Et in Arcadia ego*¹⁵⁸. — Patrzałem na dół, ponad falami wzgórz, ku mlecznozielonemu jezioru poprzez jodły i sędziwe sosny: odłamy skał wszelkiego rodzaju wokół mnie, ziemia ubarwiona kwiatami i trawami. Przede mną posuwało się, rozciągało i rozwijało stado; kilka krów samotnych i połączonych w grupy w oddali, w najostrzejszym świetle zachodnim, na tle lasu iglastego; inne bliżej, ciemniejsze; wszystko w spokoju i zmierzchu wieczornym. Zegar pokazywał pół do szóstej. Byk stadnik wstąpił w biały pieniający się potok i posuwał się powoli przeciw burzliwemu prądowi, to opierając się, to ustępując: musiało to mu snuć sprawić rodzaj gniewnego zadowolenia. Dwa ciemnobrunatne stworzenia z Bergamo¹⁵⁹ były pasterzami tego stada: dziewczyna niemal jak chłopiec odziana. Z lewej strony urwiska skalne i pola śniegowe nad szerokim pasem leśnym, na prawo dwa niezmierne lodowe zębiska, pływające wysoko nade mną w zawoju mgły słonecznej — wszystko wielkie, ciche i jasne. Cała piękność wywoływała dreszcz i wzywała do milczącej adoracji tej chwili objawienia; mimowolnie, jak gdyby nic naturalniejszego być nie mogło, chciało się w ten świat czysty, wypełniony jasnym światłem (niemający w sobie nic tęsknego, niezadowolonego, oczekującego, wybiegającego w przyszłość lub cofającego się wstecz) przenieść bohaterów greckich; czuło się tak, jak Poussin¹⁶⁰ i jego uczniowie: heroicznie i idyllicznie zarazem. — *I tak też żyli* ludzie niektórzy, tak ustawicznie *czuli się* w świecie i świat odczuwali w sobie, i między nimi jeden z ludzi największych, wynalazca heroiczno-idyllicznego sposobu filozofowania: Epikur.

Arkadia, Piękno, Natura

Obraz świata, Kondycja
ludzka, Filozof

296.

Liczyć i mierzyć. — Widzieć wiele rzeczy, ważyć wzajemnie, obrachowywać i szybko wyciągać z nich wnioski, tworzyć niemal ścisłą sumę — to czyni wielkim politykiem, wodzem, kupcem: a więc szybkość w pewnego rodzaju rachunku pamięciowym. *Jedną* rzecz widzieć, w niej znajdować jedyny motyw działania, sędzię wszelkich innych

Polityka, Przywódca,
Handel

¹⁵⁸*Et in Arcadia ego* (łac.) — i w Arkadii przebywam. [przypis edytorski]

¹⁵⁹*Bergamo* — nazwa miasta i prowincji we Włoszech, w regionie Lombardii, u płd. podnóży Alp. [przypis edytorski]

¹⁶⁰*Poussin, Nicolas* (1594–1665) — malarz fr. epoki baroku, przedstawiciel nurtu klasycznego, działał gł. w Rzymie; w okresie dojrzałej twórczości poświęcił się wykonywaniu prac przeznaczonych dla erudyty i koneserów, czerpiąc zarówno teoretyczne, jak tematyczne inspiracje z mitologii, pism pisarzy staroż. i Biblii. [przypis edytorski]

postępków, czyni bohaterem, a także fanatykiem — jest to więc zręczność mierzenia jednym tylko miernikiem.

297.

Nie chceć widzieć nie w porę. — Dopóki się coś przeżywa, należy się oddać przeżywaniu i zamknąć oczy, a więc nie odgrywać już *podczas tego* roli obserwatora. To by właśnie rozstroiło dobre trawienie przeżywania: zamiast mądrości, wyniosłoby się niestrawność.

Oko, Mądrość, Filozof

298.

Z praktyki mędrca. — Żeby mądrym się stać, trzeba pewne przeżycia chceć przeżyć, a więc lecieć im w paszczę. Wprawdzie jest to rzecz bardzo niebezpieczna; niejedyn „mędrzec” był przy tym pożarty.

Mędrzec,
Niebezpieczeństwo

299.

Znużenie ducha. — Obojętność i chłód, które okazujemy nieraz ludziom, a które tłumaczą jako oschłość i brak charakteru, bywają często tylko znużeniem ducha: wtedy nie tylko inni są dla nas, lecz sami dla siebie jesteśmy obojętni i uciążliwi.

300.

„Rzecz niezbędna”. — Jeśli się jest rozsądnym, tedy należy tylko dbać o to, żeby mieć radość serca. — Ach, wtrącił ktoś, jeśli się jest rozsądnym, tedy jest coś lepszego do zrobienia, trzeba stać się mądrym.

Radość, Mądrość

301.

Świadectwo miłości. — Pewien człowiek rzekł: „Nad dwiema osobami nie zastanawiałem się nigdy głębiej: jest to świadectwem mojej ku nim miłości”.

Miłość

302.

Jak starają się złe argumenty poprawić. — Są ludzie, którzy za złymi argumentami posyłają jeszcze cząstkę swej osoby, jak gdyby przez to prędzej do celu trafić miały i zmienić się w proste i dobre argumenty; zupełnie jak osoby grające w kręgle starają się już *po* rzuceniu nadać kuli kierunek za pomocą gestów i ruchów.

Filozof, Rozum, Czary

303.

Prawność. — Nie wystarcza w stosunku do praw i własności być człowiekiem wzorowym, jeśli się na przykład będąc chłopcem nie brało owoców z cudzego ogrodu, będąc człowiekiem dorosłym nie deptało się po nieskoszonej łące — żeby wymienić drobnostki, które, jak wiadomo, lepiej dowodzą tego rodzaju wzorowości niż rzeczy wielkie. Jest to mało jeszcze: jest się wtedy wciąż jeszcze „osobą prawną”, z takim stopniem moralności, do której zdolne jest nawet „społeczeństwo”, aglomerat ludzi.

Prawo, Obyczaje

304.

Człowiek! — Cóż znaczy próżność najpróżniejszego z ludzi wobec pychy, którą odczuwa człowiek najskromniejszy, czujący się wobec natury i świata „człowiekiem”.

Kondycja ludzka, Natura,
Obraz świata, Próżność

305.

Najpotrzebniejsza gimnastyka. — Przez brak drobnych samoprzewyciężeń traci się

Filozof, Sport, Władza,
Dusza

stopniowo zdolność do wielkich. Każdy dzień jest źle użyty i niebezpieczeństwem dla następnego, jeśli się *nie odmówiło* sobie czegoś chociażby w rzeczach drobnych: taka gimnastyka jest nieodzowna, jeśli się chce zachować przyjemność z tego, że się jest panem siebie.

306.

Siebie samego utracić. — Jeśli się już znalazło samego siebie, trzeba umieć kiedy niekiedy się *gubić* — i potem odnajdywać: w przypuszczeniu, że się jest myślicielem. Dla tego bowiem jest ze szkodą, jeśli jest związany ustawicznie z jedną osobą.

Filozof

307.

Kiedy rozstanie się jest konieczne. — Z tym, co chcesz poznać i zmierzyć, musisz się rozstać, przynajmniej na pewien czas. Dopiero opuściwszy miasto, widzisz, jak wysoko ponad domami wznoszą się jego wieże.

Wiedza, Rozstanie

308.

W południe. — Komu los udzielił czynnego i burzliwego poranku życia, tego dużą napada o południu życia dziwne pragnienie spokoju, które by mogło trwać miesiące i lata. Cisza zalega wokół niego, głosy dźwięczą daleko i coraz dalej; słońce nań spada prostopadle. Na samotnej łące leśnej widzi uspionego Pana; wszystkie twory natury zostały wraz z nim uspione, z wyrazem wieczności na obliczu — tak mu się to przynajmniej zdaje. Nie pragnie nic, nie troszczy się o nic, serce ustaje, tylko oko żyje; jest to śmierć z czuwającymi oczami. Wiele wtedy widzi człowiek, czego nie widział nigdy, i jak daleko widzi, wszystko jest otoczone siecią światła i jakby w niej pogrzebane. Czuje się przy tym szczęśliwy, lecz jest to ciężkie szczęście. — Lecz w końcu wszczyną się wiatr w drzewach, południe minęło, *życie* porywa go znowu ze sobą, życie z ślepyimi oczami, za którym ciśnie się jego orszak: pragnienia, podstępny, zapomnienie, użycie, zniszczenie, znikomość. I tak zstępuje wieczór, burzliwszy i czynniejszy, niż był poranek. — Ludziom prawdziwie czynnym stany poznawania, trwające długo, zdają się niemal niepokojącymi i chorobliwymi, lecz nie nieprzyjemnymi.

Cisza, Oko, Śmierć,
Wiedza, Życie snem

Wiatr, Wieczór, Wieczór,
Starość, Burza

309.

Strzec się swego malarza. — Wielki malarz, który odsłonił i oddał w portrecie najpełniejszy wyraz i chwilę, do jakich człowiek jest zdolny, jeśli później w życiu rzeczywistym spotka tego człowieka, będzie sądził, że widzi jego karykaturę.

Portret

310.

Dwie zasady życia nowego. — *Zasada pierwsza:* należy budować życie na tym, co jest najpewniejsze, najbardziej dowiedzione: nie tak jak dotychczas na tym, co najbardziej oddalone, najmniej określone i podobne do horyzontu ukrytego w chmurach. *Zasada druga:* należy ustalić *kolejność* rzeczy najbliższych i bliskich, pewnych i mniej pewnych, zanim się swe życie urządzi i nada mu ostateczny kierunek.

Przemiana, Odrodzenie

311.

Niebezpieczna drażliwość. — Ludzie utalentowani, lecz bierni, zawsze wydają się cokolwiek podrażnieni, kiedy któryś z ich przyjaciół kończy pracę poważniejszą. Budzi się ich zazdrość, wstydzą się swego lenistwa — lub raczej, boją się, że człowiek czynny gardzi nimi teraz *więcej* niż kiedykolwiek. W tym nastroju krytykują nowe dzieło — i krytyka ich staje się zemstą, ku największemu zdziwieniu autora.

Twórczość, Praca,
Lenistwo, Zazdrość,
Zemsta

312.

Rozwiewanie złudzeń. — Złudzenia są z pewnością kosztownymi przyjemnościami: lecz rozwiewanie złudzeń jest jeszcze kosztowniejsze — rozważane jako przyjemność, czym dla wielu ludzi, nie da się zaprzeczyć, bywa.

313.

Monotonność mędrca. — Krowy miewają niekiedy wyraz zdziwienia, które się zatrzymało na drodze *pytania*. Natomiast w oku wysokiej inteligencji rozściela się *nil admirari*¹⁶¹, niby monotonność nieba bezchmurnego.

Mędrzec, Zwierzę, Oko

314.

Nie chorować za długo. — Należy się wystrzegać choroby za długiej: albowiem wkrótce widzowie zniecierpliwiają się zwykłym obowiązkiem okazywania współczucia — ponieważ podtrzymywanie w sobie przez czas dłuższy tego stanu przyczynia im trudu — i wtedy natychmiast przechodzą do podejrzewania waszego charakteru, wnioskuje tak: *zasługujecie* na chorobę, i my nie potrzebujemy już wysilać się na współczucie.

Choroba, Współczucie

315.

Wskazówka dla entuzjastów. — Kto chętnie chce być porwany i pragnąłby, żeby go unoszono do góry, musi baczyć, żeby się nie stał za ciężki; to znaczy, żeby nie uczył się wiele i szczególnie nie pozwalał *napętniać się* mądrością. Ta bowiem czyni ociężałym! — miejcie się na baczności, entuzjaści!

316.

Umieć się zaskoczyć. — Kto siebie samego chce ujrzeć takim, jakim jest, musi umieć siebie samego *zaskoczyć*, z pochodnią w ręku. Albowiem z rzeczami ducha dzieje się tak, jak z rzeczami ciała: kto się przyzwyczaił przegłądać w zwierciadle, zapomina zawsze o swojej szpetności: dopiero dzięki malarzowi odzyskuje znowu jej wrażenie. Ale przyzwyczajają się również do obrazu i zapomina o swej szpetności po raz drugi. — A to w myśl powszechnego prawa, że człowiek *nie znosi rzeczy* niezmiernie szpetnych; zapomina o nich lub zaprzecza ich we wszystkich wypadkach. — Moralisci muszą liczyć na ów moment, żeby móc prawdy swoje przedstawić.

Wiedza, Pamięć, Lustro,
Portret, Kondycja ludzka,
Filozof

317.

Opinie i ryby. — Jest się właścicielem swoich opinii, jak się jest właścicielem ryb — o ile, ma się rozumieć, jest się właścicielem stawu zarybionego. Trzeba zarzucić sieci i mieć szczęście — wtedy ma się *swoje* ryby, *swoje* opinie. Mówię tutaj o żyjących opiniach, o żyjących rybach. Inni są zadowoleni, kiedy posiadają gabinet z okazami kopalnymi — i, w głowach swoich, „przekonania”.

Filozof, Rozum, Wiedza,
Słowo, Zwierzęta

318.

Oznaki wolności i niewoli. — Swoje konieczne potrzeby zaspokajając o ile można samemu, choćby w sposób niedoskonały, oto kierunek ku *wolności ducha i osoby*. Wiele, a między nimi i wiele zbytecznych potrzeb kazać sobie zaspokajając i to w sposób jak najdoskonalszy — kształci w niewoli. Sofista Hippias, który wszystko, co nosił, wewnątrz i zewnątrz, sam zdobył, sam wykonał, odpowiada właśnie przez to temu kierunkowi ku najwyższej wolności ducha i osoby. Nie o to chodzi, żeby wszystko było jednakowo dobre i doskonale zrobione. Duma sceruje już miejsca uszkodzone.

Wolność, Niewola, Filozof,
Duma

¹⁶¹*nil admirari* (łac.) — niczemu się nie dziwić; formuła streszczająca postawę stoicką, zaczerpnięta z *Listów* Horacego. [przypis edytorski]

319.

Sobie samemu wierzyć. — W naszych czasach nie dowierza się nikomu, kto sam w siebie wierzy; niegdyś wystarczyło, żeby inni w człowieka wierzyli. Przepis, żeby teraz wiarę znaleźć, brzmi: „Nie oszczędzaj siebie! Jeśli chcesz opinie swoje wystawić w świetle wiarogodnym, podpal tedy najpierw własną chałupę!”

Wiara, Prawda

320.

Bogatszy i biedniejszy zarazem. — Znam człowieka, który od dziecka przywykł dobrze myśleć o intelektualizmie ludzi, a więc o ich prawdziwym oddaniu się rzeczom duchowym, o ich bezinteresownym wyróżnianiu tego, co zostało uznane za prawdę i tym podobne, natomiast o własnej głowie (sądzie, pamięci, przytomności umysłu, wyobraźni) mieć pojęcie skromne, ba, nawet niskie. Nie robił sobie nic z siebie, kiedy się porównywał z innymi. I oto w ciągu lat z początku raz, a potem sto razy był zmuszony zmieniać na tym punkcie swe zdanie — należało by sądzić, ku wielkiej swej radości i zadowoleniu. Bo też w istocie było coś z tego, lecz „przecież — jak rzekł pewnego razu — jest w tym domieszka goryczy najbardziej gorzkiego rodzaju, której w życiu dawniejszym nie znalazłem: albowiem odkąd ludzi i siebie samego sprawiedliwiej szacuję ze względu na potrzeby duchowe, duch mój zdaje mi się być mniej pożyteczny; nie sądzę, żebym mógł jeszcze coś dobrego nim dokazać, ponieważ duch innych nie umie go przyjmować: widzę teraz znowu przed sobą straszliwą przepaść, która oddziela tego, co pomoc przynieść może, od tego, co pomocy potrzebuje. I tak dręczy mnie ta niedola, ducha swego mieć dla siebie i samemu go spożywać, o ile do spożycia jest zdatny. Lecz *dawanie* jest bardziej błogie niż *posiadanie*: i czym jest najbogatszy w samotności pustyni!”

Kondycja ludzka, Dusza,
Wiedza, Dar, Samotność

321.

Jak należy napadać. — Przyczyny, dla których się w coś wierzy lub nie wierzy, są bardzo rzadko i to u niezmiernie rzadkich ludzi tak silne, *jak by być mogły*. Zazwyczaj, żeby wiarą w coś zachwiać, zgoła nie trzeba wytaczać najcięższych dział obłączniczych; względem wielu prowadzi już do celu, jeśli napad czyni się z pewnym hałasem, tak iż często wystarczają bodajby tylko petardy. Względem osób bardzo próżnych wystarcza już mina gwałtownej napaści: wyobrażają sobie, że bierze się je bardzo poważnie — i chętnie ustępują.

Wiara, Wiedza, Walka,
Próżność

322.

Śmierć. — Pewna perspektywa śmierci mogłaby do każdego życia dodawać rozkosznie woniejącą kroplę beztroski — lecz oto, dziwacznicy dusz aptekarzy, uczyniliście z niej niesmaczną kroplę jadu, przez którą życie całe staje się wstrętne!

Śmierć, Rozkosz, Lekarz,
Kapłan, Religia, Trucizna

323.

Skrucha. — Nigdy nie użyczać miejsca skrusze, lecz natychmiast rzec sobie: to się nazywa do jednego głupstwa dodawać drugie. — Jeśli się krzywdę wyrządziło, myślże o tym, żeby coś dobrego zdziałać. Jeśli się za swój czyn karę poniosło, tedy znoś karę z uczuciem, że przez nią sprawiasz coś dobrego: odstraszasz innych, żeby podobnego głupstwa nie popełnili. Każdy ukarany złoczyńca może się czuć dobroczyńcą ludzkości.

Krzywda, Wina, Kara,
Dobro, Czyn

324.

Stać się myślicielem. — Jakże może stać się ktoś myślicielem, jeśli przynajmniej trzeciej części każdego dnia nie spędza bez namietności, ludzi i książek?

Filozof, Czas

325.
Najlepszy środek lekarski. — Nieco zdrowia kiedy niekiedy jest najlepszym środkiem lekarskim dla chorego. Choroba, Zdrowie
-
326.
Nie dotykać! — Bywają ludzie straszliwi, którzy zamiast rozwiązać zaciemniają i czynią trudniejszym do rozwiązania problemat dla wszystkich, którzy się chcą nim zajmować. Kto nie umie w sedno mierzyć, powinien być proszony, żeby nie mierzył wcale.
-
327.
Zapomniana natura. — Mówimy o naturze i zapominamy przy tym o sobie: sami jesteśmy naturą, *quand même*¹⁶². — Przeto naturą jest zupełnie co innego, niż to, co odczuwamy przy wymienianiu tej nazwy. Natura, Kondycja ludzka
-
328.
Głębokość i nudność. — U ludzi głębokich, jak w studniach głębokich, trwa długo, zanim coś, co w nie wpada, dna osiągnie. Widzowie, nieczekający zazwyczaj dość długo, łatwo biorą ludzi takich za nieruchliwych i surowych — lub za nudnych. Nuda, Mądrość
-
329.
Kiedy czas ślubować sobie wierność. — Zapędzamy się nieraz w kierunku duchowym przeczącym naszym zdolnościom; przez pewien czas walczy się heroicznie przeciw prądowi i wiatrom, w gruncie przeciw sobie samemu: nuży się człowiek, brak mu tchu; a gdy czegoś dokona, nie przynosi to mu z sobą prawdziwej radości, sądzi, że powodzenie zostało za drogo okupione. Ba, poczyna *tracić wiarę* w swą płodność, przyszłość, pośród zwycięstwa, być może. — W końcu, w końcu *zawracamy* — i teraz wiatr *nadyma* nasze żagle i pędzi nas na *nasze wody*. Co za szczęście! Jak *pewni* czujemy się *zwycięstwa!* Dopiero teraz wiemy, czym jesteśmy i czego chcemy, teraz ślubujemy sobie wierność i *mamy prawo* to uczynić — jako wiedzący. Walka, Konflikt wewnętrzny, Okręt, Wiara, Wierność, Wiedza
-
330.
Prorocy pogody. — Jak chmury wskazują nam, dokąd pędzą wysoko ponad nami wiatry, tak duchy najlżejsze i najwolniejsze przez swoje kierunki są zwiastunami powietrza, które nastąpi. Wiatry w dolinie i opinie jarmarczne doby bieżącej nie mówią nic o tym, co ma nastąpić, lecz tylko o tym, co było. Wiatr, Obłok, Filozof, Prorok, Dusza, Wolność
-
331.
Stale przyspieszenie. — Owe osoby, zaczynające powoli i przyzwyczajające się z trudem do rzeczy, miewają nieraz własność stałego przyspieszenia, tak iż ostatecznie nie wie nikt, dokąd je prąd porwać może. Przemiana, Czas
-
332.
Dobra trójca. — Wielkość, spokój, światło słoneczne — trójca ta obejmuje wszystko, czego myśliciel pragnie i od siebie także wymaga: jego nadzieje i obowiązki, wymagania pod względem intelektualnym i moralnym, nawet w codziennym trybie życia i nawet pod względem krajobrazu miejsca zamieszkania. Im odpowiadają myśli *wzniosłe*, następnie *uspokajające*, po trzecie *rozświetlające* — po czwarte zaś myśli uczestniczące we wszystkich Filozof, Przestrzeń, Światło, Radość

¹⁶²*quand même* (fr.) — przecież, jednak; wciąż; mimo wszystko. [przypis edytorski]

tych trzech własnościach, w których wszystkie rzeczy ziemskie przemieniają się: jest to królestwo, gdzie panuje wielka *trójca radości*.

333.

Umrzeć za „prawdę”. — Nie dalibyśmy się spalić za swoje poglądy: nie jesteśmy ich tak pewni. Ale być może za to, że mamy prawo posiadać poglądy i zmieniać je.

Prawda, Prawo

334.

Posiadać swą taksę. — Jeśli się chce *uchodzić* za to, czym się jest, trzeba być czymś, co ma *swoją taksę*. Lecz tylko rzeczy użytku codziennego mają taksę. Przeto owo wymaganie jest albo skutkiem ograniczonej skromności — lub głupiej nieskromności.

335.

Morał dla budujących domy. — Należy sprzątnąć rusztowanie, kiedy dom skończony.

Dom

336.

Sofokleizm. — Kto wlewał więcej wody do wina niż Grecy! Trzeźwość połączona z gracją — to było przywilejem dostojności Ateńczyków za czasów Sofoklesa i późniejszych. Niech naśladuje, kto może! W życiu i w działaniu!

Filozof, Wino, Woda,
Umiarkowanie

337.

Heroizm. — Heroizm polega na tym, iż czyni się coś wielkiego (lub też w sposób wielki czegoś nie czyni), nie czując bynajmniej współzawodnictwa z kimkolwiek. Bohater unosi z sobą wszędzie, dokąd się udaje, i odludzie swe, i świętą nieprzekraczalną rubież.

Bohaterstwo, Samotnik,
Czyn

338.

Sobowtórstwo w naturze. — W pewnych okolicach odkrywamy znów siebie samych, odczuwając przy tym dreszcz przyjemny; jest to najpiękniejsze sobowtórstwo. — Jak szczęśliwym musi być ten, kto takie uczucie posiada właśnie *tutaj*, w tym ustawicznym, słonecznym promieniu październikowym, w tych filuternych, szczęśliwych powiewach wiatru od rana do wieczora, w tej najczystszej jasności i najumiarkowańszym chłodzie, w uśmiechniętym na ogół, a zarazem poważnym charakterze pagórków, jezior i lasów tego płaskowzgórza, bez lęku rozciągającego się obok grozy wiecznych śniegów, tutaj, gdzie Włochy i Finlandia zawarły sojusz, i gdzie zdaje się być ojczyzna srebrnych odcieni natury: jak szczęśliwy ten, kto może rzec: „z pewnością istnieją w naturze rzeczy o wiele większe i piękniejsze, to jednak jest mi najbliższe i najzażywsze, pokrewne, ba, więcej jeszcze”.

Przestrzeń, Jesień, Światło,
Umiarkowanie, Sobowtór,
Filozof, Kondycja ludzka

339.

Ludzkość mędrca. — Mędrzec mimowolnie będzie się obchodzić z innymi ludźmi po ludzku, jak książę, i nie bacząc na wszelkie różnice talentu, stanu i obyczajowości, jednakowo traktować ich będzie: co, skoro zauważą, wezmą mu bardzo za złe.

Mędrzec

340.

Złoto. — Nie wszystko błyszczący, co jest złoto. Własnością najszlachetniejszego metalu jest promieniowanie łagodne.

Światło

341.
Koło i hamulec. Koło i hamulec mają obowiązki różne, ale także i jednakowe: wzajemnie ból sobie zadawać.
-
342.
Roztargnienia myśliciela. — Na wszystko, co myślicielowi przerywa myślenie (co mu przeszkadza, jak się mówi), winien on patrzeć ze spokojem, jako na nowy model, stukający do drzwi, żeby artyście zaofiarować swe usługi. Przerwy są krukami, znoszącymi samotnikowi pokarm.
-
343.
Wiele ducha posiadać. — Posiadanie wiele ducha zachowuje *młodym*: ale trzeba też znosić przy tym, że właśnie uchodzi się za *starszego*, niż się jest. Albowiem ludzie odczytują pismo *ducha* jako ślady *doświadczenia życiowego*, to znaczy życia wielorakiego i złego, cierpienia, błędzenia, żalów. Tedy: uchodzi się w ich oczach za *starszego* i *gorszego*, niż się jest, jeśli się posiada i okazuje wiele ducha.
-
344.
Jak trzeba zwyciężać. — Należy nie chcieć zwyciężyć, jeśli się ma widoki prześcignięcia swego przeciwnika tylko o *szerokość włosów*. — Dobre zwycięstwo winno zwyciężonego usposabiać radośnie, powinno mieć w sobie coś boskiego, coś wyłączającego pierwiastek *zawstydzenia*.
-
345.
Obłąd duchów wyższych. — Duchy wyższe z trudem uwalniają się od pewnego złudzenia: wyobrażają sobie mianowicie, iż wzbudzają zawiść w ludziach ducha miernego i że są uważane za wyjątki. W rzeczywistości jednak ci odczuwają je jako coś zbytecznego i czego brak nie dawałby się odczuć.
-
346.
Wymagania czystości — Iż się swoje opinie zmienia, jest dla pewnych natur równie wymaganiem czystości, jak zmiana ubrania: dla innych jednak natur tylko wymaganiem próżności.
-
347.
Godne bohatera. — Oto bohater, który nie działał nic więcej, jak tylko to, iż potrząsnął drzewem, kiedy owoce dojrzały. Zdaje się wam za mało? Tedy przyjrzyjcie się wpiernik drzewu, którym potrząsnął.
-
348.
Czym należy mierzyć mądrość. — Przyrost mądrości daje się łatwo mierzyć ubywkaniem żółci.
-
349.
Błąd wypowiadać w sposób nieprzyjemny. — Nie jest to według smaku wszystkich, jeśli prawdę wypowiadają w sposób przyjemny. Niechaj przynajmniej nikt nie sądzi, że błąd staje się prawdą, jeśli go wypowiemy w sposób *nieprzyjemny*.
-

Złota maksyma. — Nałożono człowiekowi wiele łańcuchów, ażeby się odczył zachowywać się jak zwierzę, i rzeczywiście, stał się łagodniejszy, bardziej duchowy, radośniejszy, rozważniejszy od wszystkich zwierząt. Lecz oto cierpi teraz nad tym jeszcze, iż tak długo nosił swe łańcuchy, iż tak długo zbywało mu na czystym powietrzu i wolnym ruchu: tymi łańcuchami jednak są, powtarzam to wciąż i wciąż, owe ciężkie i pełne znaczenia błędy w wyobrażeniach moralnych, religijnych i metafizycznych. Dopiero kiedy *choroba łańcuchów* zostanie przezwyciężona, pierwszy wielki cel w zupełności będzie osiągnięty: rozdział między człowiekiem i zwierzętami. — Obecnie stoimy w połowie tej pracy zdejmowania łańcuchów i potrzebna nam przy tym jak największa ostrożność. *Tylko człowiekowi uszlachetnionemu można zwrócić wolność ducha*; ku niemu tylko zbliża się ulga ciężaru życia i maści¹⁶³ balsamem rany jego; on pierwszy ma prawo rzec, iż żyje gwoli¹⁶⁴ radości i gwoli żadnemu innemu celowi; i w każdym innych ustach hasło jego byłoby niebezpieczne: *Pokój wokół mnie i upodobanie we wszystkich rzeczach najbliższych*. — To hasło dla jednostek przywodzi mu na myśl dawne, wielkie i wzruszające słowo, które stosowało się do *wszystkich* i które pozostało nad całą ludzkością, jako hasło i znak proroczy, od którego każdy zginąć musi, kto zbyt wcześnie nim swój sztandar przystraja — od którego chrześcijaństwo zginął. I bodajże wciąż jeszcze *nie czas*, aby wszystkim ludziom stało się tak, jak owym pasterzom, którzy ujrzeni nad sobą jasność niebieską i głos: „Pokój na ziemi i w ludziach dobre upodobanie”. — Wciąż jeszcze trwa *czas jednostek*.

Dusza, Wolność, Kondycja
ludzka, Zwierzę, Niewola,
Filozof

*

Cień: Ze wszystkiego, coś wyłożył, nic mi się *bardziej* nie podobało niż ta obietnica, że chcieć znowu stać się dobrymi sąsiadami rzeczy najbliższych. Wyjdzie to na dobre i nam, biednym cieniem. Albowiem, przyznajcie się jeno, dotychczas zbyt chętnie oczernialiście nas.

Kondycja ludzka, Cień

Wędrowiec: Oczernialiśmy? Ależ czemuż nigdy nie broniliście się? Wszakże nasze uszy miałyście w pobliżu.

Cień: Zdawało się nam, że właśnie jesteście wam za bliskie, żebyśmy miały prawo mówić o sobie samych.

Wędrowiec: Delikatnie! Bardzo delikatnie! Ach, wy cienie jesteście „lepszymi ludźmi” niż my, jak spostrzegam.

Cień: I przecież nazwaliście nas „natrętnymi” — nas, które przynajmniej jedno dobrze umiemy: milczeć i czekać — żaden Anglik nie potrafi tego lepiej. To prawda, spotyka się nas bardzo, bardzo często w orszaku człowieka, przecież nigdy w jego służbie. Kiedy człowiek lęka się światła, lękamy się my człowieka: dotąd sięga nasza wolność.

Cień, Kondycja ludzka,
Wiedza, Światło, Niewola,
Wolność

Wędrowiec: Ach, światło lęka się jeszcze bardziej człowieka, i wtedy opuszczacie go także.

Cień: Opuszczałem cię często z bólem: dla mnie, który jestem chciwy wiedzy, wiele ciemnego pozostało w człowieku, ponieważ nie zawsze mogę być koło niego. Za cenę zupełnego poznania człowieka zgodziłbym się zostać nawet twym niewolnikiem.

Wędrowiec: Wieszcze¹⁶⁵ ty, wiemże¹⁶⁶ ja, czy byś przez to nie stał się niepostrzeżenie panem z niewolnika. Lub czy byś, nie pozostawszy wprawdzie niewolnikiem, jako gardziel pana swego nie wiódł żywota w poniżeniu i wstręcie? Bądźmy więc obaj zadowoleni z wolności, takiej, jaka ci pozostała — tobie i mnie! Albowiem widok niewolnika zaprawiłby żółcią największe moje radości, i rzecz najlepsza stałaby się dla mnie wstrętną, jeśliby ktoś ze mną ją dzielić *musiał* — nie chcę znać niewolników koło siebie. Dlatego nie lubię też psa, leniwego, merdającego ogonem pasożyta, który dopiero jako niewolnik człowieka nabrał charakteru „sobaczego¹⁶⁷”; którego zwykle nawet wysławiają, iż wierny jest panu i idzie za nim jak jego —

Pies, Pan, Niewola,
Służalność, Duma, Światło

¹⁶³maścić — namaszczać, smarować maścią. [przypis edytorski]

¹⁶⁴gwoli (daw.) — dla, z powodu, w celu. [przypis edytorski]

¹⁶⁵wieszże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy wiesz. [przypis edytorski]

¹⁶⁶wiemże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy wiem. [przypis edytorski]

¹⁶⁷sobaczy (z ros.) — psi; charakterystyczny dla psa (przymiotnik o zabarwieniu pejoratywnym). [przypis edytorski]

Cień: Jak cień jego, tak mówią. Być może, że zbyt długo szedłem dziś za tobą? Był to dzień najdłuższy, lecz jesteśmy już u jego schyłku, przez chwilę jeszcze bądź cierpliwy! Łąka staje się wilgotna. Czuję chłód.

Wędrowiec: Och, czasze¹⁶⁸ już się rozstać? I musiałemże¹⁶⁹ ci na koniec przykrość sprawić, widziałem, że pociemniałeś przy tym.

Cień: Poczzerwieniałem w kolorze, w jakim to dla mnie możliwe. Przywidziało mi się, że często jak pies leżałem u nóg twoich i że ty wtedy —

Wędrowiec: Czyżbym nie mógł naprędce uczynić jeszcze coś, co by ci przyjemność sprawiło? Nie masz żadnego życzenia?

Cień: Żadnego, oprócz życzenia chyba, które „pies” filozof miał wobec wielkiego Aleksandra: usunąć się cokolwiek ze słońca¹⁷⁰, zaczyna mi być za bardzo zimno.

Wędrowiec: Co mam uczynić?

Cień: Ustąp pod te sosny i obejrzyj się na góry; słońce zachodzi.

Wędrowiec: Gdzie jesteś? Gdzie jesteś?

*

¹⁶⁸czasze (...) się rozstać — konstrukcja z partykulą -że; znaczenie: czy [jest] czas [aby] się rozstać. [przypis edytorski]

¹⁶⁹musiałemże — konstrukcja z partykulą -że; znaczenie: czy musiałem, czyż musiałem. [przypis edytorski]

¹⁷⁰zyczenia (...), które „pies” filozof miał wobec wielkiego Aleksandra: usunąć się cokolwiek ze słońca — nawiązanie do anegdoty o Diogenesie i Aleksandrze Wielkim, który miał odwiedzić sławnego filozofa-cynika, znanego ze swego umiłowania wolności i natury. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nietzsche-wedrowiec-i-jego-cien>

Tekst opracowany na podstawie: Friedrich Nietzsche, Wędrowiec i jego cień, Nakład Jakoba Mortkowicza, Kraków [1910].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-5587-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.